

Rozdział 1

Cornelię Litchfield Case ciągle swędział nos - nos, który poza tym był doskonale kształtny, dyskretny, grzeczny. Cornelia miała patrycjuszowskie czoło, piękne, wydatne kości policzkowe, jednak rysy jej twarzy nie były wulgarnie ostre. Błękitna krew, która płynęła w jej żyłach, dodawała jej jeszcze większej klasy niż ta, jaką mogła się szczycić jedna z jej najślawniejszych poprzedniczek: Jacqueline Kennedy.

Długie jasne włosy miała splecione we francuski warkocz - obcięłyby je już wiele lat temu, gdyby nie zabronił jej tego ojciec. Potem mąż delikatnie zasugerował - a zawsze był wobec niej bardzo delikatny - żeby nosiła długie włosy. I tak już zostało - oto amerykańska arystokratka z fryzurą, której nienawidziła, i swędzącym nosem, którego nie mogła podrapać, ponieważ setki milionów ludzi na całym świecie obserwowały ją na ekranach telewizorów.

Pogrzeb męża odebrałby humor każdej kobiecie.

Zadrzała i spróbowała zapanować nad histerią, która ogarniała ją z coraz większą mocą. Zmusiła się, by myśleć o czymś innym - pięknym październikowym dniu, słońcu kładącym świetliste promienie na rzędach grobów Cmentarza Narodowego Arlington. Jednak niebo wisiało za nisko, słońce przytłaczało blaskiem... wydawało się jej nawet, że ziemia unosi się, by ją zmiażdżyć.

Stojący po obu stronach mężczyźni podeszli bliżej. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych ujął ją za ramię, ojciec trzymał dłonią jej łokieć. Tuż za jej plecami stał najbliższy przyjaciel i doradca zmarłego Terry Ackerman, który pochlipywał cicho. Ogarnęła ją fala wszechobecnej

rozpaczy-. Dusiła się, ci ludzie odbierali jej powietrze, uniemożliwiając oddychanie.

Podwinęła palce stóp w czarnych pantoflach i przygryzła wargę, by w ten sposób stłumić krzyk cisnący się jej na usta. Bezwiednie słuchała chóru, który śpiewał *Goodbye Yellow Brick Road*. Ta piosenka Eltona Johna przypomniła jej, że napisał również inną, dla zmarłej księżnej. Czy teraz stworzy kolejną - dla zamordowanego prezydenta?

Nie! Nie myśl o tym! Pomyśli raczej o swoich włosach i swędzącym nosie, o tym, jak nie mogła jeść od chwili, gdy sekretarka przekazała jej wiadomość, że Dennis został zamordowany trzy budynki od Białego Domu przez fanatyka, który obywatelskie prawo do posiadania broni powiązał z prawem do wykorzystania prezydenta Stanów Zjednoczonych jako tarczy. Zamachowiec został na miejscu zastrzelony przez funkcjonariusza policji waszyngtońskiej, ale to nie zmieniało faktu, że jej mąż, którego poślubiła trzy lata temu i szalenie kochała, leżał teraz w czarnej, lśniącej trumnie.

Wysunęła rękę z uścisku ojca, by dotknąć małego znaczka w kształcie amerykańskiej flagi, który przypięta do klapy swojego kostiumu. Dennis nosił go tak często. Teraz przekaże go Terry'emu. Chciała to zrobić nawet w tej chwili - odwrócić się, podać mu go, może ukoić tym gestem jego żal.

Potrzebowała nadziei, jakiegoś pozytywnego punktu zaczepienia, lecz to było trudne nawet dla zdeterminowanego optymisty. A potem uderzyła ją myśl...

Nie była już Pierwszą Damą Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Kilka godzin później tę niewielką pociechę odebrał jej nowy prezydent Lester Vandervort, który patrzył na nią ponad starym biurkiem Denisa Case'a w Owalnym Gabinetcie. Znikło gdzieś pudełko z batonikami Milky Way, które jej mąż przechowywał w szczelnej puszcze, należącej jeszcze do Teddy Roosevelta, a także kolekcja jego fotografii. Vandervort nie ustawił w gabinecie żadnych osobistych przedmiotów, nie było nawet zdjęcia jego zmarłej żony, ale jego personel z pewnością postara się nadrobić to przeoczenie.

Vandervort był szczupłym człowiekiem o ascetycznym wyglądzie. Odznaczał się wybitną inteligencją, niemal całkowitym brakiem poczucia humoru oraz zamiłowaniem do ciężkiej pracy. Ten sześćdziesięcioczworoletni wdowiec był teraz najbardziej atrakcyjną partią dla kobiet wolnego stanu na całym świecie. Po raz pierwszy od śmierci Edith Wilson,

która nastąpiła osiemnaście miesięcy po inauguracji Woodrowa Wilsona, Stany Zjednoczone nie miały Pierwszej Damy.

Owalny Gabinet był klimatyzowany, z tyłu za biurkiem wznosiły się kuloodporne okna wysokie na trzy piętra. Czuła, że brakuje jej powietrza. Stojąc przy kominku, patrzyła na portret Waszyngtona pędzla Rembrandta Peale'a. Słowa nowego prezydenta wydawały się takie odległe...

- ...nie chciałbym wydawać się nieczuły na twój ból, wyciągając teraz tę sprawę, ale nie mam wyboru. Nie ożenię się ponownie, a żadna z moich krewnych nie podobała funkcji Pierwszej Damy. Chciałbym, abyś nadal ją pełniła.

Odwrociła się do niego, wbijając paznokcie w skórę dłoni.

- To niemożliwe. Nie mogę tego zrobić. - Chciała krzyknąć mu prosto w twarz, że ma jeszcze na sobie żałobny strój, który wdziała na pogrzeb swojego męża, ale odczyła się przesadnego okazywania emocji jeszcze na długo przed przeprowadzką do Białego Domu.

Jej dystygowany ojciec wstał z sofy pokrytej kremowym adamaszkiem i przyjął charakterystyczną dla siebie - księcia Filipa - postawę: ciężar ciała oparł na piętach, ręce złożył za plecami.

- To był dla ciebie ciężki dzień, Cornelio. Jutro sprawy ukazą ci się w innym świetle.

Cornelio. Wszyscy najważniejsi ludzie w jej życiu mówili do niej „Nealy”. Wszyscy, z wyjątkiem ojca.

- Nie zmienię zdania.

- Oczywiście, że zmienisz - zaoponował. - Obecna administracja musi mieć kompetentną Pierwszą Damę. Razem z prezydentem rozpatrywaliśmy tę kwestię ze wszystkich stron i zgadzamy się, że to idealne rozwiązanie.

Zazwyczaj nie tolerowała sprzeciwu, jednak z ojcem rozmowy wyglądały inaczej. Musiała się zebrać w sobie, żeby stawić mu czoło.

- Idealne dla kogo? Na pewno nie dla mnie.

James Litchfield rzucił jej protekcyjnalne spojrzenie, którym zawsze, jak sięgała pamięcią, paraliżował ludzi. Jak na ironię miał teraz -jako przewodniczący partii - większą władzę niż wtedy, gdy przez osiem lat piastował urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. To właśnie jej ojciec pierwszy dostrzegł wielki potencjał Dennisa Case'a - wówczas przystojnego i nieżonatego gubernatora Wirginii - jako przyszłego prezydenta. Cztery lata temu jeszcze bardziej ugruntował swoją reputację człowieka o wielkich wpływach, gdy poprowadził córkę do ołtarza, by wyszła za tego mężczyznę.

- Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo cierpisz - podjął - ale stanowisz najważniejsze ogniwo łączące administracje Case'a i Vandervorta. Kraj ciebie potrzebuje.

- Czy nie masz przypadkiem na myśli, że potrzebuje mnie partia? - Wszyscy wiedzieli, że Lesterowi brakuje charyzmy, przez co trudno byłoby mu samodzielnie wygrać wybory prezydenckie. Był zdolnym politykiem, nie miał jednak nawet ułamka tej gwiazdorskiej siły przebicia, którą dysponował Case.

- Myślmy nie tylko o reelekcji - skłamał gładko ojciec. - Myślmy o narodzie amerykańskim. Jesteś ważnym symbolem stabilności państwa.

- Jako Pierwsza Dama - wtrącił żywo Vandervort - zatrzymasz swoje stare biuro i personel. Dopilnuję, żebyś miała wszystko, co trzeba. Weź miesiąc wolnego, by odzyskać równowagę, pojedź do ojca na wyspę Nantucket, a potem wrócisz do dawnych obowiązków. Na początek będzie to bankiet dla korpusu dyplomatycznego. Nie planuj niczego na środek stycznia, gdyż wtedy przewidziany jest szczyt grupy G-8, konieczna jest też wizyta w krajach Ameryki Południowej. Wszystko to miałaś w swoich planach już wcześniej, więc nie powinno być problemu.

Miała to w planach, ale występowałyby u boku swojego charyzmatycznego męża o złocistych włosach.

- Wiem, że to dla ciebie trudny okres, Cornelio - dodał - ale zmarły prezydent życzyłby sobie, abyś kontynuowała swoją pracę, a aktywność powinna również ukoić twój ból.

Drań. Chciała mu krzyknąć to słowo prosto w twarz, lecz powstrzymała się - ojciec od urodzenia wpajał w nią zasadę, że należy skrywać emocja. Popatrzyła spokojnie na obydwu mężczyzn.

- To niemożliwe. Chcę wrócić do normalnego życia. Zapracowałam sobie na to.

Ojciec zbliżył się, idąc przez owalny dywan z wzorem prezydenckiej pieczęci. Odebrał jej resztkę tlenu, którego potrzebowała, by oddychać. Poczowała się osaczona. Przypomniała sobie, że kiedyś Bill Clinton nazwał Biały Dom klejnotem w systemie więzień federalnych.

- Nie masz dzieci, które musiałabyś wychowywać, nie czeka na ciebie kariera w żadnym innym zawodzie - odezwał się ojciec. - Przecież nie jesteś egoistką, Cornelio. Zostałaś wychowana w atmosferze szacunku dla obowiązków. Spędzisz trochę czasu na wyspie i dojdiesz do siebie. Amerykanie liczą na ciebie.

Ciekawe, jak do tego doszło? - pomyślała. Jak to możliwe, że stała się tak popularna jako Pierwsza Dama? Według ojca, to dlatego, że cały kraj przyglądał się, jak ona dorasta. Jej zdanie było odmienne: od dzie-

ciństwa uczono ją, jak zachowywać się publicznie i nie popełniać błędów.

- Ja nie jestem popularny - rzekł bez ogródek Vandervort. Często podziwiała u niego tę prostolinijność, mimo że kosztowała go głosy wielu wyborców. - A ty możesz przydać mi popularności.

Zastanowiła się, co zrobiłaby Jacqueline Kennedy, gdyby Lyndon Johnson zaproponował jej coś takiego. Ale on nie potrzebował zastępczej Pierwszej Damy, bo miał najwspanialszą żonę na świecie.

Nealy też myślała, że wyszła za najwspanialszego mężczyznę, ale okazało się, że jest inaczej.

- Nie chcę tego robić. Zasłużyłam na to, by mieć życie prywatne.

- Zrezygnowałaś z niego, poślubiając Dennisa.

Ojciec nie miał racji. Zrezygnowała w dniu, gdy się urodziła jako córka Jamesa Litchfielda.

Kiedy miała siedem lat, na długo przedtem, zanim ojciec został wiceprezydentem, gazety w całym kraju rozpisywały się o tym, jak na trawniku obok Białego Domu znalazła pisanki wielkanocne i oddała je niepełnosprawnemu dziecku. Nie wspomniano, że to ojciec - podówczas senator - szepnął jej do ucha, aby oddała te pisanki, a ona potem płakała, bo wcale nie chciała tego robić.

Mając dwanaście lat, została uwieczniona na zdjęciach, gdy z ochłą w rękę i uśmiechem na ustach nalewała darmową zupę kukurydzianą biednym w Waszyngtonie. Rok później były fotografie jej umazanej zieloną farbą buzi, gdy pomagała odnawiać jakiś dom seniora. Jednak serca wszystkich zdobyła wtedy, gdy przebywając w Etiopii jako szesnastoletnia dziewczyna, wzięła na ręce umierające z głodu dziecko, a łzy gniewu spływały jej po policzkach. Ta fotografia pojawiła się na okładce magazynu „Time” i utrwaliła Cornelię jako symbol współczucia Ameryki dla biednego świata.

Bładoniebieskie ściany przytłaczały ją coraz bardziej.

- Niecałe osiem godzin temu pochowałam męża. Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

- Oczywiście, moja droga. Jutro wszystko ustalimy.

W końcu udało się jej wytargować sześć tygodni spokoju, lecz potem wróciła do pracy, do której wykonywania została przysposobiona, której oczekiwała od niej Ameryka. Do roli Pierwszej Damy.

Rozdział 2

Przez następne sześć i pół miesiąca Nealy zeszczupiała tak bardzo, że popularne gazety zaczęły pisać o jej anoreksji. Posiłki stały się torturą. W nocy nie mogła spać, nie potrafiła też pozbyć się uczucia duszności. Mimo to dobrze służyła krajowi jako Pierwsza Dama u boku Lestera Vandervorta... do chwili, gdy jedno małe wydarzenie zburzyło wszystko.

Pewnego lipcowego popołudnia odwiedziła oddział rehabilitacji dziecięcej szpitala w Phoenix i obserwowała małą dziewczynkę o kręconych, rudych włosach, która usiłowała poradzić sobie z nowymi szynami przypiętymi do nóg.

- Patrz na mnie! - Pulchna dziewczynka uśmiechnęła się radośnie do Nealy i wsparta na kulach, z wysiłkiem próbowała wykonać pierwszy krok.

Ileż było w niej odwagi!

Nealy rzadko odczuwała wstyd, ale teraz spłynął na nią potężną falą. To dziecko tak dzielnie walczyło o normalne życie, a ona, Nealy, patrzyła, jak jej własne przemija bezbarwnie.

Nie była tchórzem, umiała też bronić swoich racji, lecz pozwoliła, by sprawy przybrały taki obrót - nie była w stanie podać ojcu ani prezydentowi racjonalnej przyczyny, umotywować, dlaczego nie mogła kontynuować pracy, do której została stworzona.

A więc dobrze. Zdecydowała się. Nie wiedziała jeszcze jak ani kiedy, lecz zamierzała zdobyć wolność. Nawet gdyby miała ona trwać tylko przez jeden dzień, jedną godzinę... Będzie próbować!

Doskonale wiedziała, czego chce. Pragnęła żyć jak zwykły człowiek; robić zakupy w sklepie spożywczym, nie wzbudzając powszechnego zainteresowania, przejść się alejką w małym miasteczku, jedząc loda i uśmiechając się - nie dlatego, że wypadało, lecz z radości. Chciała swobodnie mówić o tym, co myśli, popełniać gafy i błędy, postrzegać świat taki, jaki jest, a nie oglądać pięknie przystrojone ulice zza szyby prezydenckiej limuzyny. Może wtedy uda się jej zrozumieć, jak powinna przeżyć resztę życia.

Nealy Case, kim chcesz zostać, gdy dorośniesz? Kiedy była mała, mówiła wszystkim, że pragnie być prezydentem. Teraz już nie wiedziała.

Ale w jaki sposób najbardziej znana kobieta Ameryki miałaby nagle stać się zwykłym człowiekiem?

Widziała piętrzące się przed nią przeszkody. Przecież to niemożliwe. Pierwsza Dama nie może tak po prostu zniknąć. A może jednak...?

Była pod opieką ochrony, z którą musiała współpracować. Wbrew powszechnie panującej opinii, można było się jednak uwolnić spod opieki ludzi z Secret Service. Bill i Hillary Clinton wymykali się obstawie w początkowym okresie jego prezydentury, lecz przypomniano im, że świadomie zrezygnowali z tego rodzaju swobody. John F. Kennedy swoimi zniknięciami doprowadzał Secret Service do rozpaczy. Tak, można było uciec, lecz nie miałyby to sensu, gdyby potem nie mogła się swobodnie poruszać. Musiała znaleźć odpowiedni sposób.

Miesiąc później miała już gotowy plan.

O dziesiątej rano pewnego lipcowego dnia starsza kobieta nieopstrzeżenie dołączyła się do grupy wycieczkowej zwiedzającej Biały Dom. Miała śnieżnobiałe, kręcone włosy, nosiła wzorzystą, zielonożółtą sukienkę, elastyczne rajstopy, ozdobione koronką pantofle, a w rękę trzymała dużą plastikową torbę. Miała kościste ramiona, patrycjuszowskie czoło, arystokratyczny nos, oczy błękitne jak amerykańskie niebo. Przez duże okulary w perłowej oprawce ze złoconymi ozdobami spozrzała do przewodnika.

Nealy z wielkim trudem przełknęła ślinę. Miała ochotę pociągnąć za perukę, którą zamówiła z katalogu. Z innego katalogu kupiła sukienkę, pantofle i rajstopy. Aby zachować anonimowość, zawsze polegała na zakupach katalogowych, wykorzystując nazwisko i adres szefowej swojego personelu - Maureen Watts. Po imieniu wstawiała inicjał „C”, aby Maureen wiedziała, że przesyłkę zamówiła Nealy. Nie miała pojęcia, co znajduje się w paczkach, które ostatnio dostarczyła do Białego Domu.

Nealy poruszała się razem z grupą, która przeszła z Czerwonej Sali, umeblowanej w stylu empire, do Sali Jadalnej. Kamery nagrywały wszystko. Nealy poczuła chłód i sztywnienie palców. Próbowiła się opanować, patrząc na portret Lincolna, który wisiał nad kominkiem, gdzie były wyrzeźbione słowa Johna Adamsa - jak że często zatrzymywała się, aby je przeczytać. „Modlę się, by Opatrzność zesłała pomyślność na ten dom i na wszystkich, którzy w nim zamieszkają. Oby pod tym dachem sprawowali rządy jedynie ludzie uczciwi i światli”.

Obok kominka stała przewodniczka wycieczki, uprzejmie odpowiadając na czyjeś pytanie. Być może Nealy była jedyną osobą spośród obecnych w sali, która wiedziała, że wszyscy przewodnicy są pracownikami

Secret Service. Czekwała, aż tamta ją spostrzeże i podniesie alarm, lecz agentka prawie wcale nie patrzyła w jej kierunku.

Ilu agentów Secret Service poznała przez te wszystkie lata? Towarzyszyli jej, gdy chodziła do liceum, a potem na studia. Byli z nią podczas pierwszej randki, pilnowali jej, kiedy po raz pierwszy zbyt wiele wypijała. To oni nauczyli ją prowadzić samochód, widzieli jej łyzy, gdy porzucił ją chłopak - pierwszy, którego polubiła w swoim życiu. Jedna agentka pomogła jej nawet wybrać wyjściową suknię, gdy jej macocha chorowała na grypę.

Grupa skierowała się do dużego holu, a potem opuściła budynek północnym wyjściem. Powietrze było wilgotne i gorące, typowy lipcowy dzień w Waszyngtonie. Oślepią słońcem Nealy zmrużyła oczy. Myślała, ile jeszcze czasu minie, zanim strażnicy zorientują się, że nie była turystką, lecz Pierwszą Damą.

Jej serce biło coraz szybciej. Tuż obok niej jakaś kobieta skarciła swojego syna. Nealy szła dalej, z każdym krokiem czując narastające napięcie. W mrocznym okresie afery Watergate biedna Pat Nixon owijała się szczelnie szalikiem i zasłaniała twarz ciemnymi okularami. W towarzystwie jednego tylko agenta Secret Service wymykała się z Białego Domu, by wędrować ulicami Waszyngtonu, oglądać sklepowe wystawy, marząc o dniu, kiedy ten koszmar się skończy. Lecz świat stał się bardziej agresywny, natarczywy - bezpowrotnie minął czas, gdy Pierwsza Dama mogła pozwolić sobie na takie wyprawy.

Dochodząc do wyjścia, nabrała głęboko powietrza. Na określenie Białego Domu Secret Service używała kodu „Korona”, ale bardziej stosownym słowem byłoby „Forteca”. Większość turystów nie miała pojęcia, że wzdłuż ogrodzenia były rozmieszczone mikrofony, aby agenci ochrony mogli słyszeć wszystko, co mówiono wokół. Oddział antyterrorystyczny, uzbrojony w broń maszynową, zajmował pozycje na dachu za każdym razem, kiedy prezydent wyjeżdżał lub wracał do Białego Domu. Cały teren był naszpikowany kamerami, detektorami ruchu, czujnikami reagującymi na nacisk oraz sprzętem działającym w podcierwieni.

Gdyby tylko istniał jakiś mniej skomplikowany sposób... Zastanawiała się, czy zwołać konferencję prasową i oznajmić, że wycofuje się z życia publicznego, lecz wtedy dziennikarze nie odstępowałyby jej na krok, więc sytuacja wcale nie uległaby zmianie. Tak, została tylko ta jedna droga.

Wyszła na Pennsylvania Avenue. Drżącą dłońią wsunęła do plastikowej torby przewodnik, który uderzył w kopertę zawierającą kilka tysięcy dolarów gotówką. Patrząc wprost przed siebie, ruszyła wzdłuż Lafayette Park w kierunku metra.

Spostrzegła policjanta idącego w jej stronę i poczuła, jak między piersiami spływa strużka potu. Co będzie, jeśli ją rozpozna? Wstrzymała oddech, gdy skinął jej głową, a potem się odwrócił. Nie miał pojęcia, że właśnie uklonił się Pierwszej Damie Stanów Zjednoczonych.

Powoli się uspokoiła. Wszyscy członkowie rodziny prezydenta nosili elektroniczne nadajniki, umożliwiające ich zlokalizowanie. Jej urządzenie - wielkości karty kredytowej - leżało pod poduszką na łóżku w jej prywatnym apartamencie na trzecim piętrze Białego Domu. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie miała dwie godziny dla siebie, zanim jej zniknięcie zostanie zauważone. Co prawda wcześniej powiedziała Maureen Watts - szefowej personelu - że nie czuje się dobrze i zamierza się położyć na kilka godzin, lecz Maureen na pewno się nie zawaha, żeby ją obudzić, jeśli wyniknie jakaś ważna sprawa. Wtedy znajdzie list, który Nealy zostawiła obok nadajnika, no i rozpęta się piekło.

Wchodząc na stację metra zmusiła się, by zwolnić. Zobaczyła automaty sprzedające bilety, o których istnieniu nie miała pojęcia do chwili, gdy kiedyś przypadkowo usłyszała rozmowę dwóch sekretarek. Ruszyła w tamtą stronę. Obliczając opłatę za bilet, zorientowała się, że będzie musiała przesiąść się na jednej ze stacji. Wrzuciła monety, wcisnęła odpowiedni guzik i po chwili odebrała bilet.

Minąwszy automatyczną bramkę znalazła się na peronie. Z nosem w otwartym przewodniku i mocno bijącym sercem czekała na pociąg, który zawiezie ją na przedmieścia w Maryland. Gdy dojechała do Rockville, miała zamiar wynająć taksówkę i udać się do jednego z punktów sprzedaży używanych samochodów na trasie numer 355. Miała nadzieję, że znajdzie się jakiś chciwy dealer, który sprzeda starszej pani samochód, nie sprawdzając jej prawa jazdy.

Trzy godziny później siedziała za kierownicą nie rzucającego się w oczy chevroleta Corsica, jadąc drogą 1-270 w kierunku Frederick, stan Maryland. Udało się! Wydostała się z Waszyngtonu. Samochód kosztował więcej niż powinien, ale nie dbała o to, gdyż nikt nie mógł go powiązać z osobą Cornelii Case.

Bezskutecznie próbowała rozprostować zeszywniałe palce. W Białym Domu na pewno wszczęto już alarm, nadszedł więc czas, żeby zadzwoniła. Zjeżdżając z autostrady myślała, ile czasu minęło od momentu, gdy ostatni raz prowadziła auto na takiej trasie. Niekiedy siadała za kółkiem podczas pobytu na Nantucket albo w Camp David, ale to było wszystko.

Z lewej strony zauważyła duży sklep. Zatrzymała samochód i podeszła do telefonu wiszącego na ścianie. Przywykła do korzystania z usług bardzo sprawnych telefonistek w Białym Domu, więc teraz musiała dokładnie

przeczytać instrukcje znajdujące się na automacie. W końcu wybrała numer najbardziej prywatnej linii w Ovalnym Gabinetcie, która na pewno nie była na podsłuchu.

Po drugim dzwonku w słuchawce zabrzmiał głos samego prezydenta.

- Słucham?

- Mówi Nealy.

- Na Boga, gdzie ty jesteś? Nic ci się nie stało?

Niepokój w jego głosie powiedział jej, że dobrze zrobiła, nie odkładając tej rozmowy na później. Z pewnością znaleźli już jej list, lecz nikt w Białym Domu nie mógł mieć pewności, że napisała go dobrowolnie. Nie chciała wywoływać niepotrzebnej paniki.

- Wszystko jest w najlepszym porządku. A list jest autentyczny, panie prezydencie. Nikt nie przystawiał mi pistoletu do głowy.

- John szaleje. Jak mogłaś mu to zrobić?

Spodziewała się tego. Każdy członek prezydenckiej rodziny miał pseudonim, którym posługiwano się w sytuacji, gdyby taka osoba znalazła się w jakimkolwiek niebezpieczeństwie. Gdyby wypowiedziała zdanie zawierające słowa „John North”, prezydent zrozumiałby, że została uprowadzona.

- On nie ma z tym nic wspólnego - odparła.

- Kto? - dał jej kolejną szansę podania zakodowanej informacji.

- Nie zostałam porwana.

W końcu zrozumiał, że zrobiła to z własnej woli i ogarnął go gniew.

- Twój list to stek bzdur. Twój ojciec dostał szału.

- Powiedz mu, że chcę mieć trochę czasu dla siebie. Od czasu do czasu zadzwonię, abyście się o mnie nie martwili.

- Nie możesz tego zrobić! Nie możesz po prostu zniknąć. Posłuchaj, Cornelio. Masz obowiązki, potrzebujesz ochrony. Jesteś przecież Pierwszą Damą.

Nie było sensu kłócić się z nim dłużej. Przez kilka miesięcy powtarzała jemu i ojcu, że potrzebuje odpoczynku, musi wynieść się z Białego Domu, lecz żaden z nich jej nie słuchał.

- Niech Maureen złoży oświadczenie, że zachorowałam na gripę, a wtedy media dadzą wam spokój. Za kilka dni znowu zadzwonię.

- Zaczekaj! To niebezpieczne! Musisz mieć obstawę. Nie możesz...

- Do usłyszenia, panie prezydencie. - Odłożyła słuchawkę, przerywając w ten sposób rozmowę z najbardziej wpływowym człowiekiem na świecie.

Zmusiła się, żeby spokojnie iść do samochodu. Miała wrażenie, że poliestrowa sukienka przykleiła się jej do skóry. Nie czuła nóg - to zna-

czy były jakieś inne, obce, jakby należały do kogoś innego. Oddychaj, powiedziała sobie w myślach. Po prostu oddychaj. Nie mogła się załamać, bo miała jeszcze wiele do zrobienia.

Swędziała ją głowa. Z chęcią zdjęłaby perukę, lecz musiała zaczekać do chwili, gdy skompletuje sobie nowe przebranie.

Dość szybko odnalazła wielki sklep Wal-Mart, który wyszukała tydzień temu w Internecie. Uciekając, mogła zabrać ze sobą tylko parę rzeczy, które zmieściły się do torebki. Teraz nadszedł czas na większe zakupy.

Jej twarz była tak dobrze znana, że - jeszcze jako dziecko - gdy wchodziła do sklepu, wszyscy bacznie obserwowali każdy jej ruch. Teraz jednak była zbyt spięta, by cieszyć się ze swojej anonimowości podczas robienia zakupów. Szybko załatwiła sprawunki, zapłaciła w kasie, wróciła do samochodu i schowała wszystko do bagażnika, po czym znowu ruszyła na autostradę.

Przed zapadnięciem nocy chciała już wjechać daleko w głąb Pensylwanii, a następnego dnia zamierzała na dobre zjechać z autostrady. Wtedy zacznie podróżować po kraju, który znała tak dobrze, a zarazem tak słabo. Będzie jeździć dopóty, dopóki wystarczy jej pieniędzy, albo też dopóki nie zostanie odnaleziona, cokolwiek nastąpi wcześniej.

Była dumna z tego, co zrobiła. Nikt nie zaglądał jej teraz przez ramię, nie musiała trzymać się żadnego terminarza obowiązków. Po raz pierwszy w życiu była wolna.

Rozdział 3

Mat Jorik poruszył się na krześle, uderzając łokciem w krawędź biurka. Mat często się uderzał. Nie dlatego, że był niezdarny, lecz z zupełnie innego powodu: standardowe wyposażenie wewnątrz nie było dostosowane do ludzi jego wzrostu.

Mierzył sobie bowiem 198 centymetrów, a przy wadze 95 kilogramów wydawał się olbrzymem na krzeselku stojącym po drugiej stronie biurka adwokata w Harrisburgu w Pensylwanii. Jednakże Mat był przyzwyczajony do zbyt małych krzeseł i umywalek, które sięgały mu nieco powyżej kolan. Automatycznie pochylał głowę, kiedy schodził po schodach do sutereny, a klasa turystyczna w samolocie była dla niego

synonimem piekła. Tak samo jak miejsce na tylnej kanapie niemal każdego typowego samochodu.

- Na akcie urodzenia figuruje pan jako ojciec dzieci, panie Jorik. A to czyni pana odpowiedzialnym za ich los.

Adwokat był ponurym i niesympatycznym dupkiem, a Mat Jorik wyjątkowo nie cierpiał takich ludzi, więc poruszył się i wyprostował swoją długą nogę. Z przyjemnością nastraszyłby tego nędznego pętaka.

- Mówię wyraźnie: to nie są moje dzieci.

Adwokat wzdrygnął się.

- To pan tak twierdzi. Lecz matka dzieci właśnie pana wskazała jako ich opiekuna.

Chociaż Mat mieszkał poprzednio w Chicago i Los Angeles, to jednak robotnicze środowisko Pittsburchga, gdzie się wychował, odcisnęło na nim trwałe piętno. Miał trzydzieści cztery lata, natura wyposażyła go w potężne pięści, donośny głos i wyjątkowy dar przekonywania. Jedna z jego byłych przyjaciółek powiedziała, że Mat był ostatnim prawdziwym mężczyzną w Ameryce, ale ponieważ wtedy okładała go po głowie zwiniętym w rulon egzemplarzem magazynu „Panna Młoda”, nie uznał tego za komplement.

Adwokat zebrał się w sobie.

- Mówi pan, że dzieci nie są jego, ale był pan żonaty z ich matką.

- Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat. - Był to akt młodzińczego porwy. Mat nigdy już nie powtórzył tego błędu.

Rozmowę przerwało wejście sekretarki, która przyniosła teczkę z dokumentami. Sprawiała wrażenie niedostępnej, lecz gdy tylko weszła do pokoju, zaczęła pożerać Mata wzrokiem. Wiedział, że się podoba kobietom, chociaż nie miał pojęcia dlaczego - mimo że wychowywał się w domu razem z siedmioma młodszymi siostrami. Uważał siebie za zwykłego faceta.

Jednak sekretarka widziała go inaczej. Kiedy wszedł do biura i przedstawił się jako Mathias Jorik, spostrzegła, że jest zarazem proporcjonalnie zbudowany i muskularny, że ma szerokie ramiona, duże dłonie i wąskie biodra. Teraz wpatrywała się w jego lekko skrzywiony nos, wzbudzające dreszcz strachu usta, agresywnie wystające kości policzkowe. Miał gęste brązowe włosy, które ostrzyżone, o wyraźniej tendencji do falowania. Kwadratowa, silna szczeka zdawała się mówić: „Tylko spróbuj mnie tknąć”. Zwykle tacy ostentacyjnie męscy panowie wywoływali u niej raczej niechęć niż zainteresowanie. Dopiero gdy podała szefowi teczkę, o którą prosił, i wróciła do swojego biurka, zrozumiała, co zwróciło jej uwagę: szare, bystre oczy tego mężczyzny zdradzały niepokojąco wysoką inteligencję.

Mecenas zajął do teczki, po czym przeniósł wzrok na Mata.

- Przyznaje pan, że pańska ekszona była w ciąży, kiedy pan ją poślubił.

- Powtórzę jeszcze raz: Sandy powiedziała mi, że dziecko jest moje, a ja jej uwierzyłem. Dopiero kilka tygodni po ślubie jedna z jej przyjaciółek powiedziała mi prawdę. Zapytałem o to Sandy, a ona przyznała się do kłamstwa. Potem wynająłem prawnika. To wszystko. - Wciąż pamiętał ulgę, jaką odczuł, gdy mógł w końcu zostawić za sobą wszystko to, o czym chciał zapomnieć.

Adwokat ponownie zerknął do teczki.

- Przez kilka lat wysyłał jej pan pieniądze.

Bez względu na to, jak bardzo Mat starał się to ukryć, ludzie prędzej czy później orientowali się, że jest bardzo wrażliwy. Nie uważał, że dziecko powinno cierpieć z powodu błędów matki.

- To sentyment. Sandy miała dobre serce, po prostu nie zwracała uwagi na to, z kim chodzi do łóżka.

- I uparcie twierdzi pan, że nie widział jej od dnia rozwodu?

- Niczego nie twierdę. Nie widziałem jej od prawie piętnastu lat, więc zdumiewa mnie, że jestem uważany za ojca jej drugiego dziecka, które urodziła w zeszłym roku. - Była to oczywiście kolejna córka. Przez całe życie miał do czynienia z małymi dziewczynkami.

- Więc dlaczego pańskie nazwisko znajduje się w aktach urodzenia obydwójga dzieci?

- O to musiałyby pan spytać Sandy. - Jednak teraz już nikt nie zada Sandy żadnego pytania. Zmarła sześć tygodni temu, gdy prowadziła po pijanemu samochód, którym jechała razem ze swoim przyjacielem. Mat dowiedział się o wszystkim dopiero przed trzema dniami, kiedy po dłuższym wyjeździe wrócił do domu i sprawdził nagrania na automatycznej sekretarce.

Były tam zapisane również inne wiadomości. Jedna od byłej dziewczyny, inna od znajomego, który chciał pożyczyć pieniądze. Kolega z Chicago pytał, czy Mat nie wybiera się z powrotem do tego miasta, bo wtedy mógłby go zapisać do drużyny ich starej ligi hokejowej. Cztery z jego siedmiu młodszych sióstr chciały z nim rozmawiać, co zresztą nie było dla niego niespodzianką, gdyż Mat od dzieciństwa opiekował się nimi, gdy dorastali w niebezpiecznej, słowackiej dzielnicy.

Po odejściu ojca Mat został jedynym mężczyzną w rodzinie. Do mem zajmowała się babka, podczas gdy matka pracowała pięćdziesiąt godzin tygodniowo jako księgowa. W ten sposób dziesięcioletni Mat został opiekunem swoich siedmiu sióstr, wśród których były bliźniaczki.

Miał ciężkie dzieciństwo i znenawidził ojca za to, że zrobił coś, na co Mat nie mógł sobie pozwolić: odszedł z domu, w którym było zbyt wiele kobiet.

Ostatnie lata przed ucieczką z tego babskiego piekła były szczególnie trudne. Ojciec zmarł, burząc tym samym marzenie Mata o tym, że stary kiedyś wróci i zostanie głową rodziny. Dziewczynki dorastały i zaczęły ujawniać swój temperament. Zawsze któraś z nich szykowała się na nadejście kolejnej miesiączki, przechodziła ją albo późno w nocy chyłkiem wkradała się do jego pokoju, by w panice wyznać, że okres nie nadchodzi, a Mat powinien wiedzieć, co w takiej sytuacji należy zrobić. Kochał swoje siostry, lecz przytłaczała go odpowiedzialność, która spadła na jego barki. Obiecał sobie, że gdy w końcu odejdzie, nigdy nie założy rodziny. I wytrwał w tym postanowieniu, jeśli nie liczyć krótkiej, głupiej przygody z Sandy.

Ostatnia nagrana wiadomość była od Sida Gilesa, producenta *Na marginesie*. Kolejna prośba o powrót do Los Angeles, gdzie powstawał popularny program telewizyjny. Mat odszedł stamtąd miesiąc temu. Jako dziennikarz przestał być wiarygodny, więc nie chciał wracać do tej pracy.

- .. po pierwsze musi mi pan dostarczyć wyrok w sprawie waszego rozwodu. Potrzebny mi dowód, że nie byliście małżeństwem.

Spojrzał na prawnika.

- Mam go, ale zanim go dostarczę, minie trochę czasu. - Wyjechał z Los Angeles w takim pośpiechu, że zapomniał opróżnić skrytkę z dokumentami. - Będzie szybciej, jeśli wykonam badanie krwi. Zrobię to jeszcze dzisiaj.

- Wyniki testu DNA otrzymuje się po kilku tygodniach. Poza tym do przebadania krwi dzieci potrzebne jest specjalne upoważnienie.

O nie. Mat nie zamierzał pozwolić, aby te akty urodzenia nękały go dłużej. Co prawda nietrudno będzie udowodnić sam rozwód, chciał jednak mieć dodatkowo w zanadrzu wyniki testów krwi.

- Wystawię takie upoważnienie - powiedział.

- Panie Jorik, musi się pan na coś zdecydować. Albo te dziewczynki są pańskimi córkami, albo nie.

Mat stwierdził, że należy przejść do kontraktatu.

- A może wyjaśni mi pan, dlaczego w tej sprawie panuje taki bałagan? Sandy nie żyje od sześciu tygodni, więc z jakiego powodu dopiero teraz zawiadomił mnie pan o tym fackie?

- Ponieważ sam dowiedziałem się kilka dni temu. Zaniósłem do opracowania w ramki kilka dyplomów i właśnie w tym zakładzie, gdzie

pracowała, usłyszałem, co się stało. Chociaż jestem jej adwokatem, nikt mnie nie poinformował o jej śmierci.

Mat zdumiał się, że Sandy miała swojego prawnika, nie mówiąc już o tym, iż chciało się jej sporządzić testament.

- Natychmiast udałem się do jej domu, gdzie rozmawiałem ze starszą córką. Powiedziała mi, że opiekuje się nimi jakaś sąsiadka, jednak nikogo takiego nie widziałem. Potem byłem tam jeszcze dwa razy i nadal nie było śladu, który świadczyłby o tym, że dziewczynkami zajmuje się jakaś dorosła osoba. - Stukał palcem w swój żółty notes, jakby głośno myślał. - Jeśli nie chce pan wziąć na siebie odpowiedzialności, będę musiał skontaktować się z Wydziałem Opieki nad Dziećmi, aby dziewczynkom wyznaczono opiekunów.

Stare wspomnienia odżyły w myślach Mata. Przypomniał sobie dzieciństwo w robotniczej dzielnicy, gdzie mieszkało wielu wspaniałych przybranych rodziców. Dziewczynki Sandy zapewne nie trafią do takiej rodziny, jak znani mu z dawnych lat Havlowie, którzy wtedy byli jego sąsiadami. Ojciec był bez pracy, a rodzina przeżyła dzięki temu, że brała pod opiekę dzieci, a potem zaniedbywała je do tego stopnia, że w końcu babka Mata i jej znajome je dokarmiały.

Zdał sobie sprawę, że teraz musi się skoncentrować nie na wspomnieniach, lecz na teraźniejszości. Jeżeli od razu nie wyjaśni kwestii ojcostwa, będzie mu ona wisiała nad głową przez długie miesiące.

- Niech pan jeszcze przez parę godzin nie dzwoni do tego wydziału. Chciałbym coś sprawdzić.

Adwokat wydawał się usatysfakcjonowany, lecz Mat zamierzał zaciągnąć dziewczynki na badanie krwi, zanim zostaną oddane pod opiekę wydziału, bo wtedy oczekiwałoby go załatwianie mnóstwa formalności.

Dopiero w drodze do domu Sandy - dokąd jechał zgodnie ze wskazówkami adwokata - przypomniał sobie o matce byłej żony. Była stosunkowo młodą wdową. Widział ją tylko jeden raz, lecz zrobiła na nim duże wrażenie - pracowała jako nauczycielka akademicka gdzieś w Missouri i wydawało się, że ma niewiele wspólnego ze swoją zwariowaną córką.

Wyjął telefon komórkowy i już miał zadzwonić do prawnika po dodatkowe informacje, gdy zobaczył ulicę, której szukał. Kilka minut później parkował swojego mercedesa SL 600 - dwumiejscowy sportowy kabriolet, który kupił za pieniądze uzyskane z wyprzedaży. Samochód był dla niego za mały, ale wtedy Mat sam siebie oszukiwał w wielu sprawach, więc wypisał czek i wcisnął się do auta. Pozbycie się go było następnym punktem na jego liście.

Podchodząc do domu, zobaczył łuszczącą się farbę, popękany chodnik i wysłużony żółty samochód kempingowy winebago, zaparkowany obok na dziko rosnącej trawie. Z właściwą sobie inteligencją Sandy zainwestowała w domek na kółkach, chociaż jej własny dom zaczął się sypać.

Mat wszedł na krzywy stopień i zapukał w drzwi. Otworzyła mu młoda dziewczyna o ponurym obliczu.

- Słucham?

- Jestem Mat Jorik.

Skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o futrynę.

- Witaj, staruszk.

A więc to tak, pomyślał.

Pod grubą warstwą makijażu kryła się szczupła i delikatna dziewczęca buzia. Usta pomalowała brązową szminką, na rzęsy nałożyła tyle tuszu, że sprawiały wrażenie, jakby wylądowały na nich czarne stonogi. Włosy na czubku głowy spryskała bordowym sprayem. Wytarte džinsy luźno wisiały na jej chudych biodrach, odkrywając więcej, niż chciał zobaczyć: brzuch i sterczące żebra. Pod dekoltem obcisłej bluzki widać było czarny stanik, wcale jeszcze niepotrzebny, by osłonić małe piersi czternastolatki.

- Musimy pogadać.

- Nie mamy o czym.

Wpatrywał się w jej twarz, na której malowała się wyzywająca przekora. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że nie jest w stanie zaskoczyć go postawą i słowami, jakich by wcześniej nie słyszał od swoich sióstr. Rzucił jej spojrzenie, które zawsze stosował wobec najmłodszej, Ann Elizabeth.

~ Otwórz drzwi.

Widział, jak zbiera się na odwagę, żeby mu odmówić, lecz nie bardzo jej to wyszło i w końcu stanęła z boku, robiąc przejście. Wszedł do pokoju, w którym było ubogo, ale czysto. Na stole leżała otwarta książka o opiece nad małymi dziećmi.

- Słyszałem, że od pewnego czasu jesteś sama.

- Wcale nie. Connie właśnie poszła do sklepu. To sąsiadka, która, się nami zajmuje.

- Gadaj dalej.

- Myślisz, że kłamię?

- No pewnie.

Była niemile zaskoczona.

- Gdzie maleństwo?

- Śpi.

Nie widział podobieństwa między tą dziewczyną i Sandy, może z wyjątkiem oczu. Sandy była duża i wyzywająca, uroczą i o dobrym sercu

i wrodzonej inteligencji, którą musiała odziedziczyć po matce, lecz z której nie robiła specjalnego użytku.

- A gdzie twoja babka? Nie zajmuje się wami?

Dziewczynka obgryzała resztkę paznokcia na kciuku.

- Wyjechała do Australii i prowadzi badania dzikich aborygenów. Jest profesorem na uczelni.

- Wyjechała do Australii, wiedząc, że jej wnuczki są pozbawione opieki? - Nawet nie próbował ukrywać sceptycyzmu.

- Ale Connie...

- Daruj sobie te bajeczki. Nie ma żadnej Connie, a jeśli nie będziesz mówić prawdy, to za godzinę przyjdą tu po was ludzie z Wydziału Opieki nad Dziećmi.

Dziewczynka skrzywiła się.

- Nie potrzebujemy żadnej opieki! Same dajemy sobie świetnie radę. Zajmij się lepiej swoimi sprawami.

Patrząc na tę upartą twarzączkę, przypomniał sobie przybrane dzieci, które pojawiały się i znikwały z domu sąsiadów, kiedy był chłopcem. Niektóre z nich próbowały bezskutecznie walczyć z przeciwnościami losu.

- Opowiedz mi o waszej babce - powiedział łagodnie.

- Nie lubiły się z Sandy. - Wzruszyła ramionami. - Bo Sandy piła i w ogóle. Nie wiedziała o wypadku samochodowym.

Mat nie był zdziwiony, że dziewczynka mówi o swojej matce, używając jej imienia. Poza tym okazało się, że jego była żona wypełniła dawną obietnicę i została alkoholiczką.

- Chcesz przez to powiedzieć, że twoja babka nie wie, co się stało z Sandy?

- Wie. Nie miałam numeru, żeby do niej zadzwonić, ale dwa tygodnie temu dostałam od niej list i zdjęcie z Australii, więc odpisałam jej, co się stało z Sandy, o wypadku i o Trencie.

- Kto to jest Trent?

- Ojciec mojej siostrzyczki. Palant. Zresztą też zginął w tym wypadku i wcale go nie żałuję.

Mat wiedział, że razem z Sandy w samochodzie był jej aktualny przyjaciel, ale nie to, że był ojcem dziecka. Sandy musiała mieć poważne wątpliwości co do niego, skoro w akcie urodzenia podała Mata jako ojca.

- Czy ten Trent miał jakąś rodzinę?

- Nie. Przyjechał z Kalifornii i wychowywał się u przybranych opiekunów. - Zdecydowanym ruchem wysunęła podbródek. - Opowiedział mi o tych sprawach, więc ani ja, ani moja siostra nie pójdziemy do nikogo. Daj sobie spokój! I tak nie musimy nigdzie chodzić, bo właśnie dostałam list od babci, która niedługo wraca.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Pokaż mi go.
- Nie wierzysz mi?
- Powiedzmy, że chcę zobaczyć dowód.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie i wyszła do kuchni. Był pewien, że znowu go okłamała, więc zdziwił się, gdy po chwili wróciła, niosąc papier z wydrukowanym nagłówkiem Laurents College w Willow Grove, stan Iowa. Poniżej było napisane:

Kochanie, właśnie dostałam Twój list. Tak mi przykro. Wracam do domu w Iowa 15 lub 16 lipca, zależnie od wolnych miejsc w samolocie. Odezwę się, gdy tylko znajdę się w domu i zorganizuję coś dla was. Nie martwcie się. Wszystko będzie dobrze.

Całuję, babcia Joanne.

Mat uniósł brwi. Dzisiaj był wtorek, jedenasty lipca. Dlaczego babcia Joanne od razu nie spakowała swoich notatek i nie wróciła pierwszym samolotem?

Przypomniał sobie, że to w ogóle nie powinno go obchodzić. Chciał tylko szybko załatwić sprawę badania krwi, aby uniknąć później użerania się z gorliwymi biurokratami.

- Coś ci powiem. Weź swoją siostrę i pojedziemy na lody. Ale najpierw zajrzemy do laboratorium.

Spojrzała na niego uważnie.

- Jakiego laboratorium?
- Musimy oddać krew do badania - rzucił swobodnie. - Nic wielkiego.

- Będą nas kłuć igłami?

- Nie wiem, jak to się robi - skłamał. - Idź po małą.

- Pieprzę to. Nie pozwolę wbić sobie igły.

- Uważaj na to, co mówisz.

Popatrzyła na niego z wyższością i pogardą, jakby okazał się najgłupszym człowiekiem na świecie, skoro przeszkadzał mu jej ostry język.

- Nie będziesz mną kierował.

- Przyprowadź małą.

- Ani myślę.

Są rzeczy, o które nie warto kruszyć kopii, więc Mat wszedł do korytarza wyłożonego starą, zieloną wykładziną. Po obu stronach znajdowały się drzwi do sypialni. Jedna z nich na pewno należała do Sandy; w drugiej stało niepościelone podwójne łóżko i kojec dla dziecka. Spozna ochronnych poduszek dochodziło ciche kwilenie.

Kojec był stary, ale czysty. Dywan wokół niego niedawno odkurżono, w niebieskim koszu na bieliznę leżały zabawki. Obok znajdował się rozklekotany stolik służący do przewijania dziecka, a na nim równo złożone ubranka i otwarta paczka jednorazowych pieluch.

Kwilenie przerodziło się w głośny płacz. Mat podszedł bliżej i wtedy jego oczom ukazała się okryta różowymi śpioszkami pupa, poruszająca się w powietrzu. Po chwili zobaczył główkę dziewczynki o długich na kilkanaście centymetrów blond włosach. Mat ujrzał czerwone policzki na rozgniewanej buzi, wygięte w podkówkę, mokre od śliny usta, z których wydobywał się głośny płacz. Dziecięce lata stanęły mu przed oczami jak żywe.

- Cicho, mała.

Dziecko przestało krzyczeć i patrzyło na niego podejrzliwie niebieskimi oczkami. W tym samym momencie poczuł przykry zapach i pomyślał, że dzisiejszy dzień nie szczędzi mu niemiłych doznań.

Usłyszał za plecami jakiś ruch i zobaczył stojącą w drzwiach starszą siostrę, która obgryzając kolejny paznokieć, pilnie obserwowała każdy jego ruch. Co chwilę z wyraźną troską rzucała spojrzenie w stronę kojca. Wcale nie była taką bezduszną dziewczyną, jaką udawała.

Mat wskazał niemowlę ruchem głowy.

- Trzeba jej zmienić pieluchę. Jak skończysz, porozmawiamy w drugim pokoju.

- Puknij się w czoło. Ja nie zmieniam zaszranego pieluch.

Kłamała, ponieważ opiekowała się dzieckiem już od paru tygodni. Ale jeśli oczekiwała, że to on przewinie dziecko, była w grubym błędzie. Kiedy w końcu uciekł z babskiego piekła w rodzinnym domu, obiecał sobie, że już nigdy nie będzie zmieniał pieluch, nie spojrzy na lalkę Barbie i nie będzie wiązał kokard we włosach. Musiał jednak przyznać, że tej małej nie brakło tupetu, więc postanowił ułatwić jej sytuację.

- Dam ci pięć dolarów.

- Dziesięć. Płatne z góry.

Gdyby był w lepszym nastroju, może by się nawet roześmiał. Odważna spryciara. Wyjął portfel i podał jej pieniądze.

- Jak tylko będziesz gotowa, zabierz małą i przyjdź do mnie. Będę czekał przy samochodzie.

Zmarszczyła czoło i przez chwilę wyglądała raczej jak sroga matuśka niż nadażana nastolatka.

- Masz fotelik dla dzieci?

- A czy wyglądam na takiego?

- Dziecko musi jeździć w foteliku. Takie są przepisy.

- A ty co? Z policji?

Energicznie ruszyła głową.

- Jej fotelik jest w „Mabel”. W camperze. Sandy nazywała go „Mabel”.

- Czy twoja matka nie miała normalnego samochodu?

- Dealer zabrał go parę miesięcy przed jej śmiercią, więc jeździła „Mabel”.

- Cudownie. - Nie miał ochoty pytać, w jaki sposób weszła w posiadanie tego zniszczonego domku na kółkach. Zamiast tego zastanowił się, jak pomieści tę nastolatkę, niemowlę i fotelik w swoim dwuosobowym mercedesie. Odpowiedź była tylko jedna: nie pomieści.

- Daj mi kluczyki.

Widział, jak dziewczyna zastanawia się, czy powinna znowu odmówić mu, rzucając jakieś harde słowa, jednak doszła do rozsądnego wniosku, że to jej się nie uda.

Z kluczykami w garści wyszedł na zewnątrz, by zawrzeć znajomość z „Mabel”. Po drodze zabrał z mercedesa telefon komórkowy i gazetę, której wcześniej nie miał czasu przeczytać.

Musiał się dość znacznie pochylić, aby wejść do środka. Było tam sporo miejsca, ale nie tyle, by pomieścić takiego olbrzyma. Zasiadł za kierownicą, po czym zadzwonił do znajomego lekarza w Pittsburghu, by dowiedzieć się o adres jakiegoś pobliskiego laboratorium oraz uzyskać odpowiednie skierowanie. Musiał chwilę poczekać, więc wziął do ręki gazetę.

Jak większość dziennikarzy był nałogowym tropicielem sensacji, lecz tym razem nic ciekawego nie zwróciło jego uwagi. W Chinach miało miejsce trzęsienie ziemi, na Bliskim Wschodzie wybuchł samochód-pułapka, w Kongresie debatowano na temat budżetu, niepokoje polityczne znowu nękały rejon Bałkanów. Na dole strony widniała fotografia Cornellii Case, znowu trzymającej na rękach jakieś chore dziecko.

Chociaż nigdy nie śledził poczynań Cornellii, stwierdził, że na ostatnich zdjęciach za każdym razem wydawała się coraz szczuplejsza. Pierwsza Dama miała wspaniałe, niebieskie oczy, które teraz wydawały się nieproporcjonalnie wielkie w jej twarzy. I nie mogły rekompensować faktu, że ich właścicielka przestała być prawdziwą kobietą, a stała się sprytnym politykiem, zaprogramowanym przez swojego ojca.

Kiedy był w zespole realizatorów *Na marginesie*, zrobili parę programów o życiu Cornellii- ojej fryzjerze, eleganckich strojach, o tym, jak czciła pamięć męża i tym podobne bzdury. Mimo wszystko było mu jej żal. Utrata męża w taki sposób zmieniłaby wygląd każdej kobiety.

Uniósł brwi, wspominając swoją pracę w telewizji. Przedtem działał w prasie i jako reporter cieszył się w Chicago dużym uznaniem. Zre-

zygnował jednak z dobrej reputacji dla sporych pieniędzy - a wszystko po to, by się wkrótce zorientować, że wydawanie ich wcale go nie bawi. Teraz pragnął jedynie oczyścić swoje nazwisko z wszelkich brudów.

Idolami Mata nie byli dziennikarze wywodzący się z uniwersytetów na Wschodnim Wybrzeżu Stanów, którzy dwoma palcami wystukiwali na starych remingtonach ostre artykuły. Byli równie twardzi jak on sam. Jednak gdy pracował dla „Chicago Standard”, nie wywoływał burzy swoimi tekstami. Krótkimi słowami i prostymi zdaniami pisał o ludziach, których spotkał, o ich zajęciach, troskach, zainteresowaniach. Czytelnicy wiedzieli, że nie owijał niczego w bawełnę. Teraz jeszcze raz musiał udowodnić, że ma rację.

Walka o prawdę. To wyrażenie miało w sobie jakąś archaiczną wymowę. Ta walka była raczej domeną średniowiecznego rycerza, a nie chuligana z robotniczej dzielnicy, który zapomniał, co jest w życiu najważniejsze.

Jego stary szef z redakcji „Standardu” zaproponował niechętnie, że Mat może wrócić do pracy, lecz Mat odmówił - nie chciał stanąć w jego gabinecie jak proszący petent, mnąc w rękach kapelusz. Teraz jeździł po kraju, szukając czegoś ciekawego. Gdziekolwiek się zatrzymał, w dużym czy też małym mieście, kupował miejscową gazetę, rozmawiał z ludźmi i węszył dookoła. Chociaż jeszcze nie znalazł, dokładnie nie wiedział, czego szuka: sensacji, która przywróciłaby mu dobrą opinię.

Właśnie skończył rozmawiać przez telefon, gdy z domu wyszła dziewczyna, niosąca na rękach bosc niemowlę, ubrane w żółty kaftanik, na którym naszyte były owieczki. Wsiadła do samochodu. Spostrzegł, że dziecko ma na pulchnej nóżce, tuż nad kostką, wytatuowany symbol pokoju.

- Sandy kazała zrobić ten tatuaż? spytał.

Dziewczyna obrzuciła go wymownym, pełnym pogardy spojrzeniem.

- To jest naklejka. Czy ty w niczym się nie orientujesz?

Dzięki Bogu jego własne siostry dorastały w okresie poprzedzającym wybuch mody na tatuaże.

- Wiedziałem, że to naklejka - skłamał. - Ale nie sądzę, że powinnaś przyczepiać to do skóry dziecka.

- Jej się to podoba. Myśli, że dzięki temu wygląda super. - Ostrożnie włożyła niemowlę w fotelik, zapięła paski, a sama zajęła miejsce obok Mata.

Po kilku próbach silnik zaskoczył. Mat z dezaprobatą pokręcił głową.

- Ale rżęch.

- Zgadza się.

Oparła stopy w sandałach o grubych podeszwach na desce rozdzielczej auta.

Mat, patrząc w boczne lusterko, wycofał samochód.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie jestem twoim ojcem, prawda?

- Mówisz, jakbym miała z tego powodu płakać.

Nie musiał się już więcej martwić, że może dziewczynka żywiła jakieś nadzieje co do jego osoby. Jadąc ulicą, zdał sobie sprawę, że nie zna jej imienia ani też imienia niemowlęcia. Co prawda widział ich akty urodzenia, lecz zwrócił uwagę tylko na te miejsca, gdzie figurowało jego własne nazwisko.

- Jak ci na imię? - spytał.

- Natasza - odparła po dłuższym zastanowieniu.

Z trudem powstrzymał się od śmiechu. Przez trzy miesiące jego siostra Sharon próbowała nauczyć wszystkich, żeby wołali na nią „Silver”.

- Oczywiście, jasne.

- Tak chcę być nazywana - ucięła.

- Nie o to pytałem. Jak się naprawdę nazywasz?

- Lucy, w porządku? Nie cierpię tego imienia.

- Jest całkiem ładne. -Przypomniał sobie instrukcje, jakie otrzymał od recepcjonistki z laboratorium, po czym skręcił z powrotem na autostradę.

- A ile masz lat?

- Osiemnaście.

Spojrzał na nią ostro.

- No dobra, szesnaście.

- Masz czternaście lat, a gadasz jak trzydziestolatka.

- Jeśli wiesz, to czemu pytasz? Poza tym mieszkałam z Sandy, więc czego się spodziewałeś?

Jej silny głos wywołał w nim nagły przypływ sympatii.

- Tak, wybacz. Twoja matka była... - Sandy była zabawna, seksowna, sprytna, pozbawiona rozsądku i całkowicie nieodpowiedzialna. - Była niepowtarzalna - dokończył niezręcznie.

- Była pijaczką - prychnęła.

Dziecko siedzące w foteliku za ich plecami zaczęło płakać.

- Trzeba ją nakarmić, a nie mamy już czym.

Świetnie. Właśnie tego potrzebował.

- A co ona teraz jada?

- Odżywkę i takie świństwa w słoikach.

- Jak wyjdziemy z laboratorium, zatrzymamy się gdzieś na zakupy. - Malarstwo krzyczało coraz donośniej, z coraz większą skargą w głosie. - Jak jej na imię?

Znowu nastąpiło krótkie milczenie.

- Dupka.
- Komediantka z ciebie, co?
- Nieja nadałam jej imię.

Odwrócił się, by popatrzeć na niemowlę o blond włosach i różowych policzkach, o dużych oczach i kształtnych ustach.

- Chcesz, abym uwierzył, że Sandy nazwała ją „Dupka”?
- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. - Zdjęła stopy z deski rozdzielczej. - Nie pozwolę, żeby jakiś pacyan wbił we mnie igłę, więc lepiej od razu zapomnij o tym pobraniu krwi.
- Zrobisz to, co ci każe.
- Gówno.

- Posłuchaj, smarkulo. Twoja matka umieściła moje nazwisko na waszych aktach urodzenia, więc musimy wyjaśnić tę sprawę, a jedynym sposobem jest wykonanie badań krwi. - Zaczął opowiadać, że Wydział Opieki nad Dziećmi zajmie się nimi do momentu powrotu babki, ale nie miał serca wyjawić całej prawdy. Lepiej zrobi to adwokat.

Resztę drogi do laboratorium przejechali w milczeniu, jeśli nie liczyć wrzasków siedzącej z tyłu małej diablicy. Zatrzymał samochód przed budynkiem kliniki i spojrzał na Lucy. Siedziała sztywno przy drzwiach, jakby za chwilę miała przekroczyć bramy piekła.

- Dam ci dwadzieścia dolarów za te badania - powiedział szybko. Pokręciła głową.
- Żadnych igieł. Nienawidzę ich. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

Właśnie zaczynał rozmyślać, jakim sposobem zaprowadzić dwie wrzeszczące dziewczynki do laboratorium, gdy po raz pierwszy tego dnia dopisało mu szczęście.

Lucy wysiadła z samochodu i dopiero wtedy zwymiotowała.

Rozdział 4

Nealy czuła się cudownie niewidzialna. Odchyliwszy do tyłu głowę, roześmiała się i nastawiła głośniejsze radio, by wspólnie z Bilym Joelem zaśpiewać refren piosenki *Uptown Girl*. Nastąpił nowy wspaniały dzień. Po błękitnym niebie przesuwały się wolno białe obłoki. Poczwała ssanie w żołądku, mimo że zjadła jajecznicę i grzanki w małej

restauracyjce niedaleko motelu, w którym spędziła noc. Tłuste jajka, niedopieczony chleb i mętna kawa złożyły się na najsmakowitszy posiłek, jaki spożyła w ciągu ostatnich miesięcy. Z lubością przełykała każdy kęs, szczęśliwa, że absolutnie nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

Była bardzo zadowolona z siebie, gdyż udało się jej przechytrzyć prezydenta Stanów Zjednoczonych, Secret Service, a także ojca. Jakież to cudowne uczucie!

Zachwycona własnym sprytem i ogarnięta próżnością roześmiała się - już dawno nie czuła się tak dobrze. Po omacku szukała na sąsiednim fotelu batonu Snickers, który kupiła, lecz przypomniała sobie, że przecież zjadła go już wcześniej. Całe życie marzyła o tym, by mieć krągłe kształty. Może w końcu uda się jej spełnić tę fantazję.

Przejrzała się we wstecznym lusterku. Mimo że już wyrzuciła siwą perukę, nadal nikt jej nie rozpoznał. Zmieniła się w cudownie anonimową, przeciętną kobietę.

W radiu nadawano reklamy, więc ściszyła je i zaczęła nucić. Przez cały ranek jechała dwupasmową autostradą na zachód od Yorku w stanie Pensylwania, miejscowości, która była pierwszą stolicą kraju oraz miejscem, gdzie spisano Artykuły Konfederacji. Gdy miała ochotę, objżdżała małe miasteczka leżące na trasie. Raz zatrzymała się na poboczu drogi, by podziwiać pole soi, i jakoś nie mogła się powstrzymać od myśli na temat subsydiowania rolnictwa. Potem stanęła przy walącym się, wiejskim domku z szyldem „Antyki”, by przez pełną godzinę z lubością grzebać w przeróżnych starociach i śmieciach. W wyniku tych przystanków nie zajechała daleko, ale przecież nie miała żadnego konkretnego celu podróży. Zupełna swoboda i brak planów dawały jej poczucie prawdziwego szczęścia.

Zapewne ta radość nie była na miejscu, gdyż prezydent bez wątpienia używał wszystkich sił i środków, jakimi dysponuje państwo, żeby ją odnaleźć. Nie była tak naiwna, by nie zdawać sobie sprawy, że taka sytuacja nie będzie trwać wiecznie. To czyniło każdą chwilę wolności tym bardziej cenną.

Reklamy w radiu skończyły się, po czym rozległy się dźwięki piosenki w wykonaniu Toma Petty. Nelly znowu roześmiała się i zaczęła śpiewać. Zachłystywała się wolnością.

Mat był największym głupkiem na całym świecie. Zamiast siedzieć za kierownicą swojego sportowego mercedesa i słuchać radia, jechał na zachód jakąś drogą w Pensylwanii dziesięcioletnim samochodem kem-

pingowym o imieniu „Mabel” w towarzystwie dwójki dzieci, które dały mu się we znaki gorzej niż wszystkie jego siostry razem wzięte.

Poprzedniego dnia po południu zadzwonił do adwokata Sandy, aby powiedzieć mu o Joanne Pressman. Jednakże prawnik szukał wykrętów i wcale nie zagwarantował, że dziewczynki zostaną oddane pod opiekę babki tuż po jej powrocie do kraju.

- Wydział Opieki nad Dziećmi musi się upewnić, że ona może im zapewnić właściwe warunki.

- To śmieszne - odparł Mat. - Przecież ona jest profesorem na wyższej uczelni. A w obecnej sytuacji każda odmiana będzie stanowiła dla dziewczynek poprawę ich sytuacji.

- Mimo to trzeba ją sprawdzić.

- Ile czasu to zajmie?

- Trudno powiedzieć. Pewnie sześć tygodni. Góra dwa miesiące.

Mat był wściekły. Nawet miesiąc w systemie opieki społecznej doprowadzi dziewczynkę taką jak Lucy na skraj wytrzymałości. W końcu obiecał, że spędzi tę noc z dziećmi, aby pracownicy z wydziału mogli się nimi zająć dopiero następnego dnia rano.

Po rezygnacji z próby przeprowadzenia badania krwi, Mat próbował zasnąć na niewygodnej kanapie Sandy. Pomyślał, że obecny system opieki nad sierotami jest o wiele lepszy niż w przeszłości. Teraz drobiazgowo sprawdzano przybranych opiekunów, częściej składano wizyty w nowym domu adoptowanych dzieci. Jednak wciąż miał przed oczami obraz malców wykorzystywanych przez Havlowow, którzy mieszkali po sąsiedzku w czasach jego młodości.

Nad ranem zdał sobie sprawę, że sumienie nie pozwoli mu zostawić tej sprawy. Zbyt duży był wpływ klasztornej wychowania w domu pełnym kobiet. Nie mógł pozwolić, by ta nastoletnia terrorystka i diablica w śpioszkach zostały na wiele miesięcy oddane rodzinie zastępczej - wystarczy, jeśli popilnuje ich przez parę dni, a w najbliższy weekend przekaże babce.

W kalendarzyku Sandy znalazł adres Joanne Pressman w Iowa. Musieli wcześniej wyruszyć z domu, więc postanowił, że polecą rannym samolotem do Burlington, gdzie wynajmie samochód, którym pojadą do Willow Grove. Czekając na powrót Joanne Pressman, przeprowadzi badanie krwi, nawet gdyby miał siłą zaciągnąć Lucy do laboratorium.

Niestety, jego plan runął w gruzy, gdy okazało się, że strach przed igłami nie jest jedyną fobią Lucy.

- Nie wsiądę do samolotu, Jorik! Nie cierpię latania! A jeśli spróbujesz mnie zmusić, to zacznę wrzeszczeć na lotnisku, że mnie porwałeś!

Może każde inne dziecko nie mówiłoby tego poważnie, jednak Mat przypuszczał, że Lucy zrealizowałaby swoją groźbę. A ponieważ i tak balansował na krawędzi prawa, oszukując Wydział Opieki nad Dziećmi, nie mówiąc o wywiezieniu dziewczynek do innego stanu, postanowił nie ryzykować. Dlatego zabrał parę ubranek, trochę jedzenia, które kupił poprzedniego wieczoru i wrzucił wszystko do samochodu kempingowego. I tak musiał czekać parę dni, więc równie dobrze mógł spędzić ten czas w podróży.

Nie wiedział, czy władze przeprowadzą intensywne poszukiwania. Z pewnością adwokat Sandy domyśli się, jaki jest cel jego wyprawy. Nie było sensu ryzykować, więc przez pewien czas trzymał się z dala od autostrady międzystanowej, gdzie pracownicy pobierający opłatę za przejazd oraz policja mogli już mieć numer rejestracyjny samochodu. Niestety, słuchając wrzasków diabolicznych i utyskiwań Lucy nie mógł nawet podziwiać krajobrazów.

- Chyba zwymiotuję.

Lucy siedziała na ławie przy bocznej ścianie pojazdu. Mat odwrócił głowę do tyłu.

- Z tyłu jest ubikacja - powiedział, przekrzykując wrzaski małej.

- Jeśli nie będziesz miłszy dla mnie i Dupki, to pożałujesz.

- Przestań ją tak nazywać.

- Tak ma na imię.

Nawet Sandy nie była na tyle zwariowana, by nadać dziecku takie imię, jednak nie udało mu się wyciągnąć z Lucy nic więcej.

Płacz ustał. Być może mała chciała spać. Spojrzała na kanapę, gdzie w foteliku jechało przypięte pasami niemowlę, które jednak wydawało się zupełnie rozbudzone i w dodatku nieszczęśliwe, o czym świadczyły wilgotne oczy i wygięte w podkówkę usta cherubinka. Najbardziej zwirowany aniołek świata.

- Jesteśmy głodne.

- Mówiłaś, że jest ci niedobrze.

Znowu rozległ się płacz, tym razem o wiele głośniejszy. Dlaczego nie zabrał ze sobą osoby, która zajęłaby się tymi potworami? Najlepiej jakiejś miłej i głuchej jak pień starszej pani.

- Niedobrze mi, kiedy jestem głodna. A Dupka musi jeść.

- To ją nakarm. Mamy przecież odżywkę dla niemowląt, więc nie wmawiaj mi, że nie ma co jeść.

- Jeśli ją nakarmię w czasie jazdy, wszystko zwymiotuje.

- Nie chcę więcej słyszeć o rzyganiu! Nakarm ją!

Rzuciła mu złowrogie spojrzenie, po czym zeskoczyła z ławy i podeszła do miejsca, gdzie leżały torebki z jedzeniem i pieluchami dla małej.

Jechał jeszcze przez kwadrans w błogiej ciszy, gdy nagle usłyszał jak niemowlę kaszle, krztusi się, w końcu wymiotuje.

- Mówiłam, że tak będzie.

Nealy wycofała samochód i zawróciła na autostradę. Właśnie po raz pierwszy w życiu była na domowej wyprzedży w czyimś garażu, gdzie właściciele sprzedawali przeróżne niepotrzebne rzeczy. Teraz na sąsiednim fotelu siedziała duża zielona żaba z porcelany. Kobieta, od której ją kupiła za dziesięć dolarów, powiedziała, że figurka stanowiła ozdobę do ogrodu, a wykonała ją jej teściowa na zajęciach plastycznych.

Stwór był przeraźliwie brzydki, błyszczał zielenią, miał wyłupiaste, lekko zezowate oczy, a na grzbiecie brązowe plamy wielkości jednodolarowych monet. Przez niemal trzy lata Nealy mieszkała w narodowym sanktuarium, udekorowanym najwspanialszymi antykami Ameryki. Być może dlatego od razu zdecydowała, że musi mieć tę żabę.

Gdy już dokonała zakupu i włożyła ciężką figurkę pod pachę, została jeszcze, aby porozmawiać z właścicielką garażu. Nie potrzebowała już siwej peruki ani elastycznych rajstop, gdyż jej nowe przebranie znakomicie spełniało swoją funkcję.

Spostrzegła przed sobą znak przy drodze, informujący o parkingu dla ciężarówek. Na pewno będą tam hamburgery, frytki, gęste koktajle czekoladowe i wielkie porcje szarlotki. Czysta rozkosz!

Gdy Mat wysiadł z „Mabel” na parkingu dla ciężarówek, w nozdrza uderzył go zapach oleju napędowego i smażonego jedzenia. Z pobliskiego pola dochodziła również woń nawozu, który jednak zabił nieprzyjemny odór wymiocin niemowlęcia.

Na sąsiednim miejscu właśnie zatrzymał się niebieski Chevrolet Corsica, prowadzony przez jakąś kobietę. Szczęściara. Jechała sobie samotnie, mając za towarzystwo jedynie własne myśli.

Tuż za dystrybutorami z paliwem stał autostopowicz, trzymając zniszczony kawałek tektury z napisem „ST. LOUIS”. Wyglądał dość podejrzanie, więc Mat przypuszczał, że mężczyzna raczej nie znajdzie kierowcy, który by go chętnie zabrał. Mimo to pozazdrościł mu wolności. Ten dzień był dla niego czystym koszmarem.

Po chwili z samochodu wysiadła Lucy z kolejną dziesięciodolarową łapówką w tylnej kieszeni spodni. Zawiązała sobie flanelową koszulę wokół bioder i chwyciła małą siostrzyczkę pod pachy, aby nieść ją jak

najdalej od siebie. Lucy była drobna. Mat wątpił, czy w ten sposób zajdzie daleko, ale nie zaferował swojej pomocy. Zbyt wiele razy tak właśnie nosił wrzeszczące dziewczynki, aby teraz odczuwać jakieś sentymenty. Jediną zaletą takich dziewczynek było to, że można je było upić w dwudzieste pierwsze urodziny.

Uśmiechnął się na to wspomnienie, po czym wsunął do kieszeni Lucy kolejną dziesiątkę.

- Jak ją umyjesz, kup sobie coś do jedzenia. Spotkamy się tutaj za pół godziny.

Spojrzała na niego pytająco, jakby lekko rozczarowana. Może oczekiwała, że będą jedli wszyscy razem. Niedoczekanie.

Kobieta, której przed chwilą zazdrościł spokoju w czasie jazdy samochodem, wysiadła z auta. Miała krótkie, jasnobrazowe włosy, przycięte asymetrycznie zgodnie z najnowszą modą. Co prawda reszta nie była już taka modna: tanie, białe adidas, granatowe spodnie i obszerna żółta bluza, po której maszerowały w rzędzie małe kaczuszki. Kobieta nie miała makijażu. I była w zaawansowanej ciąży.

Wielki „Grand Am” zwoznił w pobliżu autostopowicza, by natychmiast przyspieszyć, gdy tylko kierowca lepiej przyjrzał się stojącemu przy drodze mężczyźnie. Tamten wykonał obraźliwy gest.

Mat jeszcze raz dokładnie przyjrzał się kobiecie, która właśnie przechodziła obok niego. Dojrzał w niej coś znajomego. Miała łagodne, piękne rysy twarzy, długą, cienką szyję i zwracające uwagę duże, niebieskie oczy. W jej postawie było coś szlachetnego, co zupełnie nie pasowało do taniego ubrania, które miała na sobie. Dotarła do drzwi restauracji tuż przed Lucy, otworzyła je i przytrzymała, aby dziewczynka mogła wejść do środka. Zresztą Lucy wcale nie spostrzegła jej miłego gestu - zbyt była pochłonięta obrzucaniem Mata kolejnym nieprzyjaznym spojrzeniem.

Zauważył coś na przednim fotelu chevroleta i pochyliwszy się, ujrzał brzydką, ceramiczną żabę. Zawsze zastanawiał się, jakiego typu ludzie kupują takie rzeczy. Potem jego uwagę zwróciły wiszące na kółku kluczyki, z których jeden tkwił w stacyjce. W pierwszym odruchu chciał pójść za nią i coś powiedzieć, ale pomyślał, że osoba na tyle głupia, by kupić taką żabę, zasługuje na nauczkę.

Wnętrze restauracji przypominało kształtem dużą literę L. Wybrał mały stolik na tyłach sali, gdzie mógł swobodnie rozprostować nogi, i zamówił kawę. Czekając, uświadomił sobie, że dojazd do Iowy zajmie mu jeszcze co najmniej dwa dni, a może i dłużej, jeśli te złowieszczą brzmiące stuki w silniku oznaczają rychłą awarię. Jak wytrzyma całe

dwa dni z tymi diabolicami? Co za ironia losu: oto znowu wpadł po szyję w bagno, z którego starał się wydostać przez całe życie.

Powinien był zostawić dziewczynki pod kuratelą Wydziału Opieki nad Dziećmi.

Nealy zanurzyła dużą, ociekającą tłuszczem frytkę w keczupie, obserwując trzy osoby siedzące po drugiej stronie sali. Z początku zajmował tam miejsce samotny mężczyzna, na którego od razu zwróciła uwagę - zresztą trudno było go nie zauważyć, choćby ze względu na wzrost. Jednak nie tylko jego wielkość wzbudzała zainteresowanie, ale cały wygląd.

Był umięśniony jak ciężko pracujący robotnik i nietrudno było wyobrazić go sobie, jak bez koszuli kłęczy na dachu, przybijając gonty, albo jak w zniszczonym kapeluszu na ciemnych włosach wbija młot pneumatyczny w twardą nawierzchnię miejskiej ulicy. Był też niesamowicie przystojny, jednak nie przesadnie, tak jak większość modeli. Na jego twarzy odcisnęły piętno różne życiowe przejścia.

Niestety, mężczyzna gromił wzrokiem siedzącą obok niego dziewczynkę, trzymającą na kolanach niemowlę. W oczach Nealy był to jeden z tych ojców, dla których dzieci stanowiły poważną niewygodę. Nie cierpiała takich ludzi.

Jego córka okazała się dziewczynką, której przy wejściu do restauracji przytrzymała drzwi. Mimo że nałożyła grubą warstwę makijażu i miała na głowie bordowe pasemko włosów, delikatne rysy twarzy świadczyły, że będzie piękną kobietą. Niemowlę zaś było cudowne - o zdrowym wyglądzie, jasnych włoskach, figlarnym uśmiechu cherubinka. Nealy unikała takich dzieci jak ognia.

Obserwowanie ludzi sprawiało jej przyjemność, jednak chciała jak najszybciej wyruszyć w dalszą drogę, więc odwróciła wzrok od mężczyzny i zebrała swoje rzeczy. Jakaś para w średnim wieku uśmiechnęła się do niej. Odpowiedziała tym samym. Zauważyła, że wielu ludzi uśmiecha się do ciężarnej kobiety.

Była z siebie bardzo zadowolona. Poprzedniego wieczoru, zanim położyła się spać w motelu, obcięła długie blond włosy, które tak bardzo podobały się jej ojcu i mężowi, a następnie ufarbowała je na brązowo. Był to w rzeczywistości jej naturalny kolor, ale widziała go tak dawno, że teraz nie bardzo mogła przypomnieć sobie właściwy odcień. Bardzo podobała się jej ta nowa, nieregularna fryzura. Dzięki niej nie tylko wyglądała młodziej - była zbyt frywolna, aby pasować do elegancji obowiązującej Pierwszą Damę.

Z początku planowała podróżowanie w przebraniu starszej pani, jednak źle się czuła w peruce i tym sztucznym ubraniu. Idealnym rozwiązaniem była poduszeczka udająca duży brzuch. Nawet gdyby ludzie uważyli podobieństwo ciężarnej kobiety do Cornellii Case, uznaliby to za zwykły zbieg okoliczności.

Wieczorem doczepiła do poduszki odpowiednie tasiemki. Teraz miała krótkie brązowe włosy, ubranie z przeceny, nie nosiła obrączki czy pierścionków na palcach, nie była umalowana - wyglądała jak biedna, porzucona kobieta w ciąży. Samogłoski wymawiała z lekkim południowym akcentem, aby nie zdradziła jej perfekcyjna artykulacja.

Wyszędłszy z restauracji, sięgnęła do torebki, którą zabrała jeszcze z Białego Domu, szukając w niej kluczy. Wyczuła pod palcami jednorazowe chusteczki, cukierki miętowe, nowy portfelik, jednak kluczyków nie było. Czyżby zostawiła je w samochodzie?

Powinna bardziej uważać. Przywykła do obecności służby pomocniczej, która nosiła za nią wszystkie rzeczy. Dzisiaj rano po śniadaniu zapomniała zabrać torebkę, gdy wychodziła z restauracji, teraz zapomniała gdzie kluczyki.

Wyszła na parking, szukając wzrokiem chevroleta, jednak nigdzie go nie było. Dziwne. Pamiętała, że zatrzymała się obok starego samochodu kempingowego.

Pobiegła w tamtą stronę, jednak auta nie było.

Patrzyła na puste miejsce parkingowe, potem przeniosła wzrok na campera. Może jednak pomyliła się, może zaparkowała w innym miejscu? Z bijącym sercem rozejrzała się po placu. Nawet wtedy nie chciała uwierzyć w to, co się stało: samochodu nie było. Zostawiła kluczyki w środku i ktoś go ukradł.

Poczuła skurcz w gardle. Jeden dzień wolności. Czyżby było jej dane zaznać tylko tyle swobody?

Walczyła z ogarniającą ją rozpaczą, która coraz bardziej utrudniała jej oddychanie. Może jednak coś wymyśli. Miała ze sobą parę tysięcy dolarów, mogła zatem kupić inny samochód. Podjedzie okazją do najbliższego miasteczka i znajdzie dealera...

Kolana ugięły się pod nią, usiadła więc na drewnianej ławce. Dla bezpieczeństwa schowała pieniądze w bagażniku. Przy sobie miała tylko jeden dwudziestodolarowy banknot.

Ukryła twarz w dłoniach. Będzie musiała zadzwonić do Białego Domu i za godzinę w tym spokojnym miejscu zjawią się agenci Secret Service, zabiorą ją do helikoptera, by jeszcze przed kolacją dostarczyć do Waszyngtonu.

Wiedziała, co będzie dalej. Ojciec strasznie ją złaje, prezydent przypomni o ciążyących na niej obowiązkach wobec państwa i narodu. Będzie się dusić od poczucia winy. Jutro wieczorem znów stanie w szeregu osób przyjmujących gości w Białym Domu, a palce jej dłoni odpowiedzą bólem na setki powitalnych uścisków. Mogła mieć pretensję wyłącznie do siebie. Jakież był pożytek z jej wykształcenia, doświadczenia życiowego, jeśli nie mogła zapamiętać prostej rzeczy, że trzeba wyjmować kluczyki ze stacyjki?

Ucisk w gardle nasilił się. Próbując nabrać powietrza, wydała z siebie przeciągły, charczący świst.

- Ona jest ciężka. Nie będę jej nosić!

Nealy uniosła głowę. Dziewczyna, którą obserwowała wcześniej, posadziła dziecko na chodniku i krzyczała na Ojca Roku, udającego się w kierunku samochodu.

- Jak chcesz - powiedział cicho, jednak wyraźnie słysząc było jego głęboki, donośny głos.

Dziewczyna stała obok maleństwa, ale nie wzięła go na ręce. Niemowlę stanęło na czworaka, jakby chciało pełzać, ale w pierwszym momencie uniemożliwił to rozgrzany południowym słońcem chodnik. Jednak rezolutne maleństwo wsparło się tak, by dotykać podłoża minimalną powierzchnią ciała - dłońmi i podeszwami stóp. Z uniesioną wysoko pupą dziecko zaczęło się poruszać pajączym krokiem.

Dziewczyna doskoczyła do ojca.

- Ja nie żartuję, Jorik! Zachowujesz się jak ostatni dupek! - Nealy zamrugała na dźwięk brzydkich słów, padających z ust nastolatki. - Ona nie jest trucizną. Mógłbyś jej chociaż dotknąć.

- Ty zajmujesz się małą, a ja prowadzeniem samochodu. Jedziemy. - Może mężczyzna o imieniu Jorik był niedobrym ojcem, ale miał na tyle rozumu, by zabrać ze sobą kluczyki. Teraz wyjął je i otworzył drzwi pojazdu.

Dziewczyna energicznie wzięła się pod boki.

- Gówno prawda!

- Jasne, tak jak dziewięćdziesiąt procent naszego życia.

Byli tak pochłonięci rozmową, że nie zwracali uwagi na niemowlę, które powoli zeszło z chodnika na asfaltową nawierzchnię parkingu.

Nealy bezwiednie wstała. Dziecko w niebezpieczeństwie. Jedyne rzecz, przed którą nie dało się jej uciec od momentu, gdy skończyła szesnaście lat.

- Przestań marudzić i wsiadaj - warknął mężczyzna.

- Nie jestem twoją niewolnicą! Już od wczoraj mi rozkazujesz! Mam tego dosyć!

Cadillac, w którym zasiadło starsze małżeństwo, zaczął powoli wycofywać się z zajmowanego miejsca, bardzo blisko wędrującego na czworaka maleństwa. Pochylona Nealy rzuciła się do przodu i szybko podniosła dziecko.

Wybuchła takim gniewem, jak nigdy dotąd w całym życiu.

- Co z pana za ojciec?

Pan Macho odwrócił się powoli i spojrzał na nią szarymi oczami. Z dzieckiem na rękach ruszyła w jego stronę. Poza tym fakt, że zawsze przerażało ją noszenie dzieci, teraz wywołał u niej jeszcze większy gniew.

Gwałtownym ruchem wskazała oddalającego się cadillaca.

- Pańska córka znajdowała się dokładnie na drodze tego samochodu. Mógł ją przejechać.

Patrzył na nią bez słowa.

Im bardziej się zbliżała, tym wydawała mu się wyższa. Przypomniała sobie, że powinna mówić z południowym akcentem.

- Jak może pan być taki nieodpowiedzialny?

- Jego nic nie obchodzi - powiedziała dziewczyna. - On nas nie cierpi.

Nealy spojrzała na niego surowo.

- Dziećmi należy się opiekować. Zwłaszcza niemowlętami.

Wskazał głową sąsiednie miejsce na parkingu.

- Co się stało z pani samochodem?

Zaskoczyło ją to.

- Skąd pan o tym wie?

- Widziałem, jak pani z niego wysiadała.

Postanowiła, że nie da się zbić z tropu.

- Mniejsza o mój samochód. Co z dzieckiem? - Wyciągnęła w jego stronę trzymaną w rękach dziewczynkę, lecz on jej nie przyjął. Patrzył na dziecko, jakby nie wiedział, kim ono jest. W końcu spojrzał w kierunku nastolatki.

- Lucy, weź ją i wsiadaj.

- A ty co? Masz złamaną rękę? - odparła hardo.

- Rób, co mówię. I nakarm ją, zanim wyruszymy w drogę.

Ton jego głosu był tak groźny, że Nealy wcale się nie zdziwiła, kiedy dziewczyna odebrała od niej dziecko. Jednak Lucy nie wyzbyła się swoich buntowniczych myśli, bo jeszcze zdążyła obrzucić go nienawistnym spojrzeniem. Potem gwałtownie otworzyła drzwi i wsadziła małą do środka.

Mężczyzna nazywany Jorik przypatrywał się Nealy. Była wysoka, jednak on wyglądał przy niej jak olbrzym, a z bliska wydawał się jeszcze

groźniejszy i bardziej twardy. Na grzbiecie jego nosa spostrzegła małe wgłębienie, jakby złamał go sobie, spadając z jakiejś spawanej przez siebie konstrukcji.

- To nie jest moje dziecko - powiedział. - Obydwie nie są moje.
- Więc co pan tu z nimi robi?
- Byłem przyjacielem ich matki. A co z pani samochodem?

W jej głowie zapaliło się alarmujące światełko.

- Nie ma o czym mówić.
- Skradziono go, prawda?

Wpatrywał się w nią z niezwykłą uwagą, a ona przestraszyła się, że zostanie rozpoznana. Odwróciła nieco głowę, aby nie patrzył na nią en face.

- Dlaczego pan tak myśli?
- Bo widziałem, jak pani tu parkuje, a teraz samochodu nie ma.

Poza tym zostawiła pani w środku kluczyki.

- Pan je widział? - Gwałtownie podniosła głowę.
- Tak.
- Widział je pan, ale nic pan nie zrobił?
- No cóż... Myślałem, że może sam ukradnę pani wózek, ale przestraszyłem się tej wielkiej żaby.

Gdyby nie była tak zdenerwowana, mogłaby się nawet roześmiać. Z jego słów wynikało, że jest wykształcony, co było dość zaskakujące ze względu na wygląd przypominający raczej prostego osiłka. Teraz przeniósł wzrok na jej wystający brzuch. Siłą woli musiała się powstrzymać, by nie powędrować za jego spojrzeniem i sprawdzić, czy poduszka się nie przesunęła.

- Niech pani lepiej wróci do restauracji i zadzwoni po policję stonową- odezwał się. - Wcześniej był tutaj jakiś autostopowicz. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zmęczył się czekaniem na litościwego kierowcę i zdecydował skorzystać z pani oferty darmowej jazdy. Zaczekam na policję i podam im rysopis.

Nealy nie miała zamiaru zawiadamić stróżów prawa.

- W porządku. Nie musi pan czekać.
- To dla mnie żaden problem.

Spostrzegła, że mężczyzna usilnie próbuje skojarzyć sobie jej twarz. Ponownie odczuła zdenerwowanie.

- Nie chcę was zatrzymywać. W każdym razie dziękuję. - Odwróciła się, żeby odejść.
- Proszę się zatrzymać!

Rozdział 5

Gdzież on ją przedtem widział? Mat wnikliwie przyglądał się kobiecie, gdy ta powoli odwracała się do niego. W jej zachowaniu było coś, co kojarzyło mu się z królewskim dworem, lecz chude ciało, długa, delikatna szyja, dłonie, na których nie było nawet śladu po obciążce, świadczyły o ciężkich przejściach. Jej szczupłe ramiona i nogi były niemal komicznie cienkie w porównaniu z widoczną ciążą. W niebieskich oczach malowało się zmęczenie życiem. Przypuszczał, że te oczy widziały więcej, niż życzyłyby sobie ich właścicielka.

Te jasnoniebieskie oczy... wydawały się takie znajome. Wiedział, że nigdy nie spotkał tej kobiety, ale czuł się tak, jakby było inaczej. Jej niechęć do wezwania policji wyzwoliła w nim dziennikarską ciekawość.

- Nie zamierza pani zgłosić tej kradzieży, prawda?

Widział, jak na jej szyi pulsuje żyła.

- Dlaczego pan tak mówi? - spytała spokojnie.

Miała coś do ukrycia. Zaczął się domyślać, co to może być.

- Och, nie wiem. Może nie chce pani zawiadomić policji, bo wtedy okazałoby się, że samochód nie był pani własnością?

W jej oczach pojawiła się ostrożność, ale nie strach. Kobieta miała pecha, lecz nie załamywała się.

- To nie pańska sprawa.

Wiedział, że trafił na ciekawą sprawę i postanowił strzelić na oślep.

- Boi się pani, że policja mogłaby dowiedzieć się, iż ukradła pani samochód swojemu przyjacielowi?

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego sądzi pan, że mam przyjaciela?

Popatrzył na jej wystający brzuch.

- Bo przyjaciółka raczej by pani tego nie zrobiła.

Spuściła wzrok, jakby zapomniała, że ma udawać ciężarną.

- Aha.

- Nie nosi pani obrączki i podróżuje skradzionym autem. Wszystko pasuje jak ulał. - W sumie nie wiedział, dlaczego tak się nad nią pasterwi. Przypuszczał, że to z zawodowej ciekawości wobec ludzi, którzy mieli coś do ukrycia. A może po prostu chciał odwlec moment powrotu do samochodu, gdzie czekały dwie niesforne dziewczynki.

- Nie mówiłam, że auto jest kradzione. To pan wyciągnął taki wniosek.

- Więc dlaczego nie chce pani zadzwonić na policję?

Popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby była królową Egiptu, a on niewolnikiem, ciągnącym kamienne bloki potrzebne do budowy piramidy. Jej zachowanie zdenerwowało go.

- Mogłaby pani po prostu wrócić do niego.

- Pan jest jednak dość nieustępliwy.

Zauważył w niej kombinację wysokiej inteligencji oraz wyniosłości. Ta kobieta potrafiła utrzymać ludzi na dystans. Szkoda, że nie skorzystała z tej umiejętności wobec swojego przyjaciela.

Do kogo jest podobna? Miał odpowiedź podaną na tacy, tylko nie bardzo mógł ją odczytać. Zastanowił się, ile ona może mieć lat. Pewnie około trzydziestki. Jej zachowanie świadczyło o dużej klasie, ale sytuacja, w jakiej się znalazła, była zbyt niepewna, jak na osobę z wyższych sfer.

- Nie mogę wrócić - powiedziała w końcu.

- Dlaczego?

Zawahała się, ale tylko krótką chwilę.

- Ponieważ on mnie bił.

Może było to wytworem jego wyobraźni, ale wydawało mu się, że wypowiedziała te słowa z upodobaniem. O co tu chodzi?

- Ma pani jakieś pieniądze?

- Trochę.

- To znaczy?

Miała jeszcze swoją dumę.

- Dziękuję panu za pomoc, ale to naprawdę nie pańska rzecz.

Odwróciła się, by odejść, ale jego ciekawość nie została zaspokojona. Działając pod wpływem instynktu, dzięki któremu zyskał kiedyś dobrą reputację, chwycił ją za pasek brzydkiej torebki i zatrzymał w miejscu.

- Hej!

Nie zwracając uwagi na jej gniew, chwycił torebkę i wyciągnął portfel. W środku nie było ani kart kredytowych, ani prawa jazdy, jedynie dwudziestodolarowy banknot i trochę drobnych.

- Daleko pani z tym nie zajędzie.

- Pan nie ma prawa! - Odebrawszy mu portfel i torebkę zaczęła się oddalać.

Miał już dosyć własnych problemów, więc powinien pozwolić jej odejść, jednak instynkty działały na niego ze zdwojoną mocą.

- I co pani teraz zrobi? - zawołał.

Nie odpowiedziała.

Wpadł na zwariowany pomysł. Myślał o tym przez kilka sekund i w końcu się zdecydował.

- Może chciałyby się pani zabrać?

Stanęła i spojrzała na niego.

- Z panem?

- Ze mną i tymi dziećmiakami z piekła rodem. - Podszedł do niej. - edziemy na zachód do ich babki w Iowa. Możemy panią podwieźć, jeśli zmierza pani w tę samą stronę.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Pan mnie zaprasza?

- Czemu nie? Ale nie za darmo.

Na jej twarzy pojawiła się ostrożność. Doskonale wiedział, o czym w tej chwili myślała, ale ciężarne kobiety raczej go nie podniecały.

- Dopilnuje pani, żeby Lucy dała mi spokój i zajmie się pani małą. To wszystko.

Oczekiwał, że kobieta odczuje ulgę, lecz ona znieruchomiała na wzmiankę o niemowlęciu.

- Ja nic nie wiem o małych dzieciach.

- Nie sądzi pani, że już najwyższy czas to zmienić?

Dopiero po chwili przypomniała sobie, że przecież jest w ciąży. Mat zaczynał rozumieć, że mające się narodzić dziecko nie stanowi dla niej powodu do radości. Pomyślała jeszcze kilka sekund i nagle rozjaśniła się.

- Tak, dobrze. Świetnie.

Ta reakcja zaskoczyła go. Kobieta była niezwykle tajemnicza. Uświadomił sobie, że nic o niej nie wie, że kontakt z dziećmi Sandy przytępił mu zdolność logicznego myślenia. Lecz nie mógłby już dłużej wytrzymać dalszej jazdy z nadaśaną Lucy i jej wrzeszczącą siostrą. Jeśli jego pomysł okazałby się chybiony, zawsze mógł dać nieznanomej parę dolarów i wyprosić ją na najbliższym parkingu.

- Jedna przestroga.

- Co takiego?

- Obydwie mają delikatne żołądki.

- To znaczy?

- Sama się pani przekona. - Otworzył przed nią drzwi. - Jak się pani nazywa?

- N... Nell. Neli Kelly.

To wahanie wywołało w jego myślach kolejną wątpliwość. Ten jej przyjaciel to na pewno przegrany facet.

- Ja jestem Mat Jorik.

Kiwnęła głową niemal po królewsku i wtedy Mat doznał olśnienia. Cornelia Case. To do niej właśnie była podobna.

Widocznie dużo myślał o znanych osobach. Najpierw uznał, że Lucy przypomina Winonę Ryder, a teraz ta kobieta wyglądała jak cię-

żarna Cornelia Case. Nawet głos miała podobny. Nie mógł sobie jednak wyobrazić, że oto Pierwsza Dama Ameryki w zaawansowanej ciąży pojawia się porzucona, bez pieniędzy, na parkingu w głębi Pensylwanii.

- Mówił ktoś pani, że jest pani podobna do Cornelii Case?

Zamrugła.

- Cały czas to słyszę.

- Nawet głos ma pani taki sam, ale inny akcent. Nie bardzo potrafię odgadnąć, skąd pani pochodzi.

- Z Karoliny, Alabamy, trochę mieszkalam w Michigan, potem w Kalifornii. Moja rodzina często zmieniała miejsce pobytu, a to miało wpływ na moją wymowę.

- Tak, to widać.

Promienie słońca padły na jej głowę i wtedy Mat zauważył małą brązową plamkę na skórze koło skroni, jakby kobieta niedawno farbowała sobie włosy i niedokładnie zmyła resztkę barwnika. Automatycznie zapamiętał ten fakt. Być może Neli Kelly nie dopisało szczęście, miała jednak w sobie dosyć próżności, by znaleźć czas na dokonanie tego kosmetycznego zabiegu. Właśnie tego rodzaju szczegóły odróżniały jego artykuły prasowe od innych.

Ładnie pachniała. Kiedy Mat stanął z boku, aby zrobić jej przejście, poczuł coś dziwnego. Gdyby nie była w ciąży, przypisałyby to odczucie pożądaniu. Już dosyć dawno nie był związany z żadną kobietą, przez co jego życie seksualne bardzo ucierpiało, lecz nie na tyle, by zareagować zainteresowaniem na widok chudej, ciężarnej kobiety. Było w niej jednak coś takiego...

- Pani przodem, księżniczko. - Skłonił się.

- Księżniczko? - Uniosła głowę i zobaczyła jego uwodzicielski uśmiech. Pomyślała, że chyba postradała zmysły. Nie dość, że przyjęła propozycję wspólnej jazdy od nieznanego mężczyzny, to jeszcze był on od niej znacznie większy i silniejszy. I ten uśmiech... Nie był lubieżny, ale w pewien sposób wyzywający, co trochę ją zaniepokoiło.

- Jakos mi to do pani pasuje - odpowiedział.

Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa, więc minęła go i wsiadła do samochodu. Decyzję podjęła pod wpływem impulsu, ale być może wcale nie była to decyzja głupia. Chociaż ten mężczyzna wydawał się niebezpieczny, ale jakoś nie wierzyła, by mógł zamordować kobietę i podawszy na kawałki zostawić ją nagą w przydrożnym rowie. Przecież proponował, że zaczeka, aby porozmawiać z policją. I co najważniejsze, jej śmiała przygoda jeszcze się nie skończyła.

Miała nadzieję, że uwierzył w jej wyjaśnienia dotyczące akcentu. Powinna pamiętać, aby konsekwentnie stosować ten rodzaj wymowy, musiała też przyzwyczaić się do przybranego nazwiska, Neli Kelly - pierwszego, jakie przyszło jej do głowy.

Niemowlę siedziało w foteliku umieszczonym na obitej zniszczonym, niebiesko-zielonym materiałem. Po przeciwnej stronie, na prawo od miejsca, gdzie usiadła Nealy, znajdowała się nieduża ława. Na stoliczku leżała otwarta torebka chipsów, resztki paczka, szczotka do włosów i walkman. Z lewej strony stała mała lodówka, a obok niej widniały drzwi, z których całymi płatami schodziła tapeta. Prowadziły zapewne do łazienki albo garderoby. Była też niewielka kuchenka, a w niej piekarnik z trzema palnikami, mikrofalówka i zlewozmywak, zaśmiecony styropianowymi kubkami i pudełkiem po paczkach firmy Dunkin Donuts. W tylnej części pojazdu były przesuwne drzwi, za którymi Nealy dostrzegła dwuosobowe łóżko, zawalone ubraniami i ręcznikami. Wyposażenie wnętrza stanowiły także dwa fotele podróżne: dla kierowcy i pasażera.

- Co pani tu robi? - usłyszała natarczywe pytanie.

Niechętnie spojrzała na nieokrzesaną nastolatkę imieniem Lucy, siedzącą na sofie i karmiącą maleństwo przecierem z zielonego groszku, który wybierała łyżeczką ze słoika. Dziewczyna najwyraźniej nie była zadowolona z obecności nowej pasażerki.

Może Lucy nie chciała wpuścić na swoje terytorium innej kobiety?

- Korzystam z podwiezienia - odparła Nealy.

Dziewczyna popatrzyła na nią z dezaprobatą, potem przeniosła wzrok na kierowcę.

- Co jest, Jorik? Nie mogłeś już wytrzymać bez seksu, więc musiałeś ją zabrać?

Faktycznie, domagała się swoich praw własności.

- Proszę nie zwracać na nią uwagi. - Mat wziął mapę i zaczął ją oglądać. - Lucy myśli, że mówiąc w ten sposób, zmusi mnie do płaczu.

Nealy przypomniała sobie grupę nastolatków, którą przyjmowała w Białym Domu ledwie tydzień temu. Byli to zdobywcy stypendiów państwowych za wybitne postępy w nauce. Nie można sobie wyobrazić większego kontrastu niż ten między nimi a dziewczyną siedzącą teraz za jej plecami. Cóż, Nealy chciała zaznać normalnego życia i właśnie je znalazła.

Lucy postawiła słoik z papką na kanapie. Niemowlę natychmiast zaczęło krzyczeć, domagając się więcej jedzenia. Dziewczyna wstała, podeszła do ławy i opadła na nią ciężko.

- Ona jeszcze nie skończyła jeść, aleja właśnie skończyłam ją karmić. - Sięgnęła po walkmana, nałożyła słuchawki i oparła się wygodnie.

Mat spojrział przez ramię na Nealy ze zjadliwym uśmiechem.

- Czas zarobić na utrzymanie, droga Neli.

Przez chwilę nie skojarzyła, że te słowa są skierowane właśnie do niej.

- Niech pani dokończy karmić małą, a potem ruszamy w drogę.

Lucy poruszała głową w rytm muzyki z walkmana, ale nie spuszczała wzroku z dziecka i z pewnością słyszała każde słowo. Nealy odniosła wrażenie, że jest poddawana próbie.

Odwróciła się do niemowlęcia i odczuła znajomy strach. Zazwyczaj miała dobry kontakt z dziećmi, ale takie ośeski były dla niej torturą. Starą się ukryć to, jak tylko potrafiła, a przecież - o ironio - była przebrana za ciężarną kobietę.

Nie potrzebowała psychologa, aby zorientować się, jakie jest źródło jej lęku. Na słynnym zdjęciu z okładki „Time'a”, wykonanym, gdy miała szesnaście lat, nie widać, że trzymane przez nią, przeraźliwie chude etiopskie dziecko zmarło w jej ramionach kilka minut po odejściu fotografa. To zdarzenie na zawsze pozostało w jej pamięci.

Chociaż brała na ręce wiele zdrowych, uśmiechniętych niemowlaków, te kontakty były krótkotrwałe. Jej zadanie polegało na poświęcaniu czasu dzieciom bardzo chorym. Widziała wielu młodocianych narkomanów w izolatkach, przytulała setki niemowląt zarażonych wirusem HIV, pocieszała maleństwa dotknięte potwornymi chorobami, odganiała natrętne muchy od pustych oczu głodujących. W jej umyśle dzieci i cierpienie stanowiły nierozłączną parę.

- Musisz się zdystansować - powiedział jej Dennis jeszcze przed ślubem, gdy próbowała wyjaśnić mu swoje rozterki. - Jeśli chcesz im pomóc, musisz nabrać dystansu.

Ale jak można nie przejmować się, widząc, jak umierają niewinne istoty? Nocą nachodziły ją koszmarne sny, w których pojawiały się wzdęte brzuszki i powykręcane kończyny głodujących malców. Poprawa ich losu stała się dla niej ważnym celem. Nakazała swoim pracownikom dołożyć wszelkich starań, aby maksymalnie nagłośnić tę sprawę. Tylko w taki sposób mogła uczcić pamięć etiopskiego dziecka, któremu nie była w stanie pomóc.

Pierwsze Damy tradycyjnie poświęcały się w imię jakiejś ważnej, szlachetniej sprawy. Lady Bird zajmowała się ochroną rzadkich, dziko rosnących kwiatów, Betty Ford walczyła z narkomanią, Nancy Reagan odmówiła, Barbara Bush chciała zlikwidować analfabetyzm. Cornelia,

wbrew własnym oczekiwaniom, została aniołem stróżem najbardziej pokrzywdzonych ofiar na świecie - dzieci.

Teraz, gdy patrzyła na tę złotowłosą, zdrową, ubrudzoną zielonym groszkiem wrzeszczącą dziewczynkę o niebieskich oczach, odczuwała jedynie strach. Ciemną stroną jej kruczaty była panika, w jaką wpadała, widząc zdrowe dziecko. Co się stanie, jeśli dotknie maleństwa i zada mu ból? Ta myśl była kompletnie pozbawiona sensu, lecz Nealy nie mogła nic na to poradzić: już od bardzo dawna czuła się jak anioł śmierci.

Poczuła na sobie wzrok Mata i z lekkim wysiłkiem wzruszyła ramionami.

- Niezbyt dobrze umiem zajmować się dziećmi. Lepiej niech pan to zrobi.

- Boi się pani ubrudzić sobie rączki? Przypomnę, że zabieramy panią z nami w zamian za jej pomoc.

Wiedział, że kobieta jest na jego łasce. Spojrzała na panujący wokół bałagan, kmańbrną nastolatkę, brudne niemowlę, potem na potężnego osiłka o szerokich barach i diabelskim uśmiechu. Czy aż tak bardzo chciała uciekać przed dawnym życiem, aby zgodzić się na podróż w takich warunkach?

Tak, zdecydowanie tak!

Z determinacją wzięła upaćkaną łyżeczkę, zanurzyła ją w słoiku i podniosła do ust dziewczynki. Dziecko połknęło groszek i nie spuszczać wzroku z Nealy, otworzyło usta po następną porcję. Gdy podawała małej następną łyżeczkę, ta chwyciła ją rączką za palec.

Nealy zadrżała. Z trudem zapanowała nad odruchem, by odrzącić maleńką dłoń.

- Jak jej na imię? - wydusiła z siebie.

- Nie spodoba się pani.

Lucy uniosła jedną słuchawkę.

- Nazywa się Dupka.

- Dupka? - Nealy patrzyła na śliczną, umazaną groszkiem, zdrową buzię. Proste jasne włoski sterczały na wszystkie strony jak puszek dmuchawca. Dziecko uśmiechnęło się, ukazując cztery małe ząbki, a po chwili dmuchnęło lekko, tworząc wokół ust zielonkawą bańkę śliny.

- Nie ja ją tak nazwałam - powiedziała Lucy - więc niech pani na mnie nie patrzy.

Nealy przeniosła wzrok na Mata.

- Ja też nie - odezwał się.

Szybko podała małej ostatnią łyżeczkę groszku.

- Jak ma naprawdę na imię?

- Tu mnie pani zastrzeliła. - Zaczął składać mapę.
- Myślałam, że był pan przyjacielem jej matki. Dlaczego nie zna pan jej imienia? - A poza tym, jakim sposobem podróżuje po kraju z dwójką cudzych dzieci?

Zamiast odpowiedzieć, przekreślił kluczyczek w stacyjce.

- Na twoim miejscu, Jorik, zaczekałabym jeszcze chwilę - odezwała się Lucy. - Dupka potrzebuje pół godziny spokoju po posiłku, bo inaczej znowu zwróci.

- Cholera, nigdy stąd nie ruszymy.

Nealy pomyślała, że nie powinien używać takich słów w obecności dziewczynki, bez względu na to, jakiego języka sama używała. Ale to nie była jej sprawa.

Lucy zrzuciła słuchawki.

- Włącz klimę, bo strasznie gorąco.

- Czy kiedykolwiek słyszałaś wyraz: „proszę”?

- A czy ty słyszałaś słowa: „Jest mi cholernie gorąco”?

Tym razem jego cierpliwość skończyła się. Nie włączył klimatyzacji, lecz zgasił silnik, wstał i włożył kluczyczki do kieszeni.

- Zobaczmy się za pół godziny, moje panie - powiedział, wysiadając z samochodu.

We wnętrzu samochodu było bardzo ciepło. Zdumiona Nealy spojrzała w kierunku Lucy.

- Fajna jazda.

- To dupek - odrzekła dziewczyna.

- Duppek, który właśnie zostawił nas w nagrzanym samochodzie.

- A kogo to obchodzi?

Kiedy Nealy była wieku Lucy, wymagano od niej, żeby ładnie się ubierała i grzecznie rozmawiała ze światowymi osobistościami. Brak taku był jej zupełnie obcy. Ta nastolatka zaczęła ją fascynować.

Niemowle zanurzyło upaprane rączki w swoich jasnych włosach. Nealy bezskutecznie rozejrzała się za papierowymi ręcznikami.

- Jak mam ją wytrzeć?

- Nie wiem. Wilgotną chusteczką.

- A gdzie one są?

- Może w tej szufladzie.

Nealy znalazła ściereczkę, zmoczyła ją w wodzie i pod czujnym okiem Lucy zabrała się za wycieranie włosów dziecka. Dopiero po chwili zorientowała się, że powinna była zacząć od rąk. Starła się nie zauważać wilgotnych od śliny, uśmiechniętych usteczek. W końcu twarz dziecka wyglądała względnie czysto.

- Niech pani ją wyjmie z fotelika, to sobie poraczkuje - rzekła Lucy znudzonym głosem. - Musi się ruszać.

Dywanik nie wyglądał zbyt czysto. Nealy pomyślała o tyfusie, czerwonce, zapaleniu wątroby i kilkunastu innych groźnych chorobach, więc rozejrzała się za czymś, co można by rozłożyć na podłodze. W jednym z górnych schowków w tylnej części samochodu znalazła kołdrę, którą rozpostarła między kanapą i stolikiem. Potem z pewnym trudem rozpięła paski, przytrzymujące małą w foteliku.

Zebrała siły, jak zawsze, gdy miała wziąć na ręce dziecko. Nie umieraj. Proszę, nie umieraj.

Dziewczynka radośnie wierzgnęła nóżkami i wydała pełen szczęścia okrzyk. Nealy poczuła jej ciepło - oto trzymała uśmiechnięte, zdrowe niemowlę. Szybko postawiła dziecko na podłodze, a ono wykręciło główkę, żeby na nią spojrzeć.

Lucy przestała udawać, że słucha walkmana.

- Trzeba było dać sobie spokój z tą kołdrą. Mała i tak na niej nie zostanie.

Faktycznie, dziewczynka natychmiast zaczęła wędrować na czworaka. Po kilku sekundach zeszła z kołdry, kierując się w stronę przedniej części pojazdu.

- Jeśli tak dużo wiesz, to dlaczego sama się nią nie zajmiesz? - Nealy stwierdziła, że wypowiedzenie tej obcesowej uwagi było całkiem przyjemne. Czyż nie byłoby cudownie ucierać nosa każdemu, kto ją obrażał?

Trzymając oparcie fotela kierowcy, dziecko stanęło na nóżkach i ruszyło dalej chwiejnym krokiem, utrzymując równowagę wyciągniętą w bok rączką, ubrudzoną zielonym groszkiem.

- A jak pani myśli: co robiłam od śmierci mojej matki?

Nealy zrobiło się głupio.

- Nie wiedziałam o waszej matce. Przepraszam.

Lucy wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Dupka, zostaw to.

Dziewczynka wychyliła się do przodu i usiłowała dosięgnąć rączką dźwigni zmiany biegów. Po chwili odwróciła się do siostry i z uśmiechem włożyła do buzi dłoń zwiniętą w piastkę.

- Nie będę mówić do niej Dupka - powiedziała Nealy.

- Więc skąd ona będzie wiedziała, że mówi pani do niej?

Nealy nie dała się wciągnąć w dyskusję.

- Mam pomysł. Nadamy jej inne imię. Przezvisko.

- Niby jakie?

- Nie wiem. Różyczka.
- Ależ to banalne.
- Być może, ale lepsze niż Dupka.
- Znowu to robi. Niech pani ją stamtąd zabierze.

Nealy miała już dosyć poleceń wydawanych przez nastolatkę.

- Skoro tak dobrze znasz jej zachowanie, lepiej sama się nią zajmij.
- No pewnie - prychnęła Lucy.
- Tak będzie najlepiej. Świetnie sobie dajesz radę.

Twarz Lucy poczerwieniała.

- Nieprawda! Nie cierpię tej smarkuli.

Nealy przyjrzała się jej uważnie. Jeśli tak bardzo nie lubiła siostry, dla czego nawet na chwilę nie spuszczała z niej oka?

Tymczasem Dupka-Różyczka znowu sięgnęła po lewarek zmiany biegów. Nealy rzuciła się do przodu, ujęła małą pod ramionami, następnie uniosła ją i postawiła obok kanapy. Dziecko trzymało się jedną rączką, by zachować równowagę, po czym odwróciło główkę w stronę starszej siostry, która specjalnie ją ignorowała. Maleństwo zakwiliło, starając się zwrócić na siebie uwagę.

Lucy pochyliła się, po czym zaczęła dłubać coś przy pomalowanym na niebiesko paznokciu dużego palca u nogi.

Dziecko znowu jęknęło, tym razem głośniej.

Lucy nie przerywała swojego zajęcia.

Jeszcze jeden donośny krzyk.

- Przestań!

W obliczu gniewu starszej siostry, dziewczynka zrobiła smutną minkę. Jej dolna warga zaczęła drżeć.

- Cholera jasna! - Lucy skoczyła na nogi, po czym wyszła z samochodu, zostawiając w nim Nealy sam na sam z rozżalonym maleństwem.

- Czy to głosy w mojej głowie, czy to stuki w silniku są coraz głośniejsze? - Mat spojrzał na siedzącą obok niego Nealy. Jechali już od godziny, ale był tak pochłonięty swoimi myślami, że dopiero teraz odezwał się do niej po raz pierwszy.

- Nie zwróciłam uwagi. - Zajmowała się podziwianiem widoków.
- Zatrzymajmy się - powiedziała Lucy. - Chcę iść do sklepu.
- W pobliżu nie ma żadnego sklepu - odparła Nealy.
- A pani skąd wie? I dajcie mi poprowadzić. Umiem jeździć tym samochodem.

- Ciszej - odezwał się Mat - bo zbudzicie Dupkę.

Ku wielkiej uldze Nealy, dziecko w końcu usnęło w swoim foteliku.

- Ona nazywa się Różyczka.

- Głupie. - Mat sięgnął po puszkę korzennego piwa, którą wyjął z małej lodówki. Już wcześniej zauważyła, że często pijał ten właśnie gatunek.

- Dupce też się nie podoba - rzekła Lucy - ale ona ma to w nosie.

Nealy została zdegradowana do zaimka „ona” jakieś trzydzieści kilometrów wcześniej.

- No cóż, to niedobrze, boja właśnie tak będę ją nazywać. - Znowu poczuła przyjemny dreszcz wywołany swoją obcesowością. Gdyby można było się tak odzywać do kongresmenów. Drogi panie, jedyną rzeczą, która pachnie gorzej od pańskiego oddechu jest pańska polityka.

W domku na kółkach, który - jak oznajmiła Lucy - nazywał się „Mabel”, zapadło milczenie. Nawet ten rozklekotany samochód miał ładniejsze imię niż niemowlę.

Mat patrzył na drogę. Głowę przekrzywił nieco w bok, nasłuchując odgłosów dobiegających z silnika. Nealy zdała sobie sprawę, że czuje się znakomicie, mimo tego nieciekawego towarzystwa. Oto piękny, letni dzień, żadnych przyjęć ani formalnych kolacji. Dzisiaj nie będzie musiała okładać sobie dłoni woreczkami z lodem po kolejnym powitaniu z setkami przybyłych gości.

Ból spowodowany zbyt wielką liczbą codziennych uścisków dłoni był prawdziwą zmurą polityków. Niektórzy prezydenci wypracowali nawet swoje własne sposoby obrony. Woodrow Wilson opuszczał środkowy palec, a nad nim krzyżował serdeczny i wskazujący, uniemożliwiając innym mocny chwyt. Harry Truman pierwszy wyciągał rękę i wsuwał kciuk między kciuk i palec wskazujący drugiej osoby, kontrolując nacisk. Ida McKinley, żona prezydenta Williama McKinleya, trzymała bukiet kwiatów i w ogóle nie musiała się witać. Lecz Elizabeth Monroe, piękna i snobistyczna żona piątego prezydenta, wymyśliła jeszcze lepszy system. Po prostu trzymała się z daleka od Białego Domu.

Osoby publiczne stosowały przeróżne sztuczki, aby lepiej znosić formalne spotkania. Nealy najbardziej podobał się trick Jej Królewskiej Mości, Królowej Elżbiety II. Gdy chciała, aby pracownicy dworu pomogli jej zakończyć nudną konwersację, po prostu przekładała torebkę z prawego ramienia na lewe.

- Chcę iść do sklepu.

Gdziez była ta torebka, gdy naprawdę okazywała się potrzebna?

- Posłuchaj sobie walkmana.

Lucy rzuciła torebkę chrupek.

- Mam już tego dosyć. Chcę się rozerwać.
- Nie masz jakiejś książki?
- Nie jestem w szkole. Dlaczego miałabym czytać?

Mat uśmiechnął się.

- No właśnie, Neli. Dlaczego ona miałaby czytać?

W dzieciństwie książki były dla Nealy najwierniejszymi przyjaciółmi. Nie potrafiła zrozumieć tego, że ktoś nie lubi czytać. Zastanawiała się, w jaki sposób rodzice urozmaicają dzieciom czas podczas podróży. Nie wiedziała, mimo że była Pierwszą Damą Stanów Zjednoczonych - symboliczną matką Ameryki.

- Chciałabyś porysować? - spytała.

- Porysować? - Zabrzmiało to tak, jakby Nealy zaproponowała jej zabawę zdechłym szczurem.

- Masz kredki? Kolorowe ołówki?

Parsknęła, nie przerywając zdrapywania lakieru z paznokcia dużego palca u nogi.

Mat spojrzał na Nealy z rozbawieniem.

- Jesteśmy u progu nowego tysiąclecia, droga Neli. Kredki wyszły już z mody. Spytaj, czy chciałyby narkotyki i rewolwer.

- To nie jest śmieszne.

- Jest. - Lucy uniosła głowę. - To pierwsza śmieszna rzecz, jaką powiedziałeś, Jorik.

- Jasne. Ze mnie jest prawdziwy Jim Carrey.

Lucy wstała z kanapy.

- Musimy się zatrzymać, bo chce mi się siku.
- Przecież mamy toaletę.
- Ale tam jest syf.
- Więc wyczyść ją.

Lucy pogardliwie wykrzywiła usta.

- Już pędzę.

Mat spojrzał na Nealy.

- Wyczyść ją.
- Już pędzę - odparła, patrząc na niego hardo.

Lucy roześmiała się, na co Nealy zareagowała uśmiechem.

- Siadaj - rozkazał Mat. - I zapnij pasy, które są przymocowane do kanapy.

Wzięła walkmana, po czym zaniósła go na tyły pojazdu, gdzie rzuciła się na łóżko, nałożyła słuchawki i zaczęła pięściami uderzać w ścianę w rytm muzyki.

- Miłe dziecko - rzekła Nealy. - Myślę, że dobrze da sobie radę w więzieniu.

- Jeśli obudzi Diablicę, zabiję ją, zanim tam trafi - odparł Mat. Nealy przyjrzała mu się.

- Nigdy nie podróżowałam w towarzystwie dzieci, ale chyba powinieneś zaplanować częste przystanki, żeby się nie nudziły. Jakies malownicze miejsca, place zabaw, ogrody zoologiczne.

- Jeśli zobaczysz tabliczkę informującą, że w pobliżu znajduje się farma z hodowlą węży, to zostawię tam całą waszą trójkę.

- Z ciebie to naprawdę pomyłony facet.

- A ty jesteś wyjątkowo radosna jak na kobietę, która ma w portfelu tylko dwadzieścia dolarów, i której właśnie skradziono samochód.

- Nie został skradziony, a poza tym dobra doczesne są tylko przeskodami stojącymi na drodze do naszego duchowego oświecenia.

- Doprawdy?

- Lucy mówiła, że jej matka nie żyje. Kiedy to się stało?

- Jakies sześć tygodni temu. Była zupełnie bezmyślna. Prowadziła samochód po pijanemu.

- A ojciec dziewczynek?

- Raczej ojcowie. Ojciec Lucy był przygodnym kochankiem na jedną noc, a ojciec Diablicy ostatnim przyjacielem Sandy. Zginął razem z nią.

- Chyba dlatego Lucy jest taka gniewna. Próbuje poradzić sobie ze śmiercią matki.

- Nie sędzę. Według mnie, już od dawna Sandy nie istniała dla Lucy. Odczuwa strach, ale nie chce dać tego po sobie poznać.

- To ładnie, że się nimi opiekujesz, zwłaszcza że chyba nie lubisz dzieci.

- Na wszystko jest sposób. Kamyczki do nóg i głębokie jezioro rozwiążą cały problem.

Uśmiechnęła się. W jej obecności ludzie zawsze starali się ukazać swoje najkorzystniejsze oblicze. Przyjemnie było przebywać w towarzystwie człowieka o trochę perwersyjnym poczuciu humoru.

- Czym się zajmujesz zawodowo? To znaczy wtedy, gdy nie wozisz cudzych dzieci.

Napił się piwa i odstawił puszkę.

- Pracuję w hucie.

- Gdzie?

- W Pittsburghu.

Usiadła wygodnie. Taka normalna, zwykła rozmowa sprawiała jej wielką przyjemność.

- To ciekawe? Taka praca przy produkcji stali?
- O, tak, bardzo. - Ziewnął.
- A co konkretnie robisz?
- To i owo.
- To niesamowite, że przemysł tak się rozwija pomimo japońskiej konkurencji. Ale dziwi mnie fakt, że głównym producentem stali stała się Indiana, a nie Pensylwania, która nie jest nawet na drugim miejscu. Patrzył na nią uważnie. Zrozumiała, że powiedziała za dużo.

- Czytałam o tym w „National Enquirer” - powiedziała szybko.
- Tak?
- A może w „Philadelphia Inquirer”.
- Może.

Poczuła złość. Tyle lat musiała uważać na każde słowo i nie chciała tego robić również teraz.

- Mam fotograficzną pamięć - skłamała. - Pamiętam wiele nieważnych szczegółów.

- Fatalnie, że zapomniałaś o kluczykach pozostawionych w samochodzie. - Łyknął piwa. - Więc Pensylwania jest na trzecim miejscu?

- Dokładnie na czwartym. Za Ohio oraz Illinois.
- Fascynujące. - Znowu ziewnął.
- Chcesz, żebym prowadziła? Mógłbyś się zdrzemnąć.
- A prowadziłaś kiedykolwiek taki samochód?

Prowadziła nawet czołgi, zarówno amerykańskie, jak i rosyjskie.

- Tak, podobny.
- Może bym się i przespał. Ostatnia noc była koszmarna. - Zwolnił i zjechał na pobocze.

- Co się dzieje? - zawołała Lucy.

- Zdrzemnę się. Chodź tutaj i pończaj się nad Nell, a ja położę się w łóżku. Naucz ją wszystkich sprośnych słów.

- Mówcie ciszej, bo obudzicie D... Różyczkę.

Lucy przeszła na przód, a Mat opuścił fotel kierowcy i wkrótce znowu ruszyli w drogę. Mijał kilometr za kilometrem, lecz Nealy nie podziwiała pięknych widoków - myślała, co się teraz dzieje w Białym Domu.

Promienie popołudniowego słońca wdzierały się przez wysokie okna do Gabinetu Owального i padały na wypolerowane pantofle dyrektora Secret Service, Franka Wolińskiego. Siedział na jednym z krzeseł w stylu Duncana Phyfe, stojącym obok jakiegoś dziewiętnastowiecznego malowidła przedstawiającego krajobraz. Główny doradca prezydenta stał

przy drzwiach - a każde z wejść wieńczyło łukowate sklepienie w kształcie muszli - prowadzących do jednego z bocznych gabinetów. James Litchfield zajmował miejsce przy głównym wejściu.

Szefowie FBI oraz CIA siedzieli obok siebie na jednej z kanap. Ich bezpośredni przełożeni - prokurator generalny oraz sekretarz skarbu - stanęli w pewnej odległości od siedzących, jakby chcieli zdystansować się od wydarzeń.

Dyrektor FBI Harry Leeds oraz Clement Stone, dyrektor CIA, znali już treść raportu Wolińskiego. Przez ostatnie dwadzieścia osiem godzin ci trzej mężczyźni byli w stałym kontakcie - od momentu, gdy szefowa personelu Cornelii Case stwierdziła zaginięcie Pierwszej Damy. Obecne spotkanie zwołał sam prezydent.

Lester Vandervort spacerował nerwowo po pokoju. Woliński poruszył się. Napięcie w gabinecie stawało się trudne do wytrzymania. Dopiero pół roku temu Woliński został mianowany szefem Secret Service, co nastąpiło w wyniku czystek, jakie objęły Agencję po zamachu na prezydenta. Jednak teraz jego pozycja była zagrożona. Nie chciał przejść do historii jako pierwszy dyrektor Secret Service, któremu zaginęła Pierwsza Dama.

- A więc, słuchamy - odezwał się prezydent.
- Tak jest.

Wszyscy w gabinecie wiedzieli, że Woliński poci się ze strachu. Chcieli się przekonać, jak poradzi sobie w zaistniałej sytuacji.

- Dwie godziny temu nadszedł meldunek od policji stanowej w Pensylwanii, która pochwyliła przestępcę, niejakiego Jimmy'ego Briggsa. Już wcześniej był wystawiony nakaz jego aresztowania za napad z bronią w rękę. W momencie zatrzymania Briggs jechał niebieskim chevroletem Corsica, zarejestrowanym na nazwisko Delii Timms. Pojazd miał tymczasowe tablice rejestracyjne, wydane przez sprzedawcę używanych samochodów z Rockville.

Na wzmiankę o przedmieściu Waszyngtonu mężczyźni, którzy nie znali wszystkich informacji będących w posiadaniu Wolińskiego, zaczęli słuchać z jeszcze większą uwagą.

- Na ile udało się nam ustalić, Della Timms nie istnieje.
- Ale nie wie pan tego na sto procent.

Clement Stone, dyrektor CIA, doskonale wiedział, że minie jeszcze trochę czasu, zanim uzyskają pewność. Chciał się jednak odciąć od wszelkiej odpowiedzialności. Woliński zdusił w sobie gniew.

- Wciąż to sprawdzamy. Ten dealer jest znany z tego, że dokonuje szybkich transakcji i nie zawsze zgodnie z przepisami. Nie sprawdził

prawa jazdy kupującej. W czasie przesłuchania opisał tę Timms jako szczupłą, starszą panią o kręconych, siwych włosach i niezwykle gładkiej skórze.

Urwał na chwilę, aby zebrani mogli wyciągnąć wnioski z przytoczonych faktów.

- Wiemy, że pani Case użyła jakiegoś przebrania, aby wydostać się z Białego Domu. Czas też się zgadza.

- Pan tylko przypuszcza, że była w przebraniu - uciał Litchfield. - Ale my nadal nie mamy pewności, czy moja córka nie została porwana.

Woliński nigdy nie lubił Litchfielda, lecz teraz zaczął mu współczuć. Wszyscy w Waszyngtonie wiedzieli, jak blisko byli ze sobą były wiceprezydent i jego córka.

- Cały materiał dowodowy wskazuje na to, że uciekła z własnej woli.

Prezydent spojrział twardo na Wolińskiego.

- Pan twierdzi, że mogła się przebrać za starszą panią, wymknąć z Białego Domu, potem jakimś sposobem dotrzeć do Maryland i kupić samochód. Oczekuję od pana czegoś więcej.

- Mam jeszcze inne informacje, panie prezydencie. Policja stanu w Pensylwanii znalazła w bagażniku tego chevroleta kopertę, w której było piętnaście tysięcy dolarów. - Woliński ze strachem przechodził do kolejnej części swego raportu. - Była tam również torba z damskim ubraniem i kosmetykami. W innej torbie znaleziono siwą perukę.

- Jezu! - Litchfield skoczył na równe nogi. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Może to nie ma żadnego związku - rzekł pośpiesznie Woliński - ale teraz przeglądamy taśmy wideo z Białego Domu, aby lepiej przyrzyć się wszystkim starszym kobietom, które tamtego ranka zwiedzały go w zorganizowanych grupach. Za godzinę powinniśmy już coś mieć.

Prezydent zaklął, a Litchfield pobladł do reszty. Woliński doskonale wiedział, o czym obaj myśleli, więc powiedział szybko:

- Nie odkryto żadnych śladów przemocy. Jimmy Briggs zeznał, że gdy kradł samochód, kluczyki były w stacyjce, a właściciela pojazdu w ogóle nie widział. W tej chwili auto jedzie do laboratorium na szczegółowe badania.

- Co pan powiedział tamtejszej policji? - Po raz pierwszy odezwał się główny doradca prezydenta, obsesyjnie podejrzliwy, gdy chodziło o przecieki z Białego Domu.

- Powiedzieliśmy, że prowadzimy rutynowe dochodzenie. Że dostaliśmy jakieś głupie anonimy z groźbami wobec pana prezydenta, które mógł wysłać były właściciel samochodu.

- Kupili to?
 - Wydaje się, że tak.
- Doradca prezydenta pokręcił głową.
- Do tej pory nie było żadnych przecieków, ale nie uda się nam zbyt długo utrzymać tej sprawy w tajemnicy.
 - Musimy utrzymać to w tajemnicy! - wybuchnął Litchfield. - Jeśli prasa dowie się, że moja córka zniknęła... - Nie dokończył zdania, ale wszyscy wiedzieli, co chciał powiedzieć.
 - Wysłałem już moich agentów do Pensylwanii - rzekł Woliński.
 - To nie wystarczy. - Prezydent objął spojrzeniem Wolińskiego i Harry'ego Leedsa, dyrektora FBI. - Chcę, żeby powołano specjalną grupę, która zajmie się tą sprawą. Najlepsi agenci z FBI i Secret Service będą pracować parami.
- Woliński i Harry Leeds wpadli w popłoch.
- Ale panie prezydencie...
 - Panie prezydencie, jeśli mogę coś zasugerować...
 - Proszę wykonać to, co mówię. - Prezydent przeniósł spojrzenie na prokuratora generalnego i sekretarza skarbu, po czym jeszcze raz zwrócił się do Wolińskiego i Leedsa. - Wiem, jak pracują wasi ludzie i nie pozwolę nikomu zbić prywatnego kapitału na zniknięciu pani Case. Nalegam na pełną współpracę między agencjami. Taka organizacja zespołów gwarantuje, że osiągnę mój cel. Czy wszyscy zrozumieli?
 - Tak jest.
 - Tak, panie prezydencie.
 - Dobrze. - Oczy prezydenta zwięzły się. - A teraz proponuję, żeby panowie zabrali się ostro do roboty, bo jeśli Cornelia Case nie zostanie szybko odnaleziona, obiecuję, że kilka spośród obecnych tu osób straci pracę.

Rozdział 6

Ma... ma... ma!
Matowi śniło się, że czyści latrynę. W pewnym momencie zjawił się jakiś kociak o groźnym wyglądzie i wbił w ramię Mata ostre pazury. Powoli otworzył jedno oko, potem drugie, w końcu zamrugał. To nie kociak. Dwoje niebieskich, ślicznych jak u aniołka oczu spoglądało na niego spod krawędzi łóżka.

- Ma... ma... ma... ma... ma! - Dziewczynka wbiła paluszki w jego ramię. Splątane, cienkie blond włoski były przygniecione na jednej stronie główki, a na puciołowatym policzku pojawiła się cienka bruzda. W powietrzu czuć było niemiły zapach. Niemowlę patrzyło radośnie, gotowe do zabawy. - Ma!

- To nie ja, dziecino. - Mat uspokoił się i przewrócił na plecy, spoglądając na sufit pojazdu, który nie poruszał się, co wyjaśniało fakt, że mała Diablica wyruszyła na wędrówkę.

- Neli! Lucy! Dupce trzeba zmienić pieluchę.

Cisza.

- Ta... ta!

To szybko postawiło go na nogi. Wzdrygnął się, przesunął dłonią po włosach, po czym wcisnął koszulkę z powrotem w spodnie i przeszedł na przód samochodu. Miał skurcz w szyi od nieustannego wciskania głowy w ramiona.

Lucy nie było w zasięgu wzroku, natomiast na fotelu obok miejsca kierowcy siedziała Neli, opierając stopy na desce rozdzielczej. Z jej twarzy wyraźnie emanowało zadowolenie. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu. W świetle zachodzącego słońca jej skóra przypominała delikatną porcelaną, a w ogóle w tej kobiecie ujrzał nagle jakieś nieprzemijające piękno.

Odwrociła się gwałtownie i przytąpała go, jak się na nią gapił. Spojrzał na zegar przy kierownicy i stwierdził, że spał dość długo.

- Dziecko biega swobodnie po samochodzie - powiedział.

- Wiem. Musi ćwiczyć.

Otworzyły się drzwi i do środka weszła Lucy.

- To ostatni raz, kiedy poszłam sikać w krzaki.

- Więc wyczyść ubikację - odparła Neli.

Mat poczuł, jak coś chwytą go za nogę, usłyszał głośnie westchnienie, a gdy odwrócił głowę w tamtą stronę, ujrzał Diablicę, która uczepiła się jego dżinsów. Dziecko radośnie uśmiechało się do niego usteczkami wilgotnymi od śliny, by po chwili zacząć podskakiwać.

- Ta... Ta... Ta!

Mat pomyślał, że być może już zmarł i poszedł prosto do piekła.

- Nie mów tego. - Lucy wzięła siostrę za ręce i przyciągnęła do siebie, po czym przyklekła, ujmując twarzączkę maleństwa w swoje dłonie. - Powiedz: gamoń, Dupko. Gamoń. Gamoń. Gamoń.

Neli nawet nie próbowała ukryć rozbawienia. Ostrożnie podniosła małą i położyła na kanapie, aby zmienić pieluszkę.

- Masz tu niezły fanklub.

Poczuł, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Wyjdę na parę minut, ale nie obrażę się, jeśli odjedziecie beze mnie. Kiedy wrócił, Diablica już siedziała zapięta pasami w swoim foteliku, a Neli zajmowała miejsce za kierownicą.

- Ja poprowadzę - powiedział.

Wyjechała na drogę.

- Za chwilę. Teraz chciałabym znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zatrzymać się na kolację.

- Przecież nie ma jeszcze szóstej.

- Lucy jest głodna.

Odwrócił głowę w stronę nastolatki.

- Zjedz sobie chipsy.

- Ja też jestem głodna - dodała Neli. - A Różyczka powinna zjeść normalny posiłek.

- Niech pani przestanie ją tak nazywać! - krzyknęła Lucy. - Ona tego nie cierpi. Naprawdę.

- Zatrzymaj się - nakazał Mat.

- Jeszcze moment. Na tej tabliczce jest napisane: „Przydrożna Karczma Babci Peg - 2 kilometry”.

- Założę się, że mają tam żarcie jak w czterogwiazdkowej restauracji.

- A cóż hutnik może wiedzieć o daniach serwowanych w czterogwiazdkowej restauracji?

- Nie popadaj w stereotypy.

- W ogóle mało myślę i dlatego jestem bezrobotna.

Jak na osobę znajdującą się w trudnej sytuacji, wydawała się bardzo z siebie zadowolona. Mat zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby powiedział jej, czym naprawdę się zajmuje. Kiedyś z przyjemnością mówił ludziom, że jest dziennikarzem, lecz w ciągu ostatniego roku zaczął udzielać wymijających odpowiedzi. Już samo to było wystarczającym powodem, by odejść z zawodu. Człowiek powinien być dumny ze swojej pracy.

- O, zobaczcie! Zrobili sobie piknik! - Neli zwolniła, żeby popatrzyć na czteroosobową rodzinę, która zatrzymała swoje kombi na skraju drogi i posilała się, siedząc na krawędzi otwartego bagażnika. W jej niebieskich oczach pojawiły się radosne ogniki. - To takie fajne. My możemy zrobić tak samo: urządzimy sobie piknik na poboczu.

- Nie ma mowy. Już nastawiłem się na wizytę u Babci Peg.

- Po takim żarciu boli brzuch - rzekła Lucy.

- Oboje możecie połknąć awiomarin - odparła stanowczo Neli.

- Żał mi twojego dziecka, jeśli zamierzasz je karmić byle jakimi kanapkami, siedząc w jakimś odrapanym kombi.

Nell patrzyła na drogę przed sobą.

- Nie słyszę, co mówisz. Docierają do mnie tylko miłe słowa.

Mat uśmiechnął się. Ta ciężarna kobieta miała znakomite poczucie humoru.

Różowa koszulka babci Peg, jej czarne legginsy oraz połyskujące srebrem kolczyki wzbudziły zachwyt Nealy. Kobieta miała nieco ponad czterdzieści lat, krągłe kształty i włosy w kolorze jasnej miedzi. Restauracja była wyłożona boazerią imitującą sosnowe drewno; na ścianie oddzielającej przedsionek od części jadalnej wisiały sztuczne kwiatki; wzdłuż lady stały obite czarnym skajem taborety.

Nealy była bardzo zadowolona, że sprytnym manewrem udało się jej sprawić, iż to Lucy zaniósła niemowlę do restauracji. Wystarczająco trudna była już zmiana pieluszki. Bała się, że jakimś sposobem skrzywdzi maleństwo.

Babcia Peg wyszła zza kasy i kiwnęła im głową na powitanie.

- Witam, moi mili. Miejsca dla palących czy niepalących?

- Dla palących - odpowiedziała Lucy.

- Nie - poprawił Mat.

Spojrzenie Lucy mówiło, że jego zachowanie jest po prostu żałosne.

Nealy spostrzegła, jak Mat pożądliwie patrzy na taborety znajdujące się wzdłuż baru.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała szybko. - Usiądziesz razem z nami, chyba że wolisz, żeby Różyczka także zajęła miejsce przy barze tuż obok ciebie.

Dziecko pisnęło z radości.

- Ta... Ta... Ta!

- Zrób coś, żeby przestała tak mówić - warknął.

- Gamoń. Gamoń. Gamoń! - Powtarzała Lucy, nachylając się nad główką siostry.

Mat westchnął.

Nealy ogarnął śmiech. Co prawda jej towarzysze podróży nie okazali się zbyt mili, jednak przebywanie z nimi dawało jej możliwość zakosztowania życia w prawdziwej amerykańskiej rodzinie. Wszyscy byli tacy bezradni. Z wyjątkiem Różyczki, oczywiście.

Mat pociągnął nosem.

- Chyba niedawno zmieniłaś jej pieluchę?

- Zapewne spodobało się jej to, co zrobiła, więc zafundowała sobie powtórkę.

Jedno spojrzenie na Lucy wystarczyło, by Nealy zrozumiała, że tym razem nie wyręczy się nastolatka. Niechętnie zaniósła dziecko z powrotem do samochodu.

Gdy wróciła, Mat i Lucy siedzieli przy stoliku, a dziewczyna patrzyła na niego wrogo. Nie chciała pytać, co się stało, ale Lucy sama jej powiedziała.

- On nie pozwala mi zamówić piwa.

- Głębia jego okrucieństwa wprawia mnie w osłupienie. - Nealy zmarszczyła brwi, spoglądając na dziecienny fotelik, ustawiony przy ich stoliku. Kto wie, ile dzieci siedziało w nim wcześniej, być może chorzych na jakieś paskudne choróbka? Rozejrzała się za kelnerką, by poprosić ją o środek do dezynfekcji.

- Co jest? - spytała Mat.

- Ten fotelik nie wygląda zbyt czysto.

- Jest czysty. Posadź małą.

Nealy po krótkim wahaniu delikatnie włożyła dziecko w fotelik. Tylko nie zwymiotuj, kochanie. Nie zwymiotuj.

Nealy bezskutecznie próbowała zamocować do fotelika mały blat, lecz po chwili Lucy odsunęła ją na bok i wprawnie zrobiła to sama.

- Pani jest załosna. Żal mi pani dziecka.

- Przymknij się. - Nealy z lubością wypowiedziała te słowa. - Po prostu się przymknij.

- Ale chamstwo.

- Patrzcie no. Mówi, jakby sama odzywała się inaczej - odparła Nealy. Co za kapitalna rozmowa!

Mat wydawał się rozbawiony. Różyczka uderzała rączkami w blat, starając się zwrócić uwagę starszej siostry.

- Ma... Ma... Ma!

Lucy skrzywiła się.

- Nie jestem twoją mamą. Ona nie żyje!

Nealy przeniosła wzrok na Mata, lecz on przeglądał kartę.

- Lucy, naprawdę jest mi przykro z powodu waszej matki. Moja też zmarła, gdy byłam bardzo młoda. Jeśli chciałabyś kiedyś o niej porozmawiać...

- A niby dlaczego miałabym rozmawiać o niej właśnie z panią? - warknęła Lucy. - Nawet pani nie znam.

- Ma rację - odezwał się Mat.

Pojawiła się siwiejąca kelnerka. W rękach trzymała przygotowany bloczek i ołówek.

- Państwo już zamawiają? O, jaka słodka dzidzia. Ile ma lat?

Nealy nie miała pojęcia.

- Czterdzieści siedem - powiedziała Lucy. - To karlica.

- Niech pani nie zwraca na nią uwagi - rzekł Mat. - Złości się, bo chcemy ją zamknąć w zakładzie dla źle wychowanych dzieci.

Kelnerka ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Nastolatki dają się rodzicom we znaki.

Mat chciał wyprowadzić ją z błędu, ale pomyślał, że nie warto.

- Proszę cheeseburgera, frytki i jakieś piwo z kija.

- To nie fair! - wybuchła Lucy. - Dlaczego ty możesz pić piwo, a ja nie?

- Bo jesteś na to za stara. - Odłożył menu.

Nealy uśmiechnęła się i zastanowiła, co zamówić. Była głodna jak wilk.

- Proszę kurczaka z różną, puree ziemniaczane, zieloną fasolę i sałatkę posypaną tartym serem.

- Dla mnie kanapka z bekonem bez sałaty, pomidorów i majonezu - powiedziała Lucy. - Biały chleb i czerwone „Jello”.

- Mamy tylko cytrynowe.

- To niezdrowe.

Niemowlę zakwiliło, uderzając rączką w blat. Najwyraźniej dźwięk własnego głosu spodobał się maleństwu, bo zajęczało ponownie.

Kelnerka łagodnie kiwnęła głową.

- A co dla tego aniołka?

Mat prychnął.

Nealy nie miała pojęcia, czym karmi się takie małe dziecko, jeśli pominąć specjalne odżywki w słoikach. Znowu spojrzała na Lucy, szukając u niej pomocy.

- Może pani zrobić papkę z zielonej fasolki i rozdrobnić widelcem trochę mięsa z kurczaka - powiedziała Lucy kelnerce. - Tylko bez masła na fasoli. I niech pani przyniesie jej parę krakersów, żeby miała się czym zająć, zanim dostanie jedzenie. I sok jabłkowy.

- A może jajecznicę albo coś w tym rodzaju? - spytała Nealy, chcąc okazać pomoc.

- Do pierwszego roku życia dzieci nie jedzą białka z jajek. Czy to też nowina?

Kelnerka spojrzała na Nealy, jakby ta była najgorszą matką stulecia. Potem odwróciła się i odeszła.

- Buuu! - krzyknęła dziewczynka na całe gardło. - Gaaa!

Mat tęsknie patrzył w kierunku baru i stojących przy nim taboretów.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała Nealy.

- Ona strasznie wrzeszczy - burknął Mat. - Dlaczego jest taka głośna?
- Może naśladuje ciebie. - Głos Mata nie był aż tak donośny, lecz mimo to potężny, tak jak on cały.

Lucy uśmiechnęła się figlarnie i podała siostrze łyżkę, którą dziecko natychmiast zaczęło uderzać w blat. Siedząca blisko para młodych ludzi spojrzęła nerwowo w ich kierunku. Nealy delikatnie odebrała małą łyżkę.

To był duży błąd.

Różyczka wrzasnęła.

Mat jęknął.

Lucy wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

Nealy pośpiesznie oddała dziecku łyżkę.

- Gaaa!
- Dupka, przestań, bo wkurzasz Jorika - powiedziała Lucy.
- Może pani trochę szybciej przynieść to piwo? - zawołał Mat do kelnerki.

Po chwili na stole pojawiły się zamówione dania. Nealy z lubością zaczęła jeść, nie dopuszczając, by dzieciaki popsuły jej całą przyjemność. Upřednio jadała w najlepszych restauracjach świata, od „Tour L'Argent” po „Rainbow Room”, lecz żadna z nich nie miała takiej atmosfery jak to miejsce. Dopiero gdy otrzymali rachunek, Nealy przypomniała sobie, że ma mały problem.

- Mat, byłabym wdzięczna, gdybyś zechciał pożyczyć mi trochę pieniędzy. Na krótko. Chcę płacić za swoje jedzenie, poza tym będą mi potrzebne jakieś ubrania i parę drobiazków. Pięćset dolarów powinno wystarczyć.

- Chcesz, żebym ci pożyczył pięćset dolarów? - Przyglądał się jej wnikliwie.

- Oddam ci. Obiecuję.

- Tak, jasne.

Podawanie w wątpliwość słów Cornelii Case było czymś niewyobrażalnym. Ale przecież teraz była kimś innym: ciężarną kobietą o nazwisku Kelly, więc w sumie nie mogła się dziwić Matowi. - Naprawdę ci oddam. Mam pieniądze, tylko że teraz nie mam do nich dostępu.

- Uhu.

Sprawa wcale nie była taka prosta. Nealy nie miała przy sobie kart kredytowych, bo i tak nie mogłaby z nich skorzystać - przecież od razu wydałoby się, kim jest. Mimo to w jakiś sposób musiała uzyskać dostęp do swoich pieniędzy.

- Mogę pożyczyć pani pięćdziesiątkę - odezwała się Lucy.

Zdziwiła się taką hojnością dziewczyny.

- Poważnie? Dzięki.
- Nie ma sprawy. - Nealy zbyt późno dostrzegła w oczach nastolatki zimne wyrachowanie. - Ale musi pani robić wszystko, co powiem. Tyle na temat pięćdziesięciu dolarów.
- Ja pożyczę ci pięćdziesiątkę - rzekł ponuro Mat. Lucy skrzywiła się pogardliwie.
- Powinna pani pożyczyć ode mnie. Ja przynajmniej nie zażądam, żeby się pani rozebrała.
- Czy ktoś mówił ci już, że przynudzasz? - spytał Mat.
- Widziałam, jak dzisiaj na nią patrzyłeś, gdy ona o tym nie wiedziała - odparła Lucy.
- Patrzyłem, bo ona wygląda jak Cornelia Case.
- Wcale nie.
- Wiele osób tak uważa - wtrąciła Nealy pod wpływem niespodziewanej pokusy.
- Jasne, chciałyby pani.
- Przykro mi zakończyć tę miłą pogawędkę, ale musimy jechać. - Mat wstał.
- Dupka dopiero co zjadła - przypomniała mu Lucy.
- Zaryzykujemy - uciał dyskusję.

Pół godziny później Nealy pomyślała, że łatwo mu to było mówić. Musiała posprzątać po kolejnym epizodzie z serii niedyspozycji dziecka w podróży. Po raz pierwszy od chwili ucieczki odczuła brak sprawnego personelu, który w Białym Domu zajmował się likwidacją wszelkich nieprzyjemnych zjawisk.

Zanim wykapała dziecko, oczyściła zabrudzony fotelik, zanim znaleźli sklep, gdzie Nealy mogła kupić parę ubrań, zrobiło się już ciemno.

Różyczka znowu wrzeszczała, a Nealy również zaczęła tracić cierpliwość.

- Musimy poszukać lekarza! Z nią jest coś nie w porządku.

Lucy przestała zabawiać siostrę pluszowym morsem.

- Dupce niepotrzebny jest lekarz. Ona się boi lekarzy. Jest zmęczona i głodna. Chciałyby wydostać się z tego fotelika i possać z butelki. To wszystko.

Różyczka wyciągnęła rączki do siostry i zapłakała żałośnie.

Nealy usiadła na miejscu obok kierowcy.

- Powinniśmy zatrzymać się na kempingu, który reklamowali na jednej z tych wielkich tablic.

- Nigdzie się nie zatrzymuję - odparł Mat. - Będziemy jechali całą noc. Jedno z nas może prowadzić, a drugie będzie odpoczywać.

Mówił z determinacją w głosie, lecz musiał sobie zdawać sprawę, że ten plan jest nierealny, tylko nie potrafił się z tym faktem pogodzić.

- Nie będziemy w stanie zasnąć przy wrzeszczącym dziecku - powiedziała rozsądnie. - A jeśli zatrzymamy się teraz, będziemy mogli odpocząć i jutro wyruszymy wczesnym rankiem.

Westchnął z udręką.

- Powinniśmy być już w połowie drogi przez Ohio, a dopiero co przekroczyliśmy granicę Zachodniej Wirginii.

- Ale miło spędzamy czas.

Uśmiechnął się krzywo.

- Dobrze, zatrzymamy się. Ale o świcie jedziemy dalej.

Kemping „U Hoolihana” był niewielki - między drzewami parkowało nie więcej niż tuzin samochodów. Mat zaparkował auto, wyłączył silnik i sięgnął do lodówki po następną puszkę korzennego piwa. Kilka sekund później wyszedł, zostawiając Nealy samą z dziećmi. Wiedziała, że zabrał ją, aby zajęła się dziewczynkami, lecz mimo to nie podobało się jej to szybkie wyjście.

Lucy podała jej niespokojne niemowlę. Nealy myślała, że dziewczyna pójdzie śladem Mata, tymczasem podeszła do zlewozmywaka i przygotowała butelkę dla siostry. Kiedy się z tym uporała, odebrała od Nealy dziecko.

- Ja ją nakarmię. Ona pani nie lubi. Przez panią znowu zwymiotuje.

A potem umrze... Przez głowę Nealy przeniknęła ta straszna, pozbawiona wszelkiej logiki myśl.

- To ja... się przejdę.

Karmiąca dziecko Lucy nie odpowiedziała.

Wyszedłszy z samochodu, poczuła delikatne, cudowne powietrze. Rozejrzała się dookoła. Kemping był położony na niewielkiej polanie u podnóża wzniesień, słabo widocznych w świetle księżyca. Z sąsiedniego stanowiska dochodziły przytłumione dźwięki radia. Poczuła też zapach dymu z ogniska. Na topornych słupkach płonęły żółte żarówki, rzucając słabe światło na żwirową drogę. Ruszyła w tamtą stronę, lecz po chwili zawahała się. Coś było nie tak.

Po chwili zrozumiała, o co chodzi. Nie słyszała za sobą cichych kroków, szmeru rozmów, głosów, podających przez krótkofalówkę dane dotyczące miejsca, gdzie się znajduje. Po raz pierwszy od wielu lat była naprawdę sama. Poczuła niewymowną rozkosz.

Przeszła ledwie dziesięć metrów, gdy znajomy głos brutalnie przerwał jej samotność.

- Już uciekasz z naszego domu wariatów?

Odwróciła się. Między drzewami na ławie obok drewnianego stołu, opierając się o niego plecami, siedziała jakaś ciemna postać. Mężczyzna trzymał w ręku puszkę z korzennym piwem, nogi wygodnie wyciągnął daleko przed siebie.

Chociaż coś ciągnęło ją do niego, zrozumiała, że tak naprawdę prawie nic o nim nie wie: nie lubił dzieci i pracował w jakiejś hucie. Chciała zadać mu parę pytań, których nie mogła wypowiedzieć w obecności Lucy.

- Czy nie zostanę aresztowana za to, że jestem z wami?

Wstał i zaczął iść obok niej.

Z takim wzrostem i muskularną budową mógłby być agentem Secret Service, lecz w jego obecności nie czuła się bezpieczna.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ śpieszy ci się, ale mimo to starannie unikasz płatnych autostrad.

- Nie lubię ich.

- Lubisz, to widać. Bądź szczerzy, Mat. Co to za sprawa z tobą i dziewczynkami?

- Nie porwałem ich, jeśli o to pytasz.

Nie podejrzywała go o to. Lucy narzekała na nierówne drogi i ciepłą cołę, więc na pewno nie milczałyby na temat porwania.

- Więc co z nimi robisz?

Łyknął piwa i wzruszył ramionami, patrząc gdzieś daleko.

- Dawno temu byłem mężem ich matki. Sandy umieściła moje nazwisko na aktach urodzenia dziewczynek, chociaż żadna z nich nie jest moją córką.

- A więc jesteś jednak ich ojcem.

- Słuchaj, co mówię. To jest tylko na papierze. Jeszcze parę dni temu nie wiedziałem, że Dupka w ogóle istnieje.

- Proszę cię, nie mów tak na nią.

- Każdy, kto wrzeszczy jak ona, zasługuje na takie imię.

- Może i wrzeszczy, lecz wygląda jak aniołek.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

Gdzieś niedaleko rozległo się pohukiwanie sowy.

- Nadal nie rozumiem: ty ich nie chcesz, więc dlaczego z nimi jesteś? To nie problem udowodnić, że nie jesteś ich ojcem.

- Spróbuj tylko zagonić Lucy do laboratorium na badanie krwi. - Włożył rękę do kieszeni dzinsów. - Ale masz rację. To nie będzie trudne i zajmę się tym, gdy tylko dojedziemy do domu ich babci.

- Nadal nie powiedziałeś, dlaczego unikasz płatnych autostrad.

- Matka Sandy wraca do kraju dopiero pod koniec tygodnia, a dziewczynki chciały zabrać pod swoją kuratelę Wydział Opieki nad Dziećmi. Mała pewnie nie odczułaby różnicy, ale wyobrażasz sobie Lucy w rodzinie zastępczej, choćby nawet tymczasowo? Zanim dojechałyby do Iowa, skończyłyby w poprawczaku.

- Wiem, że jest okropna, ale na pewien sposób podoba mi się. I na pewno dałyby sobie radę.

- Może, ale... nie wiem... wydawało mi się, że będzie bezpiecznie, jeśli sam je tam zawiozę.

Gdy opowiadał jej o Joanne Pressman, o wysłanym przez nią liście, biurokracji związanej z losem dziewczynek, zdała sobie sprawę, że Mat to nie tylko gruboskórny osiłek, że jest w nim o wiele więcej głębi, niż się z pozoru wydawało.

- Więc zdecydowałeś się zmylić i oszukać lokalne władze?

- Ale nie z miłości do tych diabolic - odparł sucho. - Co prawda, mimo tego, co Sandy mi zrobiła, mam do niej pewien sentyment i czuję, że jestem jej coś winien. Jednocześnie rozumiałem, że lokalne władze nie będą zadowolone, jeśli wywiozę dziewczynki poza granicę stanu, zanim sprawa się wyjaśni.

- A więc jednak porwałeś je.

- Powiedzmy, że po prostu nie miałem cierpliwości, aż ktoś pozałatwia wszystkie formalności. Pierwotnie zamierzałem lecieć samolotem, ale Lucy stanowczo odmówiła.

- Pod tą twardą powłoką tak naprawdę jesteś mięczakiem.

- Nie przestawaj myśleć w ten sposób.

Musiła przyznać, że wcale nie wyglądał na mięczaka - raczej na mężczyznę, który miał kłopoty. Ale ponieważ wolał jechać bocznymi drogami, co znakomicie odpowiadało jej pragnieniu, by zobaczyć małe miasteczka, nie protestowała.

Popatrzył na nią, zatrzymując wzrok na ustach. Potem zajrzał jej w oczy.

- Teraz twoja kolej, by odpowiedzieć na kilka pytań.

- Moja? - Zabrakło jej tchu. - Jestem jak otwarta książka. - Pan Bóg chyba zasnął, bo w przeciwnym razie na pewno strzeliłby w nią piorun.

- Więc dlaczego mówisz z tym udawanym południowym akcentem?

- Skąd wiesz, że jest udawany?

- Bo często o nim zapominasz.

- To dlatego, że mieszkałam w Kalifornii.

- Daj spokój, Neli. Widać, że jesteś wykształcona, a poza tym jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś w przydrożnej restauracji jadł nóżkę kurczaka nożem i widelcem.

- Nie lubię brudzić sobie palców.

- Powiedz to jakiemuś głupkowi.

Nealy myślała intensywnie.

- Każda kobieta może się wplątać w nieudany związek z niewłaściwym mężczyzną.

- Jak bardzo nieudany?

- Tak bardzo, że nie chcę o tym mówić.

- Myślisz, że on może cię śledzić?

- Teraz nie - powiedziała ostrożnie. - Ale może to robił.

- Nie masz przyjaciół, którzy mogliby ci pomóc? Żadnej rodziny?

- W tej chwili nie.

- Żadnej pracy?

- Musiałam odejść.

- Byłaś na policji?

Z minuty na minutę pogrążała się coraz bardziej.

- Nakazy ograniczające kontakt nie zawsze są skuteczne.

- Jak się nazywa ojciec dziecka?

- A po co ci to?

- Jeśli ktoś nas tropi, nie chciałbym zostać zaskoczony.

Tylko jedno imię zaświtało jej w głowie, może dlatego, że niedawno obejrzała z kasyty film *Titanic*.

- Leo - przełknęła. - Leo... Jack.

- Dziwne nazwisko.

- To pewnie przydomek. Taki właśnie jest Leo.

- Skoro jest taki zły, to dlaczego z nim byłaś?

- Zakochałam się.

Spojrzał na nią wymownie.

Myślała, że to będzie dobra odpowiedź, lecz najwyraźniej jego to nie satysfakcjonowało, więc zmyślała dalej.

- Jest bardzo przystojny. Ma jasnobrazowe włosy, wielkie oczy, piękne ciało. Nie umie pływać. Trochę za młody dla mnie, ale... - Na Boga, co też ja wygaduję. - Dopiero potem zdałam sobie sprawę, że cierpi na psychozę - dodała pośpiesznie.

- A jaki jest jego stosunek do dziecka?

Spróbowała wyobrazić sobie reakcję Leonarda Di Caprio, gdyby mu powiedziała, że nosi w sobie jego dziecko. Na pewno okazałyby wielkie zdumienie.

- On o tym nie wie.

- Więc już dość dawno go nie widziałaś?

Tym razem nie zapomniała o poduszce, która sterczała na jej brzuchu.

- Nie.. Nie było go w pobliżu, gdy pożyczyłam sobie jego samochód. Wolałabym nie mówić, to dla mnie bolesna sprawa.

Znowu spojrział na nią wnikliwie. Ciekawiło ją, ile z tego, co mówiła, był w stanie kupić. Miał niezwykle bystry umysł.

- Trudno mi wyobrazić sobie, jak zadajesz się z psycholem.

- Bo mnie nie znasz.

- Znam cię wystarczająco dobrze. Założyłbym się nawet, że płynnie w tobie szlachecka krew. Należysz do kościoła episkopalnego.

- Prezbiteriańskiego.

- To to samo. Jesteś bardzo inteligentna i wykształcona, nawet jeśli brakuje ci rozsądku w codziennym życiu.

Rozzłościła się.

- Wielu ludziom kradną samochody. A moja mama i papa ucieszyliby się, że ktoś uważa mnie za szlachetnie urodzoną.

- Czy wiesz, że gdy kłamiesz, unosisz do góry kąciki ust?

Specjalnie zacisnęła usta.

- Z ciebie jest strasznie miły i wrażliwy facet.

- No dobrze. - Roześmiał się. - Wycofuję się. Ale pamiętaj: możesz z nami jechać, dopóki zajmujesz się dziewczynkami, tak aby nie wchodziły mi na głowę. Dzisiaj zupełnie ci to nie wyszło.

Jednak szantaż może działać w dwie strony.

- Bądź dla mnie miły, bo zostawię cię samego. Tylko ty, Lucy i mała Dupka. Tak ładnie mówi do ciebie „tata”, prawda? - Ze zjadliwym uśmiechem na ustach odwróciła się i odeszła.

Zjadliwy uśmiech. Jakież to było niepodobne do Corneli Case. Czują się znakomicie.

Mat uśmiechnął się. Musiał przyznać, że ta kobieta miała tupet. Patrząc na nią z tyłu, nie sposób było stwierdzić, że jest w ciąży. Nagle pojął, że nie chce, aby była w ciąży. Wolałby ją zobaczyć w seksownej bieliźnie.

Nieczęsto zdumiewał się swoimi reakcjami, lecz w tym wypadku tak właśnie było. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Brzemienne kobiety reprezentowały wszystko, czego pragnął uniknąć w swoim życiu, a jednak w myślach właśnie rozbiierał jedną z nich. Był wstrząśnięty.

Jego związki z kobietami zawsze były skomplikowane. Kiedy dorastał otoczony przez same baby, tęsknił za męskością. Uwielbiał śmierdzące potem szatnie, przepychanki, ostre polityczne debaty. Podobały mu się grube głosy i rozlew krwi podczas hokejowych meczów. Lubił szampon w czystej postaci - bez zapachów kwiatowych, wyciągów z ziół czy owoców. Lubił też mieć własną łazienkę, gdzie na umywalce nie leżały różowe spinki do włosów, a z prysznicą nie zwisały biustonosze.

W szafce pod umywalką znajdował się krem do golenia, a nie pudełko z wacikami różnej wielkości, tamponami wszelkich rozmiarów i kształtów. Kosmetyków na dni lekkie, ciężkie, dni gdy kobieta uważa, że ma brzydkie włosy albo jest za gruba. Był mężczyzną! Chciał żyć w otoczeniu męskich rzeczy. Niestety, najwspanialszą rzeczą dla mężczyzny był seks ze wspaniałą kobietą.

Ten dylemat rozwiązał w jedyny znany sobie sposób. Od razu na początku znajomości dawał kobietom do zrozumienia, że już odbył służbę jako jedyny mężczyzna w rodzinie i nie zamierzał więcej powracać do tej roli. Potem określał reguły: wspaniały seks, wzajemny szacunek, dużo swobody i żadnych trwałych zobowiązań.

A jednak zawsze znajdowały się kobiety, które miały w sobie jakiś samobójczy pęd, popychający je w ramiona mężczyzny o tak twarde zasady. Niektóre z nich były przekonane, że uda się im zaciągnąć go do ołtarza, chociaż on nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego chciały związku z facetem cierpiącym na tak ogromną awersję do życia rodzinnego. Byłby złym mężem, a jeszcze gorszym ojcem.

Do tej pory wzdychał ciężko, przypominając sobie ciosy zadane zniechęca siostrą, kiedy był jeszcze chłopcem. Wtedy nie znał żadnego innego sposobu, aby je sobie podporządkować. Cud, że żadnej nie zrobił krzywdy.

Rzucił pustą puszkę po piwie do kosza i włożył ręce do kieszeni. Z tej eskapady był tylko jeden pożytek - nie miał czasu na rozpamiętywanie, w jaki sposób zrujnował swoją zawodową karierę, której budowanie poświęcił tyle czasu.

Niedługo po ukończeniu studiów zmarła jego matka. Wtedy musiał zapewnić utrzymanie całej rodzinie, więc z jeszcze większą energią zabrał się do pracy. Opłacało się. Z małej lokalnej gazety przeszedł do Biura Prasowego w Chicago, a w końcu do redakcji „Standardu”. Miał wszystko, czego pragnął: prestiżową pracę w wielkim mieście, pieniądze w banku, dobrych przyjaciół i dość wolnego czasu, by pograć w hokeja. A jeśli kiedykolwiek pomyślał, że człowiek, który osiągnął wszystkie swoje cele, powinien być szczęśliwszy... cóż, nic nie jest doskonałe.

Potem zaczął go kusić Sid Giles. Właśnie tworzył telewizyjny program informacyjny pod tytułem *Na marginesie* i chciał zatrudnić Mata jako kierownika produkcji. Mat nie miał doświadczenia w telewizji, ale jego dziennikarskie osiągnięcia były niepodważalne, więc Sid chciał go pozyskać, aby nadać wiarygodności swojemu programowi. Zaoferował nie tylko astronomiczne pieniądze, ale i możliwość realizowania się jako dziennikarz.

Z początku Mat odrzucił propozycję, lecz nie mógł przestać o niej myśleć. A może właśnie tego brakowało w jego życiu? Może była to szansa pójścia w zupełnie nowym kierunku? W końcu przyjął pracę i wyruszył do Los Angeles.

W pierwszym okresie Sid dotrzymał słowa i Mat rzeczywiście wykonał kawał dobrej dziennikarskiej roboty. Jednak notowania *Na marginesie* nie rosły wystarczająco szybko i już niedługo Mat zajmował się historyjkami o zdradzających mężach, żonach-lesbijkach i jasnowidzących zwierzątkach. Mimo to nie załamywał się. Był uparty, nie potrafił przyznać się do popełnionego błędu. W końcu, gdy tematy stały się jeszcze brudniejsze, a starzy przyjaciele z gazet przestali odbierać jego telefony, uznał, że dłużej już nie wytrzyma. Złożył wypowiedzenie, wystawił swój luksusowy apartament na sprzedaż i odszedł.

Teraz potrzebował paru sensacyjnych tematów, które pozwoliłyby mu odbudować zniszczoną reputację przed powrotem do Chicago. Znalazł już parę ciekawych rzeczy - grupa dzieci mieszkających na ulicy w Albuquerque, których los wzruszyłyby serca czytelników, bank w małym mieście, bogacący się kosztem upadających farm. Jednak to było za mało. Musiał odkryć jakąś większą sensację.

Jeszcze dwa dni temu myślał tylko o tym. Lecz teraz przeszkadzała mu para cudzych dzieci i ciężarna kobieta o cienkich nogach, nietypowym poczuciu humoru i niezrozumiałym dla niego powabie. Choć nie pił dużo, doszedł do wniosku, że zasłużył sobie na chwilę oderwania się od rzeczywistości, co zamierzał osiągnąć za pomocą półlitrowej butelki whisky, znalezionej w jednej z górnych szafeczek „Mabel”.

Rozdział 7

Nie będę z panią spała! - stwierdziła Lucy. - Skąd mam wiedzieć, czy nie ma pani wszy albo czegoś w tym rodzaju?
- Świetnie - westchnęła Nealy, kładąc prześcieradło na łóżku. - Więc śpij z przodu.

- Mówiła pani, że tam będzie spał Mat.
- Pewnie tak.
- Więc niech pani mu powie, żeby spał z tyłu.

- Zastanów się przez chwilę. Różyczka śpi na podłodze obok łóżka, bo to jedyne miejsce, skąd nie ucieknie. Nietrudno wywnioskować, że Mat będzie chciał zostać z przodu. Ławę pod ścianą można rozłożyć na małą leżankę, z kanapy też można zrobić łóżko. A ty możesz spać w tym dużym łóżku razem ze mną albo z przodu w jego towarzystwie.

- To obrzydliwe. Skąd pani wie, że on nie jest na przykład pedofilem?

- Kwestia wycucia.

- Tak, łatwo pani mówić, a on może mnie zniewolić.

Dlaczego myśl o zniewoleniu przez Jorika nie wydawała się taka straszna? Nigdy nie zaprzętała sobie głowy seksem. Rozejrzała się po kuchni, szukając płynu do czyszczenia.

- Niech pani mu pozwoli, żebyście spali razem - odezwała się Lucy. - On chce.

Z aerozolem w ręku Nealy odwróciła się do nastolatki.

- Nie masz pojęcia, co mówisz. On lubi mnie tylko odrobinę bardziej niż ciebie, a to znaczy, że i tak bardzo mało. Teraz idę wziąć prysznic. A ty śpij, gdzie chcesz.

Nealy nie miała zbyt wiele doświadczenia w sprzątaniu, ale nie mogła skorzystać z tak brudnej łazienki. Trwało to dłuższą chwilę, ale gdy skończyła sprzątać, była nawet zadowolona z uzyskanego efektu. Wzięła prysznic, a potem niechętnie przywiązała sobie z powrotem na brzuchu poduszkę. Nie było to zbyt wygodne, lecz w zaistniałych okolicznościach nie miała wyboru.

Wyjęła z torby długą, błękitną koszulę nocną, którą kupiła w tanim sklepie. W przeszłości nawykła do jedwabiu, więc ten zwykły materiał wydał się jej dziwny w dotyku, gdy wkładała koszulę przez głowę.

Kiedy wyszła z łazienki, stwierdziła z ulgą, że Lucy zasnęła. Leżała w ubraniu na dużym łóżku, zajmując całą jego szerokość. Rozmazany makijaż tworzył maskę na jej delikatnej, niewinnej twarzy.

Różyczka spała w legowisku, które Lucy przygotowała dla niej na podłodze. Była zwinięta w kłębek, miała rozchylone usta, jej śliczne rzęsy tworzyły półksiężycy na pulchnych policzkach, a jednym z kolanek przyciskała pluszowego morsa. Nealy po raz pierwszy spostrzegła, że paznokcie wszystkich dziesięciu palców u nóg miała pomalowane niebieskim lakierem.

Uśmiechnęła się do Lucy i otworzyła jedno z okienek. Gdy jej skórę owiało chłodne powietrze, instynktownie rozejrzała się, szukając wzrokiem swojej ochrony. Lecz dzisiaj widziała jedynie gałęzie poruszane wiatrem. Poczowała się zupełnie odizolowana od całego świata i całkowicie bezpieczna. Cornelia Case po prostu znikła.

Lucy usłyszała jakiś cichy dźwięk, poczuła czyjś dotyk. Było zbyt wcześnie, żeby wstawać. Nie chciało się jej otworzyć oczu, zwłaszcza że doskonale wiedziała, co zobaczy.

- Ga? - rozległo się ledwie dosłyszalne, wypowiedziane niemal szeptem słowo.

Lucy z trudem otworzyła jedno oko, potem drugie. Przez chwilę tylko patrzyła na siostrę, która wyglądała sponad krawędzi materaca. Jasne loczki sterczały na wszystkie strony, posklejane resztkami wczorajszego jedzenia, lecz na twarzy promieniał uśmiech, ufny i pełen miłości. Sama słodycz. Dziewczynka poczuła skurcz w żołądku.

- Ga - odpowiedziała małej.

Małość uśmiechnęło się jeszcze radośniej. Lucy uniosła głowę i zobaczyła liliową plamę na poduszce, po farbie, którą spryskała sobie włosy. Była też mokra plama od śliny. Okropność.

Neli spała. Wyglądała prześlicznie i dziewczynę ogarnęło uczucie zazdrości. Teraz Jorik nie zwracał uwagi na nią, lecz właśnie na tę piękną kobietę.

Nawet nie chciała myśleć o tym, jak bardzo pragnie, aby zwrócił na nią uwagę. Przypominała sobie te wszystkie lata, gdy jej własna matka - Sandy - zupełnie ją ignorowała. Interesowała się jedynie swoimi chłopakami i alkoholem.

Siadając, Lucy ujrzała Jorika, który leżał na brzuchu na kanapie. Jego nogi sterczały poza krawędź łóżka, jedna ręka zwisała bezwładnie, opierając się o podłogę. Nagle wezbrała się w niej złość na matkę za te całe czternaście lat złego traktowania. Dlaczego jej ojcem nie mógł być właśnie Jorik, zamiast jakiegoś pijaczka, którego Sandy nie zobaczyła już nigdy więcej na oczy?

- Ga?

Małe, ostre pazurki wbiły się w jej nogi. Spojrzała na brudne jasne loki i także kolanka siostry. Neli i Jorik niby tacy mądrzy, ale nie wiedzieli, że niemowlę trzeba wykapać, zanim się je położy do łóżka.

Uwalniając się z uchwytu małej, Lucy wstała i zaczęła wyciągać ze sterty czyste ubrania. Kiedy miała już wszystko, pochyliła się i wzięła dziecko na ręce.

Zegar na desce rozdzielczej pokazywał godzinę 6.02. Lucy marzyła o tym, by kiedyś pospać do późna, jak inni młodzi ludzie w jej wieku, ale jak dotąd, nie dane jej było tego zaznać.

Jej siostra sporo ważyła. Niosąc ją do drzwi, uderzyła w stół, lecz to wcale nie zbudziło Jorika. Zobaczyła leżącą na podłodze, opróżnioną do połowy butelkę whisky. Poczuła się zdradzona. Czyżby on też okazał się pijakiem?

W ciągu ostatnich czterech lat Sandy była trzeźwa tylko w okresie ciąży. Do oczu Lucy napłynęły łzy. Wcale nie było tak źle. Mimo że Sandy przebywała głównie z Trentem, jednak spędzała trochę czasu również z córką, a wtedy obie śmiały się i gadały o różnych rzeczach.

Bywały chwile, gdy Lucy odczuwała wyrzuty sumienia, że za mało rozpacza po śmierci matki. Jednak w jej świadomości zakodowane było, że Sandy zmarła wkrótce po narodzinach małej - gdy zaczęła znowu pić. Od tego momentu liczyła się dla niej tylko dobra zabawa. Wtedy Lucy zaczęła ją nienawidzić.

Na zewnątrz pachniało smażonym bekonem. Kiedyś była na podobnym kempingu z Sandy i Trentem, więc wiedziała, że gdzieś tutaj powinna być łazienka z prysznicami. Kilka razy musiała posadzić dziecko na trawie, aby dać odpocząć zmęczonym ramionom. W końcu zauważyła drewniany domek pomalowany na zielono. Miała tylko nadzieję, że w środku nie będzie zbyt brudno.

Podniosła małą siostrę.

- Lepiej szybko naucz się chodzić. Ja nie żartuję. Jesteś już za ciężka, żebym cię mogła nosić. I przestań wkładać mi palce do oczu!

Dzieci często zachowują się w taki sposób: budzą się wcześniej rano i nie dają spać, wkładają innym palce do oczu, drapią paznokciami. Nie są złośliwe, ale nie potrafią robić nic innego.

Kiedy Lucy weszła do środka, nie było tam nikogo. Ucieszyła się, że łazienka jest stosunkowo czysta. Ramiona bolały ją tak bardzo, jakby ktoś próbował wyrwać je z barków, więc ledwie weszła do jednej z kabinek prysznicowych, musiała posadzić siostrę na betonowej podłodze, a wszystkie rzeczy rzuciła na drewnianą ławeczkę.

Właśnie wtedy usławiła sobie, że zapomniała zabrać szampon i mydło. Rozejrzała się dookoła - ktoś zostawił mały kawałek mydła, ale było zielone, a ona takiego nie lubiła, bo miało okropny zapach. Była zmuszona z niego skorzystać, gdyż nie miała wyboru, tak samo jak nie miała wyboru i wpływu na to, co działo się w całym jej życiu.

Znowu zaczął ją boleć brzuch. Ostatnio dość często ją bolał, zwłaszcza gdy się czegoś bała.

Lucy rozbierała małą, która w tym czasie gaworzyła radosnym głosem, wynagradzając starszej siostrze poranną pobudkę. Gdy niemowlę zaczęło chodzić dookoła na czworaka, Lucy zdjęła z siebie ubranie, ostrożnie sprawdziła, czy woda nie jest zbyt gorąca, po czym weszła do środka i wyciągnęła ręce, lecz siostrzyczka nie chciała się zbliżyć, najwyraźniej przestraszona widokiem i szumem bieżącej wody.

- Chodź tutaj!

- Na! - Zadarłszy do góry małą główkę, ruszyła w przeciwną stronę.

Lucy starała się nie denerwować, bo przecież jej maleńka dziewczynka nie wiedziała, że woda nie wyrządzi jej krzywdy. Trudno było jednak zachować spokój, gdy bolał ją brzuch.

- Chodź tu natychmiast!

Mała wysunęła dolną wargę, lecz pozostała na miejscu.

- Słyszysz? Chodź tu!

Cholera. Mała zmarszczyła czoło, w jej oczach pojawiły się łzy. Nawet nie zapłakała - po prostu zaczęła się trząść, jej skrzywione usteczka zdrząły. Lucy nie mogła tego znieść. Naga i zziębnięta wyszła spod prysznic, po czym nachyliła się, by przytulić maleństwo.

- Przepraszam cię. Nie chciałam na ciebie krzyczeć. Naprawdę cię przepraszam.

Niemowle, tak jak to miało w zwyczaju, ukryło twarz w jej szyi i trzymało się ją mocno, gdyż Lucy była jedyną osobą, jaka mu pozostała na świecie.

Po chwili Lucy też zaczęła płakać. Na całym ciele miała gęsią skórę, serce waliło jej mocno, mała Dupka wisiała jej na szyi. Zanośła się płaczem tak bardzo, że niemal dostała spazmów - nie wiedziała, czy będzie mogła opiekować się siostrzyczką, nie wiedziała, co zrobi Jorik, gdy dowie się wszystkiego o jej babce.

Mówiła sobie, że nie bałaby się aż tak bardzo, gdyby była sama. Miała czternaście lat, była sprytna, najbystrzejsza w całej klasie, jednak postarała się, aby nikt z koleżanek i kolegów nie domyślił się, że tak właśnie jest.

Jednak kilku nauczycieli się zorientowało. Niektórzy z nich prosili, by została po lekcjach i wtedy mówili jej, że powinna się bardziej przykładać do nauki... i tym podobne bzdury. Ale jak to zrobić, mając taką matkę jak Sandy, cierpiąc na chroniczny brak pieniędzy, przeprowadzając się wciąż z jednej rudery do innej? Lucy już wtedy czuła się jak wyrzutek, dziwoląg. Nie chciała, aby wszyscy dowiedzieli się, że mimo to jest bardzo zdolna.

Mimo tych zdolności nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, jak zapewnić opiekę siostrze. Zaraz po śmierci Sandy zrealizowała jej ostatni czek, a pieniądze wykorzystała na opłacenie czynszu, rachunku za telefon i innych rzeczy. Potem najęła się w sąsiedztwie jako niania do dziecka, którego matka musiała wychodzić do pracy. I wszystko było dobrze do czasu, aż zjawił się ten prawnik.

Gdyby była sama, uciekłaby do Nowego Jorku albo może do Hollywood, znalazłaby jakąś pracę i zarobiła dużo forsy. Ale nie była w stanie tego zrobić, opiekując się jednocześnie Dupką.

Teraz wiedziała tylko jedno: musi być twarda. Była to chyba jedyna pozytywna rzecz, jakiej nauczyła ją Sandy. Gdy ktoś wchodzi ci w drogę, pluń mu prosto w twarz. Jeśli sama nie będziesz bronić swoich racji, nikt inny tego nie zrobi.

No więc właśnie starała się być twarda, broniła swoich racji, próbowała opóźnić tę wyprawę, żeby się zastanowić, jak zapewnić dobrą opiekę swojej siostrze.

Małeństwo zaczęło ssać jej szyję. Robiło to czasami, gdy Lucy trzymała je na rękach i przytulała. Dziewczyna poczuła nowy skurecz w żołądku, tak silny, że chciała krzyknąć. Wiedziała, że Dupka nie potrafi odróżnić jej od dorosłej osoby. Co gorsza, wiedziała też, że mała siostrzyczka nie rozumie, że Lucy nie jest jej matką.

A więc doszło już do tego, pomyślała Nealy Pierwsza Dama Stanów Zjednoczonych podróżowała w towarzystwie pijaka, zwariowanej nastolatki i niemowlęcia, którego bała się nawet dotknąć. A także nie narodzonej poduszki z supermarketu Wal-Mart.

- Gdzie my, do cholery, jesteśmy? - We wnętrzu samochodu rozległ się donośny głos Mata.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak gramoli się z kanapy, niczym niedźwiedź przebudzony z zimowej hibernacji. Tyle że wyglądała bardziej na przystojnego pirata - miał potargane włosy, wygniecioną koszulkę i zarost na twarzy.

- Zachodnia Wirginia.

Usiadł, nabrał gwałtownie powietrza i otarł usta wierzchem dłoni.

- Tyle sam wiem. Ale gdzie w Wirginii?

- To najpiękniejszy stan Ameryki. Są tu góry, rzeki, sielankowe lasy, malowniczo wijące się drogi. - Chciała zaśpiewać fragment piosenki *Zachodnia Wirginia, matka gór*, lecz pomyślała, że mogłoby to być zbyt trudne do zniesienia dla mężczyzny z ciężkim kacem.

- Minęliśmy punkty pobrania opłat i nie powinniśmy być na malowniczo wijącej się drodze, ale na czteropasmowej autostradzie - odezwał się ochryplym głosem, jakby najadł się piachu.

- Jesteśmy już blisko - odparła. - Tylko to się liczy. Wracaj do łóżka i nie przeszkadzaj.

Lucy uśmiechnęła się. Właśnie siedziała na ławie i nakładała sobie makijaż. Na rzęsach miała grubą warstwę tuszu - aż dziw, że mogła jeszcze unosić powieki. Dookoła leżały resztki śniadania kupionego w McDonalddie, a także gazeta, którą Nealy zabrała z kempingu, zanim wyruszyli

w drogę. Gdy czekali w samochodzie na podanie zamówionych zestawów, przejrzała dziennik i na trzeciej stronie znalazła to, czego szukała: krótką informację, że Cornelia Case zachorowała na grypę i była zmuszona odwołać wszystkie spotkania przewidziane na następny tydzień.

Rano Nealy zamocowała we właściwym miejscu fotelik, a następnie umieściła w nim i przypięła paskami niezadowolone niemowlę, ubrane w różowy kaftanik i niebieskie kapcie, przetarte na palcach. Nealy była przekonana, że niedługo trzeba będzie stanąć, ale nie chciała dzielić się tą informacją z Matem.

- Zrobiłam kawę. Jest mocna, ale twoje kubki smakowe i tak zapewne są znieczulone, więc nie odczujesz różnicy. Aha: wyjęłam trochę pieniędzy z twojego portfela, żeby kupić coś na śniadanie. Wszystko zapisuję, więc oddam ci całą pożyczoną kwotę.

Sama zjadła dwa McMuffiny i wypila sok pomarańczowy.

Mat chrząknął, wstał i podszedł do miejsca, gdzie stał dzbanek z kawą, lecz w ostatniej chwili rozmyślił się i znikł w łazience.

- Myśli pani, że będzie rzygał?

- Wątpię. Sprawia wrażenie faceta o żelaznym żołądku.

Lucy obwiodła usta brązowym konturem.

- Kiedy Sandy wybierała nazwisko ojca, żeby je podać do naszych aktów urodzenia, mogła przecież podać kogoś takiego jak Mel Gibson.

Nealy roześmiała się.

- Wiesz co, Lucy, jak na taką nieznośną dziewczynę jesteś dość zabawna.

- To wcale nie jest zabawne. Jak by się pani czuła, nosząc po nim nazwisko Jorik?

Mimo wszystko Nealy wyczuła w głosie Lucy jakąś tęsknotę.

- Naprawdę masz na nazwisko Jorik?

- Oczywiście. A co pani myślała?

- Myślałam, że nosisz nazwisko matki.

- Ona nazywała się Jorik. Nie zmieniła nazwiska po rozwodzie.

Lubiła go.

Nealy usłyszała, jak w łazience zaszumiała woda z natrysku. Odczekała chwilę, by nagle specjalnie zakręcić kierownicą w lewo, potem w prawo i znowu w lewo. Z łazienki dobiegł odgłos uderzenia, któremu zawtórowało głośnie przekleństwo.

Lucy zaśmiała się z wyraźną satysfakcją.

Nealy też nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Więc Różyczka też nazywa się Jorik?

- Niech pani jej tak nie nazywa!

- To podaj mi inne imię. Tylko nie to... wiesz które.
- Cholera. - Westchnęła przeciągle. - Więc niech będzie... Dolepka. Tak mówiła Sandy. Wiem, że to głupie, ale nie ja to wymyśliłam.

- Dolepka? - Więc stąd się potem wzięła „Dupka“?

Lucy rzuciła na stolik pomadkę do ust.

- Niech pani na nią woła, jak pani chce.

- Podoba mi się „Dolepka“.

Wspięli się na wzgórze i Nealy zaczęła podziwiać widoki. W życiu widziała już wiele pięknych miejsc: górę McKinley w jasny, pogodny dzień, Wielki Kanion o zachodzie słońca, Paryż ze schodów kościoła Sacre Coeur, oglądała Serengeti z kabiny range rovera oraz grupę wielorybów z pokładu niszczyciela na północnym Atlantyku. Jednak żaden z tamtych widoków nie był równie cudowny jak wzgórze Zachodniej Wirginii. Być może ten stan nie należał do bogatych, lecz z pewnością był przepiękny.

Szmer prysznicza urwał się. Minęło kilkadziesiąt sekund.

- Może się goli - rzekła Lucy z nadzieją w głosie.

Nealy uśmiechnęła się, lecz prowadziła spokojnie, nie zmieniając kierunku jazdy.

- Nie mam do niego aż tak wielkiego żalu.

- Przecież upił się wczoraj, prawda?

- Na pewno.

- Nienawidzę pijaków.

- Ja też ich nie lubię.

- Myślą, że są dowcipni i seksowni, gdy się upiją, ale po prostu są Żałośni.

Nealy odniosła wrażenie, że Lucy nie mówi teraz o Macie. Chciała spytać o jej matkę, ale dziewczynka zapewne uciełaby rozmowę na ten temat.

Przez ściankę dobiegł dźwięk elektrycznej golarki, a po chwili mała zaczęła okazywać niezadowolenie. Ze względów bezpieczeństwa nie należało wyjmować jej z fotelika, jednak Nealy nie wyobrażała sobie, jak mieliby tak ruchliwe dziecko utrzymać przez cały dzień przywiązane w jednym miejscu. Widocznie Lucy myślała podobnie, ponieważ wstała i podeszła do siostry. Nealy zobaczyła we wstecznym lusterku, jak szykuje się, by odpiąć paski.

- Zostaw ją w foteliku. W czasie jazdy tak będzie bezpieczniej.

- Więc musi się pani zatrzymać, żeby mogła się trochę pobawić.

Nealy mogła sobie wyobrazić reakcję Mata. Drzwi łazienki otworzyły się.

- Cholera! - zawołała Lucy.

Nealy spojrzała w lusterko i niemal zjechała z drogi na pobocze. Z łazienki wyszedł Mat, owinięty błękitnym ręcznikiem. Wyglądał wspólnie. Miał mokre, proste włosy, które wysychając, zapewne zaczną się kręcić w małe loczki. Piracki zarost znikł. Oto patrzyła na opalonego, muskularnego mężczyznę. Wydawał się tak wielki, że w tym małym wnętrzu powinien wyglądać karykaturalnie... A jednak wcale tak nie wyglądał.

- Muszę się ubrać - warknął. - Jeśli wam się to nie podoba, to nie patrzcie.

- Mel Gibson ma znacznie lepsze ciało niż ty - powiedziała Lucy.

- I może mam się zamartwiać z tego powodu?

Nealy pomyślała, że Lucy wcale nie ma racji. Poza tym Mat był wyższy. Nie myślała w tym momencie o prowadzeniu samochodu i w pewnym momencie musiała gwałtownie skręcić, by uniknąć wjechania w dziurę, która nagle pojawiła się na jezdni.

Mat chwycił ramę drzwi.

- Możesz uważać? - spytał.

- Przepraszam.

- Jedziesz środkiem drogi.

- Te widoki odwracają moją uwagę. - Całe 198 centymetrów.

- Lepiej uważaj, co robisz.

Mat ruszył do tyłu, gdy Dolepka wyciągnęła do niego rączki i zakrzyknęła radośnie. Mat westchnął ciężko. Nie było wątpliwości, że dziecko chce, aby je podnieść, lecz on wyszedł i zamknął za sobą przesuwane drzwi. Mała jęknęła boleśnie, więc Lucy postarała się odwrócić jej uwagę pluszowym morsem.

Nealy postanowiła napawać się wspólnymi widokami, gdyż zapewne już niedługo Mat zażąda, aby zjechali na autostradę. Gdy tylko znowu się pojawił, sięgnął po kubek z kawą i kazał jej stanąć, aby samej zasiąść za kierownicą.

Spostrzegła, że miał na sobie wytarte dżinsy i szarą koszulkę.

- Chciałabym, żeby Lucy zobaczyła kryty most.

- O czym ty mówisz?

- W tej części Wirginii Zachodniej są najwspanialsze kryte mosty w całym stanie. Tak było napisane w broszurze, którą znalazłam na kempingu. Na utrzymanie tych mostów przeznaczają się znaczne kwoty z pieniędzy podatników. Ze względów edukacyjnych powinna zobaczyć chociaż jeden z nich.

- Nic mnie nie obchodzi edukacja Lucy.

- Właśnie takie poglądy sprawiają, że system szkolnictwa publicznego w kraju bardzo podupada.
- Spojrzał na nią uważnie. Powinna zachować te uwagi dla siebie. Pokręcił głową.
- Zatrzymaj się, dobrze?
- Przestań zrzędzić. Lucy powinna poszerzać swoje horyzonty.
- Ona swoje życie spędzi w więzieniu. Jakież znaczenie ma fakt, że zobaczy jakiś tam kryty most? - Usiadł z impetem w fotelu obok kierowcy.
- Strasznie śmieszne, Jorik - powiedziała ironicznie Lucy. - A poza tym ona obiecała mi, że zobaczę ten most.
- To już niedaleko - rzekła Nealy. - Usiądź sobie wygodnie i spróbuj się zrelaksować, o ile osoba z tak potężnym kaczem w ogóle jest w stanie się odprężyć.
- Jeśli masz coś do powiedzenia, to po prostu powiedz to - burknął.
- Dobrze. Lucy i ja nie mamy ochoty jechać z kimś, kto się upija.
- Nie macie ochoty? Wy?
- Ona chciała powiedzieć, że jesteś obrzydliwy, i że nam się to wcale nie podoba.
- Zatrzymaj się - powiedział niemiłym głosem. Małeństwo znowu zaczęło się niecierpliwic.
- Tu jest zakręt w stronę mostu. - Nealy skrzyżowała na skrzyżowaniu w wąską drogę. Pomyślała, że najlepiej będzie zmienić temat. - Lucy, wiesz dlaczego zbudowano te mosty?
- Nie, i nic mnie to nie obchodzi.
- Niektórzy mówią, że zrobiono tak po to, aby konie nie przestraszyły się szumiącej wody, ale pewnie chodziło o ochronę mostów przed śniegiem i deszczem. Ale nikt nie wie, jak było naprawdę.
- Z ciebie jest chodząca encyklopedia - wycedził Mat.
- Mówiłam ci już, że mam fotograficzną pamięć. - Dziecko kwiliło coraz głośniejsze.
- Więc co było napisane na tablicy, którą właśnie minęliśmy?
- Nie zwróciłam uwagi.
- „Jezus zbawia” - odezwała się Lucy.
- Mat zignorował ją.
- A ta wielka tablica obok wejścia na kemping?
- Nie interesowała mnie, więc nie zwracałam na nią uwagi.
- „Zakaz palenia ognisk” - poddała ochoczo Lucy.
- Nealy spojrzała na nią wrogo.

- Nie. masz nic ciekawszego do roboty?

- Nie. - Lucy podała siostrze pusty papierowy kubeczek, lecz ta rzuciła go na podłogę.

Pokonali zakręt i ich oczom ukazał się stary most, spinający brzegi wąskiej rzeki u podnóża wzniesienia. Był zbudowany z drewna, pociemniałego już od deszczu i wiatru, i miał blaszany dach, kiedyś pomalowany na czerwono. Metalowa tabliczka, poznaczona kropkami rdzy, zabraniała wjazdu na most pojazdom przekraczającym trzy metry wysokości. Mimo że była to Zachodnia Wirginia, a nie Madison County w stanie Iowa, most wyglądał niezwykle malowniczo... wydawało się, że za chwilę z jego wnętrza wynurzą się sylwetki Clint Eastwooda i Meryl Streep. To była Ameryka w najlepszym wydaniu.

- Czyż to nie wspaniałe? - westchnęła.

Nikt się nie odezwał, więc doszła do wniosku, że ten sielankowy widok po prostu odebrał im mowę.

- Rozprostujmy nogi. - Zaparkowała samochód na poboczu. - Lucy, możesz teraz wziąć siostrę.

- Ona nikogo nie otruje - odrzekła dziewczyna. - Wy dwoje też moglibyście ją czasem ponieść.

Nealy udała, że nie słyszy.

- Nie zostaniemy tu długo - stwierdził Mat. - Dwie minutki i jedyziemy na autostradę.

- Tak jest. - Nie było mowy, aby tak szybko ruszyli dalej.

Okolica tonęła w promieniach słońca. W ciepłym, wilgotnym powietrzu unosił się zapach ziemi i trawy. Rzeczka była płytką, gdyż od dawna nie padał deszcz, a rozlegające się wokół dźwięki brzmiały jak czysta muzyka: woda z pluskiem przelewała się po kamieniach, ptaki śpiewały, słychać było szmer koników polnych i brzęczenie pszczoł.

- Ga! - ozwało się radośnie maleństwo, klaszcząc w rączki.

- Teraz pani kolej, żeby się nią zająć - rzekła Lucy i nie czekając, aż Nealy zaprotestuje, weszła do wnętrza mostu.

- Ga! - Dziewczynka bez powodzenia starała się pochwycić trzmiela.

- Uważaj, Dolepka. Te żyjątka wcale nie są miłe.

- Myślałem, że ona ma na imię Różyczka - odezwał się Mat, który z kubkiem kawy w ręku właśnie wyszedł z auta.

- Lucy mówi, że matka wołała na nią Dolepka. Przynies kołdrę z samochodu, dobrze? Pewnie zaraz i tak z niej zejdzie, ale przynajmniej mniej się ubrudzi.

Nie uszło jej uwagi, że wczesnym rankiem Lucy wykapała małą. Jej jasne włosy pobłyskiwały w słońcu. Miała na sobie czyste ubranko. Zasta-

nowiła się, czy któraś z dziewcząt, które gościła w Białym Domu, dziewcząt nagrodzonych stypendium państwowym, potrafiłaby w taki sposób zaopiekować się niesformą siostrzyczką.

Mat wrócił z kołdrą w ręku. Nealy rozłożyła ją na łagodnym zboczu pagórka, posadziła na niej dziecko, które jednak natychmiast zaczęło wędrować ku wolności. Kaftanik chronił je przed ostrymi źdźbłami trawy. Zauroczona dziewczynka patrzyła na motyla, unoszącego się nad kwiatami. Ruszyła w tamtą stronę, by po chwili usiąść z nachmurzoną miną, gdy motyl odleciał gdzieś daleko.

Nealy usiadła na kołdrze i zdumiała się, gdy Mat położył się tuż przy niej. Oddychała głęboko, radując się każdą chwilą tego letniego dnia.

- Tak w ogóle to ja się nie upijam - powiedział Mat.
- Aha. - Przymknęła oczy i zwróciła twarz ku słońcu.
- Naprawdę. Nierzęsto piję.
- To dobrze, bo dziewczynki nie powinny oglądać takich scen.

Otworzyła oczy, by przekonać się, że ją obserwuje. Miał coś takiego w spojrzeniu, jakby z jego oczu biły tysiące iskier. Dopiero po dłuższej chwili odwrócił wzrok.

- Kiedy Sandy żyła, oglądały pewnie jeszcze gorsze sceny.

Nealy stwierdziła, że nie ma ochoty słuchać wywodów na temat byłej żony Mata. Wstała.

- Popilnuj małej. Chcę się przejść mostem.
- Zaraz, przecież to ty jesteś niańką, a nie ja.
- Zrobię sobie małą przerwę.

Bez wahania zostawiła go i ruszyła w stronę mostu, a Mat patrzył za nią, gdy znikwała we wnętrzu. Dostałaby dobrą nauczkę, gdyby tak na najbliższym skrzyżowaniu zostawił ją swojemu losowi. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Może nie była wymarzoną opiekunką do dzieci, jednak nikogo innego nie miał na widoku. Poza tym była tajemnicza.

Trudno było pogodzić szlachecki wygląd i maniery z dobroduszością i niemal dziecięcym entuzjazmem. Potrafiła być dowcipna. Przy najmniej taka okazała się poprzedniego dnia, jednak dzisiejszy kac bardzo przytępił jego zmysły.

Zobaczył jakiś ruch. Coś różowego. Odwrócił głowę w samą porę, by zobaczyć, jak Diablica wędruje tyłem na czworaka w kierunku rzeki. Gwałtownie odstawił kubek, rozlewając przy tym jego zawartość, i skoczył na równe nogi.

Dziecko posuwało się szybko, z determinacją. Podeszwy butów Mata ślizgały się na trawie, gdy rzucił się na pomoc.

Wtem dziewczynka straciła oparcie i zaczęła zsuwać się w dół. Stopami dotknęła wody, a chwilę potem cała znalazła się w rzece.

Mimo płycizny, woda była zbyt głęboka dla maleństwa. Mat z przerażeniem ujrzał, jak główka dziecka ginie w odmętach. Na moment stracił równowagę, jednak po chwili odzyskał ją i skoczył do rzeki.

Woda sięgała mu trochę powyżej kolan, a była tak mętna, że nic nie widział. W pewnej chwili dostrzegł jakiś różowy przedmiot, porywany prądem. Rzucił się w tamtą stronę i chwycił dziecko.

Dziewczynka miała szeroko otwarte, przestraszone oczy, jej rączki i nóżki zwisały bezwładnie. Mat trzymał ją za skrzyżowane na plecach paski kaftanika.

W pewnym momencie mała mrugnęła i łapczywie nabrała powietrza, krztusząc się i kaszłąc. Posadził ją na swoim ramieniu. Poczuł, jak jego buty coraz głębiej wnikają w dno rzeki. Z trudem oderwał nogi od mulistego dna i wyszedł na brzeg.

W końcu dziewczynka przestała kaszleć. Przez parę sekund spoczywała nieruchomo, by nagle odetchnąć głęboko pełną piersią. Wiedział, co nadchodzi i próbował temu zapobiec.

- Tylko nie płacz!

Neli i Lucy nadal zwiedzały most, lecz gdyby się dowiedziały, że przez niego ta Diablica niemal się utopiła, miałyby za swoje. Spojrzał na nią. Spływająca z włosów woda wpadała jej do oczu, usta rozchyłały się coraz bardziej, zmarszczone czoło oznaczało zbliżającą się burzę. Po chwili rozległy się pierwsze dźwięki znamionujące bliski wybuch złości.

- Przestań! - Wsunął ręce pod jej ramiona i uniósł ją, aby mogła patrzeć mu prosto w oczy. - Napiłaś się tylko trochę wody. Nic wielkiego. Nawet nie zaczęłaś tonąć.

Groźna bruzda między małąkami brwiami nagle gdzieś znikła. Otworzyła szerzej oczy i spokojnie wypuściła z płuc powietrze.

- To naprawdę nic wielkiego - powtórzył cicho. - Rozumiesz?

Nie spuszczała z niego wzroku.

Różowy kaftanik nie odzyska już dawnej barwy, poza tym mała zgubiła w rzece jeden kapeć. Szybko zdjął z jej stopy drugi i rzucił go między drzewa.

Od strony mostu dobiegły podniesione głosy. Teraz dopiero mu się dostanie. Myślał intensywnie.

- Wracamy do wody.

- Ga?

Zrzucił przemoczone buty, posadził sobie dziewczynkę na zgiętym przedramieniu i wszedł do rzeki.

Ukryła twarz w jego koszuli.

- Nie maź się.

Spojrzała niego i zaprezentowała piękny uśmiech, ukazując cztery małe ząbki.

- No, teraz już lepiej, ty Diablico.

Kiedy jednak próbował opuścić ją do wody, zeszytniała i mocno wbiła paluszki w jego rękę.

- Uspokój się. Przecież nie zanurzę ci głowy.

- Na! Na! Na!

Nie potrzebował dyplomu z psychologii dziecięcej, żeby się zorientować, co miała na myśli. Zrozumiał, że będzie musiał zrobić to razem z nią, tak samo jak kiedyś ze swoimi siostrami. Westchnął ciężko, po czym przytulił ją mocno i zanurzył się w mętnej wodzie.

Mała z radością patrzyła na niego. Jezu... kiedyś będzie obezwładniać facetów jednym spojrzeniem tych niebieskich oczu, jednym słodkim uśmiechem.

- Dobra, dobra. Schowaj te sztuczki dla kogoś, kto da się nabrać.

Kłapnęła go otwartą dłonią w szczękę, potem odwróciła się i uderzyła ręką w wodę, która prysnęła mu na twarz. Zamrugał, po czym wolno opuścił dziecko do wody.

- Co ty wyprawiasz? - Z czeluści mostu wybiegła Neli. W spodniach koloru khaki wyglądała trochę jak komandos, tyle że była w ciąży. Kosmyki złocistych włosów owiewały jej zaróżowione policzki, błękitne jak niebo oczy patrzyły gniewnie. - Natychmiast wyciągnij ją z tej brudnej wody! - Zbiegła z pochyłości. - W rzece małe dzieci mogą złapać tyfus!

Spojrzał na Diablicę, która najwyraźniej czuła się znakomicie, o ile tylko Mat trzymał ją blisko powierzchni wody i nie pozwalał zanurzyć się głębiej.

- Myślałem, że w Wirginii Zachodniej tyfus nie występuje zbyt często.

Lucy zesza z mostu i patrzyła na nich z góry.

Neli z pobladałą twarzą stanęła na brzegu, jedną rękę przyciskając do piersi. Zrozumiał, że naprawdę się zdenerwowała i ciekaw był jej reakcji, gdyby się dowiedziała, że przez niego dziecko o mało co nie utonęło.

- Uspokój się, dobrze? Nic jej nie jest.

- Ale ona ma na sobie ubranie!

- No cóż, jestem facetem, a faceci nie myślą o takich rzeczach.

- Swojego ubrania też nie zdjąłeś!

- To wszystko stało się pod wpływem impulsu.

Popatrzyła na jego utyłane mułem pantofle, które leżały na brzegu.

- Tak, to widać.

- Poślizgnąłem się i zamoczyłem sobie buty - przeszedł to kontrataku. - No i co?

- - Ona się przeziębi.
 - Przecież jest prawie trzydzieści stopni ciepła. - Wyjął dziecko z wody i wstał.
 - Na! - zaprotestowało maleństwo, wierząc się i wierzgając.
 - Musisz odwrócić jej uwagę, bo będziesz miał za swoje - zawołała z góry Lucy.
- Wrzaski małej przybierały na sile.
- Jak mam to zrobić? - spytał.
 - Ona lubi dźwięki, jakie wydają zwierzęta, zwłaszcza krowy. Zamucz.
- Rzucił jej pełne pogardy spojrzenie i podał dziecko Neli.
- Masz, zrób coś.
- Schowała ręce za plecami, cofając się o krok.
- Nie potrafię.
- Diablica biła piąstkami i kopała we wszystkie strony. Cholera. Odwrócił się i zaniósł ją z powrotem do wody.
- Niech go piorun trzaśnie - nie będzie muczał.

Rozdział 8

Mat spoglądał na nagie dziecko, które bawiło się palcami u jego stóp w brodziku kabiny prysznicowej. Jak to się stało? Jak do tego doszło, że oto bierze natrysk razem z niemowlęciem? Gdyby na miejscu dziecka była Neli, sytuacja przedstawiałaby się zupełnie inaczej.

Przypomniał sobie jej wielki brzuch i szybko wyrzucił ten obraz ze swoich myśli. Samochód wciąż stał zaparkowany obok krytego mostu - poruszając się w tym tempie dojadą do Iowy mniej więcej wtedy, gdy Diablica osiągnie wiek dojrzewanania. Zmył resztkę mydła z piersi i doszedł do wniosku, że właśnie spełnia się jego senny koszmar: próbuje dojechać do celu, lecz nie może, bez względu na to jak bardzo się stara.

Po chwili uderzyła go jeszcze jedna, przerażająca myśl. Najpierw zabrał dwójkę dzieci, potem jeszcze kobietę... Wyglądało to tak, jakby jakaś niewidzialna siła tworzyła wokół niego całą rodzinę.

- Jak sobie radzisz? - zawołała Neli przez drzwi.

Diablica obniżyła główkę i zanurzyła w jego stopie swoje cztery ząbki. Syknawszy z bólu, pochylił się, żeby ją podnieść.

- Ty mała...

- Nie mamy pojęcia, jakie zarazki pływają w tej rzece - powiedziała Neli. - Czy nie żałujesz jej mydła?

Umieścił małą pod strumieniem wody.

- Zużyłem już całą kostkę.

- Nie próbuj robić z nią żadnych sztuczek, Jorik - krzyknęła Lucy. - Ja nie żartuję!

- Ciszej, Lucy. Nie drażnij go jeszcze bardziej.

Diablica zaczęła się krztusić, więc wyjął ją z wody i przysunął sobie do piersi. Mała natychmiast zaczęła paznokciem o jego sutek.

- Au!

- Robisz jej krzywdę! - zawołała Lucy. - Wiem, że robisz jej coś złego!

- Nic jej nierobie!

Diablica nie lubiła, gdy krzyczał ktoś inny niż ona sama, więc od razu uruchomiła mechanizm wprawiający w drżenie jej małe usteczka.

- Nie robi to na mnie wrażenia - warknął Mat.

Drżenie natychmiast znikło, a jego miejsce zajął radosny uśmiech. Mógłby przysiąc, że w jej niebieskich oczkach dostrzegł figlarne błyski, przeznaczone wyłącznie dla niego.

- Daj sobie spokój. Jestem nieprzekupny.

Zakwiliła radośnie, niczym mały wampir, po czym ugryzła go w pierś.

- Cholera!

W tej właśnie chwili skończyła się woda. Odjeżdżał z domu Sandy w takim pośpiechu, że zapomniał napełnić wodą zbiornik, a ostatniej nocy na kempingu poświęcił całą swoją uwagę butelce whisky.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś nie zabrał małej do tej brudnej rzeki - pouczyła go Neli. Zachowywała się zupełnie jak jędzowata żona.

Odwrócił Diablicę plecami do siebie, aby uniknąć kolejnego ataku małych ząbków, po czym przecisnął się przez drzwi kabiny i stanął w małej łazienki. Sięgając po ręcznik, uderzył się w łokieć.

- Nich to jasna cholera!

- To już dwie cholery - odezwała się Neli. - Coś nie najlepiej ci to idzie.

- Lepiej cofnij się, jeśli nie chcesz zobaczyć nagiego mężczyzny. - Owinął dziewczynkę ręcznikiem, otworzył drzwi i posadził ją na podłodze przed łazienką. - Jest już wasza.

Ku rozbawieniu Neli, szybko zniknął za drzwiami. Mała natychmiast zaczęła marudzić.

- Ona chce, żebyś do niej wrócił.
- Powiedz jej, że obowiązuje kolejka.

Usłyszał jakieś śmiechy i sam też się uśmiechnął - pierwszy raz tego okropnego dnia. Owinąwszy ręcznikiem biodra, ponownie otworzył drzwi i wyszedł z łazienki.

- Ga! - Niemowlę wyciągnęło do niego ręce. Na głowie cały czas miało ręcznik. Gdy Mat przeszedł obok i zamknął za sobą przesuwne drzwi w tylnej części samochodu, dziecko jęknęło ze skargą w głosie.

Usłyszał jakieś skrobanie i już wiedział, że mała na czworaka idzie za nim.

- Chodź tutaj! - krzyknęła Lucy. - Przecież go nie lubisz. To głupek.

Jednak Diablica najwyraźniej nie podzielała tej opinii, bo już za chwilę uderzyła główką w drzwi, które przed sekundą zamknął. Na moment zapadła błoga cisza, po czym rozpętało się piekło.

Nie była to żałosna skarga niezadowolonego dziecka. Był to wybuch gniewu kobiety, której odmówiono dostępu do jej mężczyzny. Sfrustrowany Mat zrzucił ręcznik. Dlaczego Sandy nie urodziła chłopca zamiast dziewczynki?

Neli zaczęła muczeć...

Umyta Dolepka została nakarmiona, a potem całe towarzystwo musiało czekać, aż pokarm dobrze ułoży się w jej brzuszku. Z okna samochodu Nealy patrzyła, jak Mat chodzi niespokojnie wzdłuż drogi, marszcząc czoło. Co parę kroków podnosił z ziemi jakiś kamień i rzucał go do rzeki. W pewnym momencie położył się nawet na poboczu i wykonał serię pompek. Ta niecierpliwość irytowała ją. Dlaczego nie umiał się cieszyć z ich małej przygody?

Lucy włożyła już małą w fotelik, więc Nealy otworzyła drzwi i zawołała do Mata:

- Chyba możemy spróbować.
- Najwyższy czas.
- Nie ma powodu, żeby się tak złościć.

Przechodząc obok, popchnął ją lekko - popchnął Pierwszą Damę Stanów Zjednoczonych! - i pochylając głowę, wszedł do samochodu.

- Ta! - zakrzyknęła radośnie Dolepka.

Mat wyglądał na bardzo rozjuszonego, więc Nealy czym prędzej podeszła do niego.

- Może ja poprowadzę. Widać, że będziesz się wyżywał w czasie jazdy.

- A może usiądziesz i będziesz uważnie obserwować znaki przy drodze, żebyśmy w końcu trafili na porządną autostradę? - Zasiadł za kierownicą.

- Nudzę się - rzekła Lucy. - Chciałabym iść do centrum handlowego.

- Jeśli usłyszysz jeszcze jedno słowo, to przysięgam, że zwiążę każdą z was osobno, posadzę z tyłu i zamknę drzwi na klucz.

Nealy i Lucy wymieniły porozumiewawcze spojrzenie. Tylko Dolepka nadal promieniała radością. Jej mężczyzna znowu był w zasięgu wzroku.

Przebyli w milczeniu trzydzieści kilometrów, mijając plantacje tytoniowe i kilka wiosek. Właśnie przejeżdżali przez niewielkie miasteczko, położone niedaleko międzystanowej autostrady, gdy Nealy usłyszała niepokojące dudnienie, dochodzące gdzieś z przodu pojazdu. Mat natychmiast zwolnił, zahamował i skręcił w prawo, jednak samochód nie reagował na zmianę położenia kierownicy. Zaklął ciężko.

- Co się dzieje?

- Nie da się kierować.

- Mówiłam ci, że ten samochód to wrak - odezwała się z tyłu Lucy.

Matowi udało się zjechać na pobocze tuż obok parkingu przy starej restauracji o nazwie „Pluszowy Miś”.

- Super - powiedziała Lucy. - Mogę dostać coś do picia?

- Cicho bądź. Jak myślisz, Mat, co się stało?

- Pamiętasz te stuki w silniku?

- Pamiętam.

- Teraz chyba jest coś innego.

- Aha.

Bez ruchu spoglądał przez przednią szybę.

- Zdaje się, że poleciał drążek kierowniczy.

Wyglądał tak żałośnie, że nachyliła się i uściśnęła go lekko w ramię. Odwrócił się, patrząc na nią. Ich spojrzenia spotkały się i oboje poczuli nagły dreszcz. Zawstydzona Nealy cofnęła rękę. Tam, gdzie go dotknęła, czuł przyjemne ciepło.

Nealy wstała, odwracając się do Lucy.

- Chodź, kupimy jedzenie za pieniądze Mata, a on tymczasem zastanowi się, jak naprawić samochód.

„Pluszowy Miś” nie miał w środku miejsc dla gości, więc Nealy i dziewczynki usiadły przy jednym z trzech metalowych stolików koło parkingu, skąd obserwowały, jak samochód pomocy drogowej odholowuje „Mabel” i siedzącego w środku Mata. Lucy spokojnie jadła, podczas gdy Nealy uganiała się za Dolepką, która w końcu zmęczyła się i przysnęła na rozpostartym kocu.

- Straszna nuda - powiedziała Lucy.
- To może przejdiesz się po okolicy? Tylko niedługo wróc.

Dziewczyna popatrzyła na siostrę, następnie obrzuciła podejrzliwym spojrzaniem Nealy. Ta uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie spuszczę jej z oka - rzekła cicho.

Lucy pogardliwie wykrzywiła pomalowane brązową szminką usta.

- Nie obchodzi mnie to.
- Obchodzi, i to bardzo. Dajże już spokój. Dolepka wygrała szczęśliwy los, mając ciebie za starszą siostrę.

Lucy zamrużyła oczami i odwróciła się. Nealy wyraźnie widziała, że pod tą szorstką powłoką kryje się słaba, wylękniona nastolatka.

Gdy odeszła, Nealy wyciągnęła nogi na kocu, opierając się plecami o jedną z nóg metalowego stołu. Z przyjemnością obserwowała życie małego miasteczka w Zachodniej Wirginii.

Przysypiała już, gdy na parking wjechał stary czerwony oldsmobile, z którego wysiadł Mat. Wyglądał na jeszcze bardziej rozgniewanego niż poprzednio.

- Miałem rację. Poszedł drażek kierowniczy, ale naprawią to dopiero jutro rano. - Przystanął obok niej. - „Mabel” stoi w warsztacie, który zdaje się jest częścią miejscowego śmietnika. Obok jest jakieś wysypisko, a śmierdzi tam jak na mafijnym cmentarzu.

- Czyli że nie możemy tam nocować.

Ciężko usiadł na krześle po przeciwnej stronie.

- Osiem kilometrów stąd jest „Holiday Inn”.

Wyglądał na spragnionego, więc podsunęła mu resztkę swojej wodnistej coli.

- Przyniosę ci hamburgera.
- Poszukaj takiego dobrego, z pałeczkami *E.coli* w środku.
- Na pewno są wliczone w cenę.

Z uśmiechem objął ustami jej słomkę i pociągnął napoju. Patrzyła na niego zdziwiona, bo myślała, że będzie pił bezpośrednio z papierowego kubka. Odstawił go na stolik. Między nimi coś pękło... Ta świadomość zaniepokoiła ją.

Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, z którego emanowało aż tyle seksualnej energii. Widziała to w jego oczach, kształcie ramion i palców, słyszała w głębokim, dźwięcznym głosie. Wyglądało na to, że już dawno wyzwolił się spod wpływu kobiet. Jego miejsce było na grzbiecie konia, za kołem sterowym statku, na budowie drogi lub na czele szarżującego oddziału wojska.

Otrząsnęła się z tych myśli i ruszyła w kierunku „Pluszowego Miśka”. Nic nie wiedziała o mężczyznach takich jak Mat Jorik i wcale nie miała ochoty cokolwiek się dowiedzieć.

Lucy wróciła, gdy Mat właśnie skończył jeść. Popatrzyła, jak Dolepka wspina się po jego nodze i siada mu na kolanach, potem rzuciła okiem na starego oldsmobila.

- Nie mogłeś wziąć camero albo czegoś w tym rodzaju?
- Właśnie im się skończyły.

Mała spędziła drogę do warsztatu, starając się zwrócić na siebie uwagę Mata - na przemian za pomocą gulgotania i wrzasków - ten jednak celowo ją ignorował. Gdy dojechali na miejsce, okazało się, że pobliskie wysypisko rzeczywiście wydierało okropny fetor. Nealy odczuła wielką ulgę, gdy skończyli przekładać do samochodu potrzebne rzeczy i wyruszyli do hotelu.

Recepcjonistka spojrzała na Mata ze zdumieniem, gdy poprosił o dwa możliwie jak najdalej oddalone od siebie pokoje. Nealy nie chciała brać na siebie całej odpowiedzialności za dziewczynki.

- Niech pani nie zwraca na niego uwagi - powiedziała szybko. - On ciągle tak żartuje.

W efekcie dostali sąsiednie pokoje.

Nealy położyła torebkę na łóżku i rozejrzała się dookoła. Czegoś jej tu brakowało. Dopiero po chwili zrozumiała, że w pokoju nie było czuć zapachu farby. Każdy hotel na świecie poczytywał sobie za punkt honoru jak najlepiej ugościć prezydenta lub Pierwszą Damę, a to zazwyczaj oznaczało generalny remont największego apartamentu. Wiele razy zasypiała z bólem głowy powstałym z powodu wdychania chemicznych oparów.

Lucy stała przy oknie, spoglądając na znajdujący się poniżej basen.

- Może pójdziesz popływać? - Sprawdziła, czy na podłodze nie ma niebezpiecznych przedmiotów, po czym posadziła na niej niemowlę.
- Nie mam kostiumu.
- Idź w tym, co masz na sobie. Jak wrócisz, możesz to sobie wyprać.
- Może.

Nealy spostrzegła, że mała znikła z pola widzenia, więc szybko pobięła do sąsiedniego pokoju i zobaczyła, jak stojący po drugiej stronie wielkiego łóżka Mat właśnie ściągał przez głowę swoją koszulkę. Dlaczego nie mógł zostać w ubraniu?

Miał wspaniały tors, taki, jaki najbardziej się jej podobał: szeroki w barkach, wąski w talii, nieco ciemnych włosów na piersi, wyraźnie odznaczające się, chociaż nie atletyczne mięśnie. Patrzyła na niego z przyjemnością do chwili, gdy zorientowała się, że Mat ją obserwuje.

- Przyjemny widok? - spytał, uśmiechając się kącikiem ust. Gwałtownie szukała w myślach odpowiedzi.

- Czy właśnie tę koszulę nałożyłeś po ostatnim prysznicu?

- Pobrudziła się, gdy grzebałem w silniku. A o co chodzi?

- Bo... zaczyna nam brakować ubrań.

- Jutro możesz zrobić pranie.

- Ja? - Nigdy w życiu nie prała. - To nie należy do mnie. Ja jestem niańką, pamiętasz?

- Ta!

Syknął, marszcząc brwi. Mała właśnie chwyciła go ze wszystkich sił za spodnie.

- Ona nie rozumie, co oznacza to słowo - rzekła Nealy. - Podnieś ją. Jestem pewna, że jeśli okażesz jej trochę zainteresowania, to zacznie się grzecznie bawić.

- Nie ma mowy.

- Dolepka, spróbuj być nieustępliwa. Mężczyźni nie lubią, gdy intencje kobiety są oczywiste. Tak słyszałam.

- A własne doświadczenia?

Mruknęła coś w odpowiedzi, następnie pochyliła się, żeby podnieść małą. Ta jednak wołała Mata. Gdy Nealy wstawała, dziewczynka rzuciła się w jego stronę, chwytając jego koszulę, co niemal wytrąciło Nealy z równowagi.

- Och, przepraszam.

Automatycznym ruchem chwycił ją, by nie upadła. Poczowała na boku ciepło jego ciała. Przez tak wiele lat dusiła w sobie popęd płciowy, że automatycznie odrzucała wszystko, co miało związek z seksem. Jednakże ten kontakt podziałał na nią jak terapia wstrząsowa - przypomniawszy sobie, że jest kobietą.

Mat nie odsunął się. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Myślałem, że nie lubisz, gdy intencje kobiety są oczywiste.

Czyżby miał wobec niej jakieś zamiary? Nikt nigdy nie zachowywał się tak wobec Cornelii Case. Kiedy była na studiach, sama musiała zapraszać chłopaków na wspólne wyjścia, bo oni nie ośmielili się zaproponować tego córce wiceprezydenta. No i - oczywiście - byli zbyt skrupowani obecnością krążących w pobliżu agentów Secret Service, aby próbować zaciągnąć ją do łóżka. Mimo to z pewnością udałoby się jej przeżyć kilka miłosnych przygód -jednak nie zdecydowała się na to.

Od wczesnego dzieciństwa wbijano jej do głowy, że nawet najmniejszym błędem w zachowaniu nie może przynieść wstydu swojemu ojcu. To weszło jej głęboko w krew. Nie żyła pełnią życia, dławiąc w sobie

ciekawość świata, chęć przeżycia przygody, pociąg do mężczyzn... Dławiła w sobie tak wiele *rzeczy*, które mogłyby pomóc jej poznać samą siebie. Gdy poznała Dennisa, wciąż była dziewicą.

Tym razem wspomnienie męża nie było dla niej bolesne. Może czas zaczął już leczyć rany, a może za bardzo zwracała uwagę na stojącego przed nią mężczyznę.

Mała znowu zaczęła się wiercić. Mat przysunął się do Nealy, patrząc na nią dziwnym wzrokiem.

- Ja... wezmę ją na dół, na basen.

- Dobrze - odpowiedział powoli.

Gdy wychodziła z pokoju, niosąc na rękach dziewczynkę, ta darła się na całe gardło.

Kolejne parę godzin Nealy spędziła obok brodzika dla dzieci, nieustannie uważając, aby mała nie utopiła się ani nie przypiekła za bardzo na słońcu. Wiedziała, że przesadza z tą nadmierną uwagą, ponieważ brodzik znajdował się w cieniu, a dziewczynka oddaliła się od niej tylko raz - gdy Lucy zabrała ją na duży basen. Przypuszczalnie ta opieka nad dzieckiem była obroną przed natrętnymi myślami o Macie.

Może wolność, jakiej zaznała, podając się za kogoś innego, miała na nią większy wpływ, niż pierwotnie zakładała? Kimże była Neli Kelly? Oprócz popędu płciowego znajdowała przyjemność w obcesowym traktowaniu ludzi. Uśmiechnęła się. Polubiła Neli Kelly. Nie podobała się jej tylko ta fascynacja Matem Jodkiem.

Powiedziała sobie, że myślenie o seksie nie jest jakąś nierozsądną, nienaturalną rzeczą. Może była ograniczana konwenansami, lecz przecież nie przestała być człowiekiem, a Mat tak bardzo różnił się od znanych jej mężczyzn. Zbyt stanowczy wobec kobiet, aby być dobrym politykiem. Poza tym te szerokie ramiona, kwadratowa szczeka, wielkie dłonie, kanciaste czubki palców. Podobał się jej zapach jego skóry, mydła, pianki do golenia. Był duży i silny, miał też ładne zęby.

Zęby? Boże, chyba traciła już głowę. Jęknęła i szybko przeniosła uwagę na Dolepkę, która nalewała wodę do styropianowych kubeczków.

Znudzona Lucy zdecydowała, że wróci do pokoju, aby pooglądać telewizję. Przed odejściem zabrała siostrę i powiedziała Nealy, że jest beznadziejna, bo nie wie, że Dolepkę trzeba już nakarmić.

Neally położyła się wygodnie na leżaku z mocnym postanowieniem, by nie myśleć o Lucy, Dolepce albo Macie Joriku, lecz wynik był taki, że

zaczęła się martwić brakiem pieniędzy. Hutnicy nieźle zarabiają, ale ta wycieczka okazała się jednak dość kosztowna. Czy Mat zdoła pokryć koszty naprawy samochodu i inne wydatki? I czy naprawdę pragnęła przeżyć resztę tej wspaniałej przygody, mając jedynie dwie pary szortów, tyleż bluzek i jedną zmianę bielizny?

Musiała zdobyć pieniądze. Jediną osobą, której mogła całkowicie zaufać w tej sytuacji był Terry Ackerman, więc i zadzwoniła do niego.

Agentka FBI Antonia „Toni” DeLuca wyjechała z parkingu dla ciężarówek koło McConnellsburg w stanie Pensylwania, gdzie Jimmy Bridges ukradł chevroleta Corsica. Razem ze swoim partnerem rozpytywali wśród personelu restauracji i kierowców, jednak nikt nic nie widział. Za kilka godzin zamierzali tu wrócić, aby porozmawiać z pracownikami drugiej zmiany.

Spojrzała na swojego nowego partnera, siedzącego obok niej w służbowym taurusie, zastanawiając się, jakim sposobem współpracuje w kimś o imieniu Jason. Agent specjalny Secret Service - Jason Williams. Nikt w wieku powyżej trzydziestu lat nie nosił takiego imienia. I być może właśnie to najbardziej ją irytowało, ponieważ Jason Williams zostanie trzydziestolatkiem nie wcześniej niż za jakieś cztery lata, podczas gdy Toni osiągnęła ten wiek już piętnaście lat temu.

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęła pracę w FBI, była jedną z około dwustu zatrudnionych tam kobiet. Po przeszło dwudziestu latach wyszła zwycięsko z wojny płci - była sprytniejsza i twardsza niż koleżanki, które zaczynały razem z nią. Uznała swój awans w Biurze za obowiązek, lecz potem przekonała się, że najbardziej odpowiada jej praca w terenie, więc trzy lata temu do tego wróciła. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza.

Poprzedniego wieczoru otrzymała rozkaz, by stawić się w agencji w Harrisburgu, który był małym miastem i nie miał odrębnego biura. Na porannej odprawie dowiedziała się - razem z innymi agentami - o zaginięciu Cornelii Case. Niepokoiła się o los Pierwszej Damy, lecz zarazem cieszyło ją, że jest w składzie elitarnej grupy, którą wyznaczono do odszukania zaginionej. Niestety, przydzielono jej nowego partnera, w dodatku nie będącego nawet pracownikiem FBI. Już przedtem współpracowała z Secret Service, lecz byli to zawsze przypudrowani weterani, a nie dwudziestosześcioletni młodzieńcy o imieniu Jason.

Był błądy i gładki, jak wielu agentów Secret Service. Miał krótkie, jasnobrązowe włosy, idealnie symetryczne rysy twarzy i małą krostkę na podbródku. Jak oni mogli dać jej partnera cierpiącego na trądzik?

Ten partner nie musiał również walczyć z nadwagą ani martwić się o zmarszczki. Nie miał siwych włosów. Ona zaś bez zerkania we wsteczne lustro wiedziała, ile srebrnych nitok „przyozdabia” jej ciemne, krótko przycięte włosy. Mimo wszystko jej oliwkowa skóra była jędrna i gładka, a nieco krągłe kształty nie przeszkadzały w utrzymaniu dobrej formy fizycznej.

Dotychczas nie rozmawiali ze sobą więcej niż to było konieczne, lecz teraz Toni zdecydowała, że czas sprawdzić żółtodzioba.

- Powiedz mi, dzieciaku, komu musiałeś wejść w dupę, żeby otrzymać to zadanie?

- Nikomu.

- Jasne. Mów do mnie jeszcze.

Wzruszył ramionami.

Była Włoszką i nie lubiła, jak mężczyźni o przeraźliwie jasnej skórze okazują jej lekceważenie, wzruszając ramionami. Chłopak jeszcze bardziej stracił w jej oczach.

- Ciekawe. Wystarczyło, że się zjawiłeś, a od razu przydzielono cię do elitarnej grupy specjalnej. Szczęściarz z ciebie. W FBI trzeba sobie na to zasłużyć.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Powierzono mi to zadanie, bo jestem bardzo dobry w tym, co robię.

- Więc dostał mi się prawdziwy spec - wycodziła. - Ja to mam szczęście.

Zmarszczył brwi, więc przekonała się, że trafiła celnie. Ale jej satysfakcja ulotniła się, gdy zrozumiała, że mina chłopaka nie była oznaką irytacji, lecz zamyślenia.

- Jak bardzo ci na tym zależy? - spytał.

- O co ci chodzi?

- Jak bardzo zależy ci na odnalezieniu Aurory?

Było to zakodowane imię Corneli Case, używane przez Secret Service. Członkowie rodziny prezydenta zawsze nosili przydomki, które zaczynały się tą samą literą. Dennis Case miał kryptonim Arrow.

Zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, aby zapisano to w moich aktach.

- To nie wystarczy, a poza tym to nie jest cała prawda. Powiedziano mi, że to właśnie ty jesteś wybitną specjalistką.

- Naprawdę? A co jeszcze o mnie słyszałeś?

- Że jesteś arogancka, trudno się z tobą współpracuje, a poza tym masz opinię jednej z najlepszych agentek specjalnych w całej firmie.

- Ale z ciebie wścibski gnojek. - Postanowiła zmienić styl rozmowy. - Nie lubię przegrywać. I nie lubię przyzanych dzieciaków, którzy markując robotę, myślą, że są dobrzy w swojej pracy.

- Więc mamy ze sobą coś wspólnego.
 - Wątpię. Jesteś tak młody, że dla twojej kariery nie liczy się, czy to właśnie ty odnajdziesz Aurorę.
 - Dla mnie to ważne. Nie chciałbym, aby coś złego przytrafiło się Pierwszej Damie. Poza tym mam swoje ambicje.
 - Naprawdę? Jakie ambicje?
 - Jeśli odnajdę Aurorę, zostanę zauważony przez dyrektora, sekretarza stanu, a nawet prezydenta.
- Spojrzała na jego poważną, gładką buzię.
- Wielu ludzi ma ambicje, specu. Ale praca wymaga wysiłku.
- Obrzucił wzrokiem jej krągłe kształty.
- Myślę, że dam radę dotrzymać ci kroku.
- A więc rzucił rękawicę. Uśmiechnęła się.
- To się jeszcze okaże, chłopcze. Zobaczymy, które z nas wie lepiej, jak odnaleźć Pierwszą Damę.

Dziewczynki były niezdolne, więc Nealy zamówiła im jedzenie do pokoju, udając jednocześnie, że jest zupełnie spokojna, podczas gdy w głębi duszy była zła na Mata, że jeszcze nie wrócił. Lucy pooglądała telewizję, a potem zasnęła razem z Dolepką. Nealy wzięła prysznic, przypięła sobie na brzuchu tę okropną poduszkę i włożyła nocną koszulę.

Kiedy wyszła z łazienki, ujrzała Mata, stojącego w przejściu między pokojami. Był bosy; jego koszulka wystawała z szortów, które założył wcześniej. Na jasnym tle jego sylwetka wydawała się jeszcze większa. Pomimo obecności śpiących dziewczynek, Nealy wydawało się, że są zupełnie sami.

- Więc jednak zdecydowałeś się wrócić do nas - powiedziała cicho.
 - Musimy porozmawiać.
- Zaniepokoił ją niski, chropowaty ton jego głosu.
- Jestem zmęczona. Porozmawiamy jutro.
 - Porozmawiamy teraz. - Zdecydowanym ruchem wskazał swój pokój. Chciała odmówić, ale jego mina wyraźnie świadczyła o tym, że to bezcelowe.

Zamknął drzwi i spojrzał na nią zimno.

- Nie lubię być okłamywany.

Nie dotknął jej, lecz mimo to poczuła się przyparta do ściany.

- Co masz...

Urwała, gdy nagle chwycił i unióśł brzeg jej koszuli. Chciała odskoczyć, lecz złapał ją za ramię.

- Przestań!

Patrzył na poduszkę przywiązaną do jej brzucha. Miała pod nią koronkowe majteczki.

Starła się wyrwać, lecz Mat był zbyt silny.

- Puść mnie!

Zobaczył to, co chciał, więc zwolnił uścisk.

Koszula opadła, zakrywając jej nogi. Chciała go wyminąć, lecz stał dokładnie na jej drodze.

Patrzył na nią przenikliwie.

- W twoich słowach nie było nawet krzty prawdy.

Wiedział już, że udawała ciężarną, ale czy miał świadomość, kim ona naprawdę jest? Usiłowała opanować panikę.

- Powiedziałam ci, że nie stanowią zagrożenia dla ciebie i dziewczynki. Tylko to się liczy.

- Nie według moich reguł.

- Porozmawiamy o tym rano.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Złapał ją za ramię i posadził w fotelu.

Jeszcze nigdy nikt nie traktował jej w taki sposób. Była kompletnie zaskoczona.

- To nie było konieczne - wykrztusiła wzburzona.

Pochylił się nad nią, opierając dłonie na poręczach fotela. Poczwała na plecach zimny dreszcz, gdy pochwyciła jego twarde spojrzenie. Ten mężczyzna miał w sobie niezrozumiałą dzikość.

- Koniec zabawy, księżniczko. Zaczniemy od twojego prawdziwego nazwiska.

Prawdziwego nazwiska? Więc nie wiedział, kim ona jest! Łapczywie nabrała powietrza.

- Nie mów tak na mnie - wydusiła z siebie. - A poza tym Kelly to naprawdę moje nazwisko. Panieńskie. - Dotąd zawsze miała przygotowane odpowiedzi, a teraz z trudem wymyślała nową bajeczkę. - Nie ma powodu, żebym ci podała moje nazwisko po mężu.

- Jesteś zamężna?

- Rozwiedziona, ale mój mąż nie chce przyjąć tego do wiadomości. Jego rodzina jest bardzo wpływowa i bogata. Potrzebuję trochę czasu, żeby... żeby... - Co powiedzieć? Miała w głowie zupełną pustkę. - Moje prywatne życie to nie twoja sprawa.

- Sprawiałś, że stało się moją sprawą.

Wyprostował się, ale nie odszedł. Starła się nadać swoim słowom znamiona rozsądku.

- Mam skomplikowaną sytuację. Musiałam na jakiś czas zniknąć. To wszystko. Być może jacyś detektywi będą... szukać mnie, więc

postanowiłam udawać kobietę w ciąży, aby ich zmylić. - Nie mogła mu pozwolić, by wyciągnął z niej więcej informacji. - Nie stój tak nade mną. Nie lubię tego.

Nie poruszył się.

Patrząc na jego zacięte usta, uzmysłowiła sobie, jak bardzo lubi jego uśmiech. Nie uśmiechał się zbyt często, ale gdy już to robił, Nealy czuła się zupełnie rozbrojona.

Znała wielu wojskowych, więc rozumiała, jaka jest wartość kontrybucji.

- Więc będziesz się o to wściekał? Przecież to nie ma z tobą żadnego związku, a ty napadłeś na mnie!

- Nie napadłem na ciebie - mruknął, cofając się o krok.

- Dlaczego po prostu nie spytałeś mnie, czy jestem w ciąży? A poza tym, skąd się dowiedziałeś?

- Straciłaś równowagę i oparłaś się na mnie, pamiętasz? Zaraz po tym, gdy tu przyjechaliśmy, a ty trzymałaś na rękach Diablicę. Brzuchy ciężarnych kobiet nie są miękkie jak poduszki.

- Aha. - Przypomniała sobie, jak dziwnie na nią patrzył. Wtedy myślała, że to grały jego hormony, pomyślała, że to jakieś zauroczenie. Lecz najwyraźniej zauroczenie działało tylko w jednym kierunku.

Wstała.

- Twoje zachowanie jest niewybaczalne i prostackie.

- Prostackie? Masz niezłe słownictwo, księżniczko. Co dalej? Każesz mnie ściąć? - Oparł się dłonią o ścianę, kilkadziesiąt centymetrów od jej głowy. - Przypomnę ci tylko, że znajdujesz się w pokoju hotelowym z mężczyzną, którego prawie nie znasz.

Zabrzmiało to groźnie, lecz wcale się nie bała. Mat był uparty i kłótniwy, nie potrafił rozmawiać z kobietami, ale jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że zrobiłby jej krzywdę.

- Cofnij się. - Zmierzyła go wzrokiem. - Potrzebujesz mnie o wiele bardziej niż ja ciebie. - To nie była prawda, jednak Mat o tym nie wiedział. - Od tej pory nie życzę sobie żadnych pytań dotyczących mojej przeszłości. Nie robię nic niezgodnego z prawem i moje sprawy w niczym ciebie nie dotyczą. Musisz to zaakceptować.

- Albo co? Odbierzesz mi wszystkie moje zamki?

- I ożenię cię z najbrzydszą damą w królestwie.

Miała nadzieję, że się uśmiechnie, ale on nadal wyglądał jak zły niedźwiedź, którego ktoś szturcha długim kijem.

- Zdejmij tę poduszkę. To wygląda idiotycznie.

- A ty walnij się pięściami w piersi i zjedz banana. - Igrała z ogniem, ale jakoś nie bardzo ją to obchodziło.

- Co powiedziałaś? - Znieruchomiał.
- Nic... czasami coś mi się wyrwie.
- Niełatwo cię przestraszyć, co?
- No cóż... zachowujesz się trochę jak wielka małpa.
- W przeciwieństwie do twojego bogatego chłopaka, byłego męża, który gania cię ze zgrają detektywów.

- Ale... hm... nie lubi bananów.
- Zmyślasz każde słowo. Nie ma żadnego byłego męża.

Uniosła głowę.

- Więc jak zaszłam w ciążę? Odpowiedz, mądralo.

Skrzywił się nieznacznie, kręcąc głową.

- Poddaję się. Na razie niech będzie po twojemu.

- Dziękuję.

- Z wyjątkiem jednego... Muszę wiedzieć, czy nadal jesteś mężatką.

Tym razem bez lęku spojrzała mu w oczy.

- Nie jestem. Przysięgam.

Kiwnął głową. Widziała, że jej uwierzył.

- Dobrze. Ale nie chcę już więcej widzieć cię z tą poduszką przywiązaną do brzucha. Nie żartuję. Za cały kamuflaż musi ci wystarczyć fakt, że podróżujesz razem ze mną i dziewczynkami. Jasne?

Zrozumiała, że w tej sprawie nie będzie mogła mu się przeciwstawić, ale czy obecność dzieci wystarczy, by ukryć jej prawdziwą tożsamość?

- Co mam powiedzieć Lucy?

- Że urodziłaś w nocy, a dziecko sprzedałaś Cyganom, bo przypominało ci jego ojca.

- Nie powiem tego.

- Więc powiedz prawdę. Ona zrozumie.

Wzruszyła ramionami, co mógł sobie zinterpretować w dowolny sposób.

Zapadło milczenie. Usłyszała gdzieś w pobliżu trzask zamykanych drzwi, potem pisk jadącego korytarzem wózka... i poczuła się nieswojo.

Mat uśmiechnął się.

- Przynajmniej teraz nie czuję się jak zboczeniec.

- J a k t o ?

- Bo podniecała mnie ciężarna kobieta.

Dostała gęziej skórki.

- Naprawdę?

- Nie udawaj takiej zdziwionej.

- Ja zwykle nie wywołuję... podniecenia u mężczyzn. - Wielu się podobała, wielu pociągała swoją pozycją i władzą, ale u nikogo nie

wywoływała pożądania jako kobieta. Była zbyt niedostępna. Jej pozycja i godność pozbawiły ją seksualnej atrakcyjności. - Naprawdę cię podniecam?

- Przecież właśnie to powiedziałem.

- Tak, ale...

- Chcesz się przekonać? - Jego szorstki głos brzmiał niemal jak pieszczota.

- Nie chcę... ja...

Podszedł do niej z uśmiechem. Spojrzała mu w oczy, czując, jak jego dżinsy ocierają się o jej nocną koszulę. Poczuła się przy nim taka mała i... kobieca.

Położył wielkie dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Uśmiechał się tak, jakby znał jakąś obcą jej tajemnicę. Zrozumiała, że chce ją pocałować, a ona mu na to pozwoli...

Czy pamięta jeszcze, jak to się robi? Podobno tego się nie zapomina, tak jak jazdy na rowerze.

Ich usta spotkały się. Przymknęła oczy i bezwolnie przywarła do niego. Po chwili przestała myśleć, poddając się całkowicie swoim zmysłom.

Wielkie ręce wędrowały po jej plecach, gładziły jej boki. Rozchylił pożądliwie usta. Miała wrażenie, że zapada się w wielką głębię.

A potem przestraszyła się, ponieważ Mat nie wiedział, że całuje kobietę, będącą narodową instytucją. Nie zdawał sobie sprawy, że całuje osobę, która doskonale wiedziała, jak zachowuje się Pierwsza Dama ... lecz nie miała pojęcia, jak być kobietą.

Rozdział 9

Odrywając się od jego ust, nabrała głęboko powietrza.

Mat puścił ją i uśmiechnął się powoli.

- Całujesz jak mała dziewczynka.

Uśmiech złagodził treść jego słów, które mimo wszystko trochę ją zabolowały. Nie zdając sobie sprawy, poruszył najczulszą strunę. Mimo to zdołała odpowiedzieć, jak przystało na kobietę stworzoną, by rządzić.

- A ile małych dziewczynek całowałeś?

- Więcej niż możesz sobie wyobrazić.

- Naprawdę? To dziwne.
- Nieszczególnie. Mam siedem młodszych sióstr.
- Żartujesz.
- Uwierz mi, dla mnie to nie jest temat do żartów. - Podeszedł do barku. - Napijesz się?

Wiedziała, że powinna stąd wyjść, póki jeszcze może, lecz nie chciała tego zrobić. Pragnęła być nierozważna, nieodpowiedzialna, swobodna jak Neli Kelly, a nie sztywna niczym Cornelia Case.

- Pewnie nie mają tu dobrego merlota.

Schylił się, żeby sprawdzić.

- Jest merlot, ale ma nakrętkę zamiast korka, więc nie wiem, czy jest dobry. - Wyciągnął butelkę, po czym skrzyżował ręce na piersiach, przyglądając się jej brzuchowi. - Jako ciężarna nie możesz pić.

Wsunęła ręce pod koszulę, by rozpiąć zaczepione klamerkami na plecach paski. Po chwili poduszka opadła na podłogę.

- Niewiele to pomogło.

Podniosła poduszkę i siadając położyła ją sobie na podołku.

- Nie mam ze sobą seksownych szlafroczków.

- To źle. Mówię szczerze. - Nalał wina do kieliszka i podał go jej. Dla siebie wyjął colę. - Dlaczego jesteś taka płochliwa?

- Wcale nie jestem - odparła. - Fakt, że cię nie obsłiniłam, absolutnie o tym nie świadczy.

Rzucił poduszkę na łóżko i położył się, opierając sobie puszkę z colą na piersi. Kiedy skrzyżował nogi w kostkach wyglądał na zadowolonego, chociaż w rzeczywistości wcale taki nie był.

- Więc cię nie pociagam? - W jego oczach pojawił się szczególny błysk, męska śmiałość połączona z pewnością siebie.

Nealy czuła się jak dziewczynka, która chciała sprawdzić, jak blisko może podejść do jezdni, zanim ktoś da jej po plecach.

- Tego nie powiedziałam.

- Czyli że jednak cię pociagam?

- Tego również nie powiedziałam. A zresztą co ci do tego? Przecież całuję jak mała dziewczynka. - Chciała się ugryźć w język. Dlaczego nie pominęła tego milczeniem?

- Nie chciałem cię obrazić.

- Ale nie był to komplement.

- Przepraszam.

- Dla mnie to nic przyjemnego.

- Już nigdy tego nie powtórzę.

Nutka rozbawienia w jego głosie rozżłościła ją.

- Pewnie byłbyś bardziej zadowolony, gdybym językiem wycięła ci migdałki.

- Już cię przeprosiłem.

- Nie znoszę takich pocałunków. Duszą mnie.

- Każdy lubi co innego.

- Owszem, natomiast zdejmowanie kamienia nazębnego kojarzy mi się z wizytą u dentysty, a nie z romantycznym pocałunkiem. Język powinno się trzymać w swoich własnych ustach.

- Wynika z tego, że seks oralny raczej nie wchodzi w rachubę?

- Co takiego?!

Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się na cały głos.

Nealy oblała się rumieńcem, lecz napiwszy się wina stwierdziła, że wcale nie jest zażenowana.

- Daj spokój, Neli. Noc jest długa, a my jesteśmy sami. Powiedz tatusiowi Mathiasowi, skąd się bierze ten twój wstyd.

- Mathiasowi? Sądziłam, że na imię ci Matthew.

- Mathias to słowacka wersja. Mat, przez jedno „t”. Wymyśliły to moje siostry, no i niestety tak już zostało. A ty nie zmieniaj tematu. Pewnie twój były małżonek nie był ekspertem w całowaniu?

Upiła łyk wina.

- W każdym razie nie ze mną.

- Więc z kimś innym?

Po krótkim wahaniu wolno kiwnęła głową. Mat wciąż nie wiedział, kim ona jest, a ona miała już dosyć nieustannego udawania, że jej małżeństwo z Dennisem było jednym pasmem szczęścia. Przynajmniej Neli Kelly mogła wyjawić cząstkę prawdy.

- Dużo ich było?

- Tylko jedna. Był wierny, ale nie wobec mnie. - Bawiła się poduszką. - Niewiele dla niego znaczyłam.

Zapadło dłuższe milczenie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie kochałaś się z mężem?

Przestraszyła się, że odkryła przed nim niemal całą prawdę.

- Kochaliśmy się, ale to nie było nic szczególnego.

Skłamała. Przez kilka tygodni dobierał się do niej, a ona, poniżona, nie miała nawet pewności, czy wciąż jeszcze jest dziewicą. Czuli się jak idiotka. Przez cały okres nauki w szkole i na uczelni jej zdrowe ciało tęskniło za męskim dotykiem, lecz wychowano ją na grzeczną córeczkę swojego tatusia, więc kilka razy zdecydowanie powiedziała „nie”, gdy jakiś chłopak zdobył się na odwagę i zignorował obecność agentów Secret Service.

- Ten facet jest chyba chory.

I to śmiertelnie. Pogrzebano go dwa metry pod ziemią na Cmentarzu Narodowym Arlington. Zdusiła śmiech, który bardziej przypominał łkanie.

- Jesteś pewien, że to nie ja mam problem?

Nie odzywał się przez chwilę. Pojęła, że on naprawdę zastanawia się nad odpowiedzią.

- Tak, jestem pewien.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

- Czujesz się trochę niepewnie, prawda?

- Trochę.

- Więc on zaznawał cudownego seksu z przyjaciółką, ale nie z tobą?

- Nie wiem, jaki rodzaj seksu uprawiał ze swoją... swoją... przyjaciółką.

Wyprostował się, marszcząc brwi.

- Bzdura.

- Co?

- To nie była przyjaciółka - powiedział wolno - ale przyjaciel.

Wino przelało się przez brzeg kieliszka, a poduszka poleciała na podłogę, gdy Nealy gwałtownie wstała z fotela.

- To śmieszne! Dlaczego tak mówisz? Jak w ogóle mogłeś o tym pomyśleć?

- Nie wiem, po prostu przyszło mi to do głowy. A ty masz zaciśnięte usta. Twój były mąż jest ciotą i właśnie dlatego rozwiodłaś się z nim.

- Nie! To absurd, to jakieś kosmiczne brednie. - Wytarła wolną ręką rozlane wino. - Gdybyś go poznał... on był... on jest bardzo męski. Przystojny. Atletycznie zbudowany. Inni mężczyźni znakomicie czuli się w jego towarzystwie. Bardzo się mylisz!

Nie odezwał się, tylko patrzył na nią współczująco.

Starła się zdławić panikę. Dlaczego zachowała się tak nieostrożnie? Tyle czasu strzegła tej tajemnicy - tajemnicy, która doprowadziłaby do upadku administracji i przy której bladły obyczajowe skandale Clintona. Żonaty prezydent Stanów Zjednoczonych był homoseksualistą!

Oprócz niej wiedział o tym tylko jeden człowiek, Terry Ackerman, najstarszy przyjaciel Dennisa, zastępca szefa sztabu i wieloletni kochanek. Nealy zrobiła krok nad upuszczoną poduszką i podeszła do okna. Przez firanki zobaczyła światła wokół basenu, a trochę dalej przejeżdżającą autostradą ciężarówkę.

Zanim Dennis i Terry poznali się na pierwszym roku w Harvardzie, obaj wstydziła się swoich upodobań seksualnych, lecz gdy spojrzeli sobie w oczy, nie mogli już dłużej udawać. Mieli ze sobą tyle wspólnego.

Pochodzili z wpływowych rodzin, byli ambitni i lubiani w gronie rówieśników - dwa młode lwy na drodze wiodącej ku chwale. Co tydzień umawiali się z nowymi dziewczynami i okłamywali się nawzajem, opowiadając własne fantazje seksualne. Jednakże ich skłonność ku sobie była tak silna, że nie mogli się jej przeciwstawić.

Przypomniała sobie pewną listopadową noc sześć tygodni po ślubie, gdy wymusiła na mężu wyjawienie całej prawdy. Właśnie prowadzili kampanię w Nowym Jorku, gdzie zamieszkali w hotelu Waldorf Astoria. Nealy była załamana. Jej małżeństwo nie zostało skonsumowane, a ona w końcu zrozumiała, że wina wcale nie leży po jej stronie.

Dennis usiadł na brzegu łóżka, patrząc oczami pełnymi łez na swoje dłonie. Mówił tak zdławionym głosem, że trudno go było zrozumieć.

- Gdy Terry i ja pierwszy raz spojrzeliśmy na siebie, wiedzieliśmy, że znaleźliśmy najbliższego przyjaciela od serca. Od tamtej pory żaden z nas nie spojrzął na nikogo innego. - Podniósł głowę i patrzył na nią dziwnym wzrokiem. - Oprócz Terry'ego ty jesteś dla mnie najbliższym przyjacielem. Kocham cię, Nealy.

- Jak siostrę - powiedziała sucho. - Kochasz mnie jak siostrę.

- Przepraszam cię. - Zapłakał. - Strasznie cię przepraszam.

Jego zdrada bolała tak mocno, że pragnęła umrzeć. Znienawidziła go-

- Musiałem mieć żonę, jeśli chciałem zostać prezydentem. Zawsze bardzo cię lubiłem, a kiedy twój ojciec zaczął nas zbliżać ku sobie, to ja...ja...

- Zdecydowałeś się wykorzystać mnie - mruknęła. - Wiedziałaś, że zakochałam się w tobie i wykorzystałaś mnie.

- Wiem - szepnęła.

- Jak mogłeś?

- Chcę zostać prezydentem - odpowiedział wprost. - Krążyłyby różne plotki.

Nie słyszała ich. Nigdy niczego nie podejrzewała, nawet przed ślubem, kiedy nie zgadzał się na rozpoczęcie współżycia, ze względu na to, że znajdowali się pod baczną obserwacją mediów.

Następnego ranka po tym wyznaniu uciekła do Nantucket, gdzie zamknęła się w domu gościnnym na terenie posiadłości ojca i próbowała się zastanowić nad sytuacją. Zdecydowała się na szybki rozwód. Dennis nie zasługiwał na nic lepszego.

Lecz za każdym razem, kiedy podnosiła słuchawkę, by zadzwonić do adwokata, odkładała ją. Dennis ją zdradził, ale przecież nie był zły - w każdym innym aspekcie życia okazał się najwspanialszym człowie-

kiem, jakiego znała. Gdyby rozwiodła się z nim w momencie rozpoczęcia kampanii prezydenckiej, zrujnowałaby mu karierę. Czy naprawdę tego właśnie chciała?

Chwilami pragnęła się zemścić, ale nigdy nie była żadna krwi... Patrząc na telefon, czuła niesmak.

Do pozostania w związku małżeńskim namówił ją właśnie Terry - dowcipny, trochę bezczelny mężczyzna, którego znała jako najstarszego przyjaciela Dennisa. Niemal siłą wtargnął do jej domu, nalał jej drinka i spojrzął prosto w oczy.

- Nie rozwódź się z nim, Nealy. Wytrzymaj. Sama wiesz, że nie ma lepszego człowieka na stanowisko prezydenta. - Na jego twarzy malowała się szczerza prośba. Ujął jej dłonie i uściśnął mocno. - Bardzo cię proszę. On nigdy nie chciał cię skrzywdzić. On chyba był przekonany, że mu się uda, a ty nigdy się nie dowiesz o jego tajemnicy.

- Ludzie sami siebie oszukują - odpowiedziała i wyszła z pokoju. Przez kilka godzin spacerowała po plaży, ale gdy wróciła, on wciąż na nią czekał.

- Podaruję mu jedną kadencję, a potem składam pozew o rozwód. - Mówiąc to, czuła, jak w jej duszy coś umiera: wszystkie romantyczne marzenia.

Terry - człowiek, który w bezlitosny sposób nabijał się z ich politycznych konkurentów i zawsze tryskał humorem - ten Terry zaczął płakać. Pojęła, że była to propozycja, jaką złożył również w swoim własnym imieniu.

Potem Dennis robił wszystko, aby okazać swoją wdzięczność. W każdym aspekcie, z wyjątkiem jednego, był wspaniałym mężem. Nigdy nie potrafiła wybaczyć mu tego podstępu, jednak nie chciała się stać ofiarą własnej goryczy i dlatego przyjęła jego przyjaźń.

Jej stosunki z Terryem były bardziej złożone. Zajmowała jego miejsce przy Dennisie, więc w pewnym stopniu miał do niej żal. Jednocześnie okazał się człowiekiem honoru i starał się zrekompensować jej doznana krzywdę, zawsze nieugięcie stając w jej obronie. To właśnie on, a nie zapracowany mąż, bronił ją przed knowaniami ojca. W dniu śmierci Dennisa wymienili długie, mocne uściski ludzi zrozpaczonych po śmierci kogoś najbliższego. Nealy wiedziała, że Terry odczuł tę stratę znacznie głębiej niż ona.

- Jak długo byłaś jego żoną? - wyrwał ją z zamyślenia głos Mata.
- Co?
- Jak długo byłaś żoną tego pedzia?
- Kilka... kilka lat. On wcale nie był pedziem.

- Daj spokój, Nell. Dlaczego cały czas starasz się go chronić?
Bo teraz musiała strzec całej spuścizny i pamięci po zmarłym. To była nawet większa odpowiedzialność niż rola Pierwszej Damy.

Mat postawił puszkę na nocnym stoliku.

- Twoja opowieść nie trzyma się kupy. Trudno mi zrozumieć, dlaczego on tak bardzo się stara, żeby cię odnaleźć.

- To sprawka jego rodziny - wykrztusiła. - Konserwatyści. Chcą za wszelką cenę zachować dobry wizerunek.

Wstał wyjątkowo elegancko i płynnie, jak na tak ogromnego mężczyznę.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Kobiety miewają o wiele większe problemy niż mężczyźni-pederaści ze złamanym sercem.

Nie musiała pytać, co ma na myśli, nie miała też zamiaru wyjaśniać, że nie ma powodu do obaw.

- Mój mąż po prostu kochał kogoś innego... inną kobietę - powtórzyła automatycznie. - Nie jestem głupia i nie noszę w sobie żadnej zakaźnej choroby. Miesiąc temu oddałam krew. Możesz powiedzieć to samo o sobie?

- Ja też nie jestem głupi - powiedział cicho.

Ta rozmowa mogła mieć tylko jeden cel, ale nie czuła się na siłach, żeby ją kontynuować. Postawiła szklankę na stole i wstała.

- Jestem zmęczona.

- Jeszcze wcześniej. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Nie miałem racji, gdy mówiłem o całowaniu. Oczywiście nie wyglądasz jak mała dziewczynka, zwłaszcza w tej koszuli. Może spróbujemy jeszcze raz i zobaczymy, jak nam pójdzie?

- Chyba nie powinniśmy. - Mimo wszystko pragnęła tego. Ruszyła w stronę drzwi. - Dzięki za wino.

- Nie masz odwagi przyznać się do swoich myśli.

- Ale też nie urodziłam się wczoraj.

Usłyszała za plecami jego zduszony śmiech, gdy zamykała drzwi oddzielające ich pokoje.

Jej ciało płonęło. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo pragnęła z nim zostać. Ale był zupełnie obcym człowiekiem, więc musiała przemyśleć to wszystko jeszcze raz.

Na dwuosobowym łóżku Dolepka spała zwinięta w kłębuszek obok Lucy. Nealy przygotowała miejsce dla małej na podłodze, po czym delikatnie podniosła dziewczynkę, która natychmiast wtuliła się w jej piersi. Otarła usta o ciepłą, puszystą główkę i ostrożnie ułożyła dziecko na legowisku. Potem położyła się obok jej siostry.

Długo nie mogła zasnąć.

Gdy tylko Nealy obudziła się następnego ranka, wślizgnęła się do pokoju Mata, by zabrać kluczyki do oldsmobila. Chciała się w ten sposób zabezpieczyć przed jego ewentualną ucieczką. Jednak gdy weszła do środka, stanęła i patrzyła.

Leżał na brzuchu w poprzek łóżka, a białe prześcieradło, które służyło mu do przykrycia, spoczywało pomięte w miejscu, gdzie zaczynały się jego nagie, opalone plecy. Ciemne włosy wyraźnie rysowały się na tle wciśniętej pod głowę poduszki, jedna z dłoni była zaciśnięta w pięść. Obserwowała go, gdy w pewnym momencie poruszył się, wysuwając spod prześcieradła zgiętą w kolanie nogę. Była silna, muskularna, pokryta meszkiem czarnych włosków. Ten widok napełnił ją nagłym, głębokim pragnieniem, zupełnie niepodobnym do Cornellii Case.

Przypomniała sobie wszystko, co lekkomyślnie powiedziała mu poprzedniego wieczoru. Poddała się pokusie, by jako Neli Kelly wyrzucić z siebie żal, wyjawić tajemnice. Postąpiła nierozsądnie. Zabrała kluczyki do samochodu, wyszła z pokoju i ruszyła do łazienki. Nowy dzień był kolejnym darem niebios i nie zamierzała psuć go, rozpamiętując stare żale.

Godzinę później Mat - odświeżony i wykapany - wszedł do ich pokoju i zmarszczył brwi, ujrawszy poduszkę pod ubraniem Nealy.

- Mówiłem ci, że masz już tego nie nosić.

Na widok Mata Dolepka wydała radosny okrzyk i zaczęła się wyrwać Nealy, która właśnie próbowała założyć jej ostatni czysty kaftanik.

- Tak, mówiłeś.

- No i co?

- Czyżbyś odnosił wrażenie, że zwracam uwagę na twoje słowa?

- Ta!

- Chcę iść do centrum handlowego - powiedziała Lucy, wychodząc z łazienki. Miała mokre włosy, które - po raz pierwszy - nie miały bordowych pasemek.

- Neli nie jest w ciąży - obwieścił Mat. - Ten brzuch to poduszka.

- Nieprawda.

Wbił palec w wypukłość, zanim Nealy zdołała go powstrzymać.

- To proteza.

Lucy patrzyła oniemiała.

- Ale dlaczego?

- Obrabowała bank i teraz ucieka.

- Super. - Po raz pierwszy spojrzała na Nealy z szacunkiem. - Zabiłaś kogoś?

Nie odpowiadała, z lubością wyobrażając sobie siebie w roli Bonnie Parker.

- Nie obrabowałam banku. Mat fantazjuje. Ja... ukrywam się przed byłym mężem i jego rodziną.

- To beznadziejnie głupie - rzekła Lucy, wrzucając ubrania do torby.

- Tak, ale byłabym wdzięczna, gdybyś zachowała tę informację dla siebie. - Rzuciła Matowi nieprzyjemne spojrzenie. - W przeciwieństwie do osób, które głośno mówią o wszystkim.

- Ta! - odezwała się Dolepka, gdy Nealy zapięła ostatni paseczek kaftanika i puściła małą wolno.

Mat syknął.

- Idę do centrum handlowego, czy to się komuś podoba czy nie - rzekła Lucy.

Nealy zrozumiała, że zanosi się na kolejną kłótnię.

- Myślałam, że wszyscy możemy zrobić sobie piknik - powiedziała szybko, imitując Mindy Collier, swoją sekretarkę.

- Pikniki to nuda. Idę do centrum.

Dolepka dotarła na skraj łóżka, gdzie stał Mat. Niewątpliwie spadłaby na podłogę, gdyby Nealy w porę nie chwyciła jej za kostkę. Dopiero wtedy ostrożnie opuściła małą na podłogę.

- Tutaj chyba nie ma centrum handlowego.

- Jest w pobliskim miasteczku - odparła Lucy. - Powiedziała mi o tym jedna dziewczyna na basenie.

Dolepka wstała, trzymając się bocznej ściany łóżka i zawołała coś do Mata, który rozglądał się po pokoju. Szukał wzrokiem kluczyków, one zaś znajdowały się w kieszeni szortów Nealy.

- Pojedźmy do centrum handlowego, a potem na piknik - rzekła pojednawczo.

- Dlaczego cały czas masz w głowie tylko pikniki? - spytał Mat, stając za nią. - I gdzie są kluczyki do tego grata?

- Pikniki są przyjemne. Nie!

Spóźniła się. Mat sięgnął pod jej bluzkę i rozwiązał paski przytrzymujące poduszkę.

- Najpierw spalę to, a potem jadę do warsztatu i biorę w niewolę mechaników, dopóki nie naprawią „Mabel”.

Wyrwała mu poduszkę i wrzuciła do torby.

- Możemy zatrzymać się koło warsztatu w drodze do centrum handlowego.

- Jezu! - zawołała Lucy. - Popatrzcie!

Nealy odwróciła się i ujrzała, jak Dolepka drobnym kroczkiem idzie po dywanie w kierunku Mata.

- Ona chodzi! - zawołała radośnie Lucy. - A tak się martwiłam. Ma już rok, jej ojciec był debilem i... - Urwała, nie chcąc okazać w ich obecności żadnych emocji, z wyjątkiem pogardy. Mimo wszystko nie potrafiła ukryć dumy. Nealy miała ochotę ją uściskać.

Dolepka rzuciła się, by chwycić Mata za nogę, lecz stała za daleko i zachwiała się na nóżkach. Chwycił ją niczym zawodnik drużyny futbolowej, łapiący bezpańską piłkę.

- Taaa... - Patrzyła na niego zachwycona.

Mat uniósł brwi.

Mała przekrzywiła główkę na bok i zatrzepotała rzęsami.

- Chyba się porzygam - stwierdziła Lucy.

'Nealy tylko zachichotała.

Mat spojrzął na nią kwaśno, po czym włożył sobie Dolepkę pod ramię jak worek kartofli.

- Nikt nigdzie nie pójdzie, dopóki nie znajdę kluczyków.

- Ja poprowadzę - powiedziała radośnie Nealy. - Wczoraj miałeś Ciężki dzień.

- Więc to ty je masz?

Miała dużą wprawę w udzielaniu wymijających odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że dzisiaj nie będzie padać. Lucy, zabierz torbę z pieluchami. Jedziemy.

Chwyciła torebkę i dużą torbę z rzeczami. Trzymając je na wysokości brzucha, wyszła na korytarz. Drzwi windy już zaczęły się zamykać, ale udało jej się wskoczyć do środka, podczas gdy oni pozostali na zewnątrz. Kiedy zjechała do holu, nie oglądając się na boki, ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę parkingu.

Wsiadła do samochodu. Przez chwilę trzymała w rękę otwartą torbę, jednak doszła do wniosku, że nie będzie nakładać poduszki. Matowi najwyraźniej nie podobała się ta mistyfikacja i gotów był zrobić jej scenę w publicznym miejscu. Miała krótkie włosy, nosiła tanie ubrania, więc i tak w niczym nie przypominała Pierwszej Damy. Czy bardziej ryzykowne byłoby sprawdzenie reakcji Mata, czy też pokazanie się bez „brzucha” z nadzieją, że się uda?

Zastanawiała się nad tą sprawą, gdy w drzwiach holu ukazał się Mat, a za nim Lucy z Dolepką na rękach. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

W rękę niósł kopertę firmy kurierskiej Fed Ex. Zapomniała już o codziennej korespondencji. Przez ostatnie trzy lata zajmowali się nią pracownicy Białego Domu, jednak ta przesyłka była zbyt ważna, aby mogła o niej zapomnieć. Teraz nie miała już armii sekretarek, które mogły się zająć jej prywatną pocztą.

System używany w Białym Domu był prosty i skuteczny, pozwalał na oddzielanie korespondencji osobistej od tysięcy oficjalnych listów, jakie Pierwsza Rodzina otrzymywała każdego dnia. Przyjaciele prezydenta i jego rodziny mieli przydzielone kody cyfrowe, które dołączało się do adresu - Nealy i Dennis wybrali sobie 1776 - co natychmiast kierowało listy na ich biurka.

Mat oparł rękę o dach samochodu i zajął do środka

- Zatrzymał mnie recepcjonista. Nie powiedziałaś mi, że oczekujesz przesyłki.

- O co ci chodzi? - wyciągnęła rękę, lecz on nie podał jej koperty.

Lucy wyplątała rękę Dolepki ze swoich włosów.

- Jest wkurzony, bo ten facet w recepcji nie dawał się przekonać, że list jest dla jego żony, bo na kopercie jest inne nazwisko.

- Zdaje się, że powinnam używać twojego nazwiska, tak jak wszyscy - powiedziała, spoglądając na kopertę.

- Co masz na myśli mówiąc: tak jak wszyscy? - spytał groźnie.

W Waszyngtonie z pewnością nie popełniłaby takiej gafy.

- Nie mam na myśli nic konkretnego. Przestań już warczeć na mnie i wsiadaj, dobrze?

Lucy parsknęła śmiechem. Mat odwrócił się do niej, a Dolepka momentalnie zaczęła gruchać z radosnym uśmiechem. Nie zwracał na to uwagi.

- Co Neli ma na myśli? - spytał.

- A tobie się wydaje, że ja z radością noszę nazwisko Jorik? Albo Dupka?

- To znaczy, że wy nazywacie się Jorik?

- A co myślałeś?

Przejechał ręką włosy.

- Cholera jasna!

- Leja! - Zaszcebiotała Dolepka.

- No właśnie! - krzyknęła Nealy. - Dostyc już tych brzydkich wyrazów. Mówię do was obojga. Dupka będzie pierwszym przeklinającym jednolatkiem w kraju!

- Leja! - wydarła się Dolepka, klaszcząc w dłonie. Była z siebie bardzo zadowolona.

Teraz Nealy spojrzała groźnie i wysunęła rękę przez otwarte okno.

- Ja to wezmę.

Popatrzył na kopertę.

- Od Johna Smitha?

Dlaczego Terry nie wymyślił nic lepszego? Kiedyś napisałby „Homer Simpson”, „Jerry Falwell” albo coś w tym stylu. Jednak po śmierci Dennisa stracił poczucie humoru.

- To mój kuzyn - powiedziała.

Mat zważył kopertę w rękę i popatrzył na Nealy pytająco. W końcu podał jej przesyłkę. Wiedziała, że czeka, aż mu powie, co jest w środku, lecz jakoś nie miała ochoty wyjawić mu, że kochanek jej zmarłego męża pożyczył jej parę tysięcy dolarów gotówką, bo to z pewnością wywołałoby lawinę pytań.

Wsunęła sobie róg koperty pod biodro.

- Szkoda czasu, moi mili. Ruszamy w drogę.

"i Kiedy dotarli do centrum handlowego, Lucy straciła cały poprzedni entuzjazm związany z zakupami. Nealy zastanawiała się, czy w rzeczywistości dziewczynie nie chodziło bardziej o opóźnienie ich przyjazdu do Iowy.

Z Dolepką na rękach Nealy udała się do toalety, aby pozbyć się koperty i schować pieniądze do torebki. Mat czekał na zewnątrz, chociaż wcześniej powiedział, że natychmiast ucieka do Meksyku.

- Problemy na granicy? - spytała go Nealy.

- Lejaaaa! - zawołała szczęśliwa Dolepka.

- Co było w kopercie?

- Pieniądze, żebym mogła kupić ubrania. Ciebie też zapraszam.

- Ktoś ci przysłał gotówkę?

- To zdumiewające, ile mafia płaci dzisiaj za zleczone zabójstwo.

- Za dużo przebywasz w towarzystwie Lucy. - Zaczął iść obok niej. - Więc ile teraz masz?

- Dosyć, żeby ci oddać dług i kupić sobie coś stosownego. - Jeszcze jeden słodki uśmiech. - I dosyć, abym mogła sama wyruszyć w dalszą drogę, jeśli będziesz się ze mną drażnił.

Przybrał zarozumiałą minę.

- A jednak mam wrażenie, że jest ci z nami całkiem dobrze.

- To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Nie? Wczorajszy pocałunek świadczył o czymś innym.

- Jaki pocałunek?

- Ten, o którym marzyłaś, zasypiając.

Prychnęła ostentacyjnie.

- Nie lubię zakupów - powiedział z niechęcią. - A zwłaszcza z kobietą.

~ Więc nie idź ze mną. - Stała na środku kompleksu. Prawdziwe, amerykańskie centrum handlowe, a ona nie musi nikomu ucisnąć dłoni! - To jest wspaniałe!

Popatrzył na nią, jakby postradała rozum.

- To jest centrum handlowe trzeciej kategorii w zabitej dechami wiosce. Każdy sklep należy do jakiejś sieci. Jak na błękitną krew, łatwo cię zadowolić.

Nie zwracając na niego uwagi, ruszyła do wejścia.

Mimo utyskiwań, Mat okazał się znakomitym kompanem podczas robienia zakupów. Niemal bez cienia skargi nosił na rękach Dolepkę, podczas gdy Nealy grzebała w stosach ubrań. Od czasu do czasu rzucał celne uwagi dotyczące rzeczy, które chciała kupić. Była wychowana w taki sposób, że doskonale znała się na modzie, więc nie potrzebowała jego rad, ale z przyjemnością pytała go o opinię.

Oprócz paru ubrań dla siebie, wybrała kilka sukienek dla Lucy, a potem poszła do działu dziecięcego, żeby kupić rzeczy potrzebne Dolepce. Jednak Mat popsuł jej całą przyjemność, nalegając, że sam zapłaci za ich ubrania. Gdy regulował należność, Nealy podeszła do innej kasy i kupiła śmieszna, różową czapeczkę.

Kiedy włożyła ją Dolepce na głowę, Mat odwrócił daszek do tyłu.

- Pamiętaj, że to Diablica.

- O, przepraszam.

Spodziewała się, że mała zrzuci czapkę, ale ponieważ poprawił ją uwielbiany przez dziewczynkę Mat, pozostawiła ją na swojej głowce.

- Kupiłam ją dla ciebie, a nie dla niego - rzekła cicho Nealy.

Dziewczynka z westchnieniem wtuliła buzię w szyję Mata.

Nealy nie mogła uwierzyć, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Miała zmieniony wygląd, poza tym nikt nie spodziewał się ujrzeć Cornelii Case w małym centrum handlowym w Wirginii Zachodniej, a Mat i Dolepka stanowili doskonały kamuflaż. Była niewidzialna.

Przeszli do największego domu towarowego. Z radością oglądała towary bez pomocy tuzina asystujących jej zwykle ludzi. Z wielką przyjemnością przysłuchiwała się rozmowom klientów stojących w kolejce do kasy.

Przy dziale z bielizną postanowiła pozbyć się towarzystwa Mata.

- Teraz ja wezmę małą, a ty zanieś zakupy do samochodu, dobrze?

- Próbujesz się mnie pozbyć.

- O matko! Sam mówiłeś, że nie lubisz zakupów. Chciałam cię uwolnić od tej przykrości.

- Mów do mnie jeszcze. Pewnie chcesz kupić tampony albo bielinę.

Ach, te jego siostry...

- Potrzebuję parę drobiazgów - przyznała. - I wolę wybrać je sama.

- Ale w towarzystwie jest o wiele przyjemniej. - Ruszył w stronę działu z bielizną, a szczęśliwa Dolepka podskakiwała na jego ramionach. Wyglądała ślicznie w różowej czapeczce z przesuniętym do tyłu daszkiem.

Nealy musiała podbiec, by dotrzymać mu kroku.

- Będziesz tam jedynym mężczyzną. Najesz się wstydu.

- Wstyd jest wtedy, gdy w podobnej sytuacji ma się czternaście lat. A ja mam trzydzieści cztery i wizyta w dziale z damską bielizną absolutnie mnie nie przeraża. Szczerze mówiąc, na myśl o niej bardzo się cieszę. - Spojrzał na czarną, przezroczystą, koronkową nocną koszulę. - Myślę, że powinniśmy zacząć od tego.

- Ja tak nie myślę.

- No dobrze. A to? - Stał przed czarnymi figami.

- To też nie.

Sięgnął po czarny biustonosz.

- Spróbujmy więc negocjować na ten temat.

Wybuchła śmiechem.

- Lubisz czarną bieliznę, co?

- Po prostu ładnie wygląda na kobiecie o jasnym kolorze skóry.

Poczuła dreszcze. Podeszła do stojaka z bawełnianymi stanikami.

- Jesteś okrutna.

Nie wiedziała, co ma z nim począć. W sprawach seksu Cornelia Case czuła się tak niepewnie, że nie była w stanie nic zrobić. Ale Neli Kelly... Może Neli wystarczy odwagi, by spróbować.

Kiedy płaciła w kasie, zdała sobie sprawę, że ma dość pieniędzy, by kontynuować swoją eskapadę samodzielnie, jednak teraz samotna podróż wydawała się jej mało atrakcyjna.

Wychodzili z domu towarowego, gdy podbiegła do nich podniecona Lucy.

- Wszędzie was szukam! Chodźmy. Neli, niech pani się pośpieszy. - Wyrwała jej z rąk torby pełne zakupionych rzeczy, rzuciła je Matowi i pociągnęła ją za sobą.

- Zaczekaj! Co się dzieje?

- Zobaczysz pani.

Nealy spojrzała na Mata, ale ten właśnie podnosił jedną z upuszczonych toreb. Pozwoliła Lucy na to małe „porwanie”, bo dziewczyna wreszcie zachowywała się jak normalna nastolatka, a nie wrogo nastawiona buntowniczka.

- Już panią zapisałam. Tylko musi pani włożyć w spodnie tę szeroką bluzkę, żeby nie wyglądać na ciężarną. Szybciej! O rany, już zaczęli!

- Gdzie mnie zapisałaś?
- To jest super. - Wyciągnęła ją na środek. - Pierwszą nagrodą jest telewizor. Postawimy go sobie w „Mabel”.

- Lucy!
- Szybciej!

Wokół niewysokiej estrady zgromadził się tłum ludzi. Przy dźwiękach głośnej muzyki ustawiono w rzędzie kilka osób z numerami startowymi.

- Chwileczkę. Nie pójde ani kroku dalej, dopóki...
- Jest! - Lucy popchnęła Nealy w kierunku młodej kobiety, uczesanej w długi koński ogon. Trzymała w ręku podstawkę z kartkami papieru.
- W ostatniej chwili. - Przyczepiła na bluzce Nealy kotylion z numerem 11. - Jest pani ostatnią uczestniczką. Do kogo jest pani podobna. Nealy oniemiała.

- Co...
- Ona wygląda jak Cornelia Case! - zawołała Lucy. - Przecież każdy to widzi.

Dopiero wtedy Nealy dostrzegła wiszący nad nimi transparent: „Konkurs Sobowótów Znanych Ludzi”.

Rozdział 10

Poczuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy.

- Lucy, ja tego nie zrobię.
- Za późno. Wpłaciłam dziesięć dolców wpisowego. A poza tym chcę mieć ten telewizor, więc lepiej, żeby pani wygrała.

- Mamy jeszcze jedną uczestniczkę - powiedział prowadzący konkurs. - Prosimy, numer jedenście. Pani nazwisko... - Spojrzał na kartkę, która podała mu kobieta. - Brandy Butt?

- Wymyśliłam to, żeby były małżonkowie - szepnęła Lucy, popychając Nealy w kierunku schodków.

- Śmiało. Prosimy do nas.

Wszyscy obecni odwrócili głowy, żeby ją zobaczyć. Poczuła, jak sztywnieją jej kończyny, a czubki palców stały się zimne jak lód. Chciała uciekać, ale dopiero wtedy wszyscy zwróciliby na nią uwagę. Na drewnianych nogach wspinała się po stopniach.

Dlaczego pozwoliła Matowi, żeby zabrał poduszkę? Pozostałe osoby stały na estradzie w nierównym szeregu, ona zaś zajęła miejsce na jego skraju i zapragnęła stać się niewidzialną, jednak wszyscy przyglądali się jej ciekawie. Poprzysięgła sobie, że zamorduje Lucy.

- Brandy, gdzie pani mieszka?
- *Que?* - spytała drżącym głosem.
- Gdzie pani mieszka? Skąd pani pochodzi?
- *No hablo ingles.*

Lucy rzuciła jej lodowate spojrzenie.

Prowadzący konkurs spojrział bezradnie na swoją koleżankę.

- Ona jest z Hollywood w Kalifornii - zawołała Lucy. - Nie może jej wykluczyć z konkursu, bo już zapłaciłam dziesięć dolarów!

- Nie wykluczemy jej, młoda damo - odparł prowadzący, odwracając się do Nealy. - Do kogo jest pani podobna, numer 11 ?

- *Que?*

- Ona wygląda jak Cornelia Case! - krzyknęła Lucy. - Jak Pierwsza Dama!

- Co państwo na to?

Rozległy się gromkie brawa, a Nealy na całym ciele poczuła gęsią skórę.

- To prawdziwy konkurs, proszę państwa. Na kogo będziecie głosować? Nadszedł czas, aby wybrać finalistów.

Pozostałych dziesięciu uczestników zabawy stanowiło istną mieszankę: kobiety i mężczyźni, dzieci i dorośli, jeden nastolatek. Żaden z nich nie przypominał znanej jej osoby.

Prowadzący poprosił, by uczestnicy stanęli w szeregu na skraju estrady. Nealy czuła się tak, jakby jej stopy były zanurzone w betonie. Stała za nimi.

- Proszę głosować brawami na swoich wybrańców. Nie zapominajcie państwo, że ten konkurs zorganizowała dla was fantastyczna, szalona rozgłośnia WGRB-FM 1490!

Po kolei unosił rękę nad każdym uczestnikiem, a serce Nealy waliło jak oszalałe. Asystentka prowadzącego przysiadła na brzegu estrady i niewielkim miernikiem sprawdzała głośność aplauzu, jaki otrzymał każdy ze startujących. Gdy konferansjer stanął za Nealy, otworzyła usta, udając osobę, która mówi tylko po hiszpańsku. Jednak mimo to dostała wielkie brawa.

Asystentka podała prowadzącemu kartkę z wynikami.

- A więc wybraliście państwo trójkę finalistów. Oto oni. - Wskazał szczupłą tlenioną blondynkę. - Panna Joan Rivers! - Ludzie zaczęli bić brawo. Podszedł do grubawego jegomościa z bujną siwą brodą. - Święty

Mikołaj! - Kolejne brawa. W końcu zatrzymał się obok Nealy. - Pierwsza Dama, Cornelia Case! - Burzliwa owacja.

Prowadzący zajął się teraz promocją „fantastycznych, szalonych” programów, nadawanych przez rozgłośnię. Nealy bała się podnieść wzrok.

- Czas na rundę finałową. Od was, mili państwo, zależy, kto zostanie zwycięzcą Konkursu Sobowtórów Znanych Ludzi, organizowanego przez stację WGRB!

Nealy spojrzała na stojącego z boku Mata, trzymającego na rękach Dolepkę. Obydwoje byli w wyśmienitych humorach.

- A więc na początek Joan Rivers, czyli pani Janinę Parks! - Rozległy się niewielkie brawa. Startująca miała na stopach zwykłe plażowe klapki, zakłócające nieco wizerunek Joan Rivers.

- A teraz Święty Mikołaj. Pan Clifford Rays! - Oklaski były o wiele głośniejsze.

- I nasza ostatnia finalistka. Pani Brandy Butt, czyli Pierwsza Dama Cornelia Case! - Próbowała zachować spokój. Ktoś zagwizdał entuzjastycznie.

Asystentka zapisała wynik ostatniego pomiaru i szepnęła coś do ucha prowadzącemu, który po chwili wrócił na środek estrady.

- Drodzy państwo, mamy zwycięzcę! - Zrobił przerwę dla lepszego efektu. - Konkurs Sobowtórów Znanych Ludzi organizowany przez fantastyczne radio WGRB, a także nowy, dwiętnastocalowy telewizor Zenit... wygrał pan Clifford Rays!

Zdumiona Nealy ujrzała, jak prowadzący ściska rękę starszego, brodatego mężczyzny, który stał tuż obok niej.

Przegrała! Zupełnie oniemiała patrzyła na zebrany tłum. Mat dał jej znak wyraźnym wzruszeniem ramion, Dolepka klaskała, imitując zachowanie zgromadzonych ludzi.

Po chwili przerażona Nealy spostrzegła fotografa, który sposobił się do wykonania kilku zdjęć. Schyliła się, a następnie chyłkiem przeszła na skraj estrady.

- Brandy, niech pani zaczeka! Zajął pani drugie miejsce. Mamy dla pani nagrodę.

Udała, że nie rozumie i szybko zeskoczyła z estrady. Ludzie ustępowali jej z drogi, kiedy szła w kierunku czekającego Mata.

- Nie odbierzesz nagrody? - spytał, gdy stanęła przy nim.

- Chcę już stąd iść - wyszeptała ze złością.

Spojrzał na nią ironicznie.

- A cóż to? Myślałem, że mówisz tylko po hiszpańsku.

- Nie bądź taki dowcipny. Spotkamy się przy samochodzie, a tymczasem poszukaj Lucy. Nie chcę jej widzieć! I daj mi małą. - Dziecko będzie dobrą osłoną, gdyby dopadł ją fotograf.

- Chętnie.

Kiedy brała na ręce Dolepkę, ta wykręciła główkę i zaniósła się płaczem. Nealy i tak zwróciła już na siebie uwagę, więc za wszelką cenę chciała uniknąć wybuchu złości małej.

- Nie płacz, dziecino, proszę cię.

- Leja!

Nealy skierowała się do wyjścia.

- Jak robi świnka? Oink... oink...

W tym momencie nadbiegła Lucy, trzymając w rękach pudełko z napisem „Black & Decker”.

- Co mam teraz zrobić z tą wiertarką? Przecież Neli wygląda zupełnie jak Cornelia Case, a ten stary piernik wcale nie przypominał Mikołaja. Dlaczego biłeś mu brawo?

- Biłeś mu brawo? - spytała Nealy, zatrzymując się gwałtownie.

Wzruszył ramionami.

- Musisz przyznać, że on był dobry. I miał prawdziwą brodę.

- Nie wierzę- odparła Nealy. - Dwa dni temu ciągle mówiłeś, że wyglądam tak samo jak wiesz kto, a teraz nawet nie zagłosowałeś na mnie?

- Musiałem głosować zgodnie ze swoim sumieniem.

To dziwne, ale mimo wszystko roześmiała się.

Kiedy dojechali do warsztatu, ku wielkiej uldze Mata okazało się, że ich samochód jest już gotowy.

- A co z moim piknikiem? - odezwała się Nealy, gdy jechali w stronę autostrady.

- Jorik, obiecaj jej ten piknik, bo będzie nudzić przez cały dzień.

- No pewnie, mała wiédźmo - odparła Nealy.

- Dziewczyny... - westchnął ciężko Mat.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że wygrała pani tylko wiertarkę. Trzeba było włożyć bluzkę w spodnie, tak jak mówiłam, to nie wyglądałaby pani tak grubo.

- Przecież nie wyglądam grubo.

- Uwierz mi na słowo, Lucy - rzekł Mat - ona nie jest gruba.

- I po co zaczęła pani mówić po hiszpańsku? - Rzuciła wiertarkę na stolik. - Chciałabym znaleźć taki sklep, gdzie można sprzedać rzeczy za pieniądze.

- Lombard? - spytała Nealy.
- Właśnie! Chcę jechać do lombardu. Może tam kupię jakiś stary telewizor.

- Nie ma mowy o żadnym lombardzie! - rzucił stanowczo Mat.

- Telewizja zrobi ci wodę z mózgu - dodała Nealy.

- To nie dla mnie, ale dla Dupki. Nic pani nie rozumie?

- Okazuje się, że nie. Po co jej telewizor?

Dziewczyna kolejny raz popatrzyła na nią z wyższością.

- Żeby mogła pooglądać programy dla maluchów, jak inne dzieciaki w jej wieku. Pani to nie zależy na tym, że ona wyląduje w jakimś żłobku.

- Zapnij pasy - warknął Mat. - I ani słowa więcej o lombardach albo telewizji. Czy wszyscy zrozumieli?

Odpowiedziała mu pełna zrozumienia cisza.

Mat postanowił dojechać z Wirginii Zachodniej do Ohio drogą numer 50 - dwupasmową trasą, która jednak nie była między stanową autostradą. Nealy rozumiała, że Mat obawia się spotkania z policją, która być może poszukuje dziewczynek. Gdy minęło południe, niebo zachmurzyło się i zaczął padać deszcz, więc Nealy musiała porzucić swoje plany dotyczące pikniku. Zjedli hamburgery w samochodzie, jadąc przez malownicze, wyżynne ziemie Ohio, z którego pochodziło ośmiu prezydentów. Co prawda Warren Harding źle się przysłużył rodzinnym stronom i pewnie żaden stan nie chciałby się do niego przyznać.

Dolepka była nawet dość zadowolona, bo mogła patrzeć na obiekt swojego uwielbienia, ale Lucy nieustannie żądała, by zatrzymywali się przy każdym centrum handlowym, większym sklepie albo przydrożnej restauracji. Mat całkowicie ją ignorował, co wywoływało u nastolatki jeszcze większe żądania. Nealy zaczęła podejrzewać, że dziewczyna wcale nie chce, żeby dojechali do Iowy. Zaniepokoiło ją to.

Zmusiła Matę, żeby zatrzymał się przy wielkim sklepie, gdzie kupiła dwie małe gry elektroniczne i kilka książek oraz magazynów, aby zając czymś dziewczynę.

- *Hobbif!* - Lucy odrzuciła książkę na bok. - To dla dzieci.

- Wybacz, moja droga - odparła Nealy z udawanym współczuciem - ale nie było *Ulissesa*.

Dziewczyna nie miała pojęcia, o co chodzi, więc tylko rzuciła Nealy wrogie spojrzenie. Po kilku minutach padła na łóżko z niechcianą książką w ręku i nie odzywała się do końca popołudnia. Dolepka zasnęła w swoim foteliku, więc Nealy zajęła się podziwianiem krajobrazów,

- Przykro mi, że nic nie wyszło z pikniku - powiedział Mat.

- Wcale ci nie przykro. - Uśmiechnęła się. - Niebo się przejaśnia, więc jeszcze zrobimy piknik z kolacją.
- Nie mogę się doczekać.
- Jesteś strasznie cyniczny. Dlaczego?
- To wynik mojej pracy.
- Nie wiedziałam, że cynizm należy do chorób zawodowych hutników. Zamrugał dziwnie oczami.
- Takie rzeczy pojawiają się i znikają. A co do wczorajszego wieczoru, to było bardzo przyjemnie.
- Poczuła się niepewnie, jak nastolatka.
- Mnie nie sprawiło to przyjemności. Z tą poduszką zachowałeś się jak cham.
- Ale przyznasz, że bez niej czujesz się lepiej.
- Poza tym wyciągnąłeś błędne wnioski dotyczące mojego małżeństwa. Nie tylko to, ty również...
- Świetnie całujesz?
- Zdusiła uśmiech.
- Powiedziałabym, że zadowolająco.
- Westchnął.
- Mamy różne style. To wszystko.
- Zgadzam się.
- Ja lubię mocne, męskie pocałunki... od których przechodzą dreszcze. Natomiast ty wolisz te bardziej delikatne, dziewczęce.
- Dziewczęce?
- Tak, takie które małe dziewczynki dają swoim wujkom, palącym cygaro.
- Uwierz mi, że nigdy nie pocałowałabym wujka w taki sposób, jak wczoraj pocałowałam ciebie!
- Pruderia.
- Pruderia? - Ogarnęła ją złość. - Nie ma we mnie krzty pruderii.
- Ale kupiłaś białą bieliznę.
- Tylko po to, żeby ci zrobić na złość. Gdyby cię tam nie było, wybrałabym coś bardziej egzotycznego.
- Na przykład co?
- Nie twoja sprawa.
- Mówię serio. To ważna sprawa. Bielizna odzwierciedla charakter kobiety.
- Nie mogę się doczekać twojej opinii.
- Dlatego twoja biała bielizna trochę mnie niepokoi.
- Zdaje się, że nie potrafię sprostać twoim wymaganiom.

- Nie rozumiesz? To ulubiony kolor bielizny seryjnych morderczyń.
- Aha. - Pokiwała głową. - Wiesz to na pewno?
- Gdzieś o tym czytałem. Panie noszące taką bieliznę należą do tej samej grupy, co kobiety, które wywieszają w oknie ogłoszenia o pokoju do wynajęcia. A potem sąsiedzi zaczynają skarżyć się z powodu nieznośnej woni, dochodzącej spod ganku przy tylnych drzwiach.

- Każda dziewczyna musi sobie jakoś radzić w życiu.

Roześmiał się.

Pogawędka o bieliznie nie była jej mocną stroną, więc chciała zmienić temat, ale nie mogła sobie odmówić pewnej przyjemności.

- To w ogóle nie ma związku z seryjnymi morderczyniami. Myślę, że jesteś fetyszystą, który uwielbia czarną bieliznę.

- Czerwoną też lubię. Ale tobie w każdej byłoby dobrze.

- Tak sądzisz?

- Właśnie tak. - Przesunął po niej wzrokiem. - Więc co będzie z tym całowaniem?

Cornelia Case nie rozmawiała ftywolnie na takie tematy, lecz jako Neli obniżyła nieco poziom i taka żartobliwa wymiana zdań sprawiała jej przyjemność.

- Musimy zrezygnować i zrozumieć, że pewne rzeczy po prostu nie wychodzą.

- Ale... mam pomysł... moglibyśmy nad tym popracować.

- W jakież to sposób?

- Zaczekamy, aż te smarkule zasną i poćwiczymy trochę.

- Aha. Lecz to byłoby jednostronne ćwiczenie.

- Tak sobie myślę, że w hotelu byłoby nam o wiele wygodniej niż w tym samochodzie. Znajdę jakiś inny hotelik, żebyśmy mogli przenocować.

W tym momencie Cornelia postanowiła ostudzić jego zamiary.

- Jesteś trochę za szybki. Poznaliśmy się dopiero dwa dni temu.

- A za kilka następnych dni rozstaniemy się. Tym bardziej nie powinniśmy marnować czasu.

- I przystąpić od razu do rzeczy, prawda?

- Jasne. Nigdy nie miałaś fantazji na temat uprawiania seksu z obcym mężczyzną?

O silnym, przystojnym nieznanym, który nie wiedząc kim ona jest, kochałby się z nią bez opamiętania, a rano znikł bez śladu.

- Absolutnie nie.

- Kłamczucha. - Uśmiechnął się z wyższością.

- Możesz przestać mówić? Chciałabym w spokoju popatrzeć na okolicę...

Lucy odłożyła książkę, przyglądając się rozmawiającym: Neli i Jorkowi. Pewnie zapomnieli, że ona jest w pobliżu. Nie słyszała treści rozmowy, ale wyraźnie widziała, że byli sobą zafascynowani.

W głowie dziewczynki zakiełkowała pewna myśl, która wywołała tym razem przyjemny dreszcz. Oboje byli wolnego stanu. Jorik lubił rządzić, uważał, że wie wszystko najlepiej, ale Dolepka bardzo do niego lgnęła. Z Nelly było prawdziwe dziwadło, nie znała się na opiece nad małymi dziećmi, lecz zawsze starannie sprawdzała, czy małej nie grozi nic złego. Poza tym zachowała się bardzo miło, kupując Lucy nowe ubrania i inne rzeczy. Co prawda jeden raz Jorik uchlał się jak świnią, ale nie wykazywał symptomów uzależnienia od alkoholu. Poza tym miał odłotowy samochód, a więc i pieniądze, był też zabawny... jednak tego nie zamierzała mu powiedzieć.

A gdyby tak udało się jej związać ich ze sobą? Poczwała miły dreszcz. Jeśli chodzi o opiekę nad małą siostrzyczką, to ufała bardziej im, niż kiedykolwiek ufała Sandy. Może zakochaliby się w sobie, wzięli ślub, zaadoptowali Dolepkę... Była rozkoszna - w przeciwieństwie do nieokrzesanej Lucy - i oboje chyba zaczęli ją lubić. Jorik przestał rządzić, gdy musiał ją wziąć na ręce, a Neli była już mniej nerwowa niż pierwszego dnia.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że cała nadzieja w Joriku i Neli. Musiała ich ze sobą połączyć, a potem przekonać, by adoptowali Dolepkę. Kiedy siostrzyczka będzie miała zapewnioną opiekę, Lucy ruszy w swoją stronę.

Jej entuzjazm nieco przygasł, gdy pomyślała o rozstaniu z małą. Powiedziała sobie, że nie może się zachowywać jak idiotka: przecież do tego właśnie dążyła, prawda? Pójść swoją własną drogą. Na pewno świetnie sobie poradzi, gdyż była twarda, sprytna i nieufna.

A jednak po raz tysięczny zapragnęła mieć prawdziwą rodzinę. Całe życie marzyła o ojcu, który kosiłby trawnik, wołał ją, używając jakiegoś zdrobniałego imienia... marzyła też o matce, która nie upijałaby się, nie była wyrzucana z pracy, nie uprawiała seksu z kim popadnie. Mieszkaliby razem w prawdziwym domu, a nie wynajętym, z którego można było zostać wyrzuconym na ulicę. Mogłaby chodzić do dobrej szkoły, gdzie nikt by się z niej nie wyśmiewał, gdzie miałyby miłe koleżanki i kolegów, a nie jakichś postrzeleńców. Chodziłaby do różnych klubów, śpiewałaby w chórze, byłaby lubiana przez fajnych chłopaków, którzy nie biorą narkotyków. Tego właśnie pragnęła.

Ze złością dźgnęła palcem kołdrę. I tak nie będzie tego wszystkiego miała, więc powinna wyzbyć się złudzeń. Teraz należało myśleć o małej

siostrze, a to oznaczało doprowadzenie do małżeństwa Jorika z Neli. Nie będzie to proste, ponieważ oboje są inteligentni, lecz Lucy uważała, że przewyższa ich sprytem. Musiała tylko popchnąć ich we właściwą stronę.

I jak tylko się da opóźnić przyjazd do Iowy.

Dopiero gdy byli w Indianie, Dolepka kategorycznie odmówiła dalszej jazdy. Tym razem Mat sam zrozumiał, że trzeba się będzie gdzieś zatrzymać. Zostawili za sobą Zachodnią Wirginię i Ohio, samochód sprawował się dobrze, więc Mat optymistycznie oceniał możliwość rychłego dotarcia do Iowy.

Wprowadził „Mabel” na drogę wiodącą w kierunku niedużego kempingu, uśmiechając się na dźwięk dochodzących z tyłu pojazdu zwierzęcych odgłosów. To Neli starała się uspokoić Dolepkę. Była naprawdę świetna, a poza tym bystra i zabawna. Miała też dużo subtelnego seksapilu, który pobudzał jego wyobraźnię, wywoływał w jego myślach obrazy z niecenzuralnych filmów.

Całe popołudnie prowadził auto, ogarnięty coraz większym pożądaniem. Za każdym razem, gdy Neli krzyżowała zgrabne nogi, kołysała sandałem na czubkach palców, otarła się o jego ramię - czuł się tak, jakby miał eksplodować. Być może owa tajemnicza kobieta jeszcze nie przyjęła tego do wiadomości, ale już wkrótce będzie miała nowego kochanka. A jeśli on miał coś do powiedzenia w tej sprawie, co nie ulegało wątpliwości, to stanie się to jeszcze tej nocy!

Co prawda będzie to trochę trudne, bo mieli mało miejsca, które musieli jeszcze dzielić z dwójką dzieci, jednak przecież drzwi w tylnej części samochodu były zaopatrzone w zamek. Poza tym dziewczynki zazwyczaj spały mocnym snem. Takie rozwiązanie było dalekie od ideału, gdyż pragnął, aby Neli krzyczała z rozkoszy... ale nie mógł już dłużej czekać.

Jadąc wyboistą, zwirową drogą zastanawiał się, jak długo będzie się starała zachować w łóżku swoje wyniosłe maniery. Ach, gdyby mogli zaznać zupełnej prywatności, odosobnienia... Racjonalnie funkcjonująca część mózgu szeptała mu, że powinien jeszcze poczekać, lecz instynkt drapieżnika kazał oznakować tę kobietę jako swoją.

Oznakować ją? Skąd ten pomysł? Jeśli nie będzie uważał, to jeszcze skończy się na tym, że zaciągnie ją za włosy w pobliskie krzaki. Ciekawe, jak by na to zareagowała... Wjechał samochodem na oznaczone miejsce i wyłączył silnik.

Tymczasem Diablica od ciągłego wrzeszczenia dostała czkawki, więc Nealy pośpiesznie odpięła paski, by uwolnić ją z fotelika. Miała różowe policzki, a gdy pochyliła się, Mat zobaczył, jak na bluzce odznaczają się jej piersi, i odczuł potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem.

Wyszedł z samochodu, chociaż wiedział, że za moment będzie tam musiał wrócić, aby uspokoić małą. Rozejrzał się wokoło z zadowoleniem. Dobrze, że wybrał to miejsce, a niejeden z wielkich kempingów, ponieważ tu przynajmniej będą mieli trochę spokoju.

W tym momencie podbiegła do niego jakaś pulchna kobieta. Była ubrana w bluzkę w kwiatki, jasnobłękitne szorty i kraciaste tenisówki. Na szyi miała różnokolorowy łańcuszek, do którego przyczepione były okulary. Tuż za nią podążał elegancko ubrany, szczupły mężczyzna w wyprasowanych, granatowych szortach, sportowej koszulce w kratę, czarnych skarpetkach i brązowych skórzanych sandałach.

- Dzień dobry! - zakrzyknęła kobieta. - Jesteśmy Wayne'owie z Fort Wayne. Nazywam się Bertis, a to mój mąż, Charlie. Cieszymy się, że koło nas zatrzymała się taka miła rodzinka.

Mat poczuł, jak w niwecz obracają się jego plany związane z ciszą, odosobnieniem i uwiedzeniem Neli.

- Zdaje się, że wasza mała strasznie się złości - powiedział Charlie. - Nasza wnuczka też tak się wydzieriała, ale Bertis zawsze umiała ją uspokoić, prawda, kochanie? Przynies ją babci, a już ona się nią zajmie.

W tym momencie w drzwiach „Mabel” pojawiła się Neli. Na rękach trzymała szamoczącą się i krzyczącą wniebogłosy Dolepkę. Dziecko miało mokre od łez policzki, a usteczka wykrzywione w grymasie złości.

- Myślałam, że trochę świeżego powietrza... - Neli urwała, spostrzegając Wayne'ów.

- Witaj, kochanie. - Bertis ponownie dokonała prezentacji, nałożyła okulary i sięgnęła po Dolepkę. - Daj mi ją. Już ja ją uspokoję.

Mat za nic w świecie nie pozwoliłby obcej osobie dotknąć Diablicy, więc uprzedził starszą kobietę i sam czym prędzej wyrwał Neli dziecko.

- Spokój, mała.

Usta miała nadal szeroko rozdziawione, ale przestała płakać.

- No, teraz już lepiej.

Dolepka czknęła i zrobiła nadasaną minkę, jakby oczekiwała od Mata przeprosin w postaci wysadzonej brylantami bransolety albo co najmniej długiego futra.

- No proszę, ależ ty masz na nią sposoby. To nie fair. - Bertis spojrzała porozumiewawczo na Neli. - To myje rodzimy, a one potem chcą tylko tatusia.

- To nie ja ją urodziłam. Ja tylko...
- Mamo, tato, dziękuję wam bardzo za tę książkę, którą mi kupiliście. Jest bardzo pouczająca.

Mat uniósł głowę i zobaczył Lucy wysiadającą z samochodu. Jej poważna mina śmiesznie kontrastowała z ostrym makijażem.

- Dzień dobry. Jestem Lucy Jorik.

Mata zatkało. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Sandy nadała dziewczynom jego nazwisko.

- To jest mój tata, moja mama Neli i malutka Dolepka. Śliczna, prawda? Rodzice zamierzali się rozwieść, bo tatuś miał romans z moją najlepszą przyjaciółką, ale w końcu się pogodzili i dla utrwalenia rodzinnej więzi zafundowali sobie dzidziusia.

Mat spojrział na Neli.

- Chyba się porzygam.
- Lucy ma wybujałą fantazję - Neli zwróciła się z uśmiechem do Bertis. - Nie zwracajcie na nią uwagi. Mat i ja nie jesteśmy małżeństwem. Pomagam mu jako niańka.

Mina Bertis świadczyła o tym, że nie wierzy w ani jedno słowo, ale przecież znała życie i nie chciała ich oceniać. Popatrzyła na liczne kolczyki Lucy.

- Mam nadzieję, że nie masz przekłutego języka, młoda damo. Nasza najstarsza wnuczka, Megan, zrobiła to i połknęła kolczyk. Lekarz kazał jej przez cały tydzień załatwiać się do wiaderka i szukać zaginionej rzeczy w gumowych rękawiczkach.

Mat z zadowoleniem dostrzegł strach, malujący się na twarzy Lucy. Jednocześnie poczuł trochę sympatii do Bertis.

- Przyjdźcie do nas na kolację, gdy tylko się ogarniecie. Mam szynkę opiekaną w miodzie i zapiekanekę z ziemniaków. A poczekajcie tylko, gdy spróbujecie mojego ciasta z owocami. Robię je jako nagrodę na każdą loterię w naszym kościele. Chodź, Lucy, pomożesz Charliemu zestawić razem te stoliki. A ty, małeńka, dostaniesz do jedzenia coś specjalnego.

Mat oczekiwał, że Neli odrzuci zaproszenie, lecz ona wydawała się zadowolona z towarzystwa Wayne'ów.

- My bardzo dziękujemy - odezwał się - ale...
- Będzie nam bardzo miło! - zawołała Neli. - Prosimy tylko o parę minut, żebyśmy mogli się przygotować.

Natychmiast znikła w samochodzie, a Lucy poszła z Wayne'ami, zostawiając Mata z Diablicą, która właśnie sięgnęła rączką pod jego koszulę i pociągnęła za włosy rosnące na jego torsie.

- Aj!

Zadowolona Dolepka klaskała w rączki.

Wszedł za Neli do samochodu i posadził małą na podłodze.

- Neli, do cholery, dlaczego powiedziałaś, że zjemy z nimi kolację?
- Bo mam na to ochotę. Tylko co my ze sobą weźmiemy? Nie wypada iść z pustymi rękami, prawda?

- A skąd ja mam to wiedzieć?

Zaczęła szperać w różnych zakamarkach, najwyraźniej zachwycona perspektywą. Mat zapomniał już o swojej złości i z przyjemnością przyglądał się jej kształtnej sylwetce, gdy Neli stanęła na palcach, by zajrzeć do górnej szafki.

Odczuwał małe wyrzuty sumienia. Od samego początku zauważył, jak cieszy ją każdy drobiazg codziennego życia: hamburgery w przydrożnej restauracji, ładne widoki, nawet tankowanie paliwa. Dzisiaj po południu musiała długo stać w sklepowej kolejce, ponieważ kasjerka była zajęta rozmową przez telefon. Jednak Nelly wcale nie wpadła w złość, przeciwnie - wydawało się, że sprawia jej to przyjemność. Kolacja z Wayne'ami była dla niej kolejnym miłym przeżyciem.

Odrzuciła się do niego ze zmartwioną miną.

- Umiesz robić biszkopty?
- Chyba sobie żartujesz.
- A chleb kukurydziany? Ona powiedziała, że ma szynkę, więc takie pieczywo bardzo by pasowało.

- Mamy nie napoczętą paczkę chipsów, parę puszek z napojami i jakieś papki dla niemowlaków. Chleb kukurydziany nie wchodzi w rachubę.

- Mamy jeszcze inne rzeczy.
- Owszem, ale wszystkie z etykietką Gerbera.
- Ga! - Dolepka włożyła sobie do buzi znaleziony na podłodze kawałek sera. Dobrze, że Neli tego nie widziała.

- O, chrupki Cheerios! - Wyjęła pudełko z dolnej szafki, jakby znalazła wielki skarb. - Wiedziałam, że jest coś jeszcze. To tacy mili ludzie.

- Jasne, możesz pomieszać chrupki z papką i posypać chipsami.
- Mógłbyś wymyślić coś lepszego.
- Mam przed sobą kolację w towarzystwie dwojga najgorzej ubranych ludzi w Fort Wayne. Ta perspektywa chyba wpłynęła na mój obiektywizm.

Uśmiechnęła się, a on przez chwilę nie mógł oderwać od niej oczu. Z początku wytrzymała jego spojrzenie, lecz po chwili ten badawczy wzrok wprawił ją w zakłopotanie, zaczęła więc oglądać jego prawe ucho. Jako mężczyzna, cieszył się, że była zażenowana. Oznaczało to bowiem, że ona rozumie, co się między nimi zmienia.

Nadszedł czas, by sięgnąć po swoje.

Gdy poczuła na ramieniu dłoń Mata, jej serce zabiło gwałtownie. Jeszcze przed chwilą rozmawiała i żartowała z nim swobodnie, teraz jednak było inaczej.

Poczuła na policzku jego oddech, a na podbródku bardzo delikatne dotknięcie palców. Rozpostartą ręką objął ją w pól i przyciągnął do siebie. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jest podniecony. Przypomniała sobie, że właśnie tak mężczyzna powinien się czuć, gdy przywiera do niej swoim ciałem.

Musiała to dobrze rozegrać. Nie zniosłaby, gdyby znowu powiedział, że całuje jak mała dziewczynka.

Wychowano ją w taki sposób, że w każdej sytuacji panowała nad swoimi odruchami. Kiedy przywarł ustami do jej ust, postanowiła skoncentrować się. Jedno było pewne: namiętne kobiety nie całują nie rozchylając warg.

Lekko otworzyła usta i delikatnie przechyliła głowę na bok. Musiała się rozluźnić. Ale co ma zrobić z językiem? Chciała go wykorzystać, tylko w jaki sposób? I kiedy? Wyczuł narastające w niej napięcie i cofnął się, by spojrzeć, co się stało. Jakiś instynkt kazał mu pomyśleć: jeszcze przed chwilą była ciepła i taka miękka, a teraz zeszywniała. Widocznie starała się, by dobrze wypaść, zamiast po prostu poddać się przyjemnemu nastrojowi.

Niemal słyszał skrzywienie stawu zawiasowego jej żuchwy, gdy rozchyłała usta. Czubek języka Neli powędrował nieco do przodu, potem nagle zeszywniał. Przypomniał sobie swój głupi komentarz, gdy pocałował ją poprzedniego wieczoru. Jak na faceta, który wiedział o babskiej psychice o wiele więcej, niż tego pragnął, popełnił niewybaczalny błąd. Teraz musiał to naprawić.

Sporo go to kosztowało, ale zostawił w spokoju jej wyczekujący języczek i przysunął usta do jej ucha.

- Uspokój się, kochanie - szepnął. - Mężczyzna też nie potrafi wszystkiego.

Zatrzepotała rzesami, dotykając jego policzka. Wiedział, że teraz dał jej do myślenia. Rozluźniła się. Ujęła w dłonie jego twarz i przywarła do jego ust. Tak było o wiele lepiej. Uśmiechnął się.

Nagle odsunęła się i spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

- Śmiejesz się!

Poczuł skurcz w żołądku. Ależ z niego głupek, chociaż tak bardzo się starał.

- Pewnie, że się śmieję. Całując ciebie, jestem największym szczęściarzem na świecie, więc mam się z czego cieszyć.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- No, dalej, skrytykuj mnie znowu. Wiem, że masz na to ochotę.

- Mam ochotę, żeby cię znowu pocałować. - Cholera. Najpierw starał się być delikatny, a teraz znowu silnie przyciągnął ją do siebie. Niektórzy faceci lepiej sobie radzili, mimo że byli kompletnymi głupkami.

Tym razem nie pozwolił jej zbyt wiele myśleć - zabrał się do rzeczy, zaś ona starała się za nim nadażyć.

Ich pocałunek był tak długi i namiętny, że nie miała czasu pomyśleć, co dzieje się z jej własnym językiem. Jego język czuła w swoich ustach. Mat nigdy nie rozumiał mężczyzn, którzy pragnęli tylko seksu. Uwielbiał się całować, a całowanie tej niewinnej kobiety było wyjątkowo przyjemne.

Wbiła palce w jego ramiona, gdy on wsunął ręce pod jej bluzkę, aby zrobić to, czego pragnął cały dzień.

Skórę miała równie delikatną jak usta. Przesunął rękę wyżej i przekonał się, że nie nosiła stanika. Bez ceregieli ujął całą dłońią jej małą pierś.

Zadrzała.

Przesunął kciukiem po sutku, a ona zajęczała cicho. Stracił panowanie nad sobą. Koniec z powolnym uwodzeniem, koniec z czekaniem na nadejście nocy. Musiał posiąść ją teraz.

- Ga?

Wolną ręką chwycił ją za pośladek. Oddychała szybko, bezbronna, aż żywiej zagrała w nim krew.

- Ta?

Cały dzień wyobrażał sobie jej piersi, a teraz musiał je zobaczyć. Uniósł jej bluzkę.

- DA!

Neli zesztyniała. Ostre pazurki wbiły się w jej nogę. Gwałtownym ruchem wyciągnęła rękę Mata spod swojej bluzki.

Odkoczyła do tyłu. Miała wilgotne, lekko nabrzmiałe usta, różowe policzki, przerażenie na twarzy.

Oboje patrzyli na małą przyzwoitkę, która spoglądała na nich z dezaprobatą kościelnego organisty. Matowi chciało się wyć.

- Na!

Neli przycisnęła rękę do piersi, którą jeszcze przed chwilą trzymał w swojej dłoni.

- Boże, ona wie, co robiliśmy.

- Cholera - warknął. - Teraz będziemy musieli ją zabić. - Obrzucił małą złowrogim spojrzeniem.

Nell pochyliła się i podniosła ją.

- Przepraszam cię, najśłodsza. Nie powinnaś na to patrzeć. - Przeniosła wzrok na Mata. - Coś takiego może się negatywnie odbić na jej psychice.

- Bardzo wątpię. - Czuł, że sam doznał znacznie większego urazu niż dziecko.

- Nie powinnaś była tego oglądać, maleńka - Neli patrzyła na nią poważnie. - Ale musisz wiedzieć, że w tym, co robiliśmy nie było nic złego. To znaczy... prawie nie było... My jesteśmy już dorośli. A kiedy dojrzała kobieta jest z atrakcyjnym mężczyzną...

- Naprawdę myślisz, że jestem atrakcyjny?

Kiedyż ona nauczy się trzymać język za zębami? Przytuliła dziewczynkę do piersi, spoglądając na niego krytycznie.

- Na pewno sądzisz, że tłumaczenie tego maleństwu jest bzdurą, ale tak naprawdę nikt nie wie, ile one rozumieją.

- Jednak wydaje mi się, że przez dobrych parę lat nie będzie miała zielonego pojęcia, co tu widziała. - Zapragnął wziąć zimny prysznic, teraz, w ubraniu.

Neli znowu zwróciła się do dziecka.

- Ja i Mat jesteśmy odpowiedzialnymi ludźmi i wiemy... - urwała w momencie, gdy Mat zaczął się jej przysłuchiwać z wyraźnym rozba- wieniem. Pociągnęła nosem, wdychając powietrze wychodzące z ust Dolepki.

- Ta woń przypomina... - Otarła z kącika ust małej jakąś pomarań- czową maź i przyjrzała się jej bacznie. - Ona zjadła koreczki serowe! Boże, podniosła je z podłogi. Mamy w apteczce jakiś środek wymiotny?

Przewrócił oczami.

- Nie dasz dziecku nic na wywołanie torsji. Chodź do mnie, mała Diablico, zanim ona zaaplikuje ci płukanie żołądka. - Wziął ją na ręce, chociaż był na nią trochę zły.

- Ale...

- Popatrz na nią, Neli. Jest zdrowa jak rydz, a zjedzenie czegoś z pod- łogi jej nie zaszkodzi. Kiedy moja siostra Ann Elizabeth była mała, po- łykała kawałki przeżutej i wyrzuconej gumy. Nie było jeszcze najgo- rzej, gdy robiła to w domu, ale szukała jej również na ulicy.

Neli pobladła.

- Chodźmy, ocalimy Wayne'om życie, zanim Lucy ich wykończy. Aha, Neli... - zaczekał, aż spojrzy na niego uważnie, po czym obdarzył ją swoim najpiękniejszym uśmiechem. - Gdy dzieciaki pójną spać, wró- cimy do miejsca, w którym przerwaliśmy.

Rozdział 11

Wayne'owie bardzo przypadli Lucy do gustu. Byli trochę zafani, a Bertis zdążyła już zrobić jej wykład na temat pokrywania ślicznej buzi okropnym makijażem, ale mimo to dali się lubić. Cały czas starsza pani pouczała ją, częstowała domowymi ciasteczkami, klepała po ramieniu. To dotykanie szczególnie się jej podobało, bo miała cielesny kontakt jedynie z siostrą. Nawet Sandy rzadko ją dotykała - chyba że była pijana i potrzebowała pomocy, aby dojść do łazienki.

Charlie też wydał się jej sympatyczny, chociaż tylko zupełny palant mógł nosić skarpetki do sandałów. Mówił na nią „harcerka”, gdy pomagała mu ustawić stoliki. „Troszkę bardziej na prawo, harcerko”.

Bardzo zapragnęła, aby Wayne'owie mogli wziąć Dolepkę, ale byli za starzy, więc nadal pozostali jej tylko Jorik i Neli.

Podniosła wzrok znad talerzy, które rozkładała na stole i zobaczyła, jak idą do niej, niosąc małą na rękach. Wyglądali dość zabawnie. Przyjrawszy się bliżej, dostrzegła czerwony ślad na szyi Neli, która oprócz tego miała jeszcze opuchnięte usta. Ponieważ wargi Jorika wyglądały podobnie, serce dziewczyny zabiło radośnie.

Neli zorientowała się, że Lucy wie i poczuła się nieswojo. Ta mała była zbyt spostrzegawcza, co zresztą wcale nie wychodziło jej na dobre. Postarała się zachować miły wyraz twarzy, próbując zebrać myśli. Co się wydarzyło? A przede wszystkim: co z tym dalej zrobić?

Pierwsza Dama Ameryki wyjęłaby kartkę i szybko nakreśliła plan działania, lecz Neli Kelly nie była tak dobrze zorganizowana. Mat zamierzał wrócić do miejsca, w którym przerwali... Chciała tego, lecz sprawy posuwały się naprzód zdecydowanie zbyt szybko. Czyż nie?

Zdecydowała, że teraz zajmie się sprawdzeniem, czy Dolepka nie ma alergii na jakieś pokarmy, natomiast nie będzie deliberować na temat wysokiego mężczyzny o szarych oczach, który wyrócił świat jej emocji do góry nogami.

- O, proszę, kogo tutaj mamy! Neli, usiądź razem z małą, a Mat niech przyniesie naszą lodówkę. Charlie ma przepuklinę i nie może dźwigać.

- Trzeba podnosić ciężary, prostując nogi w kolanach - powiedział Charlie. - Z przepukliną nie ma żartów.

Nealy uśmiechnęła się. Nikt nigdy nie mówił przy niej o tej chorobie.

- Wydajesz mi się znajoma, Neli. Ma znajomą twarz, prawda, Charlie? Byłaś kiedyś w Fort Wayne?

- Ona wygląda jak Cornelia Case, chociaż nie wszyscy tak myślą. - Lucy spojrzała ostro na Mata, nim zniknął w samochodzie Wayne'ów, by przynieść lodówkę. - I przez to dostała mi się ta cholerna wiertarka.

- Wielkie nieba! Popatrz tylko, Charlie, ona wygląda dokładnie tak jak Cornelia Case. Mogłabyś być jej siostrą.

Nealy nie chciała, aby rozmowa potoczyła się w tym kierunku.

- Przepraszam, że nie przyniosłam nic na kolację. Akurat zabrakło nam jedzenia.

- Tym się nie przejmuj. Mamy więcej, niż nam potrzeba.

W trakcie posiłku Nealy myślała o tych wszystkich oficjalnych kolacjach, które pomagała zorganizować, gdzie każde pojedyncze nakrycie składało się nawet z dwudziestu siedmiu elementów. A jednak żadne z tamtych przyjęć nie dało jej tyle przyjemności co dzisiejszy wieczór. Wymieniali z Matem znaczące spojrzenia, jakby znali się całe wieki. Lucy chichotała, gdy Charlie mówił śmieszne rzeczy, Dolepka krążyła wokół stołu i w końcu wylądowała na kolanach Mata.

Nealy była zauroczona Wayne'ami. Bertis przez całe życie była kurą domową i opowiadała o swoich dzieciach, wnukach, kościele i sąsiadach. Charlie miał niewielką agencję ubezpieczeniową, którą niedawno przekazał najstarszemu synowi.

Starsi państwo chętnie mówili, co myślą o Waszyngtonie, w czym ochoczo wtórował im Mat. Gdy jedli ciasto, Neli uświadomiła sobie, że on bardzo interesuje się polityką i jest raczej rozczarowany działalnością rządzących.

Nim zapadł zmrok, wiedziała już, że Wayne'owie to patrioci, którzy jednak nie są zaślepieni miłością do ojczyzny. Byli przeciwni rozdawaniu pieniędzy wszystkim, którzy wyciągają ręce, lecz chętnie dzielili się z ludźmi będącymi w autentycznej potrzebie. Pragnęli, by rząd federalny nie wtrącał się w ich prywatne życie, lecz jednocześnie by położył kres przemocy i handlowi narkotykami. Martwili się o swoje ubezpieczenie zdrowotne i oczekiwali, że zapewni im to firma ubezpieczeniowa, lecz nie chcieli, aby płaciły za to ich dzieci. Chociaż Mat nie zgadzał się z nimi w każdym punkcie, to jednak doszli do wspólnego wniosku, że politycy są mało skuteczni, ślepi, egoistyczni i gotowi sprzedać kraj dla własnych interesów.

Ten pogląd zawsze smucił Nealy, mimo że przywykła już do takich opinii. Znała wybranych w głosowaniu członków elit rządzących, którzy idealnie pasowali do tego opisu, jednak było wśród nich także wielu uczciwych ludzi. Rodziny takie jak Wayne'owie stanowiły sól tej ziemi. Czy naród złożony z cyników stanowił szczytowy produkt dwustu lat amerykańskiej demokracji?

Jednak Waszyngton zbierała takie żniwo, jakie ziarno zasiała w tej ziemi. Razem z Dennisem wielokrotnie rozmawiali na te tematy. Uważał, że jak na osobę, która od urodzenia obraca się w świecie polityki, jest naiwna, jednak ona mocno wierzyła, iż kraj jest gotowy na nowy gatunek polityka. Czasami marzyła o tym, by samodzielnie przejąć ster rządów. Wtedy kierowałaby się uczciwością, a gdyby przez to stała się niepopularna wśród kolegów, wyszłaby naprzeciw zwykłym ludziom.

Mat przesunął nóż poza zasięg Dolepki.

- Prawie wcale się nie odzywałaś, Neli. Zazwyczaj masz swoje zdanie na każdy temat, więc dziwi mnie, że teraz nie zabierasz głosu w sprawie polityki.

Och, miałyby wiele do powiedzenia i wielokrotnie ugryzła się w język podczas ich rozmowy. Teraz nie mogła się powstrzymać od jednego komentarza:

- Myślę, że życie polityka może być godne i szlachetne.

Charlie i Bertis pokręcili głowami, a Mat zaśmiał się cynicznie.

- Może pięćdziesiąt lat temu, ale nie teraz.

Na jej usta cisnęły się setki, tysiące słów, całe przemówienie o patriotyzmie i obowiązku wobec państwa, wsparte cytataми autorstwa Lincolna, Jeffersona i Franklina Delano Roosevelta. Polityka może być szlachetnym zawodem. Czuła ogromną chęć, aby im to udowodnić.

- Nawet teraz - powiedziała. - Potrzebujemy tylko paru odważnych ludzi.

Popatrzyli na nią sceptycznie, a ona zmusiła się, by zamilknąć.

Wszyscy zabrali się za porządki po kolacji, jeśli nie liczyć małej, która zaczęła marudzić, bo powinna już dawno spać. Nealy właśnie zaczęła przeproszać, że musi przygotować dziecko do snu, gdy z samochodu Wayne'ów wyszła Lucy.

- Oni mają telewizor - obwieściła wyniośle.

- Staramy się na bieżąco śledzić wiadomości - rzekł Charlie. - Dzisiaj będzie program *Aktualności*.

- My, niestety, nie mamy telewizora.

- Nie umiera się z tego powodu, młoda damo. - Bertis uściskała dziewczynę. - Poczytaj sobie jakąś ciekawą książkę. Najlepiej coś kształcącego.

- Mat, pożyczysz mi jednego z twoich „Playboyów”?

- Jesteś nieprawdopodobna! - Bertis popatrzyła na nią przyjaźnie. - Nasza Megan byłaby tobą zachwycona.

Lucy westchnęła z rezygnacją, ale nie próbowała się wyrwać z objęć starszej pani.

- Nell, nie zapomnij przynieść mi kaftanika małej, to go zeszyję podczas *Aktualności*.

Kiedy Dolepka rozdarła sobie ubranko, Nealy nie miała pojęcia, że Bertis zechce go naprawić.

- Nie musisz tego robić - powiedziała trochę zażenowana.

- Wyświadczysz mi naprawdę wielką przysługę. Jeśli będę miała wolne ręce, to pożrę olbrzymią ilość chipsów.

Nealy podziękowała, po czym razem z Lucy i Dolepką wróciły do samochodu. Pomyślała, jak to miło, gdy ktoś zupełnie bezinteresownie coś dla niej robi.

Dziecko pobrudziło się w czasie wędrowek pośród trawy dookoła stołu, czego Nealy bardzo chciała uniknąć, sprawiając w ten sposób wrażenie nadopiekunczej. Ponieważ Charlie poprosił Mata, by ten pomógł mu przy składanym dachu, więc Neli i Lucy musiały same uspokoić i szybko umyć w umywalce szamoczącą się Dolepkę. Zmęczona popłakiwała, nie dając się pocieszyć Nealy, nawet gdy miała już na sobie czystą piżamkę.

Lucy zabrała ją do tyłu, żeby podać jej butelkę. Nealy poczuła pewną melancholię. Nie była zazdrosna, ale bolało ją, że dziecko wyraźnie woli towarzystwo innych osób. Pewnie czuło, że jest z nią coś nie tak.

Anioł Śmierci Dzieci... Otrząsnęła się z przykrych myśli.

Odwróciła się gwałtownie na dźwięk otwieranych drzwi. Mat wydawał się jeszcze większy i przystojniejszy niż poprzednio. Poczuła suchość w ustach. Jej wzrok padł na rozdarty kaftanik.

- Czy mógłbyś zanieść to Bertis? Ja zapomniałam. - Rzuciła mu ubranko.

- Nie ma sprawy - powiedział wyjątkowo wesoło, jak na faceta, którego można by uznać za największego gbura na świecie. - Żaden problem. - Z uśmiechem wziął kaftanik, ocierając się dłonią o jej rękę. - Zaraz wracam.

Celowo ją drażnił. I po co? Może myślał, że będą się kochali, podczas gdy dziewczynki spały tuż obok... Ona jednak myślała inaczej. Sfrustrowana weszła do łazienki i zrzuciła ubranie.

Gdy po jej ciele spływała woda, przypomniała sobie, jak jego duże dłonie dotykały jej piersi. To było bardzo przyjemne - męska, niezaspokojona żądza. Czuła się wspaniale jako przedmiot pożądania.

Prawie wcale się nie znali, nie mieli wspólnych zainteresowań ani pochodzenia. Ale przecież z Dennisem miała wiele wspólnego i do czego to doprowadziło?

W oczach Nealy pojawiły się łzy. Mimo wszystko bardzo tęskniła za Dennisem. Teraz to właśnie on najlepiej zrozumiałby jej zakłopotanie,

udzieliłby dobrej rady. Zawsze gdy zapominała o jego zdradzie, uświadamiała sobie, że był jej najlepszym przyjacielem.

Dość długo brała prysznic, lecz kiedy wyszła, stwierdziła ze zdziwieniem, że Mat jeszcze nie wrócił. Dlaczego życie musi być takie skomplikowane? Miała pewność tylko co do jednego: bardzo podobało się jej życie w skórze Neli Kelly. To najlepszy prezent, jaki sobie kiedykolwiek zrobiła. Nie była jeszcze gotowa na porzucenie tej roli.

Przez cały dzień starała się wyrzucić z wyobraźni obraz śledzących ją agentów rządowych. A teraz pomodliła się cicho:

- Błagam. Jeszcze chociaż kilka dni. Tylko o to proszę. Kilka dni...

Toni DeLuca prawie nie słuchała *Aktualności*, siedząc w hotelowym pokoju niedaleko McConnellsburga w Pensylwanii. Razem z Jasonem spędzili bezowocny ranek na parkingu dla ciężarówek, a po południu bezskutecznie wypytywali Jimmy'ego Briggsa. Teraz póżełała na łóżku, zając jabłko zamiast solonych chipsów ziemniaczanych, na które miała ochotę. Czytała raport z badań laboratoryjnych chevroleta Corsica. Wszędzie pełno było odcisków palców Cornelii Case, ale brakowało śladów krwi oraz innych dowodów przemocy. Odłożyła raport, by zapoznać się z informacjami, które właśnie nadeszły od Terry'ego Ackermana.

Doradca Dennisa Case'a stwierdził, że poprzedniego wieczoru rozmawiał z Aurorą. Według niego w czasie rozmowy pani Case nie użyła zakodowanego zwrotu, "John North" ani w żaden sposób nie dała do zrozumienia, że jej zniknięcie zostało wymuszone przez osoby trzecie. Odczuła ulgę, że Jimmy Briggs nie skrzywdził Pierwszej Damy, jednak byłoby lepiej, gdyby Ackermanowi udało się wyciągnąć od niej miejsce jej pobytu.

- Wita państwa Ann Curry. Oto komunikat stacji NBC News...

Zjedzone do połowy jabłko stoczyło się z łóżka, gdy sięgnęła po pilota, by zrobić głośniejsze. Pół minuty później chwyciła słuchawkę i zadzwoniła do pokoju Jasona Williamsa.

- NBC właśnie ogłosiła zaginięcie Aurory. Teraz to samo podaje CNN.

- Właśnie oglądam.

Usłyszała dźwięk dobiegający z telewizora w jego pokoju. Oboje nadstawili uszu.

- Gdzie jest Cornelia Case? Wiarygodne źródła w Waszyngtonie twierdzą, że Pierwsza Dama, która rzekomo zachorowała na grypę, w rzeczywistości zaginęła. W Białym Domu nikt nie widział jej od wtorku rano, a więc od trzech dni. Nie ma jej w domu w Middleburgu, stan Wirginia, gdzie mieszkała razem z prezydentem Case'm, ani też w rodzinnej

posiadłości Litchfieldów w Nantucket. Chociaż Biały Dom oficjalnie nie potwierdził jej zniknięcia, nieoficjalne źródła podają, że oddaliła się z własnej, nieprzymuszonej woli. Pierwsza Dama nie poinformowała nikogo o swoich planach ani też o celu swojego wyjazdu. Najbardziej niepokojący jest fakt, że pani Case oddaliła się bez ochroniarzy z Secret Service.

Na ekranie widać było Jamesa Litchfielda, który pośpiesznie wsiadał do limuzyny.

- Ojciec zaginionej, były wiceprezydent James Litchfield, odmówił udzielenia odpowiedzi, gdy dzisiaj...

Toni ściszyła telewizor, gdy komentatorzy zaczęli spekulować na temat ewentualności porwania. Oparła słuchawkę telefonu na ramieniu, przyciskając ją policzkiem.

- To musiało się wydać.

- Ale teraz nasze zadanie będzie trudniejsze czy prostsze?

Sama się nad tym zastanawiała.

- Teraz nie będzie jej tak łatwo się ukryć, więc istnieje szansa, że wyjdzie z ukrycia. Ale jednocześnie wzrasta niebezpieczeństwo, bo teraz każdy postrzeleniec na świecie wie, że Aurora jest bezbronna.

- Przyjdiesz do mojego pokoju?

- Nie wiedziałam, że tak się przejąłeś, chłopczyku.

- Przestań już. Chciałbym ci coś pokazać.

- A jak wielkie to jest?

- Molestowanie seksualne może działać w obie strony, pani DeLuca - uciał. - A ty właśnie znacznie przekroczyłaś granicę.

- Ojej, przepraszam uniżenie. - Z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Być może Jason nie miał poczucia humoru, musiała jednak uznać jego profesjonalizm. Włożyła luźne spodnie, które trzymały się na agrafce, chwyciła klucz i ruszyła korytarzem.

Kiedy weszła do pokoju, strzeliła palcami, kierując rękę w stronę Jasona.

- Przyszła mamusia. Chciałeś, żebym ci zapaliła nocną lampkę, żebyś się nie bał spać w ciemności?

Przewrócił oczami dokładnie w taki sam sposób, jak robiła to jej dwudziestotrzyletnia córka Callie, gdy Toni ją złościła.

- Popatrz na to. - Wskazał przenośny komputer, leżący na biurku.

Zapomniała zabrać okulary do czytania, więc musiała zmrużyć oczy, by zorientować się, że Jason wyświetlił stronę internetową z jutrzejszym wydaniem jakiejś lokalnej gazety z Zachodniej Wirginii.

- Co mam zobaczyć?
- Tutaj. - Wskazał palcem coś na ekranie.
- „Mikołaj wygrywa konkurs sobowtórów”? A co w tym ciekawego... Ooo! - Zbliżyła twarz do ekranu i zaczęła czytać artykuł od początku.

- Jak to znalazłeś?

- Po prostu surfowałem trochę w Sieci. Sprawdzałem wszystkie gazety w promieniu dwustu pięćdziesięciu kilometrów od McConnellsburga. Tu jest napisane, że ta kobieta mówiła po hiszpańsku, więc ślad zapewne prowadzi donikąd. Poza tym, z jakiego powodu ukrywająca się osoba miałaby wziąć udział w konkursie sobowtórów?

- A jednak... Cholera, szkoda że nie ma fotografii. Wejź do katalogów i znajdź numer telefonu... - Przymrużyła oczy. - Brandy Butt. To nie brzmi po hiszpańsku, a poza tym kobiety mówiące tym językiem raczej nie przypominają wyglądem Aurory.

- Na razie nic więcej nie mam, ale muszę sprawdzić jeszcze parę miejsc w sieci.

- Może mnie się uda coś ustalić. - Podeszła do telefonu, lecz po chwili zatrzymała się. Według procedury powinna przekazać tę informację do biura w Zachodniej Wirginii, lecz sytuacja była wyjątkowa. Przecież razem z Jasonem odpowiadali bezpośrednio przed Kenem Braddockiem, zastępcą dyrektora, odpowiedzialnym za Departament Bezpieczeństwa Narodowego, więc mogli samodzielnie iść własnym tropem.

Podniosła słuchawkę, przycisnęła policzkiem do ramienia i spojrzała na partnera.

- Jutro rano zamierzam wyruszyć do Zachodniej Wirginii, miły chłopcze. A ty? Czy siódma rano nie będzie za wcześnie?

- Planowałem wyjazd o szóstej, ale skoro musisz się wyspać, jestem w stanie się dostosować.

Poczuła sympatię do tego dzieciaka.

Mat czuł mrowienie na karku. To było dziwne: stać w samochodzie Wayne'ów z żółtym kaftanikiem Dolepki w ręku i słuchać nadawanego w *Aktualnościach* sprawozdania z zaginięcia Cornellii Case. To był zdumiewający zbieg okoliczności, jednak mrowienie na karku nie ustępowało, gdy wracał do „Mabel”. Podobne uczucie towarzyszyło mu zawsze, gdy pracował nad jakąś sensacyjną historią.

Bezwiednie dokonywał porównania między Neli Kelly i Cornelia Case. Pomimo zewnętrznego podobieństwa, pani Case była opanowana

i dystygowana, trochę jakby nie z tego świata, a Neli była zabawna, towarzyska i spontaniczna - kobieta z krwi i kości. Gdy minęło pierwsze wrażenie, okazywało się, że nawet nie były do siebie aż tak podobne. Neli miała inne włosy, a chociaż była szczupła, to jednak brakowało jej klasy Coraelii Case. Pierwsza Dama była wyższa, a poza tym jej oczy nie były niebieskie. I podstawowa sprawa: pani Case nie pozwoliłaby się pocałować jakimś Matowi Jorikowi.

Zaśmiał się cicho. Gdyby Neli założyła perukę, ubrała się w elegancie ciuszki i pantofelki na wysokich obcasach, mogłaby wejść do Białego Domu jako Pierwsza Dama i nikt z ochrony nawet by jej nie zatrzymał. A gdyby pani Case wróciła, nikt by nie uwierzył, że to właśnie ona. Była to damska wersja powieści „Księżę i żebrak”. Ale historia!

Wszedł do „Mabel” gotów opowiedzieć jej o całej sprawie, lecz uśmiech znikł z jego twarzy, gdy zobaczył ją siedzącą na kanapie. Miała na sobie błękitną koszulę nocną, która zakrywała nawet jej stopy. We wnętrzu paliła się tylko mała lampka, której światło padało na twarz Neli. Wyglądała tak delikatnie i nieziemsko jak Madonna z piętnastowiecznego obrazu. Nie mógł wyobrazić sobie, że ta sama kobieta robi różne głupie rzeczy, na przykład kupuje porcelanową żabę, prowadzi wielki samochód campingowy albo muczy, by uspokoić wrzeszczące niemowlę.

Mrowienie na karku nie ustawało. Teraz Neli wyglądała zupełnie jak Cornelia Case.

Uniosła głowę, uśmiechając się do niego.

- Coś długo cię nie było. Czyżby Bertis uraczyła cię swoim owocowym ciastem?

- Ciastem? Nie... my tylko... - Szerokie ramiączko jej koszuli opadło na bok i całe wrażenie nagle przysło. Znowu wyglądała jak Neli, kobieta, o której myślał przez cały wieczór. - Rozmawialiśmy.

Siadając na brzegu ławeczki, poczuł ogarniające go pożądanie.

- Czy dziewczynki już śpią?

- Jak susły. - Spojrzała na niego z uwagą. - Czy coś się stało?

- Nie, dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Dziwnie wyglądałeś, kiedy tu wszedłeś.

Zaczął jej opowiadać o Corneli Case, ale szybko wrócił na ziemię. Odczuwał pożądanie, a nie potrzebę dyskusowania na temat bieżących wydarzeń. Wiadomości z ostatniej chwili mogły trochę poczekać.

- Chyba to ciasto leży mi na żołądku.

Wstała. W słabym świetle ujrzał zarys jej ciała, widoczny przez koszulę.

- Chcesz coś do picia? Może piwo?

Zdołał jedynie pokręcić głową. Po chwili wstał i zbliżył się do niej.

W jej oczach spostrzegł pewną obawę, ostatnią rzecz, jaką chciał w niej wzbudzić.

- Mat, musimy o tym porozmawiać. Za tymi drzwiami jest dwoje dzieci.

- Wiem. - Właśnie to zajmowało teraz jego myśli. Fakt, że spały jak suseły to jedno, ale dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo cienkie są oddzielające ich drzwi. Trzeba było coś zaimprovizować. - Gorąco tu. Może wyjdziemy na dwór?

- Mam na sobie tylko nocną koszulę.

- Jest ciemno, nikt nic nie zobaczy. Poza tym ta koszula zakrywa więcej niż ubranie, które nosiłaś w ciągu dnia.

- Mimo to...

- Tuż obok jest ścieżka, która wchodzi trochę w las. Będziemy mieli „Mabel” cały czas w zasięgu wzroku.

Nieoczekiwanie uśmiechnęła się, a Mat przypomniał sobie, ile przyjemności zawsze sprawiały jej najprostsze rzeczy.

- Tylko włożę sandały.

Kilka minut później szli ścieżką, na której leżały kawałki darni. Przez drzewa przedzierało się akurat tyle światła, by widzieli zarys drogi. Nealy wdychała głęboko wspaniałe powietrze, pełne leśnych zapachów i po chwili niemal przestała myśleć o tym, że jest tylko w nocnej koszuli.

- Czyż to nie jest cudowne?

- Tak, bardzo ładne. Daj mi rękę, bo zaraz się potkniesz.

Wcale nie sądziła, że grozi jej potknięcie, ale podała mu dłoń. Jego była taka ogromna, silna, obca. W życiu ucisnęła tysiące rąk, jednak dłużej trzymała jedynie dłonie małych dzieci.

- Dzisiaj wieczorem było bardzo miło.

- Z niechęcią muszę ci przyznać rację.

- Oni byli tacy przyjaźni dla Lucy. Nawet ani razu przy nich nie przekłęła, prawda?

- Zauważyłem to. Chociaż Bertis prowokowała ją swoimi nieustannymi pouczeniami.

- Chyba jej się to podobało.

- Też tak myślę. - Zwolnił, a Nealy odniosła wrażenie, że zobaczył coś na ścieżce. - Chodź tutaj, gdzie nie pada światło.

Jego lekko ochrypły głos wzmógł napięcie Nealy. Czują dziwną mieszaninę podniecenia i obawy, gdy prowadził ją przez zarośla do pnia

wielkiego drzewa. Nie puszczać jej ręki, oparł się o nie i przysunął Nealy do siebie. A potem ją pocałował.

To było niecierpliwe, zmysłowe, zdradzające jego wieloletnie doświadczenia z kobietami, lecz tym razem nie martwiła się o to, czy dobrze wszystko robi. Po prostu objęła go za szyję i poddała się całkowicie.

Przesuwał rękami po jej ciele, wzbudzając w niej dreszcze podniecenia.

- Pragnę cię - wyszeptał.

Chwytał jej pierś przez koszulę, kciukiem zatoczył koło po czubku. Pochyliwszy głowę, ujął wargami sterczący sutek i zaczął go ssać poprzez materiał.

Jęknęła - to było cudowne uczucie, podniecające, magiczne, dokładnie takie, jak trzeba.

- Nie chcę... - szepnęła.

- Chcesz.

Chciała powiedzieć, że nie chce być na zewnątrz, potrzebowała prywatności. Ale nie chciało się jej tego wyjaśniać.

Wsunął rękę pod jej koszulę, dotknął majteczek, delikatnie ścisnął między nogami.

- Jesteś wilgotna.

Zadrżała na dźwięk tej prostackiej mowy. Czy właśnie tak rozmawiali ze sobą kochankowie? Zaczął japięścić. Wygięła plecy, przywierając do niego mocno i rozchylając nogi.

- Ściągnij koszulę - powiedział cicho.

Te słowa sprowadziły ją na ziemię. Wystarczy tych nowych doświadczeń jak na jeden raz.

- Jesteśmy na dworze...

- To nawet lepiej. - Zebrał materiał w rękę.

Zaczęła się opierać, ale po chwili przestała. Miała już dość tej przesadnej ostrożności, dość stosowania się do reguł wyznaczonych przez innych ludzi. Rozluźniła ramiona.

Poczuła na skórze powiew chłodnego powietrza, gdy zdjął z niej koszulę i rzucił na ziemię.

- Teraz majteczki - szepnął. - Daj mi je.

Zawahała się.

- Zrób to.

Ten szorstki, zmysłowy rozkaz przyprawił ją o kolejny dreszcz. Jednocześnie kobiecy instynkt nakazał jej trochę z nim poigrać.

- No... - starała się mówić jak wykorzystywana kobieta - no dobrze.

W nagrodę usłyszała zduszony śmiech, który poczuła w żyłach jak ciepły miód. Podniecało ją to, co robiła, gdy pochyliła się, by zdjąć bieleznię. Choć na kempingu panowała zupełna cisza, było to jednak miejsce publiczne.

Zabrał jej majteczki, które - jak się jej zdawało - schował do kieszeni.

- Nie ruszaj się - szepnął.

I tak nie byłaby w stanie tego zrobić.

Ujął jej nagie ramiona i zaczął całować w szyję, potem dotknął piersi, które pieścił, aż zabrakło jej tchu. Wygięła stopę, którą zawinęła wokół jego łydki. Doznania były tak silne, że po chwili nie mogła tego dłużej wytrzymać. Chwyciła go za nadgarstki.

- Teraz twoja kolej - powiedziała cicho gardłowym, ledwo słyszalnym głosem. - Rozbierz się.

Kolejny zduszony śmiech.

- Oszalałaś? Jesteśmy na dworze. Tylko jakiś nieokrzesany ekshibicjonista rozbiera się na zewnątrz.

- Już nie żyjesz - wykrztusiła.

- Powiedz jeszcze coś śmiesznego. - Przesuwał dłonie wzdłuż jej kręgosłupa. Odrężyła się. - Dobrze ci, prawda?

Rzeczywiście czuła się dobrze.

Dotknął jej pośladków, ud, przysunął ją bliżej do siebie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co chcę z tobą teraz zrobić?

Wiedziała, lecz pragnęła usłyszeć to od niego, usłyszeć niegrzeczne, brutalne słowa. Zawarta w nich perwersja jeszcze bardziej ją podnieci.

- Powiedz mi - odezwała się. - Powiedz dokładnie, co chcesz zrobić.

Ścisnął jej sutek. Co za rozkoszna groźba.

- Lubisz igrać z ogniem?

- Lubię.

- Więc zaraz ogarną cię płomienie.

I tak rzeczywiście się stało... pod wpływem obrazowych, prostych słów, z których emanowało pożądanie... Zmysłowy język seksu i żądy.

- ... położę cię... rozsunę twoje nogi... twoje...

Mówił prosto w jej usta, dotykając jej językiem, dłońmi... tymi dłońmi. .. które sięgały wszędzie... jakby była jego własnością.

- ... dotknę cię tutaj... naciśnę...

Szukał palcami pomiędzy jej udami.

- ... tutaj, do środka.

Nie miał żadnych oporów, żadnego wahania spowodowanego faktem, że mówił do kobiety.

- I tutaj...

Odkrywał jej zapach...

- I jeszcze głębiej...

Płonął pożądaniem.

Coraz szybciej poruszał palcami, aż z cichym krzykiem zadrżała.

Trzymał ją i całował jej rozpalone ciało.

Gdy nieco ochłoneęła, przesunęła rękami po jego szerokich plecach - gorących, wilgotnych, prężnych i silnych. Włożyła rękę między ich ciała, dotykając go.

Oparł się na jej dłoni, dysząc tuż przy jej uchu. Nagle odsunął się gwałtownie.

- Cholerne dzieciaki!

Gwałtownie nabrała powietrza.

- Chcę mieć cię tylko dla siebie! - powiedział sfrustrowany. - Nie martwić się o to, ile hałasu robimy albo że ktoś wstanie, napić się wody. - Rzucił nieprzyzwoite słowo, jakiego użył jeszcze kilka chwil wcześniej, lecz w zupełnie inny sposób. Potem wyprostował się. - Iowa!

- Co takiego? - Miała mętlik w głowie.

- Nie będzie dzieciaków. A łóżko... - Położył na niej dłonie. - To nie będzie kupka sosnowych igiełek. Gdy tylko dojedziemy do Iowy, będziemy sami, a wtedy dokończymy to.

- Iowa... - Jakże to daleko.

Nachylił się i wcisnął jej nocną koszulę.

- Majtek ci nie oddam.

Mówił takim głosem, jakby wbił sobie w stopę ostry cierń.

- Iowa? - Zaśmiała się niepewnie.

- Właśnie. Zaznacz to sobie w kalendarzu, kochanie.

W ten właśnie sposób stan Sokolego Oka został Krainą Pożądania.

Rozdział 12

Mat budził się co chwilę i znowu zasypiał, śniąc o Neli. Następnego ranka zrobił sobie kawę, potem wypił drugą, gdy Neli i Lucy poszły z Dolepką, żeby pożegnać się z Wayne'ami. Wziął swój kubek i zasiadł na miejscu obok kierowcy, mówiąc sobie, że przecie jest dorosłym człowiekiem, a nie napalonym nastolatkiem, lecz trud-

no mu było zachować spokój na widok Neli wychodzącej godzinę temu z łazienki. Żeby o tym nie myśleć, włączył radio.

- ...zniknięcie Cornellii Case trzyma w napięciu cały kraj...

Niedobrze. Tak bardzo pograżył się w swojej frustracji z powodu nieudanej nocy, że kompletnie zapomniał o zaginięciu pani Case. Trudno uwierzyć, że jeszcze nie została odnaleziona. Ile było takich miejsc, gdzie mogła się ukrywać jedna z najbardziej znanych kobiet świata?

Znowu poczuł znajome mrowienie na karku.

Drzwi samochodu otworzyły się i stanęła w nich rozżłoszczona Lucy.

- Dlaczego nie możemy zostać tutaj jeszcze jeden dzień, tak jak Bertis i Charlie? Zawsze wszystko musi być tak jak ty chcesz!

- Racja - warknął w odpowiedzi. - A teraz zapnij pasy, bo odjeżdżamy.

W tym momencie do środka weszła Neli, niosąc na rękach małą. Zmarszczyła czoło, słysząc ostry ton głosu Mata, lecz on udał, że tego nie widzi. Ona wiedziała najlepiej, jaki jest powód jego irytacji.

Trochę mu było głupio, że tak wyskoczył na Lucy, więc zignorował fakt, że włożyła sobie na głowę jego ulubioną czapkę drużyny „Blackhawks”. Nie był stanie policzyć, ile razy jego różne ubrania lądowały w szafach kochanych siostrzyczek.

Gdy napełnili zbiornik wodą i oczyścili ubikację, ruszyli na zachód w kierunku Indiany. Neli coraz więcej czasu poświęcała Lucy, więc Mat przypuszczał, że zapewne ciągle ma w pamięci ostatnią noc. Gdyby nie dzieciaki, z pewnością nie czułaby się taka skrępowana.

Włączył radio, by posłuchać najświeższych wiadomości, jednak ustawił je tak cicho, by nikt inny nie mógł niczego usłyszeć. Potrzebował trochę czasu na przemyślenie całej tej sprawy.

Z upływem czasu historia zaginięcia Pierwszej Damy zataczała coraz szersze kręgi, a każdy kolejny komunikat czy komentarz był coraz bardziej nieodpowiedzialny.

- Chociaż nikt nie chce o tym myśleć, trzeba jednak rozważyć ewentualność, że życie pani Case może być zagrożone...

- ...nie można pominąć milczeniem spekulacji na temat reperkusji powstałych w wyniku prawdopodobnego porwania Pierwszej Damy...

- ...należy wziąć pod uwagę zarówno wrogów wewnętrznych, jak i zagranicznych. Gdyby na przykład zorganizowana grupa milicji...

Kiedy popularny i znany psycholog zasugerował, że Cornelia Case doznała załamania nerwowego z powodu smutku wywołanego śmiercią męża, Mat wyłączył radio. Idioci. O wiele łatwiej spekulować, niż pracować trochę, by dowiedzieć się prawdy.

Lecz kim on był, żeby rościć sobie prawo, by rzucać kamienie? Jeszcze niedawno spędził bite trzy dni w towarzystwie ekipy filmowej, śledząc pewnego transwestytę. Popełnił wiele takich samych grzechów, więc nie powinien krytykować innych dziennikarzy za to, że szukali sensacji.

Mijały godziny, w czasie których miejsce obok kierowcy pozostawało puste, jeśli nie liczyć kilku wizyt Lucy, starającej się nakłonić go do niepotrzebnego postoju. Zrozumiał, że Neli celowo go unika. Może tak było lepiej, bo mógł się skoncentrować na innych rzeczach. Jednak gdy dojeżdżali do zachodniej granicy Indiany, odczuł brak jej dowcipnych, radosnych komentarzy.

Te chmury przypominają mi paradę cyrkową.

Jak myślisz, kto płaci za funkcjonowanie tej oczyszczalni?

Jakie ładne miasteczko. Mają tu festyn jagodowy. Chodźmy tam!

O, polne kwiatki! Musimy się zatrzymać!

A co najmniej raz na dwie godziny mówiła: Zobaczmy, dokąd prowadzi ta droga.

Brakowało mu jej entuzjazmu. Dlatego sam się zdziwił, gdy w pewnym momencie powiedział:

- Czy ktoś ma ochotę na piknik?

- Tak! - zawołała Neli.

- No pewnie - Lucy próbowała ukryć radość, lecz nie bardzo jej to wyszło.

Pół godziny później Mat zatrzymał samochód przed sklepem spożywczym w Vincennes w stanie Indiana. Wziął na ręce małą i podążył za Neli i Lucy, które weszły do środka.

- Tutaj w Vincennes mieszkał William Henry Harrison - powiedziała Neli. - Był dziewiątym prezydentem Stanów Zjednoczonych, lecz zmarł już miesiąc po objęciu tego urzędu.

Mat pomyślał, że każdy mógł znać tę informację, wypisaną zresztą na jednej z tablic, które mijali, wjeżdżając do miasta.

Neli poszła do działu z owocami, wciąż mówiąc o Harrisonie i jego następcy, Johnie Tylerze. Patrzył, jak z lubością ogląda czarne jagody, podziwia pudełka pełne truskawek, jakby nigdy w życiu ich nie widziała. On znał takie sklepy aż nadto dobrze i w pewnym momencie odczuł lekką klaustrofobię, która pogłębiła się, kiedy Diablica westchnęła, chowając główkę pod jego podbródkiem.

- Taaa...

- Lucy, zabierz ją. Muszę kupić parę... parę... rzeczy dla siebie.

- Aaaa!

- Nieważne - westchnął. - Wezmę ją ze sobą.

Wyjechali z miasta i niemal natychmiast przekroczyli granicę stanu Illinois. Neli nuciła coś, stojąc niepewnie przy małej ladzie, na której przygotowywała kanapki. Wydawała się taka szczęśliwa. Mat cieszył się w duchu, że wpadł na pomysł z piknikiem.

Włączył radio i usłyszał nadawaną właśnie rozmowę z jedną ze szkolnych koleżanek pani Case.

- ...zawsze mogliśmy liczyć na to, że Nealy będzie miała najlepsze notatki przed każdym egzaminem...

Nealy? Kompletnie zapomniał, że tak właśnie nazywano panią Case. Prasa niezbyt często używała tego przydomka. Nealy... Neli... Podobnie.

Szkoda czasu. Był przecież dziennikarzem, zajmował się faktami, a nie hipotezami. Zawsze szczyił się tym, że nie bujał w obłokach, a tylko fantasta uwierzyłby, że Pierwsza Dama wyruszyła w podróż przez Amerykę w chevrolecie Corsica, potem przyczepiła się do faceta, który ciągnął ze sobą dwójkę cudzych dzieci, zmieniała pieluchy, sprzeczała się z krnąbrną nastolatką i ćwiczyła pocałunki z Jęczyczką".

Lecz mrowienie na karku jakoś nie chciało ustąpić.

Za pomocą dużej lupy Toni oglądała stykówki, które dał jej fotograf jednego z pomniejszych dzienników Zachodniej Wirginii. Nie było tam ani jednego wyraźnego ujęcia sobowtóra Corneli Case. Tutaj widać było ramię, tam czubek głowy, kawałek pleców. To wszystko.

Podążyła zdjęciami Jasonowi.

- Zauważyłeś tu coś dziwnego?

Kiedy uważnie studiował zdjęcia, Toni niespokojnie chodziła po małym pokoiku fotografa. Niewiele dała im rozmowa z Laurie Reynoldsem, szefem promocji radia WGRB, który prowadził konkurs sobowtórów.

Według niego kobieta podająca się za Brandy Butt mówiła tylko po hiszpańsku i chyba została zmuszona do wzięcia udziału w konkursie przez kilkunastoletnią dziewczynę, która jej towarzyszyła. Potem szybko uciekła ze sceny. Reynolds widział, jak opuszczała centrum handlowe z przystojnym, ciemnowłosym mężczyzną, malutką dziewczynką w różowej czapeczce oraz tamtą nastolatką.

Jason odłożył lupę.

- Wygląda tak, jakby celowo uciekała przed obiektywem.

- Trudno powiedzieć, ale i mnie się tak wydaje.

Pokręcił głową.

- No nie wiem. Mąż, niemowlę, ta młoda dziewczyna. Bardzo mało prawdopodobne, że to była Aurora.

- Zgadzam się. Ale... to małe miasto. Dlaczego nikt jej nie zna?

- Pewnie była tu przejazdem, razem z rodziną. Ta dziewczyna powiedziała, że kobieta pochodzi z Hollywood.

- Nikt w Hollywood nie wie nawet, gdzie leży Zachodnia Wirginia. Poza tym dlaczego chowała się przed fotografem, a potem tak szybko uciekła? Co najciekawsze: dlaczego dziewczyna podała fałszywy adres, gdy odbierała nagrodę?

- Ponieważ Brandy Butt albo ktoś inny z jej rodziny ukrywa się. Ponownie wzięła do ręki zdjęcia.

- Zdobyła tylko drugą nagrodę. Pamiętajmy również o tym.

- Tak... trudno o tym zapomnieć. A więc czy możemy dojść do wspólnego wniosku, że dalej nic nie mamy?

- Mniej więcej. Chociaż rano mieliśmy jeszcze mniej. Czyli jest jednak pewien postęp.

Nealy zgodziła się zatrzymać na piknik dopiero za trzecim razem, gdy znaleźli naprawdę urocze miejsce. Był to park na skraju małego miasteczka otoczonego polami, leżącego na zachód od Vincennes, za rzeką Wabash. Podobał się jej staw, po którym pływały kaczki, huśtawki dla dzieci oraz duża przestrzeń, gdzie mogli porzucać „latającym talerzem”.

- Ale nie mamy talerza - powiedziała Lucy, gdy Neli wspomniała o tej zabawie.

- Teraz już mamy. - Wyjęła przyrząd z leżącej przy jej nogach torby. Mat zmarszczył brwi, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty zatrzymać się na dłużej. - Lucy i ja pobawimy się - rzekła stanowczo. - Jeśli ci to nie pasuje, możesz sam jechać do Iowy.

Iowa... To słowo wisiało między nimi, kusząc zapowiedzią namiętnego zbliżenia. Przypomniała sobie, jak wróciła do apteki, żeby kupić prezerwatywy, ponieważ nie bardzo wiedziała, jak spytać Mata, czy ma jakieś przy sobie. Jeszcze jedno nowe doświadczenie.

- Fajnie - powiedziała Lucy. - Będę rzucać głupim talerzem.

- Weź to. - Nealy rzuciła jej torbę.

- Ależ pani jest nieuprzejma.

- Wiem. I bardzo mi się to podoba.

Mat uśmiechnął się, uderzając łokciem w szafkę, gdy wyjmował z lodówki napoje. Ten samochód był dla niego za mały, lecz nie skarżył się.

Zapewne przywykł już do tego, że na tym świecie niewiele rzeczy jest dostosowanych do jego rozmiarów.

Nealy oddała Dolepkę i skoncentrowała się na przygotowaniu jedzenia, starając się nie myśleć o seksie. Czy wszystkim będą smakować kanapki z indykiem? Dodała do nich ser szwajcarski, lecz Lucy zapewne wolałyby amerykański. Sałatka z tortellini mogłaby okazać się zbyt egzotyczna, a pokrojone marchewki dla niemowląt - beznadziejnie prymitywne. Ciasteczka czekoladowe w kształcie głowy misia panda prezentowały się bardzo atrakcyjnie na sklepowej półce, ale Mat i Lucy przyglądali się jej dziwnie, gdy wkładała je do koszyka. Przynajmniej Dolepka powinna być z nich zadowolona.

Dotarła do niej ironia tej sytuacji: głowiła się nad prostym posiłkiem, podczas gdy miała przecież za sobą organizację wielu oficjalnych kolacji w Białym Domu. Jednak teraz traktowała to w sposób bardzo osobisty.

- Gdzie chcesz to zrobić? - spytał Mat, gdy wysiedli z samochodu i ruszyli przez mały park.

Wskazała stół położony w cieniu, niedaleko od placu zabaw. Uśmiechnęła się: za chwilę będzie rozkładać jednorazowe papierowe talerzyki zamiast naczyń z drogiej chińskiej porcelany. Lucy patrzyła w kierunku przeciwnej strony parkingu, gdzie na deskorolkach jeździło trzech kilkunastoletnich chłopców.

- Idź popatrzeć, a ja przygotuję jedzenie.
- Dlaczego miałabym patrzeć na takich patałachów?
- Ponieważ jeśli dopisze ci szczęście, któryś z nich złamie sobie nogę, a wtedy będziesz miała powód do śmiechu.

Lucy uśmiechnęła się.

- Niezły z pani patałach, Neli.
- Wiem. - Instynktownie przytuliła dziewczynę, która natychmiast zeszytywniała, więc Nealy szybko się cofnęła. Pocierając sobie ramię, Lucy odeszła, jednak nie w kierunku jeżdżących chłopców.

Mat posadził małą na trawie i otworzył puszkę z piwem.

- O czym rozmawialiście dzisiaj rano? - spytał.

Wiedziała, że gdy wspomni o brudzie, robakach albo psach, to ją zignoruje.

- Głównie o tym, czy Lucy powinna sobie zrobić kolczyk w pępku.
- Po moim trupie.

Odezwał się zupełnie jak ojciec. Nealy zaczęła rozkładać jedzenie na stole.

- Powiedziałam jej, że powinna to zrobić.
- Dlaczego?

- Ponieważ pepek jest lepszy od nosa albo brwi. A poza tym ona z przekory zakwestionuje wszystko, co ja powiem. Potem zastanawialiśmy się, czy ja powinienam przekłuć sobie uszy.

- Przecież są już przekłute. - Dotknął małej dziurki w płatku jej lewego ucha.

Odchrząknęła.

- Lucy twierdzi, że jedna dziurka się nie liczy, więc powinienam zrobić sobie jeszcze jedną w każdym uchu.

- Chcesz nosić po dwa kolczyki?

- Rozważam to.

Jego twarz przybrała dziwny wyraz, ale chyba odczuł ulgę.

- Może jednak wcale nie masz błękitnej krwi.

Wyjęła marchewki, on zaś usiadł na ławie, by już po chwili mieć na kolanach Dolepkę. Zerknął na znajdującą się tuż obok piaskownicę.

- Chodź, mała Diablico.

- Nie, Mat. Ona jest za mała. Zacznie to jeść.

- Nawet jeśli, to zaraz przestanie. - Wziął ją na ręce, podrzucił lekko w powietrze i zaniósł do piaskownicy, gdzie bawiło się już dwóch maluchów.

- Wybrudzi się - zawołała Nealy. - I przypali się na słońcu.

- Piaskownica jest w cieniu, a małą można będzie umyć. Chcesz do piaskownicy, Diablico?

- Ga!

- Tak myślałem. - Włożył ją do środka i spojrzał na bawiące się tam inne dzieci. - Niech Bóg ma was w swojej opiece.

Zerkając ukradkiem na małą, wrócił do stołu, by napić się piwa.

- Ciasteczka z pandami? A czy masz dla nich małe czapeczki? Hej, Diablico, przestań! - Dolepka chciała zabrać plastikowy kubek innego dziecka.

- Idź i popilnuj jej.

Patrzyła na nią, jakby zaproponowała mu samobójstwo.

- I nie wołaj na nią „Diablica” w obecności innych dzieci - dodała. - Będą ja przezywać.

Uśmiechnął się krzywo i poszedł spełnić jej prośbę.

Chłopcy na deskach gdzieś znikli, natomiast przy stole pojawiła się Lucy, która zasiadła na ławie i zaczęła skubać drewniany blat. Nealy wiedziała, że coś ją dręczy, lecz gdyby spytała dziewczynę, o co chodzi, tamta od razu zamknęłaby się w sobie. Musiała więc poczekać.

Lucy spojrzała na piaskownicę, gdzie wzrok Mata obezwładniał wszystkie dzieci z wyjątkiem Dolepki.

- Chyba ten Jorik nie jest taki beznadziejny, jak z początku myślałam.

- No cóż... lubi rządzić, dominować i głośno gadać. Nie rozumiem, dlaczego cały czas utyskuje na małą. - Uśmiechnęła się. - Ale chyba wiem, co masz na myśli.

Lucy wbiła paznokieć w drewniany stół.

- Jest ostry. To znaczy tak pewnie myślą starsze kobiety, jak pani.

- Może być. Ale ja nie jestem żadną starszą kobietą.

- Myślę, że pani mu się podoba.

- Jakoś się tolerujemy - odparła powoli.

- Chciałam powiedzieć, że naprawdę panią lubi. Wie pani...

Wiedziała, ale nie zamierzała wyjaśniać, że to upodobanie ma charakter czysto seksualny.

- Jesteśmy dla siebie jak znajomi. To wszystko. - Do czasu, aż znajdą się w Iowie, bo wtedy zostaną kochankami, o ile wcześniej nie wytropi jej Biały Dom.

- Mogła pani trafić o wiele gorzej - powiedziała Lucy, przybierając stanowczy wyraz twarzy. - On ma sportowego mercedesa. Kabriolet.

- Naprawdę?

- Tak, jest super. Granatowy. Facet ma na pewno kupę kasy.

- Nie wydaje mi się, żeby hutnicy zarabiali kupę kasy. - Jak on może sobie pozwolić na mercedesa, pomyślała.

- Nieważne. Wiem tylko, że mogłaby pani go wziąć, gdyby pani tylko chciała.

- Wziąć go?

- No... to znaczy zabrać gdzieś, wyjść razem. - Ściszyła głos. - Nawet wyjść za niego za męża.

Oniemiała Nealy patrzyła na nią.

- Tak... gdyby tylko pani chciała. Trochę lepszy makijaż, fajniejsze, modne ciuchy. Byłyby dla pani dobry. To znaczy, na pewno nie biłyby pani jak ten palant, który był pani mężem.

Szczerść i otwartość Lucy wzruszyła Nealy. Usiadła naprzeciwko dziewczyny.

- Małżeństwo to coś o wiele więcej niż życie z mężczyzną, który nie bije swojej żony. Dobry związek wymaga partnerstwa i wspólnych celów. Wychodzi się za mężczyznę, który jest nie tylko kochankiem, ale i przyjacielem, który... - Spłynęła na nią fala ogromnego bólu. Sama postąpiła zgodnie z przedstawionymi przed chwilą regułami, a jednak jej małżeństwo okazało się farsą.

Lucy nadała się.

- Przecież wy macie wspólne zainteresowania. Lubicie rozmawiać, jesteście kulturalni i tak dalej. No i oboje lubicie Dolepkę. Moglibyście... - nabrała głęboko powietrza - nawet ją zaadoptować.

Nealy wreszcie zrozumiała, do czego prowadzi ta rozmowa. Poczula w sercu dziwne ukłucie. Nie zważając na to, że dziewczyna nie lubi być dotykana, ujęła jej dłoń.

- Lucy... Mat i ja nie będziemy razem, nie w taki sposób, jakbyś tego chciała. Przykro mi. Nie możemy stworzyć domu dla Dolepki ani dla ciebie.

Dziewczyna skoczyła na równe nogi, jakby dostała w twarz.

- Mówisz tak, jakbym chciała mieszkać z którymś z was! Jesteście oboje beznadziejni! Pieprzone zgredy!

- Lucy!

Szybkim krokiem nadszedł Mat, trzymając pod pachą dziecko. Był zły. Gwałtownym ruchem wskazał ręką „Mabel”.

- Do samochodu!

- Nie, Mat... nie trzeba. Już dobrze. - Nealy wstała, żeby go uspokoić.

Dziecko zaczęło pojękiwać.

- Nie jest dobrze. - Spojrzał ostro na Lucy. - Nie będziesz się tak odzywać do Neli. Jeśli chcesz zachowywać się jak nieokrzesa smarkula, rób to, gdy jesteś sama. Jazda!

- Pieprz się! - Ruszyła przez trawę w kierunku „Mabel”.

- Miałbym ochotę ją zdzielić. - Mat zacisnął pięści.

- Ona potrafi zdenerwować, ale jednak...

- Nie rozumiesz. Naprawdę chciałbym jej przyłożyć.

Dolepka spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, jej usteczka zaczęły drżeć. Posadził ją sobie na ramieniu i poklepał po plecach.

- To właśnie robiłem z moimi siostrami, gdy byłem dzieckiem - powiedział trochę zakłopotany.

- Naprawdę? - nie wiedziała, czy ma go słuchać, czy też pójść za Lucy. Szkoda, że nie miał do niej więcej cierpliwości.

One mnie strasznie wkurzały, tak jak teraz Lucy, więc gdy nie mogłem już tego znieść - dawałem im wycisk. Parę razy zostawiłem im siniaki na rękach. Nie jestem w tym dobry. Właśnie dlatego tak bardzo nie lubię towarzystwa dzieci. - Przełożył sobie Dolepkę na drugie ramię.

- Biłeś je? - Patrzyła, jak niemowlę wkłada mu do ucha swój obśliniony paluszek. - Ile miałeś wtedy lat?

- Dziesięć, jedenaście. Byłem już dość duży, by lepiej sobie z nimi radzić.

Wcale nie był taki duży. Jednak Nealy nie miała pojęcia o stosunkach panujących między rodzeństwem.

- Biłeś je, gdy dorastałeś?

- Oczywiście że nie. - Zdziwiony uniósł brwi. - Zacząłem grać W hokeja i wyładowywałem całą złość na lodowisku. W lecie trochę boksowałem. Gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że te sporty ocaliły Życie moim siostram.

- Więc przestałeś je bić?

- No nie... ale bardzo chciałem przestać. Tak jak teraz. Lucy jest rozwyrzoną dziewczuchą.

- Ma teraz trudny okres. A poza tym sama tylko chęć uderzenia jej, to jednak nie to samo, co faktyczne bicie. Nie martw się tak, bo przecież nie jesteś katem.

Zamierzał z nią polemizować, lecz Nealy zbyt intensywnie myślała o Lucy, by go słuchać.

- Pójdę z nią porozmawiać.

- Nie, bo owinie sobie ciebie wokół małego palca. Ja to zrobię.

- Chwileczkę! Powinieneś wiedzieć, że...

- Daj sobie spokój. Na takie zachowanie nie ma żadnego usprawiedliwienia. - Przekazał jej Dolepkę i ruszył do samochodu.

Patrzyła za nim, gdy odchodził, mała również odwróciła główkę w jego stronę i zaczęła się wrywać. Nealy spojrzała smutno na zastawiony stół. Ze wspaniałego pikniku nic nie wyszło.

Lucy leżała na łóżku, zaciskając pięści. Nienawidziła go! Nienawidziła oboje. Pragnęła, żeby przejechał ją samochód, żeby potem zapadła w śpiączkę. A potem byłoby im przykro za to, jak ją potraktowali.

Zacisnęła mocno oczy, w których pojawiły się łzy. Była tak okropna, że sama siebie nie mogła znieść. Nic dziwnego, że oni jej nie lubili. Neli próbowała być miła. Czemu zawsze musiała wszystko zepsuć?

Drzwi samochodu otworzyły się z hukiem i do środka wtargnęła Mat. No, teraz jej się dostanie. Nie chciała, żeby zobaczył, jak płacze, więc szybko usiadła na krawędzi łóżka.

Czekała na uderzenie. Sandy nigdy jej nie biła, nawet w pijanym widzie, ale Trent jeden raz posunął się do rękoczynu.

Mat podszedł bliżej ciężkim krokiem. Wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Przepraszam! - wykrzyknęła, zanim on sam zaczął na nią krzyać. - To chciałeś usłyszeć, prawda?

Patrzył na nią. Miał taki wyraz twarzy, że znowu chciała się rozpłakać. Wydawał się zły, lecz zarazem rozgoryczony, jakby ona naprawdę sprawiła mu wielki zawód.

Wyglądał jak ojciec.

Przygryzła wargę, żeby się nie rozpłakać i pomyślała o tych wszystkich latach, gdy o nim marzyła. Pisała jego imię w zeszytach, szeptała je zasypiając. Mathias Jorik. Jej ojciec.

Dorastała wiedząc, że nie był jej prawdziwym ojcem. Sandy nigdy nie okłamywała jej w tej sprawie. Prawdziwy ojciec był jakimś studentem w Carnegie Mellon, którego Sandy poznała pewnego wieczoru w barze i już więcej nie zobaczyła. Nawet nie zapamiętała jego imienia. W głębi serca powtarzała sobie, że ojcem Lucy był Mat.

Jako dziecko, Lucy słyszała wiele opowieści o Macie. Jak on i Sandy się poznali, jaki był przystojny i mądry, jak dobrze ją traktował, chociaż nie miał pieniędzy, bo skończył dopiero dwadzieścia jeden lat i właśnie opuścił szkołę.

Lucy zawsze marzyła, że Matowi nie będzie przeszkadzać fakt, że nie była jego córką. Wyobrażała sobie, jak mówi do jej matki: Nie szkodzi, Sandy. Przecież to nie jej wina, że zaszłaś w ciążę. Kocham ją, jakby była moja.

No właśnie.

- Nie wolno ci odzywać się w taki sposób do Neli.
- To ona zaczęła. - Kłamstwo było tak oczywiste, że sama Lucy zdumiała się swoją bezczelnością.
- Co zrobiła? - zapytał z niedowierzaniem. Zabrzmiało to tak, jakby chciał ją jeszcze bardziej sprowokować.

Zastanowiła się, jak bardzo narozrabiała. Przecież miała ich skłonić ku sobie, a tymczasem wynikły same kłopoty. Gdyby tylko Neli nie powiedziała, że ona i Mat się nie pobiorą i nie będą mogli adoptować Dolepki. Potem jeszcze dodała, że nie będą mogli adoptować również Lucy, i dziewczyna strasznie się rozżaliła, chociaż nigdy nie robiła sobie żadnych nadziei.

Lecz Neli była tylko jedną ze stron w tej sprawie - drugą był Mat, który być może inaczej widział przyszłość swoją i Neli. Lucy mogła się o tym przekonać tylko w jeden sposób - chowając do kieszeni swoją dumę. To było trudne. Trudniejsze niż przełknięcie kawałków rozbitego szkła.

- Neli nic nie zrobiła. To moja wina. Zachowałam się okropnie. - Gdy wypowiedziała te słowa, poczuła się nieco lżej. Niemal ucieszyła się, że wydusiła z siebie to wyznanie.

- Żebyś wiedziała, że okropnie. Jak cholera.
- Neli prosiła, żebyś nie przeklinała przy mnie.
- Więc nie powiemy jej o tym, dobrze? Zachowamy też w tajemnicy, że zamierzam zamknąć cię w tej kabinie do chwili, gdy przekażę cię twojej babce.

Włożyła palec do przetartej dziury w swoich szortach.

- Wszystko mi jedno, co zrobisz.

- Zepsułaś Neli cały piknik. Wiesz o tym, prawda? Widziałaś, że przygotowuje kanapki, jakby były najważniejszą rzeczą na świecie. Kupiła te śmieszne ciasteczka. Takie drobiazgi dużo dla niej znaczą, a ty wszystko zepsułaś.

Mówił szczerą prawdę, wywołując u niej jeszcze większe poczucie winy. Lecz teraz musiała myśleć o swojej małej siostrzyczce, a nie, wyrzutach sumienia.

- Powiedziałam „przepraszam”. Bardzo ją lubisz, prawda?

- Neli?

Przecież właśnie o niej rozmawiali. Powstrzymała się jednak od sarkastycznej uwagi.

- Ona też ciebie bardzo lubi. Powiedziała, że jesteś ostry.

- Tak?

- No. I do tego przystojny i naprawdę bardzo wrażliwy. - Co znaczą te dodatkowe kłamstwa, skoro i tak już nabroiła?

- Powiedziała, że jestem wrażliwy?

- Dla kobiet to bardzo ważne. Myślę, że ma to związek z twoją widoczną sympatią do małej. - Wbrew jej intencji zabrzmiało to trochę jak pytanie.

Chyba jednak przesadziła, bo spojrzał na nią podejrzliwie.

- A co ona ma z tym wspólnego?

- Nic - odparła szybko. - To tylko przykład. I chciałam ci powiedzieć... jeśli chciałbyś spędzić z Neli trochę czasu na osobności, to ja i Dolepka możemy, no wiesz, ulotnić się. Wystarczy, że dasz mi znać. - Miała praktykę w znikaniu, nabytą przy Sandy i Trencie.

- Wielkie dzięki. - Tym razem on nadał głosowi ironiczny ton. Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nią w taki sposób, że chciała się zapaść pod ziemię.

- Masz ją przeprosić. I to szczerze. Zrozumiałaś?

Z trudem kiwnęła głową.

- Poza tym zjesz wszystko, co ona ci poda, nawet jeśli będzie obrzydliwe.

Kolejne skinienie.

- I jeszcze jedno: gdy skończymy jeść, spojrzysz jej prosto w oczy i poprosisz, żeby ci pozwoliła rzucać tym idiotycznym latającym talerzem.

- Dobrze. - Poczowała się znacznie lepiej. Skoro myślał o takich drobnostkach, musiał naprawdę bardzo lubić Neli. Może jednak jej mała siostrzyczka będzie miała prawdziwy dom.

Mimo fatalnego początku piknik udał się doskonale. Lucy cichym głosem przeprosiła Neli, która szybko przyjęła szczerą skruchę dziewczyny. Potem razem z Matem zjadła wszystko, co Neli dla nich przygotowała, nie wyłączając sałatki z torrellini, chociaż Lucy zostawiła swoją porcję na koniec, a potem żując ją wydymała szeroko policzki. Dolepce wszystko smakowało, a zwłaszcza banan, którego kawałek z uśmiechem wtarała sobie we włosy.

Ledwie skończyli posiłek, gdy Mat powiedział:

- Neli, gdzie masz ten latający spodek? Zobaczymy, czy jesteś w tym dobra.

- To wy zaczynajcie, a ja umyję małą. Zaraz do was przyjdę.

Mat i Lucy ruszyli na pobliski trawnik. Nealy patrzyła na nich, przebijając Dolepkę w czyste ubranko. Jednak zamiast do nich dołączyć, postanowiła pójść małą na huśtawkę. Niech Mat i Lucy pobędą trochę razem.

Wcale nie zaskoczyła jej zręczność Mata. Rzucił talerzem zza pleców, chwycił go z gracją, w ogóle widać było, że lubi ruch. Ale Lucy zaskoczyła ją zupełnie. Po kilku minutach wyszła z niej pełna energii nastolatka. Była zwinna i obdarzona refleksem. Mat na przemian wyśmiewał się i chwalił ją.

- Nigdy tego nie złapiesz... Jestem dla ciebie za dobry... Całkiem nieźle, jak na taką miernotę... Masz teraz wirujący spodek... No dobra, mistrzyni, zobaczymy jak ci się teraz uda...

Patrząc na nich, Nealy poczuła w sercu ukłucie. Brązowe oczy Lucy błyszczały, powiew wiatru niósł jej dziewczęcy śmiech. Była dziecinna, pełna szczęścia - i tak powinno być zawsze. Życie zmusiło ją jednak do odgrywania innej roli. Kiedy Mat podbiegł kawałek, by chwycić niecelnie rzucony talerz, Lucy powiodła za nim wzrokiem tak pełnym tęsknoty, jaki może mieć tylko człowiek bardzo cierpiący z powodu samotności.

Pomyślała o własnych, trudnych relacjach z ojcem. Lubił rządzić ludźmi, więc czuła się jak ofiara jego manipulacji. Teraz zastanowiła się, jaką rolę odegrała w tym układzie. Jakież to żałosne: była Pierwszą Damą Ameryki, a jednak wciąż musiała uważać, aby zadowolić swojego ojca.

Może sytuacja byłaby łatwiejsza, gdyby nie straciła matki w tak wczesnym wieku. Z macochą była w serdecznych stosunkach, ale nie kochała jej, więc rola ojca w jej życiu tym bardziej wzrosła. Często protestowała przeciwko jego decyzjom, jednak nigdy mu się nie przeciwstawiła. Pierwszy raz postąpiła wbrew jego woli cztery dni temu, gdy uciekła z Białego Domu. Czy bała się, że on przestanie ją kochać, jeśli mu się sprzeciwi? Obiecała sobie, że od tej pory James Litchfield

będzie musiał ją zaakceptować taką, jaką jest, albo zostanie odsunięty na margines jej życia.

- Neli, chodź do nas - zawołał Mat. - Zostaw małą na trawie i zagraj z młodymi sportowcami.

Poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z pleców wielki ciężar. Przyłączyła się do nich. Mimo że nie mogła im dorównać umiejętnościami, tolerowali ją, a ona świetnie się bawiła.

W końcu Mat objął Lucy za ramiona i przesunął kłykciami swojej wielkiej dłoni po jej głowie.

- Czas ruszać w dalszą drogę, zawodniczko. Nieźle się spisałaś.

Dziewczyna uśmiechnęła się, jakby właśnie otrzymała najcenniejszy dar.

Dolepka wkrótce zasnęła w swoim foteliku, Lucy zaś położyła się na łóżku z książką w rękę. Nealy powoli sprzątała po pikniku. Będąc sam na sam z Matem, czuła się trochę nieswojo, bo obecność dzieci stwarzała między nimi pewien dystans. Nie mogła spojrzeć mu w oczy, przypominając sobie namiętne słowa, które wypowiadał do niej wczorajszej nocy i przepełnione żądzą pieszczoty. Czuła do siebie niesmak. Miała trzydzieści jeden lat i powinna mieć jakieś doświadczenie w sprawach seksu.

Zdała sobie sprawę, jak bardzo przyzwyczała się utrzymywać dystans wobec ludzi. Był to jednak odruch samoobrony każdej Pierwszej Damy, będącej pod nieustannym ostrzałem kamer i aparatów brukowej prasy i nie tylko. W ostatnich latach ucierpiały na tym nawet jej przyjaźnie z okresu dzieciństwa.

W odgrywaniu roli Neli Kelly najbardziej podobało jej się to, że nie musiała się zastanawiać nad swoim miejscem w historii. Mogła być po prostu sobą. Zrozumiała, że Neli nie powinna odczuwać oporów przed rozmową z Matem po rozkosznej wycieczce, jaka miała miejsce wczorajszej nocy.

Usiadła na miejscu obok kierowcy.

- Chcesz, żebym prowadziła?

- Nigdy w życiu. Jeszcze przyjdzie ci do głowy, że Dolepka nie może pójść do żłobka, dopóki nie obejrzy gabinetu Lincolna w Springfield, albo statku na rzece w Peorii.

- W Peorii jest statek? - Gabinet Lincolna już kiedyś widziałam.

- Zatonął.

- Kłamiesz. Mat, pojedźmy tam, do Peorii, symbolu środkowej części Ameryki. To będzie dla nas jak pielgrzymka.

- Równie dobrym symbolem środka Ameryki jest Iowa, więc tam udamy się z naszą pielgrzymką. - Spojrzał na nią, błędząc wzrokiem po jej ciele. - Poza tym w Peorii nie będziemy się mogli kochać.

Nell Kelly, zuchwała kobieta, jeszcze bardziej wyciągnęła nogi.

- Więc o to chodzi.

- Oto.

Widać było, że podobały mu się jej nogi. Uśmiechnęła się.

- Lucy świetnie się z tobą bawiła latającym talerzem.

- Tak, jest niezłe wysportowana.

- Ciekawe, co się z nią stanie? Pytałam ją dzisiaj o babkę, ale nie chciała o tym rozmawiać.

- Spotkałem ją tylko jeden raz. Nie jest typową, siwiejącą staruszką. Urodziła Sandy w młodym wieku, więc ma teraz niewiele ponad pięćdziesiąt lat.

- To dobrze dla dziewczynek. Potrzebują kogoś młodszego. Mam tylko nadzieję, że ta kobieta potrafi zająć się Lucy, nie niszcząc jej osobowości.

- Nikt nie zdołałby tego zrobić. Lucy ma charakter.

Zawahała się.

- Gdy rozmawiałeś z nią wcześniej... czy zachowywała się dziwnie?

- Co masz na myśli?

- Czy... mówiła coś o nas?

- Tak. Powiedziała, że uważasz mnie za ostrego i wrażliwego faceta.

- Nigdy tego nie mówiłam.

- I że jestem bardzo przystojny. Wiedziałem, że znasz się na ludziach. Zaproponowała też, że zniknie na jakiś czas, gdybym chciał się za ciebie zabrać. - Urwał na chwilę. - Rzeczywiście mam takie plany.

Próbowała się uśmiechnąć.

- Lucy chce nas skojarzyć. Myśli, że gdybyśmy byli razem, zaadaptowalibyśmy ją i jej siostrę. Dlatego tak na mnie wyskoczyła. Powiedziałam jej, że to niemożliwe.

Spowaźniał.

- Tego właśnie chciałem uniknąć. Przysięgam, że gdyby Sandy żyła, udusiłbym ją za to własnymi rękami.

- Poza tym wcale niespieszno jej do Iowy. Ta cała sytuacja zaczyna mnie niepokoić. Co zrobisz, jeśli z babką coś nie wyjdzie?

Zmrużył oczy.

- Ona, Joanne Pressman, jest za nie odpowiedzialna. Będzie musiała się nimi zająć.

Nel zerknęła na Dolepkę, która spała w foteliku, przytrzymując nóżką pluszowego morsa, potem przeniosła wzrok na Lucy, czytającą w łóżku książkę. Te dzieci zasługiwały na rodzinę. Mogła się tylko modlić, że uda im się ją odnaleźć.

Mat żywił nadzieję, że nim zapadnie zmrok, dojadą w pobliże granicy stanu Iowa, jednak piknik pokrzyżował te plany. Potem Neli zobaczyła drogowskaz do wesołego miasteczka i zanim Mat się zorientował, już siedział na karuzelowym koniku, trzymając przed sobą Dolepkę. Teraz, gdy wyjechali na pustą autostradę w środkowej części Illinois, mała zaczęła marudzić. Najbliższy kemping znajdował się około sześćdziesiąt kilometrów przed nimi, a dziewczynka płakała coraz głośniejsze, więc zjechał z drogi tuż przy zniszczonym znaku z napisem „Na sprzedaż”.

Wąska droga z koleinami prowadziła do opuszczonej farmy. Zaparkował samochód na podwórku między domem a szkieletem starej stodoły.

- Założę się, że mieszka tu morderca posługujący się piłą łańcuchową.

Mimo wszystko w głosie Lucy zabrzmiała pewna obawa.

- Boisz się, sportsmenko?

- Wcale nie, ale Neli jest chyba zdenerwowana.

Tymczasem Neli była zachwycona. Każda nowa przygoda sprawiała jej wielką radość.

- Czy nikt się nie sprzeciwi, jeśli tu zostaniemy? - spytała.

Otworzył drzwi i rozejrzył się dookoła.

- Chyba już dawno nikogo tu nie było. Nie musimy się o to martwić.

Zajął się Dolepką, podczas gdy Neli zagotowała wodę na spaghetti, które kupił na wszelki wypadek, razem ze słoikiem sosu. Lucy starała się naprawić swoje wcześniejsze zachowanie i bez pytania zaczęła wyjmować plastikowe talerzyki i nakrycia. Neli, której chyba nie smakowały posiłki bez mrówek, powiedziała, że będą jedli na zewnątrz, więc spożyli kolację na kocu, rozłożonym pośród bujnej trawy między jabłoniąmi w sadzie.

Potem Neli chciała rozejrzeć się po okolicy. Ponieważ wokół czaiło się zbyt wiele niebezpieczeństw, by mogła pójść sama, Mat wziął Dolepkę „na barana” i razem z Lucy dołączyli do niej. Od czasu do czasu spadała mu na głowę kropelka śliny, lecz cierpliwie to znosił. Przy fundamencie domu zobaczył coś różowego. Kiedy się nachylił, by sprawdzić, ujrzał obrośnięty chwastami krzew dzikiej róży. Zerwał jeden z pączków, który właśnie zaczynał się otwierać, i wręczył go Neli.

- Piękna róża dla prawdziwej damy.

To miała być ironia, ale jakoś mu nie wyszła. Jego słowa zabrzmiały szczerze, a Neli wyglądała tak, jakby właśnie obdarował ją precudownym brylantem.

Spacerowali jeszcze przez pewien czas, aż zrobiło się ciemno. Wtedy Lucy przypomniała sobie, że miała być swatką.

- Jorik, daj mi Dolepkę. Nawet przygłup wiedziałby, że już powinna iść spać, a jeszcze trzeba ją wykapać.

Jednak mała odmówiła rozstania się z Matem, więc musiał osobiście dokonać rytualnej kąpieli, podczas gdy Neli - z różą zatkniętą za uchem - chłonęła cudowną atmosferę wieczoru. Mat nie miał cierpliwości, by tak jak Lucy włożyć małą do umywalki, więc po prostu posadził ją w brodziku kabiny prysznicowej i odkręcił wodę. Szybko i skutecznie.

Lucy położyła małą do łóżka, po czym zasiadła na kanapie z książką w rękę i kazała mu spływać, żeby jej nie przeszkadzał w lekturze. Chciał powiedzieć, że jej wysiłki jako swatki są skazane na porażkę, ale uznał, że byłby głupcem, nie wykorzystując okazji spędzenia czasu sam na sam z Neli.

W świetle księżyca stare, sękaty pnie drzew wyglądały niczym gnomy. Stała w wysokiej trawie z odchylną do tyłu głową, patrząc na gwiazdy, które właśnie pojawiły się na niebie. Była zupełnie w innym świecie.

Podszedł cicho, nie chcąc jej przeszkodzić. Światło srebrzyło jej włosy, padało łagodnie na jej skórę. Wyglądała pięknie i egzotycznie, pasowała do tego otoczenia, a jednocześnie była tu obca.

Znowu poczuł to nieprzyjemne mrowienie na karku i ssanie w żołądku. To była tylko Nell. Neli Kelly, uciekinierka o manierach arystokratki, miękkim sercu i wielkim głodzie życia.

Noc była zbyt cicha, by niszczyć ją rozmową, zwłaszcza że pragnął tylko seksu, więc sam się zdziwił, gdy poruszył ustami. A jeszcze bardziej zdumiały go jego własne słowa.

- Pani Case?

- Słucham? - odwróciła się automatycznie.

Rozdział 13

Przez sekundę, która trwała całą wieczność, Nealy stała z głupkowatym uśmiechem, czekając na dalsze słowa Mata. Dopiero po chwili pojęła, co się stało i poczuła, jak ziemia usuwa się jej spod nóg.

Przez głowę przelatywały jej tysiące myśli, setki obrazów... nadzieje... marzenia... kłamstwa... Za późno.

- Masz... masz naprawdę bzika na punkcie Cornelii Case, co?

Nie odpowiedział. Nawet się nie poruszył.

- Co się z tobą dzieje? - próbowała nadrabiać miną.
- To... szaleństwo - szepnął.

Usiłowała włożyć ręce do kieszeni spodni, lecz miała zeszywniałe ramiona.

- Położyłeś małą?
- Przestań - powiedział cicho, lecz natarczywie.

Próbowała coś wymyślić, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Odwróciła się od niego, krzyżując ręce na piersi, jakby to miało ukryć jej najgłębsze tajemnice.

- To prawda. - W jego głosie nie było cienia wątpliwości.
- Nie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Od wczoraj trąbią o tym wszystkie media.
- O czym?
- Że pani Case... to znaczy ty... zniknęłaś z Białego Domu.

Rano w sklepie spożywczym nawet nie rzuciła okiem na prasę. Nie chciała nic wiedzieć. Teraz przypomniała sobie, jak manipulowała przy radioodbiorniku w czasie jazdy.

Płaszczyk Pierwszej Damy owijał Neli Kelly jak peleryna magika. Nie chciała, by Neli nagle znikła - była nową osobą, która narodziła się w jej wnętrzu, kobietą, którą mogłaby być, gdyby nie poddała się biernie woli swego ojca. Neli miała wszystkie pozytywne cechy Cornelli Case, lecz nie przejęła od niej lęków i obaw.

- Na pewno masz świadomość, że szuka cię cała Ameryka.

Usłyszała w jego głosie formalną nutę. Tak samo odzywali się ludzie do Pierwszej Damy. Mat nigdy nie mówił w ten sposób do Neli, więc właśnie w tej chwili zrozumiała, że go straciła. Nawet nie spróbowali.

Cicha fantazja, z której nawet nie zdawała sobie sprawy, rozsypała się w pył. Fantazja o tym, jak wspólnie z Matem i dwójką dzieci podróżują rozklekotanym samochodem po Ameryce, jak łowią ryby w Wielkich Jeziorach, odwiedzają Disney World, oglądają zachody słońca nad Górami Skalistymi, kochają się na pustyni w Arizonie. Podróż bez końca.

- Wzmaga się wiatr - powiedziała ochryplym głosem.
- Powinnaś do kogoś zadzwonić.
- Lucy stoi pod natryskiem całymi godzinami. Mam nadzieję, że w zbiorniku jest dosyć wody.
- Musimy zastanowić się, co dalej robić.
- Dobrze, że jedliśmy z papierowych talerzyków. Mniej zmywania.
- Neli... Pani Case, musimy o tym porozmawiać.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Nie! Nic nie musimy. Idę sprawdzić, co z małą.

Skoczył, blokując jej przejście, nie dotknął jej jednak. W blasku księżycy dojrzała jego poważną minę.

- Przepraszam bardzo, ale nalegam.

Spoglądała na jego usta, które całowała poprzedniej nocy. Były zacisnięte, nieprzystępne. Planowali kochać się po przyjeździe do Iowy, ale teraz będzie to niemożliwe. Nawet tacy pewni siebie faceci jak Mat Jorik nie uprawiali miłości z symbolami.

Walczyła z ogarniającym ją uczuciem porażki.

- Nalegasz? Na co?

- Muszę wiedzieć, co się dzieje. Czego naprawdę chcesz. - Cóż za formalny ton.

- To proste. Chcę, żebyś o tym zapomniał.

Minęła go, a on nie próbował jej zatrzymać. W stosunku do Neli nie miałby oporów, ale nie śmiał dotknąć Pierwszej Damy.

Mat patrzył na plecy Neli, znikającej w samochodzie. Był kompletnie nieprzygotowany na taką sytuację. Nie przyznała się, że jest Cornelia Case i przez chwilę nawet uwierzył, że się pomylił. Jednak nie sposób było uciec przed prawdą. Mimo róży zatkniętej za uchem, kobieta, którą znał jako Neli Kelly, była Cornelia Case, wdową po prezydencie Stanów Zjednoczonych, Pierwszą Damą Ameryki.

Idąc po omacku w kierunku starego domu, czuł się jak ostatni kretyn. Ciężko usiadł na kruszącym się stopniu i próbował zebrać myśli. Przez trzy dni razem podróżowali, na przemian śmiali się i kłócili, opiekowali dziećmi Sandy. Byli przyjaciółmi. O mało nie zostali kochankami.

Przypomniał sobie namiętne pocałunki i pieścizoty. Poczul ogarniającą go falę ciepła, spowodowaną zażenowaniem i podnieceniem. Rzeczy, które z nią robił... które jej mówił... Pierwszej Damie.

Poczul wzbierającą złość. Kłamała od samego początku. Bawiła się nim jak Maria Antonina poddanym sobie wieśniakiem, którego potem mogła się pozbyć. A on połknął haczyk. Pewnie w duchu śmiała się z niego do łez.

Zaklął i chciał wstać, lecz w tym samym momencie poczul kolejny cios. Usiadł ciężko na schodku i nerwowo nabrał powietrza.

Oto otrzymał podaną mu na tacy sensację na światową skalę.

Pierwsza Dama uciekła, a on był jedynym dziennikarzem w Ameryce, który znał miejsce jej pobytu.

Zrozumiał, że może odzyskać pozycję w dziennikarskim światku, a jednocześnie poczucie własnej wartości.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, starając się myśleć, w czym skutecznie przeszkadzała mu narastająca złość. Zawiodła zaufanie - jego zaufanie - a on nie wybacza takich rzeczy.

A więc reportaż. Musi się zastanowić nad jego treścią. Nie powie jej, że jest dziennikarzem, tego był pewien. Okłamywała go od samego początku, więc nie miał wobec niej żadnych zobowiązań.

Zmusił się, by uporządkować myśli. Dlaczego uciekła i jak tego dokonała? Spróbował obliczyć, ile czasu minęło między jej zniknięciem z Białego Domu a chwilą, gdy zabrał ją ze sobą na tamtym parkingu. Nie potrafił. Zamiast tego wracał myślami do ich wspólnych planów, by kochać się po dotarciu do Iowy. Kolejne oszustwo. Wiedziała, że do tego nigdy nie dojdzie.

Przypomniał sobie jej idiotyczną opowieść o mężu - homoseksualistce. Ależ dał się nabrać! Jednak jej kłamstwa były tak przekonujące, tak sugestywnie wahała się, manipulując jego myślami, że wyciągał zupełnie mylne wnioski. Został wykorzystany przez prawdziwą mistrzynię.

Zaczął obmyślać plan. Prędzej czy później będzie musiała powiedzieć mu przynajmniej część prawdy: dlaczego to zrobiła, jak udało się jej uciec. Stuknięci ludzie wietrzący spisek usiłovali to już rozgryźć, ale...

Poczuł napięcie we wszystkich mięśniach i po raz trzeci tego wieczoru wydało mu się, że spadł mu na plecy ogromny ciężar. Mąż homoseksualista. .. A jeśli nie kłamała, jeśli to była prawda?

Przez chwilę siedział kompletnie oszołomiony. Dennis Case, absolutnie czysty młody prezydent stanowił idealne antidotum na całe lata uwodzicielskich praktyk Clintona. A może powód, dla którego Case nigdy nie oglądał się za innymi kobietami był o wiele bardziej złożony niż czystość zasad moralnych?

Miał w głowie mnóstwo sprzecznych wątpliwości. Potrzebował faktów, a nie przypuszczeń. Ta historia była zbyt sensacyjna, zbyt ważna, aby zniszczyć ją nierozważnym posunięciem. Prawda, dokładność, uczciwość. To, co napisze, zostanie w annałach historii wraz z jego nazwiskiem, więc nie może dopuścić, by cokolwiek zniszczyło jego sukces.

Minęła przynajmniej godzina, nim zdecydował się wrócić do „Mabel”. Tylne drzwi były zamknięte, mimo że Neli z pewnością jeszcze nie poszła spać. Dała mu wyraźny znak, że nie ma ochoty na rozmowę.

Zrzucił buty, wyjął z lodówki puszkę piwa i zaczął szkicować w myślach plan działania. Lecz nawet wtedy, gdy wszystko już było na swoim miejscu, nie opuściła go drażąca do szpiku kości wściekłość. Ze

wszystkich rzeczy na świecie najbardziej nienawidził, gdy ktoś robił z niego głupka.

Nealy obudziła się o świcie. Przez kilka chwil leżała spokojnie, gdy wtem przypomniała sobie wszystko. Mat wiedział, kim ona jest.

Chciała zwinąć się w kłębek obok Lucy i zostać tak na zawsze, jednak zmusiła się, by wstać. Dolepka spała na podłodze. Nealy ominęła ją i weszła do łazienki, żeby wziąć prysznic i włożyć ubranie. Jak dotąd Mat zatrzymał wiadomość dla siebie. W przeciwnym razie agenci Secret Service zapukaliby do drzwi „Mabel” jeszcze tego ranka. Zamiast goryczy wolała czuć wdzięczność za te cztery minione, wykradzione dni, lecz nie bardzo potrafiła opanować smutek.

Gdy wyszła, Lucy wciąż spała, a Mat trzymał Dolepkę na ręku, przygotowując jej poranną zupkę. Mała była wciąż jeszcze w piżamce, jednak Mat włożył jej na głowę różową czapeczkę. Tym razem daszek był przekrzywiony zawiadziacko na bok. Facet był twardzielem, miał jednak słabe punkty. Lecz dla niej skończyła się taryfa ulgowa. Wczoraj wieczorem.

Poczuła ucisk w gardle. Oni wszyscy stali się dla niej bliskimi ludźmi, jakże więc będzie w stanie ich zostawić?

- Ga! - Dziewczynka wierzgnęła nóżkami i patrzyła na Nealy z pełnym szczęścia uśmiechem.

- Ga, ga - odparła Nealy, również się uśmiechając. Sięgnęła po pudełko z odżywką. - Ja to zrobię.

- Sam się tym zajmę.

Ton jego głosu nadal był formalny, nawet jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. Jednak dzisiaj słyszała w nim jeszcze nutkę złości. Mat był niezwykle dumny. Myślał, że zrobiła z niego głupca.

Przyglądała się jego zmierzwionym włosom, pogniecionej koszulce i szortom, które miał na sobie. Był bosy i nie ogolony, rozczochrany i... , piękny. Gdy przygotowywał małej posiłek, odnosiło się wrażenie, że to typowo męska czynność.

- Zrobiłem kawę. Napij się, jeśli masz ochotę. - Zawsze ją robił, lecz teraz po raz pierwszy uznał za właściwe poinformować ją o tym. Stała się gościem w tym domku na kółkach.

- Dziękuję.

- Nie ma zbyt wiele na śniadanie.

- Wiem. Robiliśmy zakupy razem, pamiętasz?

- Jeśli czegoś potrzebujesz...

- Nie.

<

- Zostało trochę płatków zbożowych i mleka, lecz chyba nie ma...

- Przestań! Przestań już!

Jego rysy stwardniały.

- Co proszę?

- Jestem dokładnie tą samą osobą, jaką byłam wczoraj i nie chcę, żebyś skakał wokół mnie na palcach.

- Nie miałem zamiaru cię obrazić - odparł sztywno.

Odwrociła się i wyszła.

Mat przeklinał się, że okazał złość, bo to mogło pokrzyżować jego plany. Teraz liczyła się tylko jego sensacyjna historia, więc musiał odłożyć na bok wszelkie uczucia i zabrać się za wykonanie zadania. Z pudełka stojącego na ladzie wyjął herbatnik dla ząbkujących niemowlaków, dał go małej i razem z nią wyszedł na dwór.

Dzień był pochmurny, smutny, w powietrzu czuło się wilgoć. O stopy Mata ocierały się chwasty, mokre od porannej rosy, gdy szedł w kierunku sadu i Neli stojącej tam z rękami oplecionymi wokół ciała. Wydawała się taka bezbronna, jednak to wrażenie szybko minęło.

- Pani Case.

- Jestem Neli! - Gdy odwracała się, w powietrzu zamigotały jej jasnobrązowe włosy. - Po prostu Neli.

- Z całym należnym szacunkiem, to nie jest prawda. I właśnie w tym tkwi problem.

Gwałtownie ujęła się pod boki.

- Powiem ci, gdzie możesz sobie wsadzić swój cały należny szacunek!

- Muszę wiedzieć, co się dzieje.

- Nie musisz! - Po chwili jej ramiona opadły. - Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Należy mi się prawda - powiedział zimno.

Miał rację, lecz ona nie miała już zwyczaju zwierzać się komukolwiek. Pierwsze Damy nie mogły sobie pozwolić na wyjawianie swoich tajemnic. Mimo to, winna mu była jakieś wyjaśnienie.

- Musiałam uciec. Po prostu... chciałam być przez chwilę zwykłym człowiekiem.

- Czy to nie przesada?

- Może dla ciebie, ale...

- Hej, gdzie są wszyscy? - Oboje odwrócili się, gdy Lucy wystawiła głowę przez drzwi. Koszulka, w której spała, sięgała jej do kolan, a przed zaśnięciem musiała mieć mokre włosy, bo teraz sterczały na wszystkie strony. Na sam jej widok Nealy poczuła się znacznie pewniej, radośniej. Przynajmniej jedna osoba, uważała ją za Neli.

- Tu jesteśmy - odpowiedziała.
- Kłóćcie się?
- Niezupełnie.

Mat wydawał się równie zadowolony z pojawienia się Lucy.

- Skąd wzięłaś tę koszulkę?
- Znalazłam - rzekła z nachmurzoną miną.
- Jasne, wśród moich ubrań.

Nealy nie chciała kontynuować rozmowy z Matem, wróciła więc do samochodu. Żyła teraz na kredyt, w związku z tym zamierzała wykorzystać każdą chwilę.

Lucy stanęła z boku, żeby ją wpuścić.

- No więc, czy mamy na śniadanie coś, po czym nie mdli?

Nealy powstrzymała się, żeby jej nie uściskać.

- Następnym razem spytaj po prostu, czy jest coś jadalnego, dobrze?

- Mam już dosyć płatków zbożowych. - Spojrzała groźnie.
- Zrób grzanki.
- Po nich mnie mdli.

- Lucy, nie mów tak do... Neli - powiedział Mat, stając w drzwiach.

Nealy odwróciła się do niego.

- To jest rozmowa między mną i Lucy.
- Właśnie. Jorik, odczep się.

- Wystarczy, Lucy. Za takie odżywki... pójdziesz do kąta.

- Do kąta? - dziewczyna spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Nealy dowiedziała się o takich praktykach podczas swoich wizyt w przedszkolach. Wskazała tylną część samochodu.

- Piętnaście minut. I zamknij drzwi. W ten sposób będziesz miała sposobność w samotności zastanowić się, jak należy zwracać się do dorosłych.

- Nie zwracajcie mi dupy.

- To oznacza kolejne piętnaście minut za wulgarne słownictwo.

Chcesz zasłużyć na jeszcze więcej?

Lucy spojrzała na Mata, szukając u niego obrony przed najnowszym przejawem głupoty Nell, ale on szybkim ruchem odchylił głowę do tyłu.

- Należy ci się.

- Ale żeście mnie załatwili. Nawet nie zjadłam śniadania. - Odsunęła się i z całej siły trzasnęła drzwiami.

Mat posadził małą na ziemi.

- Przepraszam. Nie powinnaś się zajmować taką sprawą.
- Dlaczego? Przecież robię to od środy.
- Tak, ale...

- Przestań traktować mnie jak gościa - ucięła. - Idę zrobić małej śniadanie. Jeśli masz coś mądrego do powiedzenia, to powiedz, a jeśli nie, po prostu się zamknij.

Podchodząc do umywalki, pomyślała, że może Neli Kelly wcale jeszcze nie umarła.

Mat bił się z myślami. Przecież to on został oszukany, a zachowywał się tak, jakby wina leżała po jego stronie.

Co gorsza, emocje wciąż przeszkadzały mu w wykonaniu dziennikarskiego zadania. Najciekawsza historia w jego karierze rozgrywała się na jego oczach, a on pragnął chwycić bohaterkę za ramiona i zatrzeć nią tak mocno, by usłyszeć szczekanie jej arystokratycznych zębów.

Stracił samokontrolę kilka godzin później, gdy płacił za zakupy na dużej stacji benzynowej w jakiejś dziurze na południu Illinois, i nagle spostrzegł, że Neli - pani Case - gdzieś znikła. Poczował ciarki na plecach. Pierwszy raz uderzyła go myśl, że tę kobietę powinna chronić wyspecjalizowana grupa agentów Secret Service, a ona miała tylko jego.

Chwycił zakupy i wybiegł na zewnątrz. Nie wszedł do ich samochodu, który stał tuż przy drzwiach. Zobaczyłby ją na pewno. Popatrzył na brudne samochody, dystrybutor paliwa, groźnie wyglądającego owczarka niemieckiego. Gdzież ona może być, do licha ciężkiego?

Przypomniał sobie spekulacje w radiu na temat niezrównoważonych psychicznie ludzi, którzy mogli ruszyć w pogoń za Pierwszą Damą. Pobiegnął za róg budynku, gdzie ujrzał poletko chwastów i stertę starych opon, lecz Cornelii Case tam nie było. Ruszył w przeciwną stronę i zobaczył ją, jak stała przy automacie telefonicznym koło kompresora.

- Cholera!

Podniosła głowę, gdy rzucił na ziemię zakupy i popędził w jej kierunku. Powiedziała coś szybko do słuchawki i odwiesiła ją.

- Nigdy więcej tego nie rób! - Wiedział, że krzyczy, lecz nie potrafił się opanować.

- Mam nadzieję, że w tej torbie nie ma jajek. A co ja takiego zrobiłam?

- Znikłaś! Myślałem, że ci się... Cholera jasna, Neli, gdy nie jesteś w samochodzie, chcę żebyś była tuż obok mnie, rozumiesz?

- Czy to nie będzie trochę niewygodne dla nas obojga?

Była Pierwszą Damą czy nie, wszystko jedno, musiał jej coś wyjaśnić. Zniżył głos.

- Może wydaje ci się, że to jest bardzo śmieszne - syknął - taka zabawa w uciekającą się żniczkę, która się bawi kosztem zwykłych ludzi,

ale to wcale nie jest zabawa. Czy zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby porwali cię jacyś ekstremiści?

- Zdaję sobie sprawę lepiej niż ty - odparła tym samym tonem. - A ty jesteś jedyną osobą, która wie, gdzie jestem. To prawda, że czasami zachowujesz się ekstremalnie, lecz...

- Masz jeszcze czelność żartować?

- No właśnie - szepnęła z uśmiechem.

Krew w nim zawrzała.

- Uważasz, że to zabawne?

- Nie. Ale miło, że znowu jesteś sobą. - Przestała się uśmiechać. - Poza tym ja nie bawię się kosztem zwykłych ludzi.

- A jak inaczej to określisz?

- Wolność! - Jej oczy zabłyśły. - To podstawowe prawo każdego obywatela Ameryki, chyba że ma nieszczęście być Pierwszą Damą. Posłuchaj mnie, Macie Joriku. - Ku jego zdumieniu, uderzyła go palcem w pierś. - W ciągu ostatniego roku pochowałam męża i zostałam zmuszona, by pełnić funkcję, której wcale nie chcę. Od urodzenia żyję w świetle jupiterów, zachowuję się jak należy, staram się robić to, czego oczekują inni. Jeśli teraz jestem egoistką, trudno! Zapracowałam na to i zamierzam wykorzystać każdą chwilę.

- Naprawdę?

- Naprawdę, panie duży!

To on miał powody, by krzyknąć, i nie mógł zrozumieć, jakim sposobem stracił przewagę.

- Do kogo dzwoniłaś? - spytał ostro.

- Do Barbary Bush.

- Jasne, powiedz mi jeszcze jedną bajeczkę... - Urwał, bo zrozumiał, że to było całkiem możliwe.

Uśmiechnęła się wyzywająco.

- Wiesz, co mi powiedziała, zanim odwiesiłam słuchawkę?

Pokręciła głową.

- Powiedziała: „Jedź, dziewczyno”.

- Co... naprawdę?

- A Hillary Clinton dała mi do zrozumienia dokładnie to samo, gdy f zatelefonowałam do niej wczoraj z tamtej stacji benzynowej.

- Dzwoniłaś do Hillary...

- Może ty nie rozumiesz, dlaczego to robię, ale one z pewnością i tak.

- Czy... dzwoniłaś do nich z jakiegoś ważnego powodu?

- Pomimo tego, co sobie o mnie myślisz, nie jestem nieodpowiedzialna. Dzwoniłam do kogoś niemal każdego dnia, żeby ludzie w Bia-

łym Domu wiedzieli, że żyję. Jeśli wydaje ci się, że wiesz więcej ode mnie o bezpieczeństwie narodowym, to może opowiedz mi o tym.

Chciał zadać jej wiele pytań na każdy z tych tematów, zaczynając od sposobu ucieczki z Białego Domu, ale to będzie musiało poczekać. Chciał najpierw coś wyjaśnić.

- Według mnie nie jesteś nieodpowiedzialna. Chciałbym tylko, żebyś nie oddalała się ode mnie.

- Może się nie zgodzę. Pamiętaj, że mam pieniądze i mogę odejść w każdej chwili.

Zazgrzytał zębami.

- Nigdzie sama nie pójdziesz!

Znowu uśmiechnęła się, co niemal doprowadziło go do furii. Odechnął głęboko i usiłował pogodzić tę pyską kobietę w szortach koloru khaki i żółtej bluzce z wizerunkiem spokojnej, kulturalnej Pierwszej Damy.

Spróbował odzyskać stracony teren.

- Kto przysłał ci pieniądze?

Z początku myślał, że mu nie odpowie, ale ona wzruszyła ramionami.

- Terry Ackerman.

Ackerman był najbliższym doradcą prezydenta, a jednocześnie najstarszym przyjacielem Dennisa Case'a. Nie miał czasu, żeby teraz zastanawiać się nad ich przyjaźnią, więc zapamiętał tylko przekazaną mu informację.

- Skąd wiesz, że nie powiedział innym, dokąd je wysłał?

- Bo go o to prosiłam.

- Ufasz mu?

- Tak jak każdemu. - Chciała, żeby to zabrzmiało nonszalancko, ale wyszło smutno.

Gdyby zachowywała się wyniośle i nierozsądnie, z pewnością podjęłaby wyzwanie, lecz jej smutek przytępił w nim ducha walki. Nagle dał upust całej nagromadzonej frustracji.

- Nawet nie wiem, jak do ciebie mówić!

- Najlepiej wołaj na mnie Neli. Chyba że wolisz „panią Case”, co będzie wskazówką dla ekstremistów czających się na tamtym polu kurzydzy?

- To nie jest temat do żartów.

- Więc martw się o siebie, dobrze? A ja się zajmę sobą.

Kiedy pochyliła się, by podnieść torbę z zakupami, Mat usłyszał pisk hamulców, dźwięki grającego radia i coś, co brzmiało jak eksplozja.

Nie namyślając się, skoczył prosto na nią.

Oboje zatoczyli łuk w powietrzu, lądując pośród chwastów. Usłyszał cichy okrzyk bólu, gdy przygniótł ją swoim ciałem.

- Nie ruszaj się! - Potrzebował broni. Teraz, natychmiast!

Ciszę przerwało w końcu jej sapanie i zduszony głos:

- Mat?

Musiała czuć walenie jego serca.

I wtedy poczuł mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Ten wybuch... Zrozumiał, że to wcale nie brzmiało jak wystrzał z broni palnej.

To był strzał... z rury wydechowej ruszającego samochodu.

Rozdział 14

Wstrugach deszczu jechali przez równiny Illinois w kierunku granicy z Iową. Nealy spoglądała na pola kukurydzy i soi - szare i smutne pod ciemnymi chmurami. Uśmiechnęła się. Mat zachował się jak bohater, gdy usiłował obronić ją przed tym wystrzałem z rury wydechowej. Na szczęście po tej akcji zostało jej tylko niewielkie zadrapanie na łydce.

Wyprzedzający ich samochód wbił w powietrze szeroki wachlarz wody, która chlapnęła na szybę „Mabel”. Mat włączył radio, żeby posłuchać najnowszych wiadomości na temat zniknięcia Pierwszej Damy. Mimo że nie odzywał się do niej zbyt często, to jednak wyczuła, że z jego głosu znikła ta nieznośna formalna nuta. I nie zrobił najmniejszego kroku, aby ją wydać. Rano myślała, że jej przygoda dobiegła końca, ale teraz nie była już tego pewna.

- Może ja teraz poprowadzę? - spytała.

- Nie. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

- Poza dąsaniem się.

- Dąsaniem?

- Wiem, że doznałeś ogromnego rozczarowania, gdy okazało się, że tym samochodem jechała rozwydrzona młodzież, a nie uzbrojona banda, która pragnęła mnie porwać. Przejdzie ci. - Uśmiechnęła się. - W każdym razie dziękuję ci. Naprawdę doceniam twój gest.

- No pewnie.

W tym momencie podeszła do nich Lucy. Od chwili odjazdu ze stacji benzynowej była niespokojna, zamykała się w tylnej części samochodu albo zabawiała siostrzyczkę.

- To dziwne - powiedziała. - Rozmawialiśmy wcześniej o Cornelli Case, a teraz mówią w radiu, że zaginęła. - Miała na sobie letnią su-

kienkę, którą kupiła jej Nealy. Na twarz nałożyła połowę zwykłej warstwy makijażu. Wyglądała ślicznie, choć przedtem wzruszyła ramionami, gdy Nealy kazała jej zmienić swój wygląd.

Podniosła z podłogi małego morsa i oddała go Dolepce, która szamotała się, gdyż Mat nie zwracał na nią uwagi.

- Fajnie by było, gdyby w czasie tego konkursu sobowtórów ktoś pomyślał, że jest pani naprawdę Cornelią Case w przebraniu i że goni nas cała armia wojska.

Mat wzdrygnął się.

- Tak, bardzo fajnie - wykrztusiła Nealy.

- Co to za hałas? - Mat nadstawił ucha. - Teraz dochodzi gdzieś z tyłu.

- Nic nie słyszałam - odparła Lucy.

Pluszowy mors zatoczył łuk w powietrzu, uderzając Mata w ramię. Nealy się odwróciła. Dolepka przestała marudzić, wydawała się nawet zadowolona. Nealy patrzyła na nią podejrzliwie.

Wyraz jej twarzyczki tak idealnie odpowiadał obliczu Mata, że trudno byłoby wątpić w ich bliskie pokrewieństwo.

- Jak daleko jeszcze? - spytała Lucy.

- Przed nami Missisipi. Przekroczymy rzekę w Burlington, a potem pojedziemy wzdłuż brzegu do Willow Grove. Jeszcze godzina jazdy.

- Daj mi poprowadzić. Przecież umiem.

- Nie ma mowy.

Zaczęła obgryzać paznokieć kciuka. Nealy patrzyła na nią z niepokojem.

- Co się stało, Lucy? Całe popołudnie jesteś zdenerwowana.

- Wcale nie!

Pomyślała, że nadszedł czas, by trochę ją podpytać.

- Dotychczas niewiele opowiadałaś o swojej babci. Jaka ona jest?

Dziewczyna odstawiła sok pomarańczowy i usiadła na ławie.

- Jak to babcia. Normalna.

- Co to znaczy normalna? Są przeróżne babcie. Lubicie się?

Lucy przybrała dobrze znajomą, nieprzyjazną minę.

- Bardzo się lubimy! To najwspanialsza babcia na świecie. Ma kupę forsy, jest przemiłą profesorką na uczelni, i strasznie kocha mnie i moją siostrzyczkę.

Jeśli tak bardzo je kocha, dlaczego nie przyleciała do nich, gdy tylko dowiedziała się o śmierci córki? I dlaczego Lucy tak bardzo starała się być swatką?

- To brzmi tak pięknie, że aż trudno w to uwierzyć.

- Jak to?
- Ja i Mat niedługo poznamy ją osobiście, więc może powinnaś jednak powiedzieć nam prawdę.

- To nie wasza sprawa, do cholery!
- Lucy - powiedział ostrzegawczo Mat.
- Idę sobie. - Przeszła na tył samochodu, trzaskając za sobą drzwiami.

- Zaczynam się niepokoić o tę babkę - rzekła Nealy.
- Jest profesorem na uczelni. Co w tym niepokojącego?
- A jeśli okaże się, że nie potrafi się nimi zająć? Co wtedy zrobimy?

- Potrafi. O to się nie martw.
Ciekawe, kogo usiłował przekonać.

Nagle gdzieś z tyłu dobiegł głośny pisk.

- To nie silnik! - Mat zaklął pod nosem, zahamował i stanął na poboczu drogi. - Lucy! Chodź tu!

Drzwi otworzyły się powoli. Dziewczyna podeszła do nich z opuszczoną głową.

- Co chcesz?
- Ty mi powiedz! - Patrzył na nią twardo.

W samochodzie rozległo się przytłumione wycie. Mat skoczył na nogi i ruszył do tyłu.

- Ty mały skur...
- Zdaje się, że znalazł Puszka - mruknęła Lucy.
- Puszka?

- Tak wołał na niego ten facet na stacji benzynowej. Chciałam nazwać go inaczej, ale pewnie nie wiedziałyby, o co mi chodzi.

Z tyłu dobiegło kolejne przekleństwo. Po chwili Mat wrócił do nich, a za nim ukazał się brudny, wygłodzony kundel. Miał cętkowaną, brązową sierść, długie, oklapnięte uszy i żałosne oczy.

- Ja go nie ukradłam! - Lucy przeszła obok Mata, klękając przy psie. - Tamten facet powiedział, że go zastrzeli! Wczoraj ktoś wyrzucił go z samochodu. Nikt nie chciał biedaka przygarnąć.

- Nie dziwię się. - Mat przyglądał się krytycznie psiakowi. - Odstrzelenie go to byłaby przysługa dla ludzkości.

- Wiedziałam, że powiesz coś równie okropnego! - Przytuliła pieska do swojej chudej piersi. - On jest mój! Mój i Dolepki.

- Tak ci się tylko wydaje.

Podczas gdy Mat i Lucy byli zajęci wymianą zdań, pies uwolnił się i z trudem wspiął się na kanapę. Nealy chciała odsunąć go od małej, ale

pies spojrział na dziecko smutnym wzrokiem i polizał je po twarzączce - od podbródka po samo czoło.

- Jezus, liże ją po buzi! - Nealy rzuciła się, by przegonić psa.
- Przestań! - krzyknęła Lucy. - Ranisz jego uczucia!

Mała zaklaskała w rączki, próbując chwycić zwierzaka za ucho. Mat jęknął.

- Zabierz go od niej! - Nealy próbowała wcisnąć się między psa i dziecko, gdy nagle Mat chwycił ją w pól i odsunął do tyłu.

- Kiedy cyjanek jest naprawdę potrzebny, nigdy nie ma go pod ręką.
- Przestań! Puść mnie! A jeśli on ma wściekliznę? - Szamocząc się

Nealy pomyślała, że mimo wszystko miło jest być znowu blisko Mata.

- Opanuj się! On nie ma wścieklizny.

Odciągnął ją na przód pojazdu i puścił tak nagle, że niemal upadła. Wiedziała, że przypomniał sobie, kim ona jest: Cornelia Case, a nie Nell Kelly.

- Zabierz go z kanapy - naskoczyła na Lucy.

- Zatrzymam go!

- Do tyłu z nim! - Mat zasiadł za kierownicą i ruszył. - Najpierw byłem sam, tak jak lubię. Potem dostało mi się dwoje dzieciaków. Zaraz potem...

Z przeciwnego kierunku nadjechał autobus, wzbijając fontannę wody, która zalała przednią szybę ich samochodu. Mat syknął ze złości i włączył radio.

- ...zgłoszenia od ludzi w całym kraju, którzy twierdzą, że widzieli Pierwszą Damę, Cornelię Case...

Nealy pochyliła się i wyłączyła odbiornik.

Na każdym wolnym miejscu w pokoju stały jakieś dekoracyjne drobiazgi. Szklane naczynia sąsiadowały z figurkami zwierząt, które miały na głowach zawiązane kokardki, obok leżały ceramiczne płytki zawierające wersety z Biblii. Toni pomyślała, że przydałoby się tu porządne trzęsienie ziemi.

- Na pewno nie chcecie państwo kawy? - Kobieta, na spotkanie z którą przejechali dwa stany spojrziała wyczekująco na Jasona. Nosiła błękitny kostium z krótkimi rękawami, ozdobną spinkę z kryształu górskiego i białe pantofle na szpilkach.

Jason pokręcił głową, bo jak zwykle chciał szybko ruszać w pościg. Wskazał ręką kanapę obitą niebieskim welurem, która stała pod oknem małego mieszkania na pierwszym piętrze.

- Czy moglibyśmy usiąść i zadać pani kilka pytań?
- A, tak... nie. To znaczy... - Załamała ręce. Właśnie wróciła z kościoła, gdy przyjechali do niej z wizytą. Odwiedziny pracowników FBI oraz Secret Service wyraźnie ją deprymowały. Kobieta miała około czterdziestu lat, może trochę więcej, twarz okrągłą jak księżyc w pełni, mocno kręcone włosy i porcelanowo gładką skórę.

Toni uśmiechnęła się do niej.

- Chętnie wypiłabym szklankę wody, pani Shields, jeśli nie sprawi to pani kłopotu. Trochę mnie mdli od długiej jazdy samochodem, a woda dobrze mi wtedy robi na żołądek.

- Och, to żaden kłopot. - Szybko poszła do kuchni.

Jason spojrział na Toni ze złością.

- Od kiedy to mdli cię w czasie jazdy?

- Zdarza się czasami. Posłuchaj, kolego, twoje kamienne oblicze i zimny wzrok wywołują u niej strach przed mającymi nastąpić torturami.

- Przecież ja nic nie robię.

- Świadkowie, którzy się denerwują, zapominają o ważnych szczegółach albo wymyślają je, by zadowolić zadającego pytania policjanta.

Patrzył zdziwiony na porcelanową figurkę klauna.

- Chcę jak najszybciej to skończyć.

Nie tylko on. Grupy specjalne w całym kraju badały ślady w postaci informacji przekazywanych telefonicznie przez obywateli, zapewniających, że widzieli Cornelie Case wysiadającą z limuzyny na lotnisku albo opalającą się na plaży w Malibu. Jednak wiadomość od Barbary Shields, pracownicy sklepu spożywczego w Vicennes, w Indianie, bardzo zainteresowała Toni i Jasona.

Pani Shields widziała kobietę, która wyglądała jak Cornelia Case, robiącą zakupy w sklepie. Kobieta podróżowała w towarzystwie ciemnowłosego mężczyzny, nastoletniej dziewczyny i małego dziecka w różowej czapeczce. Opis pasował ze szczegółami do opisu kobiety, która brała udział w konkursie sobowtórów.

Toni i Jason nie bardzo wierzyli, by kobieta podróżująca z trojgiem innych osób, w tym dwójką dzieci, mogła być Cornelia Case. Mimo to chcieli porozmawiać ze świadkiem osobiście. Ich szef, Ken Braddock, wyraził na to zgodę.

Shields wyszła z kuchni z oszronioną szklanką wody w rękę. Toni była w dziewięćdziesięciu procentach przekonana, że trop jest fałszywy, jednak zmusiła się do uśmiechu.

- Czy możemy usiąść?

- Ależ proszę. - Otarła dłonie o swoje niebieskie spodnie i usiadła na brzeżku fotela naprzeciwko kanapy. - Trochę się denerwuję. Nigdy dotąd nie rozmawiałam z prawdziwymi agentami federalnymi.

- To całkowicie rozumiałe. - Toni usiadła obok Jasona, który otworzył notes. Ona zostawiła swój w torebce. - Proszę nam powiedzieć, co pani widziała.

Kobieta znowu otarła dłonie.

- No więc to był piątek, dwa dni temu. Wtedy byłam w pracy pierwszy raz po operacji. - Wskazała nadgarstek. - Nadwerżyłam sobie ścięgno, skanując towary w sklepie. Nazywa się to urazem na skutek powtarzającej się czynności. Mówi się często o pracownikach biur, którzy mają tę samą dolegliwość od siedzenia przy komputerze, ale nikt nie myśli o kasjerach. Chyba nie jesteśmy wystarczająco ważną grupą zawodową. - Jej mina mówiła, że przywykła do ciężkiej pracy. - W każdym razie ta kobieta stanęła w kolejce do mojej kasy z przystojnym mężczyzną i dwójką dzieci. Byłam tak zaskoczona jej widokiem, że dwukrotnie zeskanowałam tę samą puszkę z odżywką dla dzieci.

- Dlaczego była pani zaskoczona? - spytała Toni.

- Ponieważ była bardzo podobna do Pierwszej Damy.

- Wiele kobiet jest do niej podobnych.

- Ale nie aż tak. Podziwiałam panią Case od czasu kampanii, więc zaczęłam zbierać i wklejać do zeszytu wycinki z jej fotografiami i artykułami na jej temat. Znam jej twarz równie dobrze jak swoją własną.

Toni spojrzała na nią zachęcająco. Nie wiedziała, czy fakt, że kobieta była fanką Cornelii Case, czynił jej zeznania bardziej wiarygodnymi.

- Obcięła włosy. Teraz są krótkie i jasnobrązowe, ale twarz pozostała ta sama. Nie wiem, czy widzieliście państwo kiedyś powiększenia jej fotografii, ale... tutaj... pokażę państwu.

Podeszła do półki i wzięła z niej kilka grubych zeszytów. Przerzuciła kilkanaście stron i pokazała im zdjęcie Pierwszej Damy, wykonane w zeszłym roku na okładkę dla magazynu „Time”.

- Proszę. O tutaj, tuż koło brwi. Ma tutaj mały pieprzyk. Wypatrzyłam go dopiero za którymś razem, gdy wpatrywałam się w to zdjęcie. Ta kobieta w sklepie miała pieprzyk idealnie w tym samym miejscu.

Toni wpatrywała się we wskazany punkt, ale plamka sprawiała wrażenie jakiegoś paprocha na negatywie, nie zaś ledwie dostrzegalnego piega.

- Poza tym miała identyczny głos - podjęła opowieść Barbara Shields.

- Zna pani głos Cornelii Case?

Kiwnęła głową.

- Zawsze, gdy ma wystąpić w telewizji, staram się ją oglądać. Tamta kobieta miała taki sam głos jak pani Case.

- Co mówiła?

- Nie mówiła do mnie, lecz do tego mężczyzny. Pytała, z czym lubi kanapki.

- Mówiła po angielsku?

- Oczywiście - odparła zdumiona.

- A czy w jej głosie wyczuła pani jakiś obcy akcent? - spytała Jason.

- Nie. Ten głos był idealnie taki jak głos pani Case.

Jason i Toni wymienili spojrzenia.

- Niech pani nam powie wszystko, co pani sobie przypomina z treści ich rozmowy - poprosił. - Od samego początku.

- No więc spytała go, z czym chciałby kanapki, a on odparł, że lubi musztardę. Ta nastolatka powiedziała wtedy, że chciałyby książkę, którą mieliśmy w dziale z książkami o astrologii. *Dziesięć sekretów cudownego seksu*. Kobieta nie zgodziła się, a dziewczyna zaczęła się z nią kłócić. Mężczyzna też nie aprobował tej książki i powiedział coś takiego, że dziewczyna powinna bardziej słuchać Neli, bo w przeciwnym wypadku będzie miała kłopoty. Wtedy to niemowlę...

- Neli? - Toni mocniej chwyciła szklankę. - Tak o niej powiedział?

Barbara Shields skinęła głową.

- Od razu pomyślałam, że to imię jest bardzo podobne do „Nealy”. W ten sposób do pani Case zwracają się przyjaciele, wiecie państwo o tym.

Podobne imię. Pieprzyk, który mógł się okazać wadą negatywu. To za mało, by pójść tym śladem, ale sprawa wydawała się ciekawa.

Zadawali kolejne pytania, a Shields podała im szczegółowy opis mężczyzny i dziewczyny. Dopiero gdy goście zabierali się do wyjścia, przypomniała sobie najważniejszą rzecz.

- A właśnie, byłabym zapomniała. Oni jechali żółtym samochodem kempingowym. Widziałam przez szybę, jak ruszali sprzed sklepu. Nie znam się na takich pojazdach, ale wydawał się bardzo stary.

- Żółty camper?

- Był dość brudny, jakby od dłuższego czasu znajdował się na trasie.

- Przypadkiem nie zapisała pani numerów?

- Przypadkiem zapisałam. - Barbara Shields sięgnęła do torebki.

Willow Grove położone było na łagodnym stoku, pod którym płynęła rzeka Iowa. Nad miastem górowały liczne wieże kościołów. Były tu

sklepiki z antykami, domy z czerwonej cegły i z białych bali, wąskie alejki wysadzone klonami. Mała prywatna uczelnia zajmowała kilka budynków w centrum, stara gospoda znajdowała się naprzeciwko ratusza z miedzianą kopułą. Deszcz przestał padać i kopuła lśniła teraz w słabych promieniach popołudniowego słońca, które wynurzyło się spoza ciemnych chmur.

Nealy pomyślała, że to idealne miejsce dla dorastających dzieci. Mat chyba uważał podobnie.

- To doskonałe miejsce dla dziewczynek.

Przedtem zatrzymał samochód na przedmieściach, by kupić karmę dla psa i spytać o ulicę, na której mieszkała babka dziewczynek. Znajdowała się niedaleko centrum, biegła wzdłuż urwiska. W przerwach między domami błyskała rzeka.

- Numer sto jednaście - powiedział Mat. - Jest.

Zatrzymał samochód przed piętrowym domem z czerwonej cegły. Wszystkie budynki przy tej ulicy miały duże ganki oraz wolno stojące garaże. Ten był kwadratowy, solidny, taki sam, w jakich żyły całe pokolenia rodzin na Środkowym Zachodzie.

Wydawał się nieco bardziej zaniedbany niż pozostałe przy tej samej ulicy, a to dlatego, że nie rosły przed nim żadne kwiatki. Trawa wymagała skoszenia, białe listwy na ścianach nie były jasne i czyste jak u sąsiadów. Jednak dom nie był rudera. Wyglądało na to, że właścicielka ma po prostu co innego na głowie.

- Kundel będzie zamknięty do czasu, aż babcia wyjdzie z szoku po spotkaniu z dziewczynkami - powiedział Mat.

Nealy zrozumiała, że był zdenerwowany. Ona zresztą też. Przynajmniej przestał ją besztać.

Gdy wjechali do miasta, mała się uspokoiła, jakby zdała sobie sprawę, że niedługo nastąpi w jej życiu bardzo ważne wydarzenie. Lucy zamknęła się z tyłu razem z psiakiem. Wyjmując dziewczynkę z fotelika, Nealy zauważyła na jej kaftaniku stare plamy po jedzeniu i dziurkę w rękawie. Zmierzwione włoski też trzeba było uczesać.

- A może doprowadzimy Dolepkę do porządku, zanim zobaczy się z babcią? To chyba będzie ich pierwsze spotkanie.

- Dobry pomysł. Ja ją wyjmę. Znajdź dla niej jakieś ładne ubrancko. - Po chwili przypomniał sobie, do kogo mówi. - Jeśli mogę prosić.

- Sama to zaproponowałam - ucieła.

Lucy leżała na łóżku, a tuż obok przycupnął brudny pies. Udawała, że czyta książkę, lecz Nealy nie dała się nabrać. Ścisnęła ją za kostkę.

- Wszystko będzie dobrze. To piękny dom.

Dziewczyna w milczeniu przysunęła książkę bliżej twarzy.

Nealy wybrała dla małej brzoskwiniowy kaftanik, który kupiła wcześniej w sklepie sieci „Baby Gap”. Na karczku miał wyhaftowany rząd niebieskich kwiatków. W komplecie był też sweterek z szerokimi rękawami. Kiedy przyniosła ubranko, zobaczyła, że Mat rozebrał małą do pieluchy i przemawia do niej stanowczo:

- Masz się grzecznie zachowywać, Diablico. Żadnych numerów. I nie za głośno, jasne? Bez wrzasków. I bez rzygania. Dla odmiany możesz być przez chwilę normalnym dzieckiem. - Poprawił paski mocujące pieluchę, a ona zagulgotała ze szczęścia. - Tak, tak... Zachowaj te maślane oczy dla swojej babuni.

Nealy podała mu ubranie, które włożył małej z dużą wprawą.

- Dobry w tym jesteś. Ja nie potrafię tak szybko jej ubrać.

- Za bardzo się cackasz. Trzeba pokazać dzieciakom, kto tu rządzi, bo inaczej wejdą człowiekowi na głowę. Dokładnie tak samo jak kobiety.

- Czyżby? - Nareszcie rozmawiał z nią tak jak przedtem. Uśmiechnęła się wyzywająco, ale jego figlarne spojrzenie natychmiast znikło.

- Może zechciałabyś sprawdzić, czy są gdzieś tam jej buciki?

Odwrociła się bez słowa. Nie będzie błagała o jego względy. Zresztą i tak wcale ich nie pragnęła. Chciała jego... pragnęła jego ciała i nie musiała kłamać przed samą sobą. Potrzebowała też jego przyjaźni, a nawet niestosownego zachowania i męskiego szowinizmu.

W głowie dźwięczały jej słowa starego przeboju Sheryl Crow. Czy był dość silny, by zostać jej mężczyzną? Czy naprawdę brała to pod uwagę?

Jeszcze chwila, a zaczęłyby się uzalać nad sobą, ale w końcu opanowała się.

- Wydaje mi się, że Lucy nie bardzo ma ochotę wyjść.

- Pewnie zdaje sobie sprawę, że w domu babci będzie o wiele surowsza dyscyplina niż u boku Sandy.

- Być może. - Zaczęła rozczesywać włoski małej. Spozstrzegła, że dziecko obdarzyło ją radosnym uśmiechem, który normalnie był zarezerwowany tylko dla Mata. Poczowała ucisk w sercu. - Nie ma mowy - mruknęła pod nosem. - Nie zaczynaj flirtować ze mną, gdy za chwilę będę musiała cię oddać.

Dziewczynka zapiszczała i wyciągnęła rączki do Nealy, żeby ta ją podniosła. Odwróciła się ze ściśniętym gardłem.

Mat podniósł dziecko z kanapy.

- Za późno, Diablico. Są ludzie, których nie można podkupić. - Nachyliwszy się, otworzył jedną z szuflad i wyciągnął „ciążową” po-

duszkę Nealy. - Przykro mi, ale będziesz musiała to nałożyć - rzekł z niesmakiem. - Oprócz mnie to twoja najlepsza ochrona.

Miał rację. Będą w tym mieście przez jakiś czas, a przecież szukała jej cała Ameryka. Włożyła jedną z obszernych bluzek i uciekła do łazienki. Gdy wychodziła, dobiegły ją słowa Mata, rozmawiającego z Lucy:

- ... mogą się pojawić detektywi, których najął były mąż Neli. Musi ich zmylić, więc znowu będzie udawała, że jest w ciąży. Jeśli ktoś zapyta, powiem, że to moja żona, a ty to potwierdź, dobrze?

- Dobrze - odparła ze smutkiem.

Zapadło krótkie milczenie.

- Nie zostawię was tutaj i nie odjadę od razu. Zostanę, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Zobaczysz, naprawdę nie będzie wam tu źle.

Lucy ciężkim krokiem podeszła do drzwi. Puszek powlókł się za nią.

- Lepiej będzie, jeśli on na razie tu zostanie. - Mat wyjął Dolepce z ust kołnierzyk swojej koszuli.

Cała grupa w ciszy podeszła do frontowych drzwi domu. Gdy Mat przycisnął guzik dzwonka, Nealy spojrzała na Lucy. Stała oparta o słupek i wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

Podeszła i objęła ją. Chciała ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze, lecz nie mogła, bo przecież to nie byłaby prawda.

Lucy podniosła na nią wzrok i patrzyła wyczekująco.

- Ja też nie odjadę - szepnęła do niej. - Zaczekam i upewnię się, że będzie wam tu dobrze. - Miała nadzieję, że zdoła spełnić tę obietnicę.

- Nikt nie otwiera - rzekł Mat. - Zobaczę od tyłu. - Podał jej małą.

Lucy patrzyła na frontowe drzwi.

- Może teraz powiesz mi coś o swojej babci? - spytała Nealy.

Dziewczyna pokręciła głową.

Mat wrócił lekko zdyszany.

- Okna są otwarte, a w środku gra muzyka. Starsza pani chyba nie słyszy dzwonka. - Zaczął walić pięścią w drzwi. - Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Lucy. Twoja babcia lubi grupę Smashing Pumpkins.

- Super - mruknęła w odpowiedzi.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich dwudziestokilkuletni mężczyzna. Całym swoim wyglądem obwieszczał światu, że jest członkiem pokolenia próżniaków: króciutko ostrzyżone włosy, spiczasta bródka, kolczyki w uszach. Miał na sobie koszulkę, szorty do kolan i sandały.

- Czego wam trzeba? - spytał.

Kąciem oka Nealy spostrzegła, jak Lucy przełyka ślinę i robi krok naprzód.

- Cześć, dziadku.

Rozdział 15

Mat zakrztusił się, co nie było łatwe, ponieważ miał zupełnie suche gardło. Nagłym ruchem odwrócił głowę i spojrzał na Lucy.

- Dziadku?

Dziewczyna nerwowo przygryzała usta i wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać. Mat przeniósł wzrok na młodzieńca, który zdziwiony drapał się po piersi.

- Nie wiem, coś ty za jedna... - urwał, przyglądając się jej uważnie. - Ty jesteś... Laurie?

- Lucy.

- No właśnie. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Nie wyglądasz tak jak na starych fotografiach. Jak leci?

- Kiepsko. Moja mama umarła.

- O rany, to niedobrze. - Popatrzył na Mata i chyba zrozumiał, że to nie była czysto towarzyska wizyta. - Chcecie wejść?

- O, tak - rzekł Mat przez zaciśnięte usta. - Naturalnie, że chcemy wejść. - Chwyił Lucy za ramię i popchnął przed sobą. Kącikiem oka spostrzegł, że Neli jest tak samo zszokowana jak on sam. Tylko Diablica wydawała się niewzruszona i klepała rączką policzek Neli, starając się zwrócić na siebie uwagę.

Weszli za mężczyzną do saloniku pełnego wygodnych mebli obitych zielonym i brązowym aksamitem. Były też ręcznie wykonane, stylowe stoły i kilka zakurzonych dzieł sztuki, na ścianie po obu stronach kominka wisały półki na książki, które wydawały się mocno podniszczone. Mat zauważył kilka prymitywnych drewnianych figurek, parę naczyń i akwafort. Na biurku obok płyt kompaktowych stał zestaw stereofoniczny, z którego rozbrzmiewała muzyka Smashing Pumpkins. Wokół wałały się czasopisma, leżała gitara, hantle, a na małym stoliku - otwarta płócienna torba.

Mężczyzna ściszył muzykę.

- Chcecie piwko?

- Tak, poproszę - powiedziała Lucy, zerkając nerwowo na Mata.

Ten obrzucił ją surowym spojrzeniem. Zastanawiał się, jak zacząć rozmowę.

- Nie, dziękujemy. Przyjechaliśmy, żeby zobaczyć się z panią Presman.

- Z Joanne?

- Tak.
- Ale one nie żyje, człowieku.
- Nie żyje?

Neli wyciągnęła rękę do Lucy, jakby chciała uchronić ją przed szokiem, jednak dziewczyna wcale nie sprawiała wrażenia zdziwionej. Wyglądała raczej tak, jakby wiedziała, że zanosi się na duże kłopoty.

Mat stał przez chwilę w milczeniu.

- Lucy nie mówiła nam, że jej babka nie żyje.
- Joanne zmarła prawie rok temu. Smutna historia, człowieku.
- Rok? - Mat z trudem się opanował. - Powiedziano mi, że pani

Pressman na kilka miesięcy wyjechała z kraju.

- Zgadza się. - Podniósł głos. - Pewnego dnia zabrała mój rowerek i rozwaliła go na szosie.

Neli bezwiednie głaskała małą po nóżce.

- Jechała na rowerze?
- On ma na myśli motocykl - rzekł Mat, zaciskając usta.

Lucy próbowała wśliznąć się za kanapę, jakby myślała, że meble dadzą jej schronienie.

- Mój nowy kawasaki 1500. To był dla mnie cios.
- W związku z motorem czy panią Pressman?

Popatrzył na niego spokojnie.

- Człowieku, to był cios poniżej pasa. Kochałem ją.

Mat zastanawiał się, dlaczego nic w życiu nie jest proste. Nigdy mu nie przyszło do głowy podawać w wątpliwość autentyczność kartki, którą pokazała mu Lucy, bo było na niej logo uczelni. Charakter pisma też nie wyglądał na dzieło nastolatki. Ależ z niego głupiec! Przecież wiedział, jaka z niej spryciara. Dlaczego nie zbadał tej sprawy dokładniej?

W końcu zadał pytanie, którego unikał od momentu, gdy Lucy nazwała mężczyznę dziadkiem.

- Kim ty jesteś?
- Nico Glass. Pobraliśmy się z Joanne na kilka miesięcy przed jej śmiercią.

Neli, tak samo jak Mat, słuchała tego wszystkiego z niedowierzaniem.

- Więc byliście małżeństwem?

Spojrzał na nią wyzywająco.

- Owszem. Kochaliśmy się.
- Chyba była między wami duża różnica wieku - wypaliła.
- Dla wielu ludzi, być może, ale nie dla nas. Miała dopiero pięćdziesiąt trzy lata. Była moim wykładowcą antropologii w college'u Laurents.

Gdy zakochaliśmy się, próbowali wyłączyć ją z pracy, ale ponieważ ukończyłem dwadzieścia jeden lat, nie mogli tego zrobić.

- Laurents? To ta uczelnia w mieście? - spytała Neli.

- Tak. Parę razy zmieniałem wydział, więc trochę to trwało, zanim zrobiłem dyplom.

Mat spojrzął na Lucy. Dobrze, że była między nimi kanapa, bo mogłaby zrobić jej krzywdę.

- Kto sfałszował ten list?

Przygryzła kciuk, cofając się o krok. Była przerażona, biedna, lecz on nie miał dla niej ani krzty współczucia.

- Ta kobieta, której pilnowałam dzieciaka - wymamrotała. - A ten list wcale nie był dla ciebie, tylko dla prawnika Sandy! Wiedziałam, że on coś podejrzewa, więc chciałam mu pokazać list, gdyby znowu przyszedł. Ale zamiast niego zjawiłeś się ty!

Zacisnął zęby.

- Wiedziałaś, że twoja babka nie żyje. Wszystko zmyśliłaś.

Patrzyła na niego hardo.

- Może wiedziałam o jej śmierci, ale nie wiedziałam o kawasaki.

Neli spostrzegła, że Mat zaczyna tracić nad sobą kontrolę, więc położyła mu rękę na ramieniu i ścisnęła lekko.

- Koleś, czyja powinienem wiedzieć, kim jesteś?

Z trudem opanował się.

- Jestem Mat Jorik. Kiedyś byłem mężem Sandy, córki Joanne. To jest... moja żona, Neli.

Nico Glass skinął jej głową. Dolepka posłała mu radosne spojrzenie, a on odpowiedział jej uśmiechem.

- Fajny dzieciak. Joanne martwiła się, gdy Sandy zaszła w ciążę, bo przecież ostro popijała. Nie bardzo potrafiły się porozumieć.

- Sandy nie piła podczas ciąży - odezwała się Lucy, ogryzając paznokcie.

Dolepka zaczęła się wiercić, więc Neli posadziła ją na podłodze. Mała natychmiast ruszyła na wędrowną po pokoju, rozstawiając szeroko stopy, niczym pijana primabalerina. Mat musiał się opanować: Sięgnął po zdjęcia, które stały w ramkach na zakurzonej, drewnianej kominku. Miał słabą nadzieję, że z nich dowie się czegoś więcej.

Fotografie stojące z przodu przedstawiały Joanne i Nico. Wyglądali jak matka z synem, jeśli pominąć fakt, że patrzyli na siebie wygłodniałym wzrokiem. Joanne była atrakcyjna, szczupła, proporcjonalnie zbudowana, miała pstrokate włosy uczesane w przedziałek na środku głowy i przypięte spinkami, żeby nie opadały na twarz. Nosiła półprzezroczyste

ste, luźne spódnice, obszerne bluzki i srebrną biżuterię - typowy wygląd starzejącej się hipiski z epoki dzieci-kwiatów. Na kilku fotografiach opierała się o nagi tors Nico, jakby był jej własnością. Wyraźnie była w nim zadurzona. Jeśli zaś chodzi o jego požądanie wobec kobiety trzydzieści lat starszej... cóż, tę sprawę byłby w stanie wyjaśnić tylko psychiatra.

Zdjęcia w drugim rzędzie przedstawiały Sandy i Lucy w różnym wieku. Dłużej przyglądał się fotografiom dziewczyny. We wczesnych etapach życia nie wydawała się taka pełna tupetu, miała jasne spojrzenie, szeroki uśmiech, który dowodził, jak bardzo kochała życie. Zrobione w szpitalu zdjęcie Doleпки o niekształtnej głowce i spłaszczonej twarzy w niczym nie przypominało wizerunku królowny, która właśnie w tej chwili próbowała trafić palcem do nosa.

Już miał się odwrócić, gdy spostrzegł jeszcze jedno zdjęcie, stojące na samym końcu drugiego rzędu. Była na niej Sandy i on we własnej osobie. Zdjęcie wykonano na przyjęciu u znajomych. Oboje trzymali w dłoniach szklanki z drinkami. W tamtych czasach dość często brali udział w podobnych imprezach. Sandy była ciemnowłosa, śliczna, radosna. Zastanawiał się, czy faktycznie on był tym siedzącym obok niej dziećsiakiem, który bardzo się starał wyglądać na starszego. Nico bacznie przyglądał się Neli.

- Czy ja... już gdzieś ciebie nie widziałem?

Zanim Neli zdołała zareagować, Lucy wyskoczyła z odpowiedzią:

- Ona wygląda jak Cornelia Case, Pierwsza Dama.

Neli czekała w napięciu, lecz Nico uśmiechnął się.

- No jasne, człowieku, wyglądasz zupełnie jak ona. - Spojrzał na Mata. - Więc jesteście na wakacjach, czy jak?

- Niezupełnie. Lucy, wyjdź stąd.

W innych okolicznościach na pewno zaczęłaby ostro protestować, teraz jednak nie śmiała. Wzięła siostrę na ręce i skierowała się do drzwi. Patrzył przez okno, jak usiadła na murku, wystarczająco blisko, aby słyszeć ich rozmowę.

Przyjrzał się mężczyźnie, który był najbliższą rodziną dziewczynek, i przystąpił do rzeczy.

- Nico, sprawa przedstawia się następująco...

Nealy wyszła przed dom, żeby sprawdzić, co robi Lucy. Dziewczyna wypuściła z samochodu psa, który teraz leżał koło niej na ganku, przypominając stertę starych szmat. Doleпка obserwowała drozda, podskakującego

na ziemi, jednocześnie ssąc słupek poręczy, a drugi trzymając dłonią. Nealy odegnała myśli o możliwości zatrucia ółowiem pochodzącym ze starej farby.

Usiadła na najwyższym stopniu naprzeciwko Lucy i spoglądała na cienistą ulicę. Przy jednym jej końcu, pod klonami znajdowała się szkoła podstawowa, a przy niej niewielkie boisko. W drugim końcu ulicy dwóch chłopców z impetem wjeżdżało rowerami w kałuże. Po przeciwnej stronie jezdni jakiś mężczyzna w wyjściowym garniturze przyglądał się trawnikowi przed domem. Nealy usłyszała odgłos przejeżdżającego w pobliżu samochodu z lodami, wołanie jakiejś kobiety, wzywającej dziecko do domu. Te zwyczajne obrazy z codziennego życia były dla niej tak samo egzotyczne, jak obce kraje dla większości ludzi.

Lucy bawiła się oklapniętym uchem Puszka.

- Jak pani myśli, co Mat ze mną zrobi?
- Nie wiem. Jest bardzo wzburzony. Niepotrzebnie go okłamałaś.
- A co innego miałam zrobić? Oddaliby nas do rodzin zastępczych!

Teraz czekał je podobny los. Nealy ani przez chwilę nie sądziła, że Mat zostawi dziewczynki pod opieką Nico Glassa, mimo że tak natarczywie wykazywał mu, iż jest ich najbliższą rodziną.

Oczywiście Nico nie chciał o tym słyszeć. Kiedy powiedział, że wybiera się do Kolorado na wspinaczkę. Mat zdecydowanie zaprotestował, jednak Nico nie przestał pakować swoich rzeczy.

Nealy popatrzyła na małą, której brzoskwiniowy kaftanik był już ubrudzony na skutek wędrówek po ganku, następnie przeniosła wzrok na zasmuconą Lucy. Co się z nimi stanie? Mat był przyzwoitym człowiekiem i starał się zrobić to, co należało, ale wyraźnie dał do zrozumienia, że w jego życiu nie ma miejsca na wychowywanie dzieci. To oznaczało rodzinę zastępczą albo adopcję. Wiele rodzin z radością przyjęłoby do siebie Dolepkę, ale nikt nie zechce Lucy. Zostanie oddzielona od malutkiej siostrzyczki, którą tak bardzo starała się ochronić.

Dziewczyna przestała obgryzać paznokieć kciuka i zabrała się za palec wskazujący.

- On mnie zabije, kiedy tu wróci.

Nealy miała ściśnięte gardło.

- Od razu powinnaś była powiedzieć mu prawdę o swojej babce. I nie trzeba było fałszować listu.

- No jasne. A wtedy Dolepka nie miałaby już żadnej szansy. Tego samego dnia zabraliby ją ode mnie.

Nealy pomyślała, że ta dziewczyna wie o odwadze więcej niż niejeden dorosły zdoła się nauczyć przez całe życie.

- Co chciałaś osiągnąć - powiedziała łagodnie - utwierdzając Mata w przekonaniu, że wasza babcia żyje?

- Kiedy działo się coś złego, Sandy mówiła: „To jeszcze nie koniec, dopóki nie nadejdzie prawdziwy koniec”. Myślałam, że jeśli wyprawa potrwa wystarczająco długo, po drodze może się wydarzyć jakiś szczęśliwy przypadek.

- Że Mat was zatrzyma...

Lucy nie odpowiedziała. Nie musiała.

- Przykro mi, Lucy. Jest wiele wspaniałych domów dla dzieci. Mat dopilnuje, żeby wam było dobrze. - Mat nigdy czegoś takiego nie obiecywał, lecz Nealy była pewna, że to zrobi. - Ja też wam pomogę.

- Sama potrafię sobie poradzić - odrzekła z uporem. - I nie pójdę do żadnego zastępczego domu. - Nagle straciła pewność siebie. - Wy oboje bardzo polubiliście moją siostrę. Wiem, że tak jest. To wspaniałe dziecko. Jest mądra, ładna i nie sprawia kłopotów. No, może troszkę, ale wyrośnie z tego szybko, pewnie już za miesiąc. - Przestała się bawić w subtelności. - Powinniście pobrać się z Matem i adoptować ją.

Nealy spojrzała na nią zupełnie skonsternowana.

- Lucy, my nie zamierzamy...

- Pieprzysz, koleś - dobiegł ich gniewny głos Nico. - Te dzieciaki nie mają ze mną nic wspólnego! - Drzwi otworzyły się. Nico wyszedł szybkim krokiem, niosąc plecak i gitarę. Mat deptał mu po piętach. - Słuchaj, ja wyjeżdżam. Jeśli chcecie tu zostać jakiś czas, to nie ma problemu. Ale nic ponadto.

Rzucił w Mata kluczami od domu, zeskoczył ze schodków, nawet nie oglądając się na dziewczynki. Po chwili ruszył ostro uliczką na swoim motorze.

Mat oskarżycielsko wycelował palec w Lucy.

- Ty, jazda do samochodu. Musimy sobie pogadać.

Nie była głupia. Natychmiast chwyciła na ręce małą jak naturalną tarczę.

- Sama! - huknął.

Posadziła dziecko na ziemi, zwięzając oczy, potem uniosła wyżej głowę i pomaszerowała do auta.

Nealy z podziwem pokręciła głową.

- Jesteś pewny, że to nie jest twoja córka?

Zignorował ją i ruszył za dziewczyną, zacisnąwszy mocno usta. Przestraszona Nealy podniosła Dolepkę i chciała pójść za nim, ale po chwili zatrzymała się. Wyglądał groźnie, ale zdążyła go już poznać. Na pewno będzie się wydzierał, lecz nic złego jej nie zrobi.

Faktycznie się wydzierał, aż wydawało się, że zaraz samochód się rozleci. Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać, wzięła małą na ręce i weszła do domu. Spędza tu przynajmniej jedną noc, więc chciała obejrzeć, co jest w środku.

Z tyłu znajdowała się obszerna, słoneczna kuchnia, a przed nią mała weranda. Wokół wytartego dywanika w orientalne wzory stały jasnobrązowe, wiklinowe meble. Na kilku stolikach leżały czasopisma akademickie, egzemplarze „Rolling Stone” i resztki starego jedzenia. Tu i tam zobaczyła ceramiczne lampki i gliniane spodki, które w przeszłości mogły służyć jako płytkie doniczki dla roślin. Za oknem był niewielki płacyk ograniczony krzakami i winoroślą. Na zachwaszczonej grządce rosło kilka krzaków róż, obsypanych pączkami.

Na górze była łazienka i trzy sypialnie, z których najmniejsza została zamieniona w składzik. W największym pokoju był przenośny odtwarzacz płyt kompaktowych, trochę rozrzuconych ubrań, i otwarta książka poświęcona zen, co oznaczało, że tutaj właśnie sypiał Nico. W pokoju gościnnym na łóżku leżała narzuta w indiańskie wzory, w oknach wisiały proste zasłony. Łazienka była w starym, uroczym stylu, jednak prosiła się o generalne sprzątnięcie. Pomieszczenie było wyłożone szarymi i białymi płytkami, znajdowała się w nim spora wanna, koszyk, z którego wysypywały się stare magazyny, oraz okno z matową szybą. Za nim rozpościerał się widok na tylny ogród, a dalej na rzekę Iowa.

Usłyszała trzask bocznych drzwi samochodu i zeszła na dół. Mat zamknął się za podwójnymi drzwiami gabinetu Joanne Pressman, który kiedyś służył chyba za jadalnię. Przez szybę zobaczyła, jak podnosi słuchawkę. Wystraszyła się. Mat rozpoczął działania mające na celu pozbycie się dzieci.

- Nie uderzył mnie, w ogóle mnie nie dotknął - usłyszała za plecami cichy głos Lucy. Odwróciła się i ujrzała dziewczynę stojącą w kuchni. Miała różowe policzki i smutne oczy. Wyglądała na pokonaną, jednak starała się tego nie okazać.

- Wiedziałam, że nic takiego nie zrobi.

- Ale strasznie się wściekał. Bo go zawiodłam i tak dalej.

Nealy pragnęła ją uściskać, jednak Lucy bardzo się starała zachować swoją dumę.

- Zobaczmy, czy gdzieś tutaj można zamówić pizzę na kolację. Mała nie ma już czystych ubranek. Możesz mi pokazać, jak działa ta pralka? ;

- Nie wie pani?

- Miałam służbę.

Lucy pokręciła głową, dając wyraz swojej dezaprobacji z powodu nieudolności dorosłej kobiety. Jednak cierpliwie wyjaśniła jej, co należy zrobić, by uruchomić pralkę.

Gdy dostarczono pizzę, okazało się, że Mat gdzieś znikł. Znalazła go na zewnątrz - stał z głową wetkniętą pod maskę samochodu. Mruknął, że zje później. Podejrzewała, że chciał być teraz sam i chętnie mu na to pozwoliła.

Po kolacji Nealy wyczyściła wannę, rozebrała dziecko i posadziła je w wodzie. Mała zapiszczała wesoło i zaczęła chlapać za pomocą plastikowych kubeczków, które Nealy przyniosła z kuchni.

- Widzę, że naprawdę potrafisz się bawić - powiedziała ze śmiechem.

- Ta!

Odwrociła się. W drzwiach łazienki stał Mat ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, opierając się o futrynę.

- Ja się nią zajmę - powiedział słabym głosem. - Nie chciałem zrzucić na ciebie tego obowiązku.

- Wcale tak nie jest. - Jej słowa zabrzmiały trochę zbyt ostro, ale naprawdę była na niego zła. Za to, że nie okazał się takim, jak to sobie wyobrażała: domatorem, który przygarnąłby dziewczynki.

Wiedziała, że niesprawiedliwie go ocenia. Mat przecież nie chciał, żeby tak się stało. O jego charakterze świadczył fakt, że dla dziewczynek podjął jednak znaczny wysiłek. Mimo wszystko była na niego zła.

Dolepka uderzyła rączkami w wodę, żeby zrobić na nim wrażenie.

- Właśnie widziałem, jak Lucy schodzi na dół z przenośnym telewizorem. Mam nadzieję, że nie będę się musiał znowu martwić o lombard.

- Dokąd go zabrała? - Usiłowała umyć uszko dziecka, ale maleństwo ze wszystkich sił utrudniało jej tę pracę.

- Do samochodu. Powiedziała, że razem z siostrzyczką nie będą nocowały w gościnnym pokoju, bez względu na twoją opinię.

- Przecież łóżko stoi przy ścianie, więc mała się nie stoczy - westchnęła. - Myślałam, że tam będzie im dobrze, ale widocznie Lucy ma inne zdanie.

- Pyskata dziewczucha.

Zapewne pizza dodała Lucy sił, bo Nealy była pewna, że dziewczyna znowu bawi się w swatkę. Urządziła to tak, żeby Nealy i Mat zostali sami w domu.

Za Matem do łazienki wszedł Puszek i położył się na podłodze obok wanny. Mała zapiszczała znowu, po czym z radości chlapanęła wodą.

Pies popatrzył na nią z nieszczęśliwą miną, a następnie przeniósł się pod umywalkę, gdzie woda nie mogła go już osiągnąć.

- To najbardziej żałosny pies, jakiego w życiu widziałem.

- Nie do końca. Kazałam Lucy wyprowadzić go na dwór i wykąpać, więc przynajmniej teraz już nie śmierdzi. Poza tym ma bardzo dobry apetyt.

- Kiedy wprowadzałem samochód na podjazd, podeszło do mnie troje sąsiadów, żeby się przedstawić. Dobrze, że nosisz tę cholerną poduchę.

- Na Środkowym Zachodzie ludzie są z natury przyjaźni.

- Aż za bardzo. - Podniósł szmatę, którą Lucy czyściła wannę i zaczął wycierać z podłogi wychlapaną przez Dolepkę wodę. - Nie wiem jak ty, aleja mam już dosyć jazdy tym rozklekotanym gratem, więc wynająłem nowy samochód. Możemy go odebrać jutro rano.

Chciała go zapytać, co zamierza zrobić z dziewczynkami, ale mała właśnie straciła zainteresowanie kąpielą, więc najpierw musiała ją uspokoić.

- Zaraz skończę.

Mat przygotowywał butelkę dla dziecka, a tymczasem Neli wytarła je i ubrała w czystą bawełnianą piżamkę. Potem zaniósła ją wraz z butelką do Lucy, która siedziała w ich domku na kółkach.

Gdy wróciła, Mat siedziała na schodku przy tylnych drzwiach, trzymając w ręku kubek z kawą. Puszek leżał zwinięty u jego stóp. Usiadła tuż obok i patrzyła na pusty placik za domem. Nad krzakami peonii fruwały świetliki, w powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów. W oknie sąsiedniego domu widać było poświatę od telewizora. Chłoneła to wszystko, chciała na zawsze zapamiętać tę cudowną noc w sercu Ameryki.

Mat pociągnął łyk kawy.

Dzwoniłem do prawnika Sandy. Powiedziałem mu, gdzie są dziewczynki i co się stało. Jak się zapewne domyślasz, Wydział Opieki nad Dziećmi w Pensylwanii nie jest zachwycony moim postępowaniem.

- Więc zabierzesz je z powrotem. - To miało być pytanie, ale zabrzmiało jak stwierdzenie faktu.

- Oczywiście. Gdy tylko zrobimy badanie krwi.

- Chcesz tutaj wykonać badania na ustalenie ojcostwa?

- W Davenport jest odpowiednie laboratorium. Nie chcę przechodzić przez cały magiel biurokracji w Pensylwanii.

- Więc zrobisz te testy, a potem umyjesz ręce i pozbędziesz się ich rzuciła sucho.

- To nie fair.

- Wiem - westchnęła. - Przepraszam.

- Ja tego nie chcę! Byłem jedynym mężczyzną w rodzinie przez dwadzieścia jeden lat. Okropność! - Rozejrzał się wokół. - całe życie starałem się od tego uciec.

Zabolało ją, że odrzucał to, co dla niej było tak ważne.

- Miałeś takie straszne dzieciństwo?

Postawił kubek na stopniu.

- Nie było straszne. Ale nie wyobrażasz sobie jak okropnie jest żyć bez odrobiny prywatności, na dodatek dźwigając na plecach odpowiedzialność za tyle kobiet.

- A twoja matka?

- Pracowała jako buchalterka po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt godzin tygodniowo. Miała ośmioro dzieci i nie mogła zrezygnować z nadgodzin. Dziewczynki nie dawały się okiełznać mojej babce, więc wszystko było na mojej głowie. Nawet po ukończeniu średniej szkoły nie mogłem opuścić domu. Babka była coraz słabsza, a matka wciąż mnie potrzebowała, więc zostałem z nimi, jednocześnie studiując.

- Ale przecież na pewno niektóre siostry były już dorosłe i mogły wziąć sprawy w swoje ręce.

- Były dorosłe, ale to nie znaczy, że można było na nich polegać.

Pomyślała, że wcale nie musiały być odpowiedzialne, skoro miały w domu mężczyznę, myślącego o wszystkim.

Pies przysunął się bliżej do nóg Mata, który oparł łokcie na udach i opuścił swobodnie dłonie. Pies obwąchał je, lecz Mat nawet tego nie zauważył.

- Popatrz tylko na mnie. W ciągu kilku dni dorobiłem się dwójki dzieci, ciężarnej kobiety, którą w obecności obcych nazywam żoną, i tego cholernego psa. Na domiar złego mieszkam sobie w domu w Iowa.

Uśmiechnęła się.

- Potrzebne ci jeszcze kombi i teściowa.

Jęknął, pochylając się do przodu.

- Kiedy dzwoniłem wcześniej... zamówiłem forda explorera. Nawet o tym nie pomyślałem.

- Explorera?

- To minivan, takie współczesne kombi.

Roześmiała się.

Jego wrodzone poczucie humoru w końcu znalazło ujście. Uśmiechnął się.

- A twoja praca? - spytała. - Nie musisz do niej wrócić?

- Poczeka.

Czegoś tu nie rozumiała.

. - Lucy powiedziała mi, że jeździsz mercedesem. Nieźle autko jak na hutnika.'

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem hutnikiem - odparł po chwili namysłu. - Powiedziałem, że pracuję w hucie.

- A co to za różnica?

- Jestem w kierownictwie.

- Rozumiem. - Wsunęła sobie ręce między uda. - Kiedy wracasz?

- Wyniki badań będą po dwóch tygodniach.

Na moment ogarnęła ją nadzieja, niestety, krótkotrwała.

- Myślę, że jutro wieczorem polecę z nimi z powrotem. Może pojutrze. To zależy od ciebie.

- Jak to?

- Nie zostawię cię samej.

- Nie potrzebuję ochroniarza. Dlatego uciekłam.

Bezwiednie podrapał psa między uszami.

- Dzisiaj po południu odbyła się konferencja prasowa z udziałem prezydenta. Ty byłaś jej głównym tematem.

Celowo unikała słuchania wiadomości, teraz też nie chciała znać faktów.

Pies oparł pysk na stopie Mata.

- Vandervort zapewnił wszystkich, że nie ma powodów, by martwić się o twoje bezpieczeństwo i że dzisiaj rozmawiałaś telefonicznie z panią Bush.

- Aha.

~ Grupa agentów, którzy mają cię odnaleźć, bardzo zawęziła krąg poszukiwań. Mają nadzieję, że wkrótce zostaniesz zlokalizowana.

Oparła łokcie na kolanach, wzdychając głęboko.

- Pewnie tak się stanie.

- No nie wiem. Dobrze zacierasz za sobą ślady.

- To najlepsi agenci. Znajdą mnie prędzej czy później.

- Winą za twoje zniknięcie obarczył niegodziwych przeciwników z partii opozycyjnej. - Uśmiechnął się cynicznie. - Powiedział, że popadałaś w coraz większą depresję, obserwując jak przeciwnicy polityczni twojego męża przedkładają swoje partykularne interesy ponad dobro narodu.

- To do niego podobne - parsknęła śmiechem.

- Więc do której Pierwszej Damy zadzwonisz jutro?

Odchyliła się do tyłu.

- Do żadnej. Ich telefony będą teraz na podsłuchu. Będę musiała zwrócić się do Sądu Najwyższego albo Gabinetu.

- Nadal trudno mi w to uwierzyć. - Pokręcił głową.

- Więc nie myśl o tym.
- Trudno o tym nie myśleć. - W jego głosie znowu pojawiła się oficjalna nuta. - Powinnaś była mi powiedzieć.

- Dlaczego?

- Jak możesz o to pytać?

- A co byś zrobił na moim miejscu?

- Myślę, że zacząłbym decydować o własnym życiu, zanim sprawy zaszłyby tak daleko.

Rozzłościło ją takie rozumowanie.

- To opinia człowieka, który nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi.

- Sama mnie spytałaś.

Nagle wstała.

- Wiesz co, Mat? Jesteś głupi. Lucy miała rację.

- Wodziłaś mnie za nos! - Również podniósł się ze stopnia.

- No cóż, przepraszam, że wtedy na parkingu nie podbiegłam do ciebie i nie obwieściłam, że jestem Cornelia Case.

- Nie o tym mówię! Potem miałaś dużo czasu, żeby powiedzieć mi prawdę.

- Żebyś mnie wyśmiał albo stał się unижony jak lokaj?

- Nigdy w życiu nie byłem unижony jak lokaj! - warknął ze złością.

- Dzisiaj rano powiedziałaś, że zrobiłaś kawę! Gdy tylko dowiedziałeś się, kim jestem, zaczęłaś mnie traktować jak gościa w domu.

- Powiedziałem ci, że zrobiłem kawę? Co to ma znaczyć, do cholery? - W jego spojrzeniu pojawiły się czarne chmury, ale nic ją to nie obchodziło.

- To nie wszystko i sam dobrze o tym wiesz!

- Nie wiem! I nigdy w życiu nie byłem słuźalczy!

- Więc powiedz mi, dlaczego siedzimy tutaj, zamiast dokończyć to, co zaczęliśmy dwie noce temu! Jesteśmy już w Iowie, Mat!

Fakt, że musiała mu o tym przypomnieć, że jej tożsamość miała duże znaczenie, sprawiał zbyt wiele bólu.

- Zapomnij o tym. - Otworzyła drzwi do domu i znikła w środku.

Zdumiony Mat patrzył na drzwi, które zamknęły się z głośnym trzaskiem. Próbował zrozumieć, co się stało. Dlaczego nagle okazało się, że jest zły? Czy miał powalić na plecy Pierwszą Damę Stanów Zjednoczonych i zrobić z nią to, o czym marzył przez cały dzień? Niech to diabli! Dlaczego ta kobieta nie jest po prostu Neli? I o co jej chodziło z tą usłuźnością?

Gwałtownym ruchem otworzył drzwi.

- Wróć tutaj!

Nie posłuchała, bo przecież i tak nigdy nie robiła tego, o co ją prosił.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi „Mabel” i zrozumiał, że ona chce od niego uciec. Tam, w samochodzie, mogła zamknąć drzwi, odgradząc się od niego. Schowała się tam, mimo że prosił, aby nie oddalała się od niego. Czy ona choćby przez chwilę pomyślała o postrzeleńcach, którzy mogą być na jej tropie? Z pewnością nie.

W tym dniu już raz zrobił z siebie głupca, gdy bronił jej przed wystrzałem z rury wydechowej, lecz mimo wszystko teraz pędem ruszył przez dom i wyskoczył na zewnątrz głównymi drzwiami. Po drodze starał się uspokoić i niemal mu się to udało, gdy stwierdził, że drzwi do samochodu nie były zamknięte od środka. Co za idiotka! Zamierzał jej to powiedzieć, bez względu na to, czy faktycznie była Pierwszą Damą, czy też nie.

Wtargnął do środka i zobaczył, jak Neli kładzie prześcieradło na miniaturowej kanapie, na której on sam spędził cztery ostatnie noce.

- Czyś ty oszalała? - krzyknął na nią.

Odwróciła się. Wyglądała jak królowa.

- Czego chcesz?

- Nawet nie zamknęłaś tych cholernych drzwi!

- Ciszej! Obudzisz dziewczynki.

Spojrzał na zamknięte drzwi do tylnej części samochodu.

- Jako podatnik i obywatel Stanów Zjednoczonych - powiedział, zniżając głos - protestuję przeciwko temu, co robisz.

- Więc napisz skargę do swojego senatora.

- Myślisz, że to zabawne? A gdybym był terrorystą? Gdzie teraz byś była? I w jakiej sytuacji znalazłby się kraj, gdyby jakiś wariat zrobił z ciebie zakładniczkę?

- Gdyby ten wariat okazał się tak samo stuknięty jak ty, miałabym poważne kłopoty!

Zdecydowanym ruchem wskazał drzwi.

- Wracaj do domu, gdzie będę mógł cię pilnować!

Wyprostowała się.

- Co proszę? - Przedłużyła te sylaby jak linię, którą właśnie przekroczył. Patrząc na nią, przypomniał sobie, że podczas gdy jego przodkowie ciągnęli pługi po polach we wschodniej Europie niczym pociągów, we konie, jej dziadowie popijali martini na werandach ekskluzywnych klubów. Wiedział, że posunął się za daleko, ale tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił nad sobą zapanować.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz myśleć wyłącznie o sobie?

Otworzyła szeroko oczy.

- Wyjdź stąd!

Zachowywał się jak kretyn, a gdyby został jeszcze dłużej, tylko pogorszyłby swoją sytuację. Jednak nie potrafił wycofywać się w środku walki, więc zamiast postąpić jak rozsądny mężczyzna, pochylił się i podniósł ją razem z kocem, którym była okryta.

- Puść mnie! Co ty wyprawiasz?

- Wykonuję mój patriotyczny obowiązek! - Kopnięciem otworzył drzwi, a potem musiał przytrzymać wijącą się Nealy, by wolną ręką zamknąć drzwi samochodu. Potem zaniósł ją do domu.

- Ty oszalałeś, ptasi mózdzku!

- Być może.

- Przestań natychmiast! Zachowujesz się jak jaskiniowiec.

- Trudno, musisz się z tym pogodzić.

Lucy nie spała. Odgłosy kłótni znowu sprawiły jej ból. Nie spodziewała się, że dojdzie między nimi do takiej utarczki. Nawet nie wiedziała, o co im poszło, bo to co mówił Jorik nie miało sensu. Gdy Sandy i Trent kłócili się o pieniądze, wtedy wszystko rozumiała.

Ale Jorik i Neli byli bardziej oświeceni niż Sandy i Trent, wiedzieli, że gdy są problemy, trzeba o nich rozmawiać, a nie wrzeszczeć na siebie. A jeśli zdecydują się rozstać?

Poczuła kłucie w żołądku.

Popatrzyła na małą siostrzyczkę, której równy oddech i pochrapywanie świadczyły, że śpi mocnym snem. Podjęła szybką decyzję. Wstała z łóżka i cichutko poszła do domu.

- Puść mnie!

- Jak tylko będę gotowy.

Wyjrzała zza rogu i ujrzała, jak Mat niesie Neli po schodach na piętro. Wciąż powtarzała ostrym tonem, żeby postawił ją na ziemi, jednak nie zwracał na to uwagi.

Poczuła jeszcze większy ból. Za chwilę Jorik upije się, a Neli znacznie płakać i też się upije. A potem już długo nie będą w stanie ze sobą rozmawiać.

Nie mogła tego znieść. Pobiegła na górę akurat w chwili, gdy Mat wnosił Neli do gościnnego pokoju. Potem rozległ się cichy łomot, jakby postawił ją na ziemi. Lucy stanęła na najwyższym schodku.

- Wyjdź stąd!

- Żebyś wiedziała, że wyjdę!

Lucy przyłgnęła do ściany i wyciągnęła szyję, by zajrzeć do środka. Wpadało tam jedynie światło z korytarza, ale to wystarczyło. Chociaż Mat powiedział, że wychodzi, ciągle był w sypialni.

- Nigdzie się stąd nie ruszysz! - krzyknął. - Będę spał pod twoimi drzwiami, aby mieć pewność, że tu zostaniesz.

- Przestań mi mówić, co mam robić!

- Ktoś musi!

- Jasne! Nigdy nie wiadomo, kiedy następny samochód strzeli z rury!

Byli tak zajęci kłótnią, że nie spostrzegli Lucy. Neli wydawała się niezadowolona, ale Jorik był naprawdę rozgniewany, jakby stało się coś bardzo złego. Gdyby Neli uspokoiła się trochę, mogłaby spytać Jorika, dlaczego się tak wścieka. Lada chwila Mat odejdzie, tak samo jak robił to Trent.

Lucy zaczęła odwracać się, gdy nagle zauważyła klucz starego typu, tkwiący w drzwiach pod klamką. Już wiedziała, co zrobić. Napyta sobie jeszcze większej biedy, ale Mat i tak był już na nią zły...

Neli zauważyła ją w momencie, gdy wyciągała klucz z zamka.

- Lucy, co ty...

Dziewczyna zatrzasnęła drzwi, włożyła klucz od zewnątrz i szybko przekręciła.

- Lucy! - wrzasnęła Neli. Jorik zawtórował jej głośnym krzykiem.

Przyłożyła usta do drzwi.

- Teraz macie czas tylko dla siebie! - zawołała do nich.

Rozdział 16

Mat rzucił się do drzwi i przekręcił gałkę, ale bez skutku. Zaczął walić w nie pięścią.

Lucy! Otwieraj natychmiast!

Cisza.

- Lucy, ostrzegam cię...

Przy zamkniętych drzwiach jedyne oświetlenie dochodziło z latarni za oknem. Nealy podbiegła w tamtą stronę i wyjrzała na zewnątrz. Lucy właśnie znikła w samochodzie. Przytuliła policzek do szyby.

- Nie wysilaj się.

Staął koło niej i spojrzał w tym samym kierunku.

- Tym razem posunęła się za daleko.

Nealy miała jeszcze ochotę powiedzieć, co myśli o jego zachowaniu. Została zniewolona, sponiewierana, miała przygotowaną dla niego całą litanię. Jednocześnie zastanawiała się, jak to możliwe, że on jest

taki przystojny, chociaż ma na sobie tylko wymiętą koszulkę z krótkim rękawem i spodenki gimnastyczne.

Nealy wyprostowała się i puściła luźno zasłonę, po czym włączyła lampkę, stojącą na małej toaletce.

- To wszystko twoja wina. - Spojrzała na niego groźnie.

Z westchnieniem odsunął się od okna.

- Wiem.

Cała wezbrana złość opuściła ją nagle. Nie chciała tego przyznać, ale ich kłótnia bardzo jej się spodobała. Trudno było wyobrazić sobie, że ktoś mógł na nią tak krzyczeć. A ona odpowiadała w podobny sposób, nie musiała martwić się o dobór słów, tłumić emocji. Jej przodkowie zapewne przewracali się w grobach.

Źle ją potraktował, ale wcale się go nie bała. Być może on sam myślał, że jest w stanie fizycznie poskromić kobietę, która wyprowadza go z równowagi, jednak Nealy w to nie wierzyła.

Wciągnęła powietrze przez nos z głośnym świstem.

- Przeraziłeś mnie na śmierć.

- Przepraszam. Naprawdę. - Wydawał się tak załamany, że niemal poczuła do niego współczucie, ale na razie nie zamierzała tego okazywać. Najpierw pragnęła dopiąć swego.

Odchodząc od okna, skrzyżowała ramiona na piersi i zadarła wyżej koniuszek nosa.

- Przebrałeś miarę.

- Wiem. Ja...

- Sponiewierałeś mnie i przestraszyłeś!

- Nie chciałem. Przepraszam.

- Wiesz, że skrzywdzenie członka Pierwszej Rodziny jest dużym przestępstwem? Możesz za to iść do więzienia.

Niestety, nie udało się jej wypowiedzieć tego zdania bez nutki ironii. Spojrzał na nią z ukosa.

- Na jak długo?

- Na bardzo długo.

- Aż tak?

- Niestety. - Spojrzała na niego zjadliwie. - Ale spojrzysz na to z innej strony. W więzieniu nie będzie żadnych kobiet, które mogłyby skomplikować twoje życie.

Podszedł do łóżka.

- To zupełnie co innego.

- Będą tam sami wytatuowani faceci o imionach takich jak na przykład Bruno. Jestem pewna, że wielu z nich wydasz się bardzo przystojny.

Zdumiony uniósł brwi.

Nealy popatrzyła na zamknięte drzwi.

- Cieszę się, że skorzystałam z łazienki przed naszą kłótnią. Bo chyba nieprędko tam wrócę.

Milczał, lecz ona jeszcze nie przestała go dręczyć.

- A ty byłeś w łazience?

- Co?

- Idź tam.

- Po co?

Ale z niego udawacz.

- Zapomnij, że pytałam.

- Oczywiście zapomnę.

- Jak myślisz, kiedy ona nas wypuści?

- Kiedy będzie gotowa.

Uśmiechnęła się lekko.

- Tylko nie próbuj jej darować tego, co zrobiła.

- Stłukę ją na kwaśne jabłko.

Tym razem ona uniosła brwi.

- Ależ oczywiście.

- Ma dziewczyna godny podziwu tupet. Wie, że gdy wyjdę, zrobię jej piekło, ale to jej nie powstrzymało.

- Jest zdesperowana - powiedziała poważnie Nealy. - Strasznie mi jej szkoda.

- Życie jest okrutne.

Wcale nie był taki bezduszny, jakiego udawał. Zaczął chodzić po pokoju, najpierw powoli, potem coraz szybciej.

- Wyłamię te drzwi.

- Typowy mężczyzna.

- Co chciałaś przez to powiedzieć?

- Mężczyźni lubią bić. Uderzać, burzyć.

- To twoi przyjaciele burzą przy użyciu bomb zrzuconych z samolotów. Moi znajomi jedynie przeklinają, kładą się na kanapie i zasypiają przed telewizorem. - Znowu szarpnął za gałkę u drzwi.

- Uspokój się. Otworzy nam rano.

- Nie zamierzam spędzić tej nocy tutaj razem z tobą.

- Bez obaw, nic ci nie zrobię - ucięła chłodno. - Jesteś ode mnie silniejszy, więc na pewno dasz radę się obronić.

- Przestań. Przecież od kilku dni nie możemy oczu od siebie odebrać.

- Ja nie miałam z tym najmniejszego problemu.

- Bzdury. Pragniesz mnie tak bardzo, że nie możesz już wytrzymać.
- Igrałam tylko z tobą, to wszystko.
- Igrałaś?
- Bawiłam się. Chyba nie uwierzyłeś, że robiłam to na poważnie?

Ach, wy mężczyźni, okłamujecie samych siebie, aby tylko nie nadwerężyć swojej delikatnej dumy.

- W tej chwili jedyną delikatną rzeczą we mnie jest samokontrola. Doskonale wiesz, co się stanie, jeśli spędzimy tutaj razem tę noc!

Pogratulowała sobie w myślach, bo znowu potrafiła go rozżłościć.

- Oczywiście, że wiem. Będziesz mnie onieśmiała swoją groźną miną i obrażał mnie. Potem przypomnisz sobie, kogo obrażasz i wycofasz się.

- Nie wiem, o czym ty mówisz.

- Jestem Cornelia Case, wdowa po prezydencie Stanów Zjednoczonych - powiedziała bez litości. - A ty nie potrafisz tego przełknąć.

- Co to ma oznaczać, do licha ciężkiego?

Znowu zaczął krzyczeć, co sprawiło jej niemałą satysfakcję, gdyż pragnęła wrócić do tej cudownej, pełnej emocji, ostrej wymiany zdań.

- Wszystko było w porządku, gdy myślałeś, że jestem biedną, porzuconą Neli Kelly, prawda?

- Nic nie rozumiem. Mów z sensem.

- Czułeś wyższość wobec małej Neli. Ale teraz wiesz, kim jestem i nagle zabrakło ci męskości!

Tym razem to ona przesadziła. Nikt bezkarnie nie podawał w wątpliwość męskości Mata Jorika.

Jego szare oczy zapłoneły. Skoczył do niej i już po sekundzie leżała plecami na materacu.

Rama łóżka zakołysała się, gdy legł obok niej z triumfalnym obliczem. W końcu był z nią tam, gdzie chciała, ale to zwycięstwo nie dawało jej satysfakcji, gdyż musiała użyć podstępu, a pragnęła jego adoracji.

Patrzył na nią oczami, w których widziała odbicie targających nim emocji.

- Chciałem zachować się jak dżentelmen...

- To był raczej kaprys.

Sięgnął pod jej bluzkę, odwiązał poduchę i odrzucił na podłogę.

- Starłem się okazać szacunek...

- Otarłeś sobie kolanka od bicia poddańczych pokłonów.

Przymrużył oczy.

- Chciałem tylko zasygnalizować...

- Fakt, że stanowią dla ciebie zagrożenie?

W milczeniu ujął dłonią jej pierś i przesunął kciukiem po sutku.

- Lubisz niebezpieczeństwo.

Odwróciła od niego twarz.

- Zostaw mnie i odejź.

- Nie ma mowy.

- Zmieniłam zdanie.

- Pięć minut za późno.

Znowu spojrzała na niego.

- Chcesz mnie zmusić?

- Oczywiście.

- Aha. - Przybrała znudzoną minę. - No więc do roboty.

Zaśmiał się i zatoczył kolejne kółko palcem po jej sutku.

- Teraz nie ocali cię nawet cała armia agentów Secret Service.

Coraz trudniej było jej zachować obojętność.

- Ale cham.

- Daj spokój, Neli - powiedział miękko, delikatnie pieszcząc jej pierś. - Skończ z tym. Kochajmy się tak, jak oboje tego chcemy.

- Na imię mi Nealy. - Chciała usłyszeć to z jego ust, chciała mieć pewność, że będzie wiedział, z kim się kocha.

Zaczerpnął głęboko powietrza.

- Nealy.

- To nie takie łatwe, prawda? - Chciała nadać głosowi bardziej chłodne brzmienie, ale jej nie wyszło.

- Jeśli się nie przymkniesz - powiedział cicho - to cię zaknebluję.

- Chyba powinnam teraz wstać.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. - Musnął wargami jej usta, po czym pocałował mocno, tłumiąc ewentualne protesty. Przywarł do niej, aż poczuła, że cały jej opór gdzieś się ulotnił. Był w tym naprawdę dobry.

Niespodziewanie Mat oderwał się od niej i położył bezwładnie na materacu, zaklinając pod nosem.

- A niech to cholera.

Otworzyła oczy. Znowu przypomniał sobie, kim ona jest, a może chodziło mu o jakąś bardziej zasadniczą sprawę?

- Przecież nie możesz mieć zastrzeżeń do tego pocałunku!

- Był niezmierny. Ale to, co ma nastąpić, jest trochę bardziej skomplikowane. - Opuszką kciuka pogładził ją po policzku. - Kochanie, mam całe pudełko prezerwatyw, ale niestety znajdują się za tą ścianą.

Spojrzała na niego z zadowoloną miną.

- Na szczęście ja jestem bardziej przezorna. Zajrzyj do mojej torebki. - Bogu dzięki, zostawiła ją w pokoju, gdy wkładała Dolepce piżamkę.

- Świat nie może być aż tak cudowny. - Wstał i po chwili wrócił, trzymając w dłoni pudełko. Wrócił do pozycji, w której przerwali pocałunek.

Znowu ich głodne pieszczoty usta spotkały się. Nie mogła się nimi nasycić. Przetoczył ją na siebie, a ona ujęła w dłonie jego kwadratową szczękę, pochyliła głowę i napawała się swoim panowaniem.

Teraz pocałunek był nieco inny, może trochę niepewny... ale pełen żądzy! Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała w jego gorące, stalowoszare oczy, na mocne usta, teraz delikatniejsze, bo ogarnięte pożądaniem. Zmieniła nieco pozycję, zahaczając stopą o jego łydkę. Piersiami oparła się o jego szeroki tors.

- Mam nadzieję, że czujesz się dobrze, bo w tej chwili mordujesz mnie -jęknał.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się. - Ty też mnie mordujesz.

- Nawet nie wiesz, jak mi miło to słyszeć.

Położył dłoń na wewnętrznej stronie jej uda.

- To cudowne uczucie. Od kilku dni o niczym innym nie myślę.

Bawiła się płatkami jego ucha.

- A ja myślałam tylko o tym, żeby zobaczyć cię nago. Całego.

- Chciałabyś?

- Bardzo. - Nie czekając na pozwolenie, sturlała się z niego i uklęknęła na łóżku. - Wstań, żebym mogła dobrze cię widzieć.

- Na pewno tego chcesz?

- Chyba jakoś to przeżyję. - Zdjęła mu koszulkę, po czym dotknęła gumki szortów. Spod półprzymkniętych powiek obserwował, jak ściąga je powoli, po centymetrze. Nagle popatrzyła zdumiona. - Gdzie twoja bielizna?

- W suszarce - wycodził z lekką kpina. - To stanowi dla ciebie jakiś problem?

- Nie wiem. Zobaczymy. - Przez chwilę bawiła się jego pępkiem, aby przywyknąć do nowej sytuacji. W końcu ściągnęła spodenki, obnażając to, co było pod nimi ukryte.

Widok był imponujący, ale nie zaczęła się nim jeszcze napawać, gdy znowu wylądowała na plecach.

- Hej, jeszcze nie skończyłam oglądać.

- Innym razem. Mamy całą noc.

- Więc po co ten pośpiech?

- Tylko kobieta może zadać podobne pytanie. Bardzo piękna, seksowna kobieta... - Muskał wargami jej szyję, dotknął kącika ust, wreszcie

pocałował namiętnie. Jego dłonie powędrowały niżej i już po chwili zrzucił z niej całe ubranie.

Cofnął się, by popatrzeć na jej szczupłe ciało. Żałowała, że włączyła lampkę. Jednak w jego spojrzeniu nie dostrzegła cienia krytyki, a jedynie pożądanie.

Uśmiechnął się zmysłowo, kładąc rękę na jej piersi, jęknął, gdy poczuł, jak ona obejmuje dłonią jego męskość. Przyklękła i pieściła go wszędzie, gdzie powędrowały jej głodne palce. Już po chwili splekli się ze sobą, całując bez opamiętania.

Z pewnym wysiłkiem oderwał się od jej ciała, przykląkł obok i oparł dłonie na jej udach. Gdy ich spojrzenia spotkały się, wyczuła, że będzie to robił bardzo powoli. Najpierw chciał na nią patrzeć i oczekiwał, że pozwoli mu zaspokoić męską ciekawość.

Rozluźniła nogi, lecz nie rozchyliła ich. W epoce swobody seksualnej jej zachowanie mogło się wydawać staromodne, ale chciała oddać mu siebie jak cenny dar. Dar, który trzeba było delikatnie otworzyć.

Chyba zrozumiał jej intencje, bo mocniej zacisnął ręce na jej kolanach, a potem delikatnie zaczął je rozchylać.

Poczuła się jak niedoświadczona, dziewicza panna młoda. Nie miało znaczenia, że jej wczesna młodość już minęła, nie było też jej winą, że wciąż była prawie dziewicą.

Sięgnął dłońmi między jej uda, które uniósł ku górze, rozchylając coraz bardziej. Czuła się bezbronna, czuła w gardle bicie swego serca. Był podniecony i wiedział, czego pragnie.

Przez zasłony do pokoju wdarł się powiew ciepłego powietrza i dotarł aż do tego gorącego, wilgotnego miejsca, jakie przed nim odsłoniła. Chłonał ją wzrokiem coraz bardziej pożądanym i władczym.

Przysunął się nieco i potarł kciukiem te jasnobrazowe, kręcone włoski. Syknęła z rozkoszy, gdy rozchylił jej najbardziej intymne miejsce.

Dotknął jej palcem, a ona ze świstem nabrała powietrza. Ten wielki mężczyzna potrafił być niezwykle delikatny. Powoli gładził ją, jakby oznaczał swoje terytorium. Chwilę później nachylił się i oznaczył je również ustami.

Jego ciemne włosy ocierały wewnętrzną stronę jej ud. Czuła pociągnięcia jego warg, delikatny ucisk jego zębów. Szeroko otwartymi oczami patrzyła w sufit, starając się opóźnić ekstazę, bo nie chciała, aby rozkosz skończyła się tak szybko. Nie mogła się jednak opanować, mimo że przez wiele lat była nauczona kontrolować swoje zachowanie.

- Nie - szepnęła. - Nie teraz... dopiero... gdy będziesz we mnie.

Uniósł na nią wzrok. Oczy miał pociemniałe od pożądania, skórę wilgotną od potu. I wtedy przykrył jej drobne ciało swoim. Czuła się tak

bezpieczna, pewna, a zarazem tak cudownie bezbronna. Gdy wpuści go do środka, jej życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej.

Wchodził w nią powoli, lecz mimo że była wilgotna od podniecenia, wyczuwał pewien opór. Całował ją... koił... wchodził głębiej... jeszcze głębiej...

Chwyliła jego napięte ramiona, przywarła policzkiem do jego szczęki tak mocno, że aż otarła sobie naskórek o jego zarost. Jęknęła, gdy wreszcie zagłębił się w niej do samego końca.

Całował ją w kąciki oczu, w usta, pieścił jej piersi. Dopiero wtedy powoli, ale zdecydowanie zaczął poruszać biodrami...

Znowu jęknęła i wyprężyła plecy.

Jego ruchy stały się szybsze, rytmiczne. Czuła dłońmi drżenie napiętych mięśni jego pleców i barków, czuła w sobie coraz mocniejsze pulsowanie. Wszystko przestało istnieć, było tylko łóżko, ich ciała i dzika żądza.

Do środka i z powrotem... Wyginała plecy, czekając na każde jego wejście.

Zapomnieli o całym świecie.

Przyjemność spływała na nią dużymi falami. Mat, widząc to, nie potrafił przestać się uśmiechać. Dotknął jej ramienia. Była miękka, słodka, wzbudzająca pożądanie.

Otarła włosami jego policzek i położyła swoją zgiętą nogę na jego udzie. Gdyby przesunęła ją trochę wyżej, poczułaby, że znowu jest twardy, chociaż Mat nie chciał, aby stwierdziła to już teraz. Potrzebowała trochę czasu. On zresztą też - nie tyle, by odpocząć, ale by zebrać kołaczące mu się w głowie myśli.

Poczuł jej oddech na włosach porastających mu tors.

- To było cudowne - szepnęła.

Nie miała o niczym pojęcia.

To wcale nie powinno być takie wspaniałe, raczej onieśmielające, gdy wziąć pod uwagę, kim ona była. Jeśli zaś nie brać tego pod uwagę, ten akt powinien być dla niego całkiem normalny - przyjemność z miłą i piękną kobietą. Jednak ta szczególna dama wcale nie była taka miła - zadzierała nosa, rzucała ostre słowa, celowo prowokowała go i podniecała w sposób, jakiego nie oczekiwał.

Było jeszcze coś, o czym nie mógł przestać myśleć... wydawało się to niemożliwe, jednak wszystko wskazywało na to, że ona była w tej dziedzinie nowicjuszką. I to zupełną.

Odrzucał tę myśl, lecz ona nieustannie do niego powracała. Nealy była jak turystka, która pierwszy raz w życiu widziała Paryż, jak dziecko podczas pierwszej jazdy na deskorolce, jak początkujący nurek, zdobywający pierwsze umiejętności. Ona z nikim dotąd nie była. Nawet ze zmarłym mężem, prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Nikomu nie mógł wyjawić prawdy, to nie podlegało kwestii. Ale potrzebował potwierdzenia - nie dla prasy, ale dla samego siebie.

Bezwiednie kreśliła palcem kółka na jego piersi.

- Wiem, że jestem za chuda. Dziękuję, że o tym nie wspomniałeś.

Uśmiechną się. Kobiety i ich ciało. Słyszał już wszelkie możliwe narzekania na ten temat. Jedna z jego siostr twierdziła, że ma za grube kciuki, inna przez trzy dni trzymała uda zawinięte folią nasączoną jakimś cudownym kosmetykiem.

- Są kobiety, które głodzą się, żeby wyglądać tak jak ty.

- Jestem za chuda.

Miała rację, ale jej szczupłe ciało było częścią jej tożsamości. A może jej apetyt na życie wypalał całe jedzenie, które jadła, więc nie było sposobu, żeby nabrać ciała. Położył rękę na jej brzuchu.

- Gdybyś nie zauważyła, to powiem ci, że twój brzusek nie jest już taki płaski jak w dniu, kiedy się poznaliśmy.

Ujął jej dłoń i przyłożył w tym samym miejscu.

- Nic nie czuję. Jest tak jak było.

Ukrył uśmiech w jej włosach.

- Oczywiście, że teraz wydaje ci się płaski, bo leżysz na plecach, ale gdy wstaniesz, przekonasz się, że robi ci się brzusek.

- Nieprawda!

Roześmiał się.

Wgramoliła się na niego, by zdusić ten śmiech i natychmiast poczuła, co się z nim dzieje. Jej oczy zapłonęły rozkoszą.

- Ależ ty jesteś...

Chwilę potem już na niej leżał.

Trzymając na rękach swoją małą siostrę, Lucy cichaczem weszła do domu. Przy jej nogach kręcił się Puszek. Jakże pragnęła, by Dolepka chociaż ten jeden raz nie obudziła się już o wpół do siódmej rano. Popatrzyła na nią groźnie.

- Jeśli choć piśniesz, to się zdenerwuję. Naprawdę. Masz być cicho.

- Tak! - Mała włożyła paluszki do buzi Lucy.

Weszła po schodach. Gdyby nie siostra, mogłaby teraz spakować swoje rzeczy, wyjść na autostradę i autostopem wyruszyć do Kalifornii

albo gdzieś indziej, zanim Mat ją złapie. Musiała jednak zaczekać i dopilnować, żeby Dolepka była bezpieczna. Mimo wszystko nie oznaczało to, że nie ulotni się chociaż na jakiś czas. Każdego ranka Mat wstawał lewą nogą, nawet jeśli wszystko było w porządku. Strach pomyśleć, w jakim humorze będzie dzisiaj.

Dolepka ukryła twarzączkę w jej szyi. Lucy wiedziała, że zaraz będzie cała mokra, ale tym razem nie dbała o to. Odpowiedzialność za maleństwo bardzo jej ciążyła, lecz była pewna, że przynajmniej ono jedno ją kocha.

Gdy doszła do szczytu schodów, była już zmęczona dźwiganiem siostry. Posadziła ją więc w korytarzu i jak najciszej potrafiła, wsunęła klucz do dziurki w drzwiach. Gdy przekręciła go ostrożnie, w zamku rozległ się szcęk, jednak z wnętrza nie dobiegł żaden dźwięk.

Dolepka zaczęła pełznąć za Puszkiem, więc Lucy szybko podbiegła i wzięła ją na ręce.

- Lal!

Lucy zakryła jej śliniace się usteczka dłonią, po czym szepnęła do uszka, aby była cicho i zaniósła do drzwi. Delikatnie przekręciła gałkę.

Otwierane drzwi zaskrzypiały. Lucy upewniła się, że w środku panuje cisza, a więc Mat i Neli z pewnością jeszcze spali. Nie spojrzała na łóżko, bo gdyby to zrobiła, mogłaby się przestraszyć. Zamiast tego, posadziła małą na podłodze w sypialni, wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Potem razem z Puszkiem zbiegła szybko na dół i wyskoczyła przed dom. Niedaleko był Dunkin Donuts. Zaczeka tam, aż otworzą sklepy, a potem pochodzi trochę po mieście. Miała nadzieję, że do jej powrotu Mat i Neli zdążą już ochłonać.

- Ga!

Mat otworzył oczy i natychmiast zmrużył je, ponieważ oślepiło go jasne światło. Stracił już rachubę, ile razy kochali się tej nocy i wcale nie chciało mu się jeszcze wstawać.

Obok, wtulona w niego spała Nealy. Przesunął rękę, ujmując w dłoń jej miękką, ciepłą pierś. Przymknął oczy i przylgnął do niej.

Wtem poczuł w uchu jakiś ostry, wilgotny przedmiot.

Odrzucił głowę i ujrzał roześmianą twarzączkę maleństwa.

- Taaaaa...

- Orany... -jęknął.

Dolepka uderzyła rączkami w materac, potem wyciągnęła je do Mata. Spojrzał na zamknięte drzwi, ale Lucy musiała szybko zwać.

- TA... TA... TA... TA! - dziewczynka biła rączkami w materac niczym w bęben.

Leżąca obok niego Neli poruszyła się. Diablica piszczała coraz głośniej z radosnym uporem, który oznaczał, że jest małą kobietką, z którą trzeba się już liczyć. Mat sięgnął po nią i położył sobie na piersi.

Uśmiechała się rozbrajająco, ulewając trochę śliny na jego podbródek.

- Taaaaa...

Nealy odwróciła się i wolno otworzyła oczy.

Diablica zapiszczała ze szczęścia i wbiła kolanka w jego brzuch. Chwilę potem przelazła na Nealy, która stęknęła i zdziwiona zmarszczyła czoło.

- Mat...?

Dziewczynka wędrowała na czworaka po jej ciele niczym po wybrukowanym chodniku, wreszcie siadła na jej twarzy, sięgając do węzłowia łóżka.

- Ruchliwa jak żywe srebro, prawda?

Nealy uniosła ją, oswobadzając twarz.

- To straszne!

- Mogło być o wiele gorzej. Przynajmniej ma suchą pieluchę.

- Nie o to chodzi. Jesteśmy nadzy!

Przesunął ręką po jej udzie.

- Masz rację.

- Nie żartuj sobie.

- Tylko nie zaczynaj znowu o tym, że przez nas będzie fniała skazę na psychice do końca życia.

- Jesteśmy nadzy. A w sypialni czuć mocno... wiesz, o co mi chodzi.

Patrzył na nią pusto.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- O małpie figle!

- Małpie figle? Tak nazywasz najwspanialszy seks w życiu każdego z nas?

- Czyżby? - Spojrzała na niego łagodnym, bezbronnym wzrokiem. Pożałował swojego gadulstwa, jak zwykle za późno.

Diablica chwyciła Nealy za włosy i spoglądała na nią wesoło. Nealy poczuła się zakłopotana, lecz dziewczynka nie przestawała się uśmiechać, a nawet zaczęła gaworzyć do niej po swojemu. Rysy Nealy złagodniały w tak piękny sposób, że Mat poczuł silny skurcz. Dziecko w ich łóżku, leżąca obok Nealy, wspomnienie ostatniej nocy - tego było mu za wiele.

Wysunął się spod prześcieradła i podniósł z podłogi swoje szorty. Nealy popatrzyła na niego, a następnie starała się odwrócić uwagę małej, by oszczędzić jej widoku nagiego mężczyzny z wielką erekcją.

Diablica wydawała z siebie radosne dźwięki, adorując Nealy w sposób, jaki dotąd był zarezerwowany tylko dla Mata. Zapewne myślała, że jej ukochany jest dokładnie tam, gdzie powinien być. Była gotowa na kolejny podbój.

Opuściła głowę i przycisnęła swoje wilgotne wargi do podbródka Nealy, która przez chwilę leżała nieruchomo. Poglaskała małą po głowie, zaciskając jednocześnie usta w grymasie, który oznaczał, że chciało jej się płakać.

- Co się stało? - spytał.

- Ona jest taka cudowna.

Popatrzył na dziecko leżące na Nealy z kciukiem w ustach. Chciał zgrzyźliwie zauważyć, że nie godzi się Diablicy określać mianem cudownej, lecz słowa uwieźły mu w gardle. Wyglądały razem tak pięknie.

Przed oczami mignęły mu obrazy z przeszłości: kokardy we włosach, lalki Barbie, tampony, kilkadziesiąt odcieni szminek. Nienawidził tego. Zaprzagnął uciec z sypialni, gdyż poczuł ogarniającą go klaustrofobię, lecz nie mógł tak zostawić Nealy, która była bliska płaczu.

Zabrał małą i przysiadł na brzegu łóżka.

- Powiedz, co się z tobą dzieje?

Przez chwilę nie odzywała się, potem jej słowa zaczęły padać szybko, jedno po drugim.

- Boję się, że ją skrzywdzę... Kiedyś, gdy byłam młodą dziewczyną... - chciała zamilknąć, lecz nie mogła dłużej dusić tego w sobie. - Kiedy miałam szesnaście lat, zrobiono mi zdjęcie... w Etiopii... z wygłodniałym dzieckiem na rękach.

- Pamiętam.

- Ono zmarło, Mat. Zaraz po zrobieniu tej fotografii. A ja wciąż miałam tę dziewczynkę na rękach.

- Boże...

- Ale to jeszcze nie koniec. Takich dzieci było więcej. Dzieci w agonii, umierające z głodu, cierpiące na potworne choroby. Niemowlęta chore na AIDS. Dzieci zatrute narkotykami po matce. Nie wyobrażasz sobie...

Słyszając to wszystko, Mat zrozumiał, jaką cenę zapłaciła za te fotografie przedstawiające nieskazitelnie szykowną Pierwszą Damę, trzymającą na rękach nieszczęśliwe dziecko. Nic dziwnego, że sądziła, iż ciąży nad nią jakaś klątwa.

- Nie było temu końca. Widziałam wszędzie tyle cierpiących, potrzebujących dzieci... - Głos się jej załamał. - Zaczęłam myśleć o sobie jak o... Aniele Śmierci.

Posadził dziewczynkę na podłodze i mocno przytulił Nealy do swojej piersi.

- Już dobrze, kochanie... już wszystko dobrze... - Gładził ją po nagich, delikatnych plecach, szeptał do ucha słowa pociechy, robił co tylko mógł, by ulżyć jej cierpieniu.

Diablicy nie spodobało się odstawienie jej na bok, więc już po chwili zaczęła marudzić. Zawstydzona Nealy wywinęła się z jego objęć.

- To głupie. Nie powinnam była...

- Przestań - rzekł łagodnie. - Po takich przejściach masz prawo do nerwicy.

Uśmiechnęła się słabo.

- Więc to tylko nerwica?

Kiwnął głową. Diablica piszczała coraz energiczniej. Mat spostrzegł, że Nealy zaczyna się niepokoić.

- Jest już naprawdę zrozpaczona.

Delikatnie odwrócił jej głowę, by spojrzała na szalejące dziecko.

- Popatrz na nią. Wrzeszczy na całe gardło, ale w jej oczach nie ma nawet łezki. Po prostu sprawdza naszą wytrzymałość.

- Tak, ale...

- Dzieci na ogół nie cierpią. Na pewno to rozumiesz, postaraj się jeszcze pojąć tę prawdę swoim sercem.

Podniósł małą i umieścił ją w ramionach Nealy, wiedząc, że nie ma uniwersalnego środka, który wyrzuciłby z jej pamięci te wszystkie koszmarnie przeżycia. Dolepka będzie musiała nad tym trochę popracować.

Do momentu gdy skończyli śniadanie, na które w ogóle nie mieli apetytu, Lucy wciąż jeszcze nie wróciła. Zabrała ze sobą psa, lecz wszystkie rzeczy zostawiła w samochodzie, więc Mat domyślił się, że zamierza do nich wrócić. Próbował zastanowić się, co jej powie, gdy w końcu dojdzie do konfrontacji.

Od wyjścia z sypialni Mat i Nealy prawie nie rozmawiali ze sobą. Starła się czymś zająć, by okazać, że jest twarda i nie straciła godności tym wcześniejszym rozczulaniem się. Chciał ją zabrać na górę i zacząć wszystko od nowa, lecz na przeszkodzie stanęło dziecko.

Oboje podnieśli głowy, słysząc szczekanie psa. Mat ruszył na dwór, a za nim Nealy z małą na rękach.

Do domu zbliżała się Lucy z Puszkim na nowej smyczy. Widząc Mata zamarła w miejscu.

Spojrzał na nią wściekle.

- Jesteś złośliwą dziewczuchą.

Podniosła głowę, cofając jednocześnie swoje wątle ramiona.

- Wielka rzecz. Nie dbam o to.

Wskazał ręką garaż.

- Idź tam i weź narzędzia ogrodnicze. Masz wypielić każdy chwast z tej grządki za domem. I to szybko.

- Chcesz, żebym wrywała chwasty? - patrzyła na niego zdumiona.

- Masz problem ze słuchem?

- Nie, skądże! - Uciekła do garażu szczęśliwa, że uniknęła awantury.

Nealy wydawała się rozbawiona.

- Ale z ciebie nieubłagany twardziel. To jej zajmie... może z godzinkę.

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Dzięki niej przeżyłem jedną z najpiękniejszych nocy w moim życiu. Trudno się na nią za to gniewać.

Pokiwała głową. A potem powiedziała najdziwniejszą rzecz:

- Dzięki.

Stał tam, ciesząc się z jej aprobaty, uśmiechając się jak głupiec, gdy przed dom zajechała furgonetka ze srebrną przyczepą marki Airstream.

Ostatnio widział wiele podobnych przyczep, lecz ta wydawała się znajoma.

Z samochodu wysiadło dwoje fatalnie ubranych ludzi.

Nie, to niemożliwe!

- Cześć Mat! Witaj, Neli!

Nealy krzyknęła z radości, widząc idących ku nim Bertis i Charliego Wayne'ów.

Mat oparł się ciężko o słupek przy ganku. Myślał, że już nic gorszego nie może go spotkać... najpierw dzieciaki... potem dostała mu się żona i pies, następnie dom w Iowie... wreszcie ford explorer.

A teraz pojawili się babcia i dziadek.

Rozdział 17

Charlie przywitał się z Matem, podczas gdy Bertis serdecznie uściaskała Nealy i delikatnie uszczypnęła małą w stopę. Nealy nie wierzyła własnym oczom.

- Skąd wiedzieliście, gdzie będziemy?
- Lucy wam nie mówiła? Tuż przed waszym odjazdem zostawiła nam ten adres. Bardzo rezydentna dziewczynka.

Już na sam widok Bertis Nealy poczuła się lepiej. Ostatnia noc wróciła jej życie do góry nogami. Wiedziała, że seks z Matem będzie rozkosznym przeżyciem, ale ten przypływ uczuć i żądza na pewno nie potrwają zbyt długo.

Z przykrością uświadomiła sobie, że to tylko chwilowa fascynacja. Przy odrobinie szczęścia spędzą ze sobą może jeszcze ze dwie noce, ale potem nastąpi koniec. Kiedyś, w odległej przyszłości, gdy wspomnienie nie będzie tak bolesne, przypomni sobie to wszystko, ściskając setki dłoni gości w Białym Domu, albo słuchając przydługiego przemówienia. Ta myśl bardzo ją zasmuciła. Bertis i Charlie pojawili się w samą porę.

- Lucy oszaleje na wasz widok. - Oparła Dolepkę o swoje biodro. - Teraz pracuje w ogródku za domem.

- Dzieciaki powinny mieć jakieś zajęcie - przytaknęła Bertis, nakładając okulary. Przyjrzała się małej, po czyrajotała z jej policzka małą plamkę. - Ponieważ i tak jechaliśmy na zachód, postanowiliśmy wpaść i sprawdzić, jak sobie radzicie.

Charlie przeciągnął się, by rozruszać zeszywniałe plecy.

- Jedziemy do Yosemite. Zawsze chcieliśmy zobaczyć to miejsce. Ale nie spieszymy się aż tak bardzo, a Bertis martwiła się o Lucy.

Bertis zdjęła okulary.

- Pomyśleliśmy sobie, że tutaj trudno jej będzie pogodzić się ze śmiercią babci.

- Wiedzieliście o jej babce? - spytał Mat, mrużąc oczy.

- Wszystko nam opowiedziała. - Pokręciła głową. - Wyobraźcie sobie tylko: pięćdziesięcioletnia kobieta wychodzi za swojego studenta. Oczywiście nie powiedziałam Lucy, co o tym myślę.

Szczęka Mata zaczęła nerwowo drżeć.

- Więc wiedzieliście też o Nico?

- Słyszałaś, Charlie? Mówiłam ci, że nie nazywa się Nick, ale ty zawsze się ze mną kłócisz.

Charlie podrapał się w głowę.

- A co to za imię, Nico?

- Nie o to chodzi. Ja miałam rację, a ty nie.

- To dobrze, bo jeśli kiedyś będzie odwrotnie, to pewnie dostanę ataku serca, przed którym ciągle mnie ostrzegasz.

Poklepała go przyjaźnie po rękę i spojrzała na Mata.

- Ty i Neli na pewno byliście bardzo zajęci przez ostatnie kilka dni?

- Różnie bywało - odparł z uśmiechem.

Nealy nie rozumiała, dlaczego wszyscy patrzą się na nią.

- O co chodzi?

Mat spojrzął na nią z mieszaniną rozbawienia i niepokoju.

- Bertis i Charlie zauważyli pewnie twoją ciążę.

Nealy automatycznie położyła rękę na brzuchu. Była tak zaskoczona ich przyjazdem, że kompletnie o tym zapomniała. Kiedy dwa dni temu widziała Wayne'ów, miała płaski brzuch. Patrzyła na nich skonsternowana.

- A... ja...

- Chodźcie do środka. - Mat wszedł po stopniach ganku. Wcale nie wydawał się niezadowolony z ich przyjazdu. - grobie świeżej kawy.

- Dobry pomysł. - Bertis ruszyła jego śladem. - Charlie, przynieś te ciasteczka z jagodami, które upiekłam dziś rano. - Spojrzała porozumiewawczo na Nealy. - W domu robię wszystko sama, ale w czasie podróży kupuję gotową mieszankę. To jedyny produkt, jaki im się udał.

Nealy nigdy nie słyszała o takich mieszankach. Zastanawiała się, jak wytłumaczy przed nimi swój duży brzuch.

Mat delikatnie dotknął jej pleców.

- Ciasteczka z czarnych jagód... to brzmi zachęcająco.

Gdy robił kawę, Bertis nie czyniła żadnych uwag na temat ciąży, lecz opowiadała o swoich wnukach, a potem wyłożyła na talerz przyniesione przez Charliego ciastka. Potem zanieśli wszystko na werandę, skąd Bertis zawołała Lucy, pochyłoną nad krzakami róż.

Na ich widok dziewczynka się rozpromieniła i natychmiast przybiegła.

- Orany, przyjechaliście! Nie mogę uwierzyć! - Uściskała ich mocno, po czym cofnęła się, udając obojętność. - To znaczy... mogliście jechać prosto do Yosemite. Jak długo zostanieiecie? - spytała z nadzieją. - Zostaniecie, prawda?

- Kilka dni. Tuż za miastem jest bardzo ładny kemping. To znaczy zostaniemy, o ile Mat i Neli nie mają nic przeciwko temu, że będziemy w pobliżu.

Lucy odwróciła się do Mata z błagalną miną.

- Mogą zostać, prawda?

Nealy przygryzła wargi, tłumiąc rozbawienie, gdy Mat starał się okazać entuzjazm.

- Jasne, że mogą. Będzie fajnie.

Lucy rozpromieniła się, sięgając po ciastko.

- Chwileczkę, młoda damo. Proszę iść umyć ręce.

Lucy obdarzyła Bertis uśmiechem i czmychnęła do domu. Dolepka, która nie trzymając się niczego wędrowała po orientalnym dywanie, nagle upadła na pupę i zakwiliła.

Charlie zdusił śmiech, a Bertis odprowadziła Lucy ciepłym spojrzeniem.

- Znakomita dziewczyna, prawda? Już sam jej wygląd mówi, że jest niezwykła.

Nealy poczuła dumę.

- My też tak uważamy. - „My”, jakby Lucy była ich dzieckiem.

Charlie usiadł na kanapie z kubkiem w ręku.

- Ja i Bertis martwimy się o nią. A w zasadzie o obydwie dziewczynki.

- Nic im nie jest - odparł Mat, jakby chciał rozwiać ich wątpliwości.

- Na razie nie. - Bertis strąciła z szortów okruszek ciasta. - Ale co będzie później, gdy wasza trójka wykona testy na ustalenie ojcostwa? Lucy nie chciałyby do nich dopuścić. Nie chcę źle mówić o zmarłych, ale twoja była żona okazała się bardzo nieodpowiedzialna.

- Zgadzam się całkowicie. - Podszedł do drzwi wiodących na zewnątrz i oparł się o futrynę.

- Mat pewnie sądzi, że jesteśmy wścibscy - Bertis powiedziała do Nealy, jakby Mata wcale tam nie było. - Po prostu jesteśmy ciekawi, ale nie wtrącamy się. Ludzie często zwierają się nam ze swoich problemów.

- To raczej tylko Bertis - odezwał się Charlie. - Ludzie wiedzą, że można jej zaufać.

- Nie bądź taki skromny. Przypomnij sobie tego kierowcę wczoraj na parkingu.

Nealy uśmiechnęła się. Bertis i Charlie leżało na sercu dobro dziewczynki, więc nie widziała powodu, by nie wyjawić im prawdy. Może przyjdzie im do głowy jakiś dobry pomysł?

- Dzisiaj Mat zabiera je do Davenport na badanie krwi. A potem wracają do Pensylwanii. - Nie wspomniała nic o rodzinie zastępczej, ale okazało się, że wcale nie musiała.

- Dziewczynki zostaną rozdzielone, to pewne - rzekła Bertis. - Ktoś adoptuje małą, ale Lucy jest za duża. - Bawiła się łańcuszkiem od okularów.

- Nie mogę ich zatrzymać - odezwał się Mat. Nealy usłyszała w jego głosie poczucie winy.

- A ty, Neli? - spytała Bertis. - Już teraz opiekujesz się nimi, jakby były twoje. Może ty byś je przygarnęła.

Już od wczoraj dręczyła Nealy ta myśl, ale gdy tylko się pojawiała, odrzucała ją natychmiast. Wprowadzenie dziewczynek w jej świat wywołałoby szaleństwo w świecie prasy i zniszczyłoby im życie.

Wiedziała, co oznacza dorastanie bez chwili prywatności. Każda chwila życia była tematem komunikatów i plotek prasowych. Już we wczesnym

dzieciństwie ojciec zmusił ją do przyjęcia doktryny posłuszeństwa, więc jakoś dawała sobie radę, ale Lucy była inna. Nieustanna obserwacja ze strony mediów nie pozwoliłaby jej na popełnianie błędów. Była rezolutna i uparta, ale te zalety stałyby się wkrótce źródłem kłopotów. Musiała dorastać w spokoju, bez publiczności w postaci całego społeczeństwa.

Nealy pokręciła głową.

- Chciałabym ją zatrzymać, ale nie mogę. Moje życie... jestem teraz w skomplikowanej sytuacji.

Mat chyba wyczuł, że nie potrafiłaby ich okłamać, ponieważ usiadł i zaczął snuć historyjkę o jej wymyślonym byłym mężu i wrogo nastawionej rodzinie. W czasie tej opowieści Lucy wróciła na werandę i wzięła sobie ciastko.

Bertis i Charlie słuchali uważnie. Kiedy Mat skończył, Charlie spojrział współczująco na Nealy.

- Wiesz, że możesz na nas liczyć.

Miała potworne wyrzuty sumienia, że ich oszukała. Ledwie zdobyła się, by w podzięce kiwnąć mu głową.

Pomimo mrukliwych wypowiedzi Mat wydawał się zadowolony, że ma towarzystwo innego mężczyzny. Razem z Charliem dyskutowali o sportowych wydarzeniach w Chicago, gdy pojechali odebrać wynajętego dzień wcześniej fordę. Gdy wrócili, Mat zabrał Nealy na stronę i powiedział, że ma już przygotowane papiery na przeprowadzenie badania krwi, chciałby więc jak najszybciej wyruszyć do Davenport. Zakładał, że Nealy pojedzie razem z nim, lecz ona nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Skończyło się na tym, że postraszył ją gniewem Bożym, to znaczy swoim własnym, jeśli pod jego nieobecność wystawi poza drzwi choćby czubek nosa. Wiedziała, jak bardzo się niepokoi, więc dała mu słowo, że usłucha.

Z Lucy nie poszło mu tak łatwo i Mat starł się z nią ostro na placu za domem. Nealy nie słyszała, co mówili, ale musiał w końcu przemówić jej do rozumu, bo w końcu poszła do fordę, powłócząc nogami. Dolepki nie trzeba było przekonywać. Była szczęśliwa, że może pojechać ze swoim ukochanym mężczyzną.

Umieścił ją w foteliku, który zamontował w wynajętym aucie i wrócił na chwilę do domu.

- Obiecaj mi, że przypilnujesz, żeby nie wychodziła z domu - poprosił Bertis. - Jej były mąż to prawdziwy świr.

- Będziemy mieć na nią baczenie. Możesz jechać.

Odwrócił się do Nealy.

- Bertis i Charlie powiedzieli, że wieczorem chętnie popilnują dziewczynek, abyśmy mogli pójść gdzieś na kolację i nie martwić się o nie. Co ty na to?

- Dobrze. Tak zrobimy.

Zaczęła myśleć o wieczornym wyjściu oraz o braku odpowiedniego ubrania na tę okazję. Tym sposobem przestała się zadreć sprawą dziewczynek. Nie chciała iść na pierwszą randkę z Matem w szortach, lecz przecież obiecała mu, że nie wyjdzie z domu, więc zajrzała do książki telefonicznej Willow Grove i wykonała kilka telefonów. Niedługo potem miała gotową listę.

Bertis zgodziła się zrobić dla niej zakupy, podczas gdy Charlie krzątał się koło przyczepy. Późnym popołudniem starsza pani wróciła z rzeczami, które Nealy zamówiła przez telefon.

Paski pantofli na wysokim obcasie piły ją w stopy, ale wyglądały bardzo seksownie. Krótka, rozłożysta sukienka w kolorze mandarynki miała głęboki dekolt, więc przynajmniej od biustu w górę wyglądała bardzo efektownie. Jednak najbardziej była zadowolona z delikatnej, czarno-złotej obroży z czarnym serduszkami, którą przypięła sobie na szyi.

Odłożyła to wszystko na później i usiadła w kuchni razem z Bertis. Popijały herbatę, którą przygotowała wcześniej, gdy nagle wpadła Lucy i wyciągnęła przed siebie obandażowaną rękę.

- To było straszne. Szkoda, że tego nie widziałyście. Igła była taka wielka, wyciągnęli mi z żył połowę krwi, bardzo mnie bolało, a Mat zemdłał.

- Nie zemdlałem! - Wchodząc do kuchni, starał się uspokoić rozwrzeszczane dziecko, ale jego wzrok padł od razu na Nealy. Upewniał się, że nic się jej nie stało.

- Ale prawie - odpaliła Lucy. - Zbladłeś jak ściana i zamknąłeś oczy.

- Zamyśliłem się.

- Chyba o zemdleńiu.

Potargane włoski i odgnieciony policzek małej świadczyły o tym, że dopiero co się obudziła. Miała zabandażowane ramię, tak samo jak Mat i Lucy, jednak na niemowlęciu wyglądało to bardziej dramatycznie. Nealy poczuła złość na Matę, że naraził dziecko na takie cierpienie.

Teraz zaczęła się szamotać na jego rękach i popłakiwać.

- Chodź do mnie. - Lucy podeszła, żeby odebrać ją Matowi, ale mała odtrąciła jej wyciągnięte ręce i zawyla jeszcze głośniej.

Mat posadził ją na swoim przedramieniu.

- Wrzeszczała, że było ją słyhać na kilometr, Zasnęła dopiero dzieś minut temu.

- Gdybyś miał tak maleńką rączkę, też byś płakał - rzuciła Nealy.

Chciał jej odpowiedzieć ironicznym spojrzeniem, ale poczuł się winny. Zaczął chodzić z małą po kuchni, ta jednak nie mogła się uspokoić, więc wyniósł ją do pokoju. Chwilę potem do uszu Nealy dobiegło ciche muczenie... mimo to płacz dziecka nie ucichł ani o jotę.

- Przynieś ja tutaj. Ja próbuję - zawołała Bertis. Jednak gdy wrócił, Dolepka zaczęła piszczeć jeszcze głośniejsze, kręcąc główką do chwili, aż jej wzrok padł na Nealy.

Wysunawszy do przodu dolną wargę wyglądała tak żałośnie, że Nealy z trudnością mogła się opanować. Wstała i podeszła do małej, choć trudno jej było zrozumieć, dlaczego Dolepka właśnie teraz tak bardzo się do niej garnęła.

Zdumiała się, widząc, jak mała wyciąga do niej rączki. Wzięła ją, a ona przytuliła się tak mocno, jakby nareszcie znalazła oazę spokoju i ukojenia. Wzruszona Nealy głaskała ją delikatnie po plecach, które drżały pod jej dotykiem. Nealy chciało się płakać. Zniosła dziecko na werandę, gdzie mogły być same, po czym ostrożnie zasiadła w wielkim bujanym fotelu.

Weranda była nagrzana promieniami słońca, lecz fotel znajdował się w rogu, gdzie padał cień z rosnącego blisko klonu. Kręcący się pod sufitem wentylator poruszał powietrze wpadające do środka przez siatkowe drzwi. Dolepka skuliła się na piersi Nealy, jakby ta była jedyną osobą, jaka jej została na świecie. Powoli uspokoiła się, gdy Nealy głaskała ją, całowała opatrunek na rączce i szeptała różne bezsensowne rzeczy. Z kuchni dobiegały głosy rozmawiających Bertis i Lucy, jednak Mata nie było słyhać.

Dolepka w końcu spojrzała w oczy Nealy wzrokiem wyrażającym bezgraniczne zaufanie. Widząc to, poczuła, jak jej serce rośnie, wypełnia ciemne, zimne miejsca, która powstały przez lata w jej wnętrzu. To dziecko powierzyło jej swój los!

Poczuła szum w uszach, usłyszała łopot wielkich czarnych skrzydeł, które zatoczyły nad nią ostatnie koło, by odlecieć na zawsze. Patrząc na to śliczne dziecko, poczuła się wreszcie wolna.

Dolepka zagaworzyła wesoło, jakby potrafiła czytać w jej myślach. Nealy zaśmiała się i zamrugała powiekami, by powstrzymać łzy.

Mała wreszcie zareagowała na to, co się właśnie stało. Przybrała wygodniejszą pozycję na kolanach Nealy, chwyciła się za palce u stóp i zaczęła gaworzyć. Wielosylabowe słowa, długie zdania, skomplikowane akapity niemowłczej mowy, którymi opisywała swoje cierpienia, bolesne doświadczenia.

Nealy spoglądała na tę małą, pełną ekspresji twarzyczkę i kiwała w odpowiedzi głową.

- Tak... wiem... to straszne.

Dolepka mówiła coraz mocniejszym głosem.

- Tak, należałoby go powiesić.

Gniew dziecka narastał.

- Sądzisz, że powieszenie byłoby dla niego zbyt dużą łaską? - Nealy pogładziła się po policzku. - No dobrze. Więc może tortury?

Odpowiedział jej podniecony krzyk głodnej krwi Diablicy.

- Wszystkie żyły za jednym zamachem? Tak, to brzmi rozsądnie.

- Dobrze się bawisz? - Mat wszedł do pomieszczenia, trzymając ręce w kieszeniach szortów.

Dolepka rzuciła mu spojrzenie zdradzonej kobiety, po czym schowała twarz w piersi Nealy, która czuła się tak cudownie, że chciała śpiewać ze szczęścia.

- Zdaje się, że powinieneś nas przeprosić. Obie.

- Dajże spokój, Nealy - powiedział, lecz widać było, że czuje się winny. - Przecież ta ranka zniknie, a badanie trzeba było zrobić.

- Dolepka wcale tak nie myśli, prawda, kochanie?

Dziecko włożyło sobie paluszki do buzi i spojrzało surowo na Mata.

Usiłował nadrabiać miną, ale był tak nieszczęśliwy, że Nealy zrobiło się go żal.

- Wkrótce na pewno ci wybaczy.

- Być może. - Wcale nie wydawał się przekonany.

- A jak udało ci się namówić Lucy na tę wyprawę?

- Przekupiłem ją. Obiecałem, że jeśli się zgodzi, zostaniemy tutaj jeszcze parę dni. - Wyglądał na zakłopotanego. - Ale to chyba nie było zbyt mądre, bo tylko odwlekam w czasie to, co nieuniknione.

Ucieszyła się, że zyskała jeszcze kilka dni wolności, lecz zaraz z przykrością pomyślała o napawającej ją wielkim smutkiem przyszłości dziewczynki.

Gdyby tylko...

Restauracja Willow Grove Inn była kiedyś zwykłym barem obok parkingu dla autokarów, ale ostatnio jej wnętrze zostało wyłożone dającym wrażenie ciepła drewnem i perkalem. Mat sprawdził, czy w pobliżu nie ma terrorystów albo zabłąkanych wariatów, po czym zdecydował, że najbezpieczniej będzie usiąść na zewnątrz, na wyłożonym kamiennymi płytami patio.

Frywolnie uczesane włosy ocierały się o policzki Nealy, gdy szła do stolika, sukienka powiewała wokół kolan, a małe serduszko łaskotało ją trochę w szyję. Stukała obcasami, roztaczając dookoła woń najnowszych perfum Armaniego. Zdumienie malujące się na twarzy Mata, kiedy zeszła po schodach z góry, było dla niej nagrodą.

Ale nie tylko ona poczyniła wysiłki, by elegancko wyglądać. Mat wyglądał doskonale w szarych spodniach i jasnobłękitnej koszuli. Na jego opalonej ręce połyskiwał złoty zegarek. Pomógł jej zająć miejsce, po czym zaczął studiować kartę win. Chociaż ozdobne krzesło z kutego żelaza było dla niego trochę za małe, z gracją zajął na nim wygodną pozycję.

Kelner spojrział na Nealy z dezaprobatą, gdy Mat wybrał bardzo drogie wino.

- Takie zalecił lekarz - wyjaśnił mu Mat. - Ona ma problemy z hormonami, co wymaga spożywania alkoholu.

Nealy z uśmiechem zaczęła czytać menu. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz w restauracji nie była obserwowana. Za nimi znajdowała się krata, obrośnięta gęsto kwitnącymi roślinami, a najbliższy stolik był na tyle daleko, by dać im cudowne poczucie prywatności.

Rozmawiali o niczym do chwili, aż kelner przyniósł wino. Gdy odszedł, Mat wziął napełniony kieliszek i trącił nim kieliszek Nealy. Jego uśmiech niósł ze sobą obietnicę kolejnej upojonej nocy.

- Za wspaniałe jedzenie, gorący letni wieczór i moja piękną, bardzo seksowną Pierwszą Damę.

Próbowała nie słuchać go, ale bezskutecznie... Świadomość tego, co ich czeka w nocy, była tak wyraźna, że nie pozwalała zebrać myśli. Nagle zapragnęła jak najszybciej zjeść tę kolację, na którą cieszyła się cały dzień.

- Wy, chłopaki z huty, potraficie całkiem nieźle bajerować.

Rozparł się na przymałym krześle. Podobnie jak ona wiedział, że nim kelner przyniesie kolację, oboje będą już płonać z pożądania, o ile wcześniej nie skierują rozmowy na chłodniejsze wody.

- W porównaniu z twoim towarzystwem jesteśmy naprawdę słabi.

- Oto cynizm, który lubię.

- To zdumiewające, jak często twoi kumple w Waszyngtonie unikają mówienia prawdy.

- Zaczynasz mnie nudzić - odparła instynktownie na jego zaczepkę.

- Mówisz zupełnie jak urodzony polityk.

Gdy na kempingu zaczęli rozprawiać o polityce z Bertis i Charliem, nie była w stanie zabrać głosu, ale teraz odzyskała rezon.

- Cynizm jest łatwy - odparła. - Łatwy i tani.

- Jest również najlepszym przyjacielem demokracji.

- I jej największym wrogiem. Ojciec wpajał we mnie, że cynizm to nic więcej jak tylko usprawiedliwienie dla braku sukcesów.

- To znaczy?

- To znaczy, że łatwiej krytykować innych niż samemu rozwiązać trudny problem. - Pochyliła się do przodu, z lubością prowadząc tę dysputę, zwłaszcza że chodziło o tak bliską jej sercu tematykę. - Cynizm daje uczciwym ludziom drogę wyjścia. Mogą przyjąć postawę moralnej wyższości, nie brudząc sobie rąk próbami rozwiązywania problemów.

- Trudno nie być cynicznym.

- To gadanie wynikające z czystego nieróbstwa.

- Ciekawa teoria. - Uśmiechnął się. - Trudno zrozumieć, jak taki dobroczyńca jak ty, uchowała się tyle czasu w Waszyngtonie.

- Uwielbiam Waszyngton. Przynajmniej w dużej części.

- A czegoż ty nie uwielbiasz?

Ogarnęła ją znana z przeszłości potrzeba dyskrecji, ale ta ostrożność już ją zmęczyła.

- Uciekłam, ponieważ wypaliłam się w środku. Bycie Pierwszą Damą to najgorsze zajęcie w całym kraju. W tej pracy obowiązki nie są jasno określone, a każdy ma inne pojęcie o tym, na czym ona ma polegać. To sytuacja bez wyjścia.

- A jednak myślę, że wygrałaś. Barbara Bush to jedyna Pierwsza Dama o tak wysokich notowaniach jak ty.

- Zdobyła je uczciwie. A ja udawałam kogoś, kim naprawdę nie jestem. Ale ponieważ znienawidziłam moją rolę Pierwszej Damy, nie należy wnioskować, że nienawidzę również polityki. - Rozmowa ją wciągnęła i nie zamierzała przestać mówić. - Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, lecz zawsze- ceniłam honor w polityce.

- Te dwa słowa, honor i polityka, nieczęsto pojawiają się w tym samym zdaniu.

Jego sceptycyzm nie zbił jej z tropu.

- Posiadanie zaufania ludzi to wielki honor. Honor służby dla narodu. Co jakiś czas myślę nawet o... - urwała przestraszona.

- Powiedz mi.

- Nie ma nic do powiedzenia.

- Daj spokój. Widziałem cię nago. - Uśmiechnął się chytrze.

- To nie znaczy, że zobaczysz również to, co jest w mojej głowie.

Zawsze, gdy o nią chodziło, zwracał uwagę na każdy szczegół. Teraz poczuł dziwny dreszcz.

- Niech mnie diabli. Hillary Clinton nie jest jedyna. Myślisz o tym, by samej objąć najwyższy urząd, prawda?

Niemal przewróciła swój kieliszek z winem. Jakże on, człowiek którego znała od kilku dni, potrafił zrozumieć to, czego nie potrafiła do końca wysłowić nawet w swoich myślach?

- Wcale o tym nie myślę. Ja... to znaczy przyszło mi to do głowy, ale... nie, nic takiego.

- Powiedz mi.

Jego natarczywość zniechęciła ją. Żałowała, że zaczęła rozmowę na ten temat.

- Mały tchórz.

Była tak zmęczona nieustającym obowiązkiem zachowywania ostrożności i w końcu chciała wyrzucić z siebie wszystko. Może warto było odświeżyć tę ideę.

- Ja... nie traktuję tego poważnie, ale trochę myślałam na ten temat.

- Założę się, że więcej niż trochę.

- Tylko przez ostatnie miesiące. - Spojrzała w jego przenikliwe oczy. - Przez większość życia obserwowałam od wewnątrz, jak funkcjonuje władza, chociaż sama nigdy jej nie miałam. Oczywiście, że mogłam wywierać pewien wpływ, ale nie mogłam podejmować żadnych decyzji. Taka sytuacja ma jednak swoje zalety.

- Jakie?

- Widziałam wszystko co najlepsze i co najgorsze. Widziałam sukcesy i upadki polityków i starałam się wyciągać wnioski.

- I czego się dowiedziałaś?

- Że nasz kraj ogarnia kryzys. Że brakuje nam polityków, którzy chcą albo potrafią podejmować trudne wyzwania.

- Ale ty chcesz je podejmować?

Po chwili namysłu kiwnęła głową.

- Tak, myślę, że chcę.

Popatrzył na nią z namysłem.

- Od czego byś zaczęła?

Powiedziała mu. Nie przedstawiła wszystkich swoich pomysłów, bo to zajęłoby wiele godzin, ale tylko niektóre. Im więcej mówiła, tym silniejsze ogarniały ją emocje, tym bardziej wierzyła w sens swoich słów.

Mat patrzył na nią lekko zdumiony.

- Nie znam nikogo, kto głosiłby równie niezwykłą politykę. Jest lewica, prawica i centrum. Dziwne, że w tym galimatiasie poglądów nie płaczą ci się nogi.

- Nigdy nie wierzyłam w etykiety partyjne. Dla mnie jest ważne to, co najlepsze dla kraju.

- W Waszyngtonie prawdziwa siła pochodzi tylko od władzy, jaką sprawuje jednostka.
- Wiem. - Uśmiechnęła się.
Mat pokręcił głową.
- Ty jesteś za słaba. Robisz to, co dyktuje ci serce. Ci starzy wyjadacze przeżują cię i wypłują przez okno.
- Dużo mówisz, ale jesteś bardzo naiwny - roześmiała się. - Starzy wyjadacze patrzyli, jak dorastam. Siedziałam im na kolanach, bawiłam się z ich dziećmi, a oni głaskali mnie po główce, potem tańczyli na moim weselu. Jestem jedną z nich.
- Oni traktują cię protekcyjnie.
- Zapominasz, że to ja trzymam w rękę atut.
- Co to za atut?
Pociągnęła wolno wino, zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu odstawiła kieliszek.
- Jestem narodowym symbolem.
Przez dłuższą chwilę jedynie patrzył na nią, potem stopniowo zaczął zagłębiać się w treść, której ona nie była jeszcze gotowa wyrazić słowami. Zdumiony oparł się na krzesło.
- Mogłoby ci się to naprawdę udać.
Oparła podbródek na wierzchu dłoni i rozmarzonym wzrokiem patrzyła gdzieś w dal.
- Gdy zaczynam o tym myśleć, wyobrażam sobie, że mogłabym zgromadzić taką władzę, jakiej jeszcze nie widziano w Waszyngtonie.
- I niczym dobra wróżka, wykorzystywać ją tylko dla czynienia dobra - powiedział cynicznie, lecz ona nie zwróciła na to uwagi.
- Właśnie tak.
- W tej grze obowiązują jednak inne reguły.
- Być może jestem jedyną osobą w tym kraju, która nie musi brać udziału w żadnej grze. Ja już wygrałam.
- Jak to?
- Nie działam pod wpływem ambicji, a gdy odbierzesz ambicję politykowi, zostaje ci urzędnik państwowy. Ja już teraz jestem osobą godną zaufania.
- Ostatni tydzień znacznie nadwerżył tę opinię.
- Wcale nie, jeśli odpowiednio pokieruję tą sprawą.
- Pokieruję - wycedził. - Ciekaw byłem, kiedy padnie to słowo.
- Nie ma w tym nic złego, jeśli postępuje się uczciwie. Ludzie dobrze znają pojęcie niezadowolenia ze swojej pracy. Musiałam uciec ze stanowiska, które mnie dusiło. Każdy potrafi zidentyfikować się z podobną sytuacją.

- Ale ta sprawa ma jeszcze inne aspekty, poza ucieczką od nieubodanej pracy. Chodzi o to, gdzie byłaś i co robiłaś. Media nie ustąpią, dopóki nie podasz im pełnej historii.

- Uwierz mi, znam się na zwodzeniu dziennikarzy znacznie lepiej, niż ci się wydaje.

Patrzył na obrus.

- Mat, musisz mi zaufać. Kocham te dziewczynki. Nie pozwolę, żeby stała im się jakaś krzywda.

Pokiwał głową, lecz nie podniósł wzroku.

Kelner przyniósł sałatki, a wtedy Nealy zdecydowała, że najlepiej będzie zmienić temat.

- Cały czas mówię o sobie, ale ty nic nie powiedziałeś mi na temat twojej pracy.

- Nie ma wiele do opowiadania. Chcesz bułeczkę? - Podniósł zielony wiklinowy koszyczek, przyniesiony wcześniej przez kelnera.

- Nie, dziękuję. Lubisz swoją pracę?

- Wydaje mi się, że przechodzę właśnie zawodowy kryzys. - Przesunął się na krześle, jakby nagle przestało mu być wygodnie.

- Może ja mogłabym pomóc.

- Nie sądzę.

- Aha, więc szczerść działa tylko w jednym kierunku? Mówię ci o wszystkich moich tajemnicach, ale ty swoje ukrywasz.

- Niektóre z moich tajemnic nie są dla mnie powodem do dumy.

Jeszcze nigdy dotąd nie widziała, żeby tak bardzo spowaźniał.

Odłożył widelec, po czym odsunął talerzyk z sałatką.

- Musimy porozmawiać. Chciałbym ci coś wyznać.

Zamarła. Wiedziała dokładnie, co zamierzał powiedzieć i nie chciała tego słyszeć.

Rozdział 18

Mat musiał powiedzieć jej prawdę. Dotarło to do niego ostatniej nocy.

- Nie obawiaj się - powiedziała Nealy. - Być może w pewnych kwestiach jestem naiwna, ale rozumiem, co się wydarzyło wczorajszej nocy.

Uniósł brwi, próbując zebrać myśli. Jego sensacyjna historia nabrali jeszcze większej wartości, gdy dowiedział się, że ona planuje objęcie wyższego urzędu, ale to nie zmieniało istoty sprawy: musiał jej powiedzieć, jak zarabia na życie.

Zastanawiając się nad jej reakcją, stracił pewność siebie.

- Wczorajszej nocy? Nie to miałem na myśli. Ja muszę... A tak właściwie, to co zrozumiałaś na temat wczorajszej nocy?

Właśnie w tym momencie podszedł kelner i podał im główne dania. Ody odszedł, Mat oparł się wygodniej.

- Powiedz. Chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia na temat wczorajszej nocy.

- Ty powiedz pierwszy.

- Przemyślałaś to sobie i teraz trochę inaczej na to patrzysz, prawia?

- Tak, zupełnie inaczej - odparła. - A ty?

Miał powody, by nieco inaczej odnieść się do wspólnie spędzonej nocy, ale zaniepokoiło go, że ona zachowała się podobnie.

- Moja jedyna myśl jest taka, że gdy wrócimy, to Lucy i mała powinny już spać, żebyśmy mogli iść prosto do sypialni.

- I zabrać się od razu do dzieła, prawda?

- Tak. - To, co chciał jej wyjawić, powie za chwilę. Niedługo, zanim skończą kolację, ale nie teraz. - Nie udawaj, że nie pragniesz tego samego. Pamiętaj, że byłem tam zeszłej nocy. Poza tym cały wieczór patrzysz na mnie tak, jakbym był słodkim deserem.

- Nieprawda! No, może trochę, ale tylko dlatego, że robisz tę sztuczkę z oczami.

- A cóż to za sztuczka?

- Dobrze wiesz. - Wciągnęła nosem powietrze, zadzierając nieco głowę. - Gdy mówiłam, pożerałeś mnie wzrokiem.

- Pożerające oczy. Niezłe.

- Nie udawaj głupiego. Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem. - Patrzył na nią z uśmiechem. Pierwsza Dama Stanów Zjednoczonych ubrała się tak elegancko specjalnie dla niego.

Miała na sobie pomarańczową sukienkę ciężową, która leżała na niej tak, jakby była uszyta na miarę, a ten wisiołek na szyi był najbardziej seksowną ozdobą, jaką kiedykolwiek widział. Małe serduszko przednio spoczywało w zagłębieniu pod jej krtanią - jednym z wielu miejsc na jej ciele, które wczoraj całował. Ta kobieta była klasą samą w sobie. A on, mimo że przecież zajmował się pisaniem, nie wiedział, jak ubrać w słowa wszystko, co czuł, więc wrócił do głównego tematu.

- Czy mówiłem ci, że pięknie wyglądasz i nie mogę się doczekać, by znowu się z tobą kochać?

- Nie, słowami tego nie mówiłeś.

- Tylko pożerające oczy?

- Właśnie.

Przestał ją drażnić, lecz lekko dotknął jej dłoni.

- Wczoraj w nocy trochę mnie poniosło. Ale ty czujesz się dobrze, prawda?

- Bardziej niż dobrze. Dzięki, że spytałeś.

Opuszkami palców gładził jej dłoń, bardzo chciał powiedzieć jej prawdę już teraz... w tym momencie...

Uwierz mi, znam się na zwodzeniu dziennikarzy znacznie lepiej, niż ci się wydaje.

Wyobraził sobie, jak te piękne niebieskie oczy - tak niebieskie jak niebo na amerykańskiej fladze - zachmurzą się, gdy powie jej, jaki naprawdę jest jego zawód.

Dotknął samego czubka jej palca.

- Dzisiaj w nocy... jeśli będzie dla ciebie za szybko, powiedz mi o tym.

- Żebyś mógł przerwać?

- Żartujesz? Chcę usłyszeć, jak mnie błagasz.

Roześmiała się, potem wsunęła rękę pod jego dłoń i głaskała ją delikatnie. Poczuł, jak krew gra mu w żyłach. Uświadomił sobie, że nie ukrywał prawdy o sobie zbyt długo, bo przecież dopiero niecałe czterdzieści osiem godzin temu dowiedział się, kim ona naprawdę jest.

- Nie wiedziałam, że tak może być - powiedziała lekko zachrypłym głosem, którego nigdy nie zarejestrowały magnetofony dziennikarzy. - Pożądanie, szaleństwo, a mimo to wciąż tyle radosnych doznań.

- Może być tak, jak tylko będziemy chcieli.

- Seks zawsze wydawał mi się czymś bardzo poważnym. - Odsunęła rękę. - Czymś trudnym.

Nie chciał słuchać o jej związku z Case'em, przynajmniej do chwili, aż powie jej prawdę.

- Chyba nie powinnaś wyjawiać mi tyłu swoich tajemnic.

Nie spodobało się jej to zdanie.

- Jakie tu panują reguły, Mat? Nie mam tyle doświadczenia co ty w sprawach lekkiego kalibru. - Jak przystało na wprawnego polityka, powiedziała to z naciskiem, aby poczuł jej irytację. - Może więc powiedz dokładnie, co masz na myśli.

- To nie ma nic wspólnego z regułami... - Czuł się coraz bardziej winny z powodu swojego oszustwa. Próbował w delikatny sposób przejść

do sedna sprawy. - A gdybyś miała mi powierzyć jakąś wielką tajemnicę? Coś, o czym nikt inny nie powinien się nigdy dowiedzieć. Na przykład fakt, że myślałaś o prezydenturze... - Albo fakt, że twój mąż był pedałem, pomyślał, lecz nie powiedział tego głośno. - Skąd wiesz, że nie ujawnię twoich sekretów?

- Bo wiem, że doceniłbyś moje zaufanie, a poza tym masz wyjątkowo wysokie poczucie odpowiedzialności. - Zaskoczyła go szerokim uśmiechem. - Idziesz przez życie jak rozpedzony byk, dźgasz ludzi rogami, onieśmiasz ich swoją wielkością. Stąpasz mocno po ziemi i ryczysz na każdego, kto ci się nie podoba. Ale zawsze robisz to, co należy. I właśnie dlatego ci ufam.

Przejrzała go na wylot. Musiał jej powiedzieć.

Zadarła do góry swój arystokratyczny nos.

- Obawiasz się, że przywiązuję do wczorajszej nocy większą wagę niż powinnam? Nie jestem aż tak naiwna. Wiem, że to tylko seks.

Te słowa pozbawiły go wyrzutów sumienia. Zniżył głos do gniewnego szeptu.

- A cóż to za słowa z ust kobiety, która powinna być ostoją moralności tego kraju?

- To są słowa przepełnione rozsądkiem.

Powinien być wdzięczny, że zrozumiała, na czym polega taki luźny związek, lecz zamiast tego rozeźlił się.

- To właśnie pokazuje, ile rozumiesz. A teraz dokończ swoją rybę, zanim ostygnie.

Co prawda to właśnie on dotąd nie tknął swojej kolacji, lecz nie zwróciła mu uwagi. Zmusił się, by wziąć nóż i ukroić kawałek steku. Po chwili skierował rozmowę na mniej osobiste tematy, które chętnie podjęła, ale przypuszczał, że chciała po prostu cierpliwie odczekać na właściwy moment.

Skończyli posiłek i nie zamówili deserów, lecz tylko kawę. Właśnie pociągał pierwszy łyk, gdy poczuł na swojej łydce czubek jej pantofla.

- Będziesz pił to całą noc? - spytała, uśmiechając się prowokująco.

Oparł się i skierował wzrok na jej piersi, by trochę ją onieśmielić.

- Skąd ten pośpiech?

- Stał, wielkoludzie, że zdecydowałam, iż nadszedł czas, abyś zabrał się stanowczo do dzieła.

Zjadłby ją na miejscu, lecz jakoś udało im się dobrnąć do samochodu. Jego ręce błądziły po jej ciele, gdy siedzieli na przednim fotelu forda.

Na parking wjechała jakaś furgonetka.

- Musimy stąd odjechać... - powiedział, przytomniejąc.
- Dopiero dziewiąta - odparła prawie bez tchu. - Lucy na pewno się nie położyła, a Bertis i Charlie pewnie zostali, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

Wrzucił bieg.

- Wobec tego czeka cię kolejne nowe doświadczenie.

Pędem wyjechał z miasta, znalazł wąską drogę, która biegła mniej więcej równoległe do rzeki, potem skręcił w zwirową aleję, kończąca się pomostem dla łodzi. Przejechał obok i wprowadził samochód między zarośla, zgasił światła, opuścił boczne szyby i wyłączył silnik.

- Wiem, że jesteśmy na to trochę za starzy...

- Mów za siebie. - Miał na kolanach swawolną Pierwszą Damę. Przynajmniej na tyle, na ile pozwalało ograniczone kierownicą miejsce.

To nie było po dżentelmeńsku, ale najpierw sięgnął po jej majteczki, uderzając się przy tym łokciem o drzwi. Włożył dłoń pod obszerną, pomarańczową sukienkę, potem oparł się biodrem o podłokietnik, ściągnął figi i wyrzucił je przez okno.

Wyciągnęła swój słodki jęczyzek z jego ust.

- Czy wyrzuciłeś moje majtki za okno?

- Nie.

Śmiejąc się, położyła rękę na jego rozporoku.

- Teraz ja chcę twoje.

- Dostaniesz je, obiecuję. - Zerwał jej z brzucha poduszkę i przetoczył się na tylną kanapę, ciągnąc ją za sobą. Przy okazji zahaczył kolaniem o deskę rozdzielczą, a głową uderzył w dach, lecz nawet nie zwrócił na to uwagi.

Usiadła na nim okrakiem. To było takie słodkie. Dotykał czubkiem nosa serduszka, które wisiało na jej szyi, potem chwycił ustami jej dolną wargę.

- Widzę, że robiłaś to już kiedyś.

- Wielokrotnie. To mój wynalazek.

Musiła mu rozpiąć te spodnie. Jednocześnie nadawała zupełnie nowy sens wyrażeniu „pełna otwartość”...

Poprzedniej nocy zdecydował, że nie zbliży się do niej na trzy metry, jeśli nie będzie miał prezerwatywy. Gdy ją znalazł, odszukał suwak na jej sukience i rozpiął go. Już po chwili ścisnął palcami mały, twardy sutek,

- To boli - szepnęła. - Zrób to jeszcze raz.

Z uśmiechem spełnił jej prośbę.

Zaczęła mruzczyć, wprawiając swoje usta w drżenie, które wyczuł językiem. Odczuł przeogromną żądzę.

Włożył rękę pod sukienkę i położył ją między rozchyłonymi udami Nealy. Była wilgotna. Potarł ją delikatnie.

- Nie... nie rób tak.

Wsunął palec do środka.

- Czy teraz lepiej?

Jęknęła, chwytając w dłonie jego głowę, całując go mocno, ocierając się piersiami o jego koszulę.

Wciąż trzymał ją w dłoni, ale to już mu nie wystarczało. Zostawił jej słodkie miejsce, by ująć jej biodra. Powoli opuszczał ją niżej...

Zwarła kolana, otarła się ciałem o jego ciało, by znowu rozchylić nogi. Ocierała się o niego wilgotnym, miękkim futerkiem.

Zamruczał przeciągle. Koszula lepiła mu się do ciała, mięśnie napięły się mocno. Odszukał ustami jej pierś i zaczął ssać.

Była jak syrena, sekutnica. Podniecała go i zadawała cierpienie.

Unióś biodra... Opuścił ją na siebie...

Wciągając z sykiem powietrze, wpuściła go do środka.

Była tak niedoświadczona i chętna, że chciał trochę zwolnić, lecz ona pragnęła jeździć na nim po swojemu. Musiał ją objąć, ochronić, a jednocześnie sycić się nią. Była wyuzdana, cudowna, bezcenna.

Wnętrze samochodu stało się dla nich całym światem, nocny wiatr szumiący pośród nabrzeżnych drzew - ich jedyną muzyką. Ściskali się tak mocno, jakby nikt inny nie istniał. A potem ulecieli w przestworza...

Następnego ranka usiadła na schodku werandy, chowając kolana pod rąbkiem nocnej koszuli. Patrzyła na srebrzący się rosą plac za domem. Obok niej stał kubek z aromatyczną, parującą kawą. Dzisiaj obudziła ją niesamowita myśl.

Uświadomiła sobie, że kocha Mata.

Nie chciała tego, lecz zakochała się w jego głębokim głosie, donośnym śmiechu, w jego błyskotliwej inteligencji. A ostatniej nocy - w spontanicznym, pełnym oddania seksie, który jej podarował. Przede wszystkim jednak zakochała się w nim dlatego, że miał godność i poczucie obowiązku, które nie pozwoliły mu się odwrócić od dwóch dziewczynek, które przecież chciał wyrzucić ze swojego życia. Tak więc w ciągu kilku dni zupełnie bezwolnie oddała mu swoje serce. Serce, o które wcale nie prosił.

Ale jak mogła do tego dopuścić? Starowała się przypisać swoje emocje wyłącznie żądzy, a przy okazji nie wzięła pod uwagę dobrze znanego sobie faktu: była kobietą, która nigdy nie oddałaby się mężczyźnie, którego nie kochała.

Trudniej byłoby wymyślić gorzej dobraną parę. Była na tyle zorientowana, by rozumieć, że nigdy nie mogłaby dopasować się do jego świata, nie wyobrażała sobie również jego w swoim środowisku. Dlaczego nie mógł być absolwentem renomowanej uczelni, partnerem w jakiejś prestiżowej firmie prawniczej w Waszyngtonie? Dlaczego ona nie mogła być nauczycielką, skromną urzędniczką albo sprzedawczynią w księgarni?

Rozważając przeróżne uwarunkowania, pomyślała, że jednak pod wieloma względami byli dobrani wręcz idealnie. Ona studziła jego gorącą głowę, uciszała jego krzyk, rozsądkiem mitygowała jego impulsywność. Ale to nie miało żadnego znaczenia.

Starła się złagodzić swój ból pod przysznicem, a potem wkradła się do „Mabel”, aby zabrać małą, nim ta obudzi starszą siostrę. Chociaż Lucy nigdy się nie skarżyła, rzadko mogła się wyspać tak jak jej rówieśnicy. Wróciwszy do kuchni, Nealy włączyła radio.

- Dzisiaj mija ósmy dzień od zniknięcia Pierwszej Damy, Corneli...
Zgasiła odbiornik.

Mat wstał, gdy Nealy karmiła małą. Na powitanie pocałował ją ustami pachnącymi pastą do zębów, a potem poprosił, aby nie ruszała się z domu, podczas gdy on trochę sobie pobiega. Potem zajrzała do wczorajszej gazety „Wall Street Journal”, gdzie wydrukowano ciekawy raport na temat federalnych stóp procentowych, jednocześnie co chwilę zerkając na dziecko. Parę minut po dziesiątej na werandzie pojawiła się Lucy.

- Są tu Bertis i Charlie? Powiedzieli, że mogę razem z Dolepką popływać w basenie na ich kempingu. Mają tam dużą zjeżdżalnię i trzy trampoliny.

- Właśnie rozmawiałam z Bertis przez telefon. Wpadną po ciebie koło południa. Małą zatrzymam w domu.

Tymczasem dziewczynka zakwiliła, widząc, jak Puszek uciekł przed nią i schował się pod kanapą.

- Gdzie Mat?

- Wyszedł pobiegać. Mówił coś o tym, że chce cię zabrać na boisko po drugiej stronie i porzucać do kosza.

- Naprawdę? - Rozpromieniła się.

- Ale ja powiedziałam mu, że ty nie będziesz robić takich głupot jak rzucanie piłką do kosza.

- Niemożliwe!

Nealy ze śmiechem wstała.

- Niemańdra dziewczyna. - Przyciągnęła Lucy i uściskała ją z całej siły.

- Pani to jest naprawdę dziwna - odparła, wijąc się w jej objęciach.
- Wiem, dlatego tak bardzo się lubimy.
- A kto powiedział, że ja panią lubię?
- Wcale nie musiałaś tego mówić. - Bezwiednie pocałowała ją w czubek głowy. Na kilka sekund Lucy zupełnie zwiotczała w jej ramionach, ale potem wywinęła się, jakby ten zwykły pocałunek był czymś zbyt trudnym do zniesienia. Albo jakby myślała, że Nealy to powtórzy.
- Mam pewien pomysł, tylko nie śmieję się ze mnie, dobrze?
- Dlaczego miałabym się śmiać? - Lucy usiadła po turecku na podłodze i wzięła na ręce małą na poranną porcję pieszczot.
- Bo chcę, abyśmy zrobiły coś, co tobie może się wydać kompletną bzdurą.

Lucy uśmiechnęła się.

- A co nowego można jeszcze wymyślić?
- Poprzebieramy się. Zupełnie pozmieniamy swój wygląd.
- E, tam!
- Naprawdę! Chcę to zrobić.
- To dlatego, że mam zbyt jaskrawy makijaż, prawda?
- Masz. Chodź, Lucy, będzie śmiesznie. Przynieś swoje rzeczy, a ja przyniosę moje.

Dziewczyna spojrzała na nią z pobłażaniem.

- Jeśli pani sprawi to przyjemność...
- Będzie super.

Kiedy obydwie wyjęły swoje kosmetyki, Lucy nalegała, by najpierw zmienić wygląd Nealy. Dolepka maszerowała za biednym Puszkim, a tymczasem Lucy nakładała na twarz Nealy kolejne warstwy makijażu, a potem przyjrzała się swemu dziełu z satysfakcją.

- Ale z pani podniecająca babka. Ciekawe co Mat powie, gdy panią zobaczy.

Nealy obejrzała się w lusterku, które ustawiły na sofie. Do kompletu brakowało jej alfonsa i latarni. Bała się roześmiać, bo wtedy gruba warstwa kosmetyków na jej twarzy mogłaby popękać.

- Teraz moja kolej.
- Będę wyglądała jak przygłup.
- Ale za to bardzo uroczy przygłup.

Zabrała się do dzieła. Nałożyła delikatny makijaż na jej oczy, swoją własną pastelową szminką umalowała jej usta, które następnie powlekła cienką warstwą bezbarwnego błyszczycy.

- Sandra Bullock używa tego zamiast pomadki.
- A skąd niby pani o tym wie?

A stąd, że Sandra Bullock sama jej powiedziała.

- Przeczytałam o tym w magazynie.

Lucy spojrzała na siebie nieco mniej krytycznie.

Nealy wyjęła z kieszeni szortów trzy ozdobne spinki do włosów, które kupiła, by zrobić Lucy niespodziankę i teraz spięła nimi grzywkę dziewczyny.

Ta znowu zerknęła w lusterko.

- O rany, ale fajnie.

- Tylko spójrz na siebie, Lucy. Jesteś po prostu śliczna. Obiecuj mi, że będziesz nakładać ten okropny, gruby makijaż tylko w te dni, gdy będziesz się czuła jak panienka spod latarni.

Lucy przewróciła oczami.

- Nie musisz chować się za maską- powiedziała łagodnie Nealy. - Wiesz doskonale, kim jesteś.

Dziewczyna zaczęła skubać poręcz fotela. Nealy postanowiła dać jej trochę czasu na przemyślenie tego, co jej powiedziała, więc wzięła na ręce małą, która tymczasem usiłowała włożyć głowę do kosza na śmiecie.

- Chodź, punketko. Teraz twoja kolej.

Posadziła ją na krześle, umalowała jej czubek noska różową szminką, a następnie ołówkiem do brwi Lucy dorysowała małej śliczne mysie wąsiki. Dziewczyna roześmiała się.

Dolepka właśnie wygłaszała pełen zachwytu monolog do swojego odbicia w lusterku, gdy na werandę wkroczył ich pan i władca. Skończył biegać, a teraz trzymał pod pachą piłkę do koszykówki. Wszystkie trzy odwróciły się w jego kierunku.

Wiedział, jak należy postępować z kobietami.

- A cóż to za śliczna myszka? - Pogłaskał małą po puszystym łepku, aż ta zaklaskała w rączki.

Po chwili przeniósł wzrok na Lucy.

Nealy widziała, jak na twarzy dziewczyny malują się różne emocje: niepewność, tęsknota, a wszystko pod płaszczykiem udawanej powagi.

- Wyglądasz pięknie - powiedział po prostu.

Nerwowo nabrała powietrza.

- Tylko tak mówisz.

- Mówię to, co myślę.

Rozpromieniła się. Uścisnęła jej ramię, a potem wolno odwrócił się do Nealy, której wygląd kompletnie zbił go z tropu. Patrzył na gruby podkład, czarne od tuszu oczy, karminowe usta.

- Czyż nie wygląda świetnie? - wykrzyknęła Lucy. - To znaczy, gdyby nie nosiła tej głupiej poduszki, wyglądałaby jak modelka.

- Faktycznie, można by ją sprzedać.

Uśmiechnął się, widząc zdumione oblicze Nealy, ale już po chwili przeniósł wzrok na Lucy.

- Chodź, dzieciaku. Wkładaj adidasy i idziemy porzucać. A ty, Neli, zostaniesz tutaj, rozumiesz?

- Rozumiem. - Zasalutowała grzecznie.

- Nie powinna mu pani pozwalać, żeby tak panią rządził - powiedziała zdziwiona Lucy.

- Ona to lubi - rzekł Mat i popchnął dziewczynę w stronę drzwi.

Nealy uśmiechnęła się do nich. Widziała wyraźnie, jak w ostatnich dniach ta dziewczyna po prostu rozkwitała.

Nucąc pod nosem, posprzątała bałagan, potem nakarmiła małą i przewinęła ją. Zdecydowała, że zabierze ją na drugą stronę ulicy, aby obie mogły popatrzeć na popisy koszykarzy.

Już wychodziła z domu, gdy pojawił się przed nim ciemnoniebieski ford taurus, z którego wysiedli elegancko ubrani kobieta i mężczyzna. Od razu wiedziała, że to agenci rządowi. Poczowała, jak krew odpływa jej z głowy.

Nie teraz! Miała dom i psa. Miała dwie dziewczynki i mężczyznę, w którym się zakochała! Jeszcze trochę czasu...

Chciała wrócić do domu i zaryglować drzwi, ale tylko przytuliła mocniej małą, opierając się o słupek przy wejściu.

Idąc chodnikiem, oboje przyglądali się jej z wielką uwagą.

- Jestem agentka DeLuca z FBI - powiedziała kobieta. - A to agent Williams z Secret Service. - Spojrzeli na jej brzuch. Nealy w myślach dziękowała Matowi, że kazał jej nosić poduszkę.

Nadała swojej wymalowanej twarzy obojętny wyraz.

- Słucham państwa.

- Pani jest panią Case - stwierdził Williams, zamiast zadać pytanie, a mimo to dostrzegła w jego oczach wyraźną wątpliwość.

- Case? Chodzi panu o Pierwszą Damę? - Przyjęła pogardliwą minę, której nauczyła się od Lucy. - Jasne, to ja.

- Czy moglibyśmy obejrzeć jakiś dowód tożsamości? - spytała kobieta.

- Na przykład prawo jazdy? - Serce biło jej tak mocno, że oni musieli to słyszeć.

- Tak, to wystarczy.

- Nie mam. Parę dni temu ktoś ukradł mi torebkę, gdy byłam w pralni samoobsługowej. - Przełknęła ślinę. - Czy o to właśnie chodzi? Znaleźliście moją torebkę?

Zawahali się. Myśleli, że jąmają, ale nie mieli całkowitej pewności. Poczuła iskierkę nadziei. Gdyby została zidentyfikowana, na miejscu zjawiłby się batalion agentów, a nie tylko tych dwoje.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panią na osobności. Czy możemy wejść do środka?

Gdyby ich wpuściła, mogliby ją badać przez wiele godzin.

- Wolę porozmawiać tutaj.

Tymczasem nadbiegł Mat niczym szarżujący kawalerzysta. Koszulka przyklepiła mu się do piersi, jedna ze skarpetek opadła aż na kostkę.

- Co tu się dzieje?

- Chyba... znaleźli moją torebkę - wykrztusiła.

Mat natychmiast zrozumiał i nie tracąc ani chwili przystąpił do kontrataku.

- Macie jej torebkę?

Żadna z przybyłych osób nie odpowiedziała, natomiast kobieta poprosiła Mata o jego prawo jazdy.

Gdy je podawał, zjawiała się podenerwowana Lucy. Do piersi przyciskała piłkę. Z daleka poznała przedstawicieli władzy. Nealy zrozumiała: Lucy sądziła, że przyjechali po nią.

- W porządku, Lucy. Oni chcą rozmawiać ze mną.

- Dlaczego?

- Czy ma pani jakikolwiek dowód tożsamości? - spytał Williams.

- Wszystko było w torebce.

- To moja żona - powiedział Mat. - Nell Jorik. To wam powinno wystarczyć.

Agentka spojrzała na niego twardo.

- Panie Jorik, akurat wiemy, że jest pan stanu wolnego.

- Tak było jeszcze miesiąc temu. Pobraliśmy się z Neli w Meksyku. A skąd w ogóle macie informacje na mój temat?

- Czyje to są dzieci, proszę pana?

- Mojej byłej żony. Zmarła około pół roku temu.

Lucy podeszła bliżej Nealy.

- Proszę pani, czy możemy wejść do środka, żeby porozmawiać na osobności? - spytał Williams.

Pokręciła głową.

- Nie. W środku jest straszny bałagan.

Widziała, że chcieli nalegać i pobłogosławiła czwartą poprawkę do konstytucji. Postanowiła zaryzykować.

- Lucy, to jest agentka DeLuca i agent Williams. Szukają Cornelli Case.

- I myślą, że pani to ona?

- Chyba tak.

Dziewczyna w jednej chwili rozluźniła się.

- To nie jest pani Case! Myślicie, że to ona, bo brała udział w konkursie sobowtórów, prawda? To był mój pomysł, bo chciałam wygrać telewizor, żeby moja mała siostrzyczka mogła pooglądać programy dla dzieci, ale wygramy tylko wiertarkę elektryczną. - Spojrzała na Nealy. - Nie chciałam ściągnąć na panią kłopotów.

- Nie ściągnęłaś na mnie kłopotów. - Nealy poczuła wyrzuty sumienia. Lucy broniła ją zupełnie szczerze.

Agenci wymienili spojrzenia. Wiedzieli, że coś tu nie gra, ale otwartość Lucy przyniosła efekt: wciąż nie byli pewni, czy dobrze trafili.

Agentka spojrzała porozumiewawczo na Nealy, jakby szukając u niej kobiecej solidarności.

- Bardzo by nam pani pomogła, gdybyśmy mogli usiąść w środku i porozmawiać na ten temat.

- Tu nie ma o czym rozmawiać - odezwał się twardo Mat. - Jeśli chcecie wejść do środka, przynieście nakaz rewizji.

Williams przyjrzał się Nealy.

- Wydaje mi się, że ktoś, kto nie ma nic do ukrycia, okazałby większą wolę współpracy.

- A mnie się wydaje, że macie lepsze rzeczy do roboty, niż naprzykrzać się ciężarnej kobiecie - odparł Mat.

Nealy postanowiła interweniować, zanim go aresztują.

- Myślę, że powinni państwo nas zostawić. Nie potrafimy wam pomóc.

Agentka DeLuca wpatrywała się w Nealy przez dłuższą chwilę.

- Od kiedy znasz panią... Jorik? - skierowała pytanie do Lucy.

- Około tydzień czasu. Ale ona jest miła i w ogóle. I nie zrobiłaby nic złego.

- Więc dopiero niedawno ją poznałaś?

Lucy wolno kiwnęła głową.

- Nie musisz z nimi rozmawiać, Lucy - przerwał Mat. - Idź do domu.

Dziewczyna wydawała się zakłopotana, ale wykonała polecenie.

Dolepka zaczęła się wiercić i wyciągnęła rączki do Mata.

- Ta...

Wziął ją od Nealy.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spytała DeLuca, spoglądając na brzuch Nealy.

- Chłopiec - odpowiedział bez wahania Mat. - Nie ma wątpliwości.

Nealy położyła sobie rękę na krzyżu, udając zmęczenie.

- To duże dziecko i bardzo ciężko mi je nosić. Nie powinnam tak długo stać.

Mat objął ją ramieniem.

- Idź do domu, kochanie, i połóż się.

- Chyba tak zrobię. Przykro mi, że nie mogłam pomóc. - Uśmiechnęła się do nich słabo i ruszyła w stronę drzwi.

- MA! - zawołała Dolepka na całe gardło.

Nealy odwróciła się.

Dziecko wyciągnęło ku niej rączki -jakiż to cudowne.

Zabrała ją od Mata i ucałowała w puszyste włoski.

Ruszając spod domu, Toni i Jason siedzieli w milczeniu. Gdy dojechali do głównej ulicy, Toni skręciła w lewo i zatrzymała samochód na parkingu przy KFC. Wyłączyła silnik i patrzyła w zamyśleniu na restaurację Burger King po drugiej stronie jezdni.

W końcu Jason przerwał ciszę.

- To ona.

- Widziałeś ten pieprzyk koło brwi?

- Była zbyt mocno wymalowana.

- Ona jest w ciąży! Barbara Shields nic o tym nie wspomniała.

Toni sięgnęła po telefon komórkowy i już za chwilę rozmawiała z panią Shields. Po krótkiej wymianie zdań odłożyła aparat i popatrzyła na Jasona.

- Najpierw powiedziała, że to niemożliwe, ale potem przyznała, że nie przyjrzała się dobrze jej brzuchowi, bo niemowlę było w foteliku razem z zakupami. Poza tym Jorik zasłonił wszystko, gdy podszedł, żeby zapłacić.

- Cholera.

- Masz rację. To ona - powiedziała Toni.

- Wyraźnie nie chce, żeby ją znaleźiono.

- Widziałeś, jak patrzyła na te dzieciaki? Jakby były jej.

- Może to jednak nie jest Aurora. - Potarł nos.

- Wierzysz w to?

Patrzyli, jak z restauracji wychodzi dwóch biznesmenów i podchodzi do nowiutkiej toyoty.

- Możemy zebrać odciski z drzwi tego samochodu kempingowego, ale musimy poczekać, aż się ściemni - powiedziała Toni.

Jason patrzył przed siebie, w końcu zadał pytanie, które obojgu krążyło po głowie:

- Skontaktujemy się z szefem teraz, czy później?

- Chcesz powiedzieć Kenowi, że rozmawialiśmy z nią, ale nadal nie wiemy czy to na pewno Aurora?
- Nie bardzo.
- Ja też nie. - Sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne. - Zaczekamy jeszcze parę godzin i zobaczymy, co uda się nam ustalić.
- Czytasz w moich myślach.

Mat wszedł na werandę i spojrzał ponuro na Nealy.

- Wygląda na to, że zabawa się skończyła.

Przycisnęła usta do policzka małej, jakby chciała zapomnieć o wszystkim poza tym cudownym maleństwem.

- Jestem pewna, że nie wiedziała, co mówi, gdy zawołała do mnie „Ma”.
- Trudno powiedzieć. - Wyras jego oczu odzwierciedlał jej własne odczucia. - Nealy, znaleźli cię.
- Jeszcze nie. Nie mają stuprocentowej pewności. Gdyby tak było, dookoła kłębiłoby się od agentów Secret Service.

Dzień dopiero się zaczął.

Próbowała uśmiechnąć się filuternie.

- Dałeś pokaz jak wróg publiczny numer jeden.
- Zawsze chciałem dać popalić gliniarzom i pomyślałem, że to najlepsza sposobność, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Dopóki jestem z tobą, czuję się tak, jakbym miał immunitet dyplomatyczny.
- Obyś nie przedobrzył. - Patrzyła na pusty plac. - Muszę porozmawiać z Lucy.

- Chcesz jej powiedzieć?

- Wykorzystałam ją tam, przed domem. Muszę to naprawić.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

- Nie, muszę to zrobić sama.

Przeszukała cały dom, zajrzała do samochodu, lecz znalazła ją dopiero po dłuższej chwili - dziewczynka siedziała w kucki między malwami za garażem.

Nealy przykucnęła tuż obok niej.

- Szukałam cię.

Z początku Lucy nie odpowiedziała. Potem spojrzała na nią niepewnie.

- Czy przyjechali tutaj z powodu pani męża?

- W pewnym sensie. - Zaczepnęła powietrza. - Ale nie z powodu tego męża, o którym wam mówiłam.

- Jak to?

Nealy przyglądała się, jak dwa trzmielce tańczą wokół żółtego kwiatu malwy.

- Lucy, moim mężem był prezydent Case.
- Nie!
- Przykro mi.
- Pani kłamie! - Skoczyła na nogi. - Pani tylko tak mówi. Pani jest Neli! Pani... - jej głos się załamał. - Niech pani powie, że jest pani Neli.
- Nie mogę. Nazywam się Cornelia Case.
- Oczy dziewczyny nabrzmiały łzami.
- Pani nas okłamała. Nas wszystkich.
- Wiem. Przepraszam.
- Powiedziała pani Matowi?
- Sam się domyślił kilka dni temu.
- I nikt mi nie powiedział.
- Nie mogliśmy.
- Lucy była inteligentna i od razu zrozumiała, co to dla niej oznacza.
- Więc teraz pani za niego nie wyjdzie, prawda?
- Przymrużyła oczy.
- Nigdy nie było kwestii naszego małżeństwa.
- Była. - Jej wargi zaczęły drżeć. Wyglądała tak, jakby jej cały świat nagle legł w gruzach. - Przecież pani go lubi. Bardzo! I opiekowała się pani mną i moją siostrą!
- I nadal jesteście mi bardzo bliskie. To nie zmienia mojego stosunku do was.
- Ale to oznacza, że nigdy nie wyjdzie pani za Mata. Nie po tym, jak była pani żoną prezydenta. I ktoś taki jak pani nigdy nie zaadoptowała by Dolepki.
- Lucy, pozwól, że ci wyjaśnię...
- Jednak Lucy nie chciała słuchać żadnych wyjaśnień. Pędem pobiegła do domu.

Rozdział 19

Po chwili Mat odszukał Nealy pośród malw i przysiadł koło niej w tym samym miejscu, które przedtem zajmowała Lucy, z tą różnicą, że powygiął najbliżej rosnące rośliny. Zdążył wziąć szybki prysznic, na jego mokrych włosach widać było bruzdy po palcach w miejscach, gdzie przyczesał je dłonią. Podciągnawszy wysoko kolana, oparł na nich ramiona.

- Widzę, że miewałaś w życiu lepsze dni.

Otarła oczy.

- Co Lucy teraz robi?

- Gdy wbiegła do domu, zaraz zjawił się Charlie, żeby ją zabrać na basen. Najpierw stwierdziła, że nie pojedzie, ale on powiedział, że Bertis zrobiła ciasto i będzie jej przykro, więc zabrała małą i odjechali.

- Pozwoliłaś jej zabrać małą?

- Ona opiekuje się nią lepiej niż Secret Service tobą. - Wyprostował nogę i spojrzał na plac za domem. Poza tym niemowlę też musi od nas trochę odpocząć.

- Co masz na myśli?

- Ona... - Wydawał się zakłopotany. - Ona bardzo przywiązała się do nas.

Wiedziała, co miał na myśli, lecz mimo to przeszedł ją zimny dreszcz.

- Małe dzieci powinny się do kogoś przywiązać. Przecież o to właśnie chodzi.

- Nealy...

Wstała.

- W ogóle ludzie powinni być z kimś związani.

- O co ci chodzi?

- O nic. Nieważne.

Szybkim krokiem odeszła i znikła w domu, gdzie natychmiast poszła na górę, żeby uporządkować swoje ubrania. Chciała się czymś zająć, żeby przestać się zadrećczać myślami, lecz już po chwili usłyszała na schodach jego ciężkie kroki.

Łóżko, w którym kochali się ostatniej nocy, wciąż było nie posłane. W jej domu zawsze robił to ktoś inny, więc zapomniała, że powinna sama zająć się porządkami.

Mat stanął w drzwiach.

- Nie mogę zatrzymać tych dzieciaków. Tego byś chciała, prawda? Żebym je zatrzymał.

Naciągnęła prześcieradło.

- Szkoda, że nie widziałeś twarzy Lucy, kiedy jej powiedziałam, kim jestem. Ona stworzyła w swojej wyobraźni wizję z nami w rolach głównych. Oboje powiedzieliśmy jej, że to nierealne, ale ona nie chciała w to wierzyć. Myślała, że jeśli będzie intensywnie myśleć o swoim marzeniu, to ono w końcu się spełni.

- To nie nasza sprawa.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Wylała na niego cały wezbrany żal.

- Cóż j est takiego wspaniałego w tym męskim, samotniczym życiu, do którego tak bardzo chcesz powrócić? Powiedz mi, Mat. Co jest takiego

wspaniałego w życiu, w którym nie ma dla nich miejsca? - I dla mnie, chciała krzyknąć. Co jest wspaniałego w życiu bez mnie?

- To nie fair - powiedział spokojnie.

- Nic mnie to nie obchodzi! Widziałam twarz Lucy i bycie fair w tym momencie niewiele mnie interesuje.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć z mojego życia.

Odwrociła się do niego plecami, zajęta ścieleniem łóżka.

- Nie musisz.

- Nealy, posłuchaj mnie. Przecież nie ja spowodowałem tę sytuację. Zostałem do tego zmuszony.

- Tak, już kiedyś o tym wspominałeś. - Ostry ton jej głosu był wywołany bólem, jaki odczuwała. Znali się dopiero od tygodnia, ale w tym czasie stali się rodziną. Jeśli te więzy były dla niego ciężarem, wiedziała już, co o nim myśleć.

- Chodziło ci o dzieci czy o nas?

Nie był zbyt subtelny. Powinna była się spodziewać, że od razu przystąpi do rzeczy.

- Pojęcie „my” nie istnieje - powiedziała z trudem, mając nadzieję, że on zaprzeczy. - Oboje o tym wiemy. Nie ma nic ponad to, co istnieje teraz.

- A chciałabyś, żeby było coś więcej?

O nie, na to mu nie pozwoli.

- A jak miałoby być coś więcej? Jestem kobietą, przypominasz sobie? Należę do imperium zła. Nie wspominając o tym, że jestem narodową instytucją.

- Wiesz co? Naprawdę grasz mi na nerwach.

- A ty wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi.

Wszystko wymknęło się spod kontroli: jej emocje, życie, miłość do tego mężczyzny, której on nie odwzajemniał. Nawet nie potrafili rozsądnie porozmawiać o wszystkich przyczynach tego, że ich małżeństwo było niemożliwe.

Czekała, aż odejdzie, lecz on został. Podszedł i objął ją.

- Nieznośna jesteś - powiedział szorstko.

Cudowna opiekuńczość. Czują we włosach jego wielkie dłonie. Coś ścisnęło ją za gardło, przywarła policzkiem do jego piersi.

- Wiem.

Musnął wargami jej włosy.

- Czy poczujesz się lepiej, jeśli pokłócę się z tobą?

- Chyba tak.

- Dobrze. Rozbierz się.

Gdyby to było takie proste.

- Tego się nie da załatwić seksem - westchnęła.
- Wszystko jedno, zdejmij ubranie. Chcę, żebyś mnie obsłużyła.
- Obsłużyła? Czy tak się mówi do Pierwszej Damy?
- Jesteś moją Pierwszą Damą, a to dopiero początek. - Sięgnął pod bluzkę i ściągnął z niej poduszkę, zrywając przy okazji jeden z pasków. - Nie cierpię tego.

- Oczywiście. Nie cierpisz wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z dziećmi.

- To niesprawiedliwe.

- Podaj mnie do sądu.

- Mam lepszy pomysł. - Słuchała z szeroko otwartymi oczami, gdy mówił jej prostymi słowami, co dokładnie zamierza zrobić

Ogarnęła ją żądza, równie silna jak odczuwany przez nią ból.

- Jesteś pewien, że dotrzymasz mi kroku?

- Postaram się.

Ich ubrania opadły na podłogę i po chwili znaleźli się w łóżku. Położył się na niej i zaczął mocno pieścić ustami. Otworzyła się, poddała jego dłoniom, silnemu ciału, w końcu przyjęła go do środka.

Kochali się dziko, żadne z nich nie odczuwało najmniejszego wewnętrznego oporu... brakowało jedynie miłosnych słów, których ona nie mogła wypowiedzieć, a on nawet nie czuł.

Gdy skończyli, pieścił ją, jakby była malutka i delikatna. Całował jej czoło, kąciki oczu, czubek nosa. Całował tak, jakby pragnął zapamiętać ustami jej twarz.

Włożyła kciuk w zagłębienie pod jego krtanią, ustami przywarła do jego piersi.

Gładził ją po ramieniu, zanurzył twarz w jej włosach. Poczwała, jak znowu narasta w nim napięcie, więc zaczęła go zachęcać, gładząc go delikatnie palcami po brzuchu.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnął ledwie dosłyszalnym głosem.

Zabrzmiało to dość ponuro. Wiedziała, że jej wrogiem będzie upływający czas. Przesunęła rękę nieco niżej.

- Później.

Nabrał powietrza w momencie, gdy go dotknęła. Przytrzymał jej dłoń.

- Muszę to powiedzieć teraz. Już i tak zbyt długo zwlekałem.

- Dziewczynki niedługo wrócą. Zróbmy to jeszcze raz.

Przekręcił się na bok, twarzą do niej. Patrzył niezwykle poważnie i trzeźwo. Odebrała to jako niepokojący sygnał.

- Powinienem ci powiedzieć wczoraj wieczorem, a nawet wcześniej, ale ciągle nie potrafiłem zebrać się na odwagę. To będzie dla ciebie przykre.

Jej zmęczenie nagle ustąpiło. Czekwała. Milczał, a ona czuła narastającą stopniowo mdłości.

- Jesteś żonaty.

- Nie! - Jego oczy zapłonęły gniewem. - Co ty sobie o mnie myślisz?

Z ulgą padła bezwładnie na poduszkę. Nic co powie, nie będzie już takie straszne.

- Nealy... ja nie pracuję w hucie.

Odwrociła do niego głowę. Wydawał się zdenerwowany, poważny. Chciała go pocieszyć, powiedzieć mu, że cokolwiek go gnębi, nie ma żadnego znaczenia.

- Jestem dziennikarzem.

Jej świat zawirował.

- Próbowałem powiedzieć ci o tym wczoraj w restauracji, ale zachowałem się egoistycznie. Chciałem z tobą spędzić jeszcze jedną noc.

W jej wnętrzu rodził się ogromny, niemy krzyk.

Zaczął wyjaśniać.

- Pracowałem w Los Angeles... komercyjna telewizja... nienawidziłem tej pracy...

Nealy czuła, że słabnie.

- Szukałem jakiejś sensacji, by znowu wypłynąć na powierzchnię, ale...

- Sensacji? - W końcu pojęła sens jego słów.

- Sprzedałem się. A potem się przekonałem, że pieniądze nie mają znaczenia, jeśli człowiek traci szacunek do samego siebie.

- I ja jestem tą twoją sensacją? - powiedziała tak słabo, jakby była gdzieś bardzo daleko. - Jestem twoim kluczem do odzyskania poczucia godności osobistej?

- Nie! Proszę, nie myśl o mnie w taki sposób.

Jakież to było okrutne. Jej osobiste przeżycia wcale nie były osobiste. Sypiała z wrogiem.

- Nie skrzywdzę cię - powiedział.

- Nie napiszesz o mnie?

Wahał się tylko kilka sekund, ale to wystarczyło. Gwałtownie zeskoczyła z łóżka i sięgnęła po ubranie.

- Wyjeżdżam, gdy tylko pożegnaję się z Lucy.

- Zaczekaj. Pozwól mi wyjaśnić.

Posłuchiwała. Patrzyła, jak wstaje z łóżka, szuka właściwych słów, ale te które padły, wcale jej nie zadowolily:

- Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

Musiła jak najszybciej znaleźć się w łazience, zanim zwymiotuje na jego oczach. Przypomniała sobie, co powiedziała mu o Dennisie i poczuła nienawiść do samej siebie. Chociaż nie wyraziła tego słowami, jednak pozwoliła mu, żeby się z nią kochał, a on o tym wiedział.

- Nealy - powiedział łagodnie. - Daję ci moje słowo, że cię nie zdradzę.

Poczuła suchość w gardle.

- Za późno. Już to zrobiłeś. - Pobieгла do łazienki, zamykając się od wewnątrz.

Potem Matowi przyszło do głowy kilkanaście lepszych sposobów na powiedzenie jej prawdy. Powinien był zrobić to łagodnie, zamiast prostymi słowami od razu przechodzić do sedna sprawy. Brakło mu delikatności. Niepotrzebnie dopuścił do tego, że jej porcelanowa skóra zbladła tak bardzo, że w jej pięknych, niebieskich oczach pojawiło się przerażenie.

Ten kruchy świat, jaki razem zbudowali, rozpadł się jak domek z kart. Z jego winy. Wolno zszedł na dół. Teraz już żadne słowa nie były w stanie naprawić sytuacji, żadne przeprosiny.

Ciemnoniebieski ford taurus stał zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Być może nie mieli absolutnej pewności, kim ona jest, ale woleli nie ryzykować.

Wiedząc, że Nealy będzie już bezpieczna, zabrał kluczyki od explore-ra i wyszedł przed dom. Chciał być teraz sam. Może uda mu się uporządkować myśli i zdecydować, jaki powinien być jego następny ruch.

Zmęczona Dolepka pomachała rączką Charliemu, który zostawił je przed domem i odjechał z powrotem na kemping. Po chwili wtuliła się mocno w Lucy i zakwiliła. Dziewczynka przypomniała sobie, jak bardzo jej siostrzyczka polubiła pieszczoty Neli, zwłaszcza gdy była zmęczona.

Nie Neli. Pani Case. Cornelii Case.

Nie powiedziała Charliemu i Bertis, kim naprawdę jest Neli. Nie powiedziała, że Neli niedługo odejdzie, wróci do Waszyngtonu jako Pierwsza Dama.

Wszystko to była wina Lucy. Gdyby nie zaciągnęła Neli na konkurs sobowtórów, nikt by się o niej nie dowiedział i wszystko byłoby jak przedtem. Byliby razem we czwórkę, Dolepka szukałaby ukojenia na rękach Neli.

Lucy miała świadomość, że sama siebie oszukuje. Neli i tak nie wyszłyby za Mata. Była panią Case. Jeśli kiedykolwiek wyjdzie za mąż,

to za kogoś znanego. I nawet jeśli zdecydowałyby się adoptować jakieś dzieci, byłyby to dzieci grzeczne, mądre, a nie biedne, sponiewierane jak ona i Dolepka.

Co do Mata... on nie chciał ich od samego początku.

Przytuliła siostrzyczkę jeszcze mocniej, by zapomnieć o narastającym bólu żołądka, żeby wmówić sobie, że wcale się nie boi. A jednak bała się. Przebywając z Charliem i Bertis, cały czas zastanawiała się, co ma zrobić. Wiedziała, że jeśli nie podejmie natychmiast działania, jej siostrzyczka skończy w jakiejś obcej rodzinie. Bez względu na swój strach, nie mogła do tego dopuścić, więc sięgnęła do kieszeni szortów i wyjęła kluczyk do „Mabel”, który schowała tam przed wyjściem. Żadni obcy ludzie nie odbiorą jej maleńkiej siostry.

Nealy patrzyła przez okno na wijącą się w oddali rzekę Iowa. Ale to nie była jej rzeka - jej rzeka znajdowała się tysiąc pięćset kilometrów stąd, płynęła obok Cementarza Narodowego Arlington i kończyła swój bieg w zatoce Chesapeake.

Włożyła ubrania, które nosiła wcześniej, starła też makijaż, który zrobiła jej Lucy. Dziesięć minut wcześniej Mat odjechał gdzieś samochodem, więc przynajmniej z nim będzie miała spokój. Zostawiła na podłodze poduszkę, która imitowała jej ciężę i zaczęła pakować ubrania, chociaż wiedziała, że nigdy więcej nie będzie ich nosić. Jej uwagę zwrócił nagle jakiś hałas za oknem. Ktoś włączył silnik „Mabel”.

Kiedy podeszła do okna sypialni, ujrzała jak samochód wydostaje się po krawężniku na ulicę, o włos unikając kolizji z autem zaparkowanym po drugiej stronie jezdni. Prerażona zakryła dłonią usta, gdy zobaczyła siedzącą za kierownicą Lucy. Po chwili samochód zaczął się oddalać.

Oszałała ze strachu ruszyła ku schodom, zbiegła na dół i wyskoczyła przed dom. Akurat w tym momencie Lucy minęła o centymetry znak stopu, skręciła w przecznicę i zniknęła z widoku.

Daj mi poprowadzić. Przecież umiem.

Wiedziała, że prowadzenie samochodu kempingowego jest trudne nawet dla doświadczonego kierowcy, a co dopiero mówić o czternastoletniej dziewczynie bez prawa jazdy. A do tego Lucy nie była tam sama: przecież nigdy nie zostawiała swojej siostry bez opieki.

Nealy chwyciła słupek przy wejściu. Myślała intensywnie. Mat zabrał eksplorera, a innego samochodu nie było. Może jakiś sąsiad...

W tym momencie spostrzega taurusa stojącego po przeciwnej stronie ulicy. Agentka DeLuca wysiadła i patrzyła za odjeżdżającym pojazdem, sięgając jednocześnie po telefon.

Nealy nie wahała się nawet chwili.

- Zostaw ten telefon! - zawołała, biegnąc w jej kierunku.

i DeLuca odwróciła się gwałtownie w jej stronę. Zza kierownicy wy-
li skoczył Williams, gotów skoczyć, by zasłonić ją swoim ciałem przed
| ewentualnym atakiem.

- Ona ma tylko czternaście lat - powiedziała Nealy. - Zabrała ze sobą niemowlę.

Żadne z nich nie zadało ani jednego pytania. DeLuca wsiadała już do samochodu, podczas gdy Williams otworzył tylne drzwi, wpuścił Nealy do środka, po czym zaniknął je z trzaskiem.

Chwyciła oparcie fotela.

- Nie mogli daleko ujechać. Musicie je dogonić.

Williams wcisnął pedał gazu. DeLuca odwróciła się, by popatrzeć na płaski brzuch Nealy, ale o nic nie pytała, bo i po co? Znała już prawdę.

Znajdowali się teraz na szerokiej ulicy, po obu stronach której stały domy mieszkalne, jednak w zasięgu wzroku nie było widać „Mabel”. Nealy domyśliła się, że Lucy postanowiła wydostać się na autostradę.

- Skręć w prawo na skrzyżowaniu.

- Pani Case, czy jest pani pewna, że nie będzie potrzebna pomoc policji? - spytał Williams.

- Żadnej policji. Lucy mogłaby wpaść w panikę.

Nealy zignorowała porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymienili agenci. Zwrócił się do niej, używając jej prawdziwego nazwiska, a ona nie zaprzeczyła, że tak się nazywa. Jej cudowna przygoda i tak skończyła się w momencie, gdy Mat powiedział jej, w jaki sposób zarabia na życie.

Dopiero na rogatkach miasta zauważyli ścigany samochód. Lucy jechała z przepisową szybkością, ale miała poważne problemy z prowadzeniem wielkiego pojazdu i wciąż najeżdżała na środkową linię. Nealy poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach.

- Moja córka zabrała samochód, gdy miała czternaście lat - odezwała się DeLuca. - Mniej więcej wtedy zaczęłam siwieć.

Nealy wbijała sobie paznokcie w dłonie.

- A ja czuję się teraz tak, jakbym miała osiemdziesiąt lat.

- Taki jest właśnie wpływ dzieci. Aha, tak poza tym to ja jestem Toni, a on nazywa się Jason.

Kiwnęła lekko głową.

- Spróbuj podjechać w taki sposób, żeby mnie zauważyła, ale cokolwiek zrobisz, nie włączaj sygnału, bo ją przestraszysz.

Ulica była prosta i na szczęście znajdowało się na niej niewiele pojazdów. Już po chwili Jason zjechał na sąsiedni pas i zrównał się z „Ma-

bel". Nealy zobaczyła Lucy, która patrzyła prosto przed siebie i z przerażeniem w oczach trzymała się kurczowo kierownicy.

- Na miłość boską, nie używaj klaksonu!

- Wyprzedzę ją i zmuszę do zatrzymania - odpowiedział. - Proszę się uspokoić, pani Case. Wszystko będzie dobrze.

Wyprzedził „Mabel” i zwolnił, a Nealy odwróciła się, by spojrzeć przez tylną szybę. Jednak Lucy patrzyła daleko przed siebie i nie zauważała jej.

„Mabel” była coraz bliżej. Hamuj! Włącz hamulec!

Wstrzymała oddech, gdy Lucy skręciła w stronę pobocza. Zmagając się z nieposłusznym kołem kierownicy, ale wróciła na środek jezdni. Na jej twarzy malował się ogromny strach.

Jason delikatnie zatrąbił i Lucy wreszcie zauważyła Nealy, która dawała jej znaki ręką.

Mocno wcisnęła pedał hamulca.

Nealy zamarła, widząc, jak samochód wpada w boczny poślizg. Lucy skontrowała kierownicą i autem powtórnie zarzuciło. Koła wjechały w pobocze, wzbijając w powietrze leżący tam żwir. W końcu samochód zatrzymał się.

Nealy zdecydowała, że znowu może oddychać.

W ciągu kilku sekund wyskoczyła z samochodu i pobiegła do „Mabel”, mając za plecami Toni oraz Jasona. Chwyciła za klamkę, jednak drzwi były zamknięte.

Uderzyła w nie pięścią.

- Otwórz! Natychmiast!

- Nie!

- Rób, co mówię! Otwieraj!

Widziała przez szybę rozgniewaną, pełną determinacji twarz Lucy, po której spływały łzy.

- Lucy, ja nie żartuję! Jeśli mnie nie posłuchasz, będziesz miała duże kłopoty.

- I tak mam kłopoty.

Nealy wspięła się na palce, by upewnić się, że małej nic się nie stało.

- Mogłaś się zabić! Co ty w ogóle chciałaś zrobić?

- Znajdę sobie pracę! Będziemy mieszkały w „Mabel”! Nikt mnie nie powstrzyma!

Dolepka zaczęła płakać.

Toni stanęła obok i zdecydowanie zastukała w drzwi.

- Otwieraj, Lucy. Jestem z FBI.

Obgryzając paznokcie, dziewczynka patrzyła daleko przed siebie.

- Jeśli nie otworzysz - powiedziała DeLuca podniesionym głosem - rozkażę agentowi Williamsowi, żeby przestrzelił wszystkie opony, a potem strzelił do ciebie.

Jason spojrział na nią dziwnie. DeLuca zbliżyła się i szepnęła Nealy do ucha:

- Nastolatki oglądają tyle sensacyjnych filmów o spiskach przeciw władzy, że gotowe są uwierzyć we wszystko, co najgorsze.

Ale nie ta nastolatka.

- Uważacie mnie za idiotkę?

Nealy miała już tego dosyć.

- Lucy, otwieraj natychmiast albo sama do ciebie strzelę! Nie żartuję!

Po dłuższym milczeniu Lucy chyba zrozumiała, że już dalej nie pojedzie. Gryząc paznokcie, spojrzała przez szybę na Nealy.

- Niech pani obieca, że nie powie nic Matowi.

- Niczego ci nie obiecuję.

Dolepka zaczęła płakać coraz głośniej.

Bardzo powoli Lucy przesunęła się na sąsiedni fotel i odblokowała drzwi.

Nealy wskoczyła do środka, uniosła rękę i klepnęła dziewczynę po policzku.

- Hej!

Przygarnęła ją do piersi.

- Wystraszyłaś mnie na śmierć.

- MA! - zakwiliła Dolepka.

Tuląc Lucy, spoglądając na niespokojne maleństwo rozumiała, że właśnie dotarła na swoje kolejne życiowe rozdroże.

Po niebieskim taurusie nie było śladu. Miejsce przed garażem, gdzie stała „Mabel” było puste. Brakowało też Nealy.

Mat przeszukał już dom w nadziei, że odnajdzie coś, co pozwoli mu zrozumieć sytuację, ale znalazł jedynie częściowo spakowaną torbę Nealy. Nadal więc nie wiedział, co się stało.

Z minuty na minutę denerwował się coraz bardziej. Coś musiało się wydarzyć. Dziewczynki powinny już były wrócić, „Mabel” powinna stać na swoim miejscu, a Nealy...

Usłyszał trzask zamykanych drzwi samochodu i popędził przed dom. Akurat w tym momencie Nealy wysiadała z taurusa.

- Nic ci się nie stało? - krzyknął na całe gardło, chociaż wcale nie zamierzał tak się wydzierać. - Gdzieś ty była? - Spojrzął na agenta Se-

cret Service, który stanął tuż koło niej. - Co się stało? Niepokoiłście ją? - Nie czekając na odpowiedź, znowu odezwał się do Nealy. - Gdzie „Mabel”? I dziewczynki?

Odwrociła się, jakby w ogóle nie istniał. W tym momencie na podjeździe pojawił się samochód kempingowy, prowadzony przez agentkę.

- Dziewczynki są w samochodzie - powiedziała tak chłodno, jakby zwracała się do kogoś obcego. - Ile dacie mi czasu? - spytała Williamsa.

- Niewiele, pani Case. Musimy o wszystkim zameldować.

Pod Matem ugięły się kolana.

- Dopiero, gdy wam pozwolę - rzekła Nealy. - Potrzebuję przynajmniej godzinę.

Williams miał nieszczęśliwą minę.

- To chyba nie będzie możliwe.

- Jeśli nie chcesz przejść do historii jako agent, który dwa razy wypuścił z rąk Cornelie Case, dopilnujesz, żeby to było możliwe.

Zrozumiał, że nie ma wyjścia i powoli kiwnął głową.

- Dobrze. Godzina.

Z „Mabel” wysiadła DeLuca, a za nią Lucy z Dolepką na rękach. Dziewczyna wcale nie spieszyła się na spotkanie z Matem, który dzięki temu szybko zorientował się, kto jest odpowiedzialny za całe zamieszanie.

- Idź do domu - powiedział, odbierając jej małą. Dziecko zamknęło oczka i przytuliło się do jego piersi, jakby był najwygodniejszą poduszką na całym świecie.

Lucy spojrzała błagalnie na Nealy.

- On mnie zabije.

- Chodźmy wszyscy do środka - odparła i sama ruszyła przodem, nie obdarzwszy go nawet jednym spojrzeniem.

Patrzył, jak agenci rozdzielają się, zajmując pozycję przed frontem domu i na jego tyłach. Zrozumiał, że Nealy żyła w takich warunkach cały czas - ludzie obserwowali ją, pilnowali, odnosili się z najwyższym szacunkiem. Pojmował to rozumem, ale po raz pierwszy widział to na własne oczy.

Wyszli na werandę. Lucy szukała paznokcia, który nadawałby się jeszcze do obgryzania i myślała, jak powiedzieć mu to, co i tak już wiedział. Jego siostra Ann Elizabeth miała piętnaście lat, kiedy wybrała się na przejażdżkę samochodem, jednak nie zabrała ze sobą małego dziecka.

Dziewczynka usiadła ciężko w wiklinowym fotelu i starała się przybrać pewny sobie wyraz twarzy, jednak bez wielkiego efektu. Nealy - zachowująca się sztywno i formalnie - zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko,

jakby szykowała się do poprowadzenia przykrej rozmowy ze swoim personelem.

Mat usiadł na kanapie, kładąc obok siebie senną Dolepkę, po czym tak przesunął nogi, aby mała nie spadła na podłogę. Nealy patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby był robakiem, który właśnie wypęłzył z zepsutego mięsa.

- Czy mogę przyjąć, że treść tej rozmowy nie znajdzie się w mediach?

Zasłużył sobie na to, więc jej uwaga nie powinna go obrazić.

- Nie prowokuj mnie.

- Wystarczy proste tak albo nie.

Wiedziała, że nigdy nie wykorzystałby dziewczynkę. Przełknął gorzką pigułkę.

- Nie znajdzie się w mediach - powiedział przez zęby.

Lucy przysłuchiwała się temu ze zdziwieniem, ale Mat nie zamierzał w tej chwili udzielać żadnych wyjaśnień.

- Lucy uciekła z małą - rzekła wolno Nealy. - Zabrała „Mabel”.

Tyle zdążył się domyślić. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że Nealy nie wahała się skorzystać z pomocy agentów federalnych, wiedząc, że to natychmiast ją zdekonspiruje.

Spojrzał na Lucy, która starała się zapaść jak najgłębiej w fotel.

- Dlaczego? - spytał.

Odważnie podniosła głowę.

- Nie oddam małej do obcych ludzi!

- Więc zamiast tego naraziłaś ją na utratę życia?

- Umieję prowadzić - odparła ponuro.

- Nie umiesz - stwierdziła stanowczo Nealy. - Samochód jeździł zygzakiem po całej ulicy.

Mat poczuł ucisk w piersi.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś.

Bała się stawić mu czoło, więc zwróciła się do Nealy.

- To wszystko pani wina! Gdyby nie była pani panią Case, mogłyście pobrać się z Matem i adoptować moją siostrę!

- Przestań - uciał Mat. - Nie uda ci się rzucić winy na kogoś innego. Rzykowałeś nie tylko własne życie, ale i swojej siostry.

- A co ciebie to obchodzi? Sam chcesz się jej pozbyć!

Coś ścisnęło go za serce. Mała obróciła się na bok i zaczęła ssać kiuk. Już wcześniej zauważył, że nie robi tego zbyt często, więc na pewno potrzebuje więcej ciepła, by czuć się bezpieczną. Jezu, przecież to naprawdę cudowne maleństwo. Była bystra, uczuciowa, porywca...

dzięki tym cechom da sobie radę w życiu... gdyby tylko mogła złapać drugi oddech.

- Powinieneś wiedzieć coś jeszcze - powiedziała Nealy, zaciskając usta. - Kiedy wsiadłam do „Mabel”, uderzyłam Lucy. Nie mocno, ale uderzyłam.

- To nic ważnego - mruknęła dziewczyna. - Nie musiała pani mu o tym mówić.

Matowi nie podobało się, że ktoś mógł tak potraktować Lucy, nawet jeśli zrobiła to Nealy, ale rozumiał sytuację.

- To jest ważne - powiedziała z naciskiem Nealy. - Nikt nie zasługuje na bicie. - Spojrzała na Mata. - Chcę porozmawiać z Lucy na osobności.

Jej chłodny ton wywołał w nim sprzeciw.

- Cokolwiek chcesz jej powiedzieć, zrobisz to w mojej obecności.

- A w konsekwencji dowie się o tym cały świat, prawda?

- Nie zasługuję na takie traktowanie.

- Zasługujesz na jeszcze gorsze.

- To ty zaczęłaś całą tę konspirację.

- Nie kłóćcie się - powiedziała słabym głosem Lucy.

Już kiedyś słyszała, jak się spierali, ale zrozumiała, że teraz w stosunkach między nimi zaszła jakaś zasadnicza zmiana. Mat zdał sobie sprawę, że dziewczynce też winien jest prawdę.

- Nie tylko Nealy skrywała przed tobą różne rzeczy.

Patrzyła na niego, marszcząc czoło.

- Cholera! Na pewno masz już żonę.

- Nie mam! Co z wami? A poza tym, powinnaś uważać, co mówisz.

Dolepka zajęczała cicho, bo rozbudziły ją głosy rozmawiających. Potarł jej plecy, a ona otworzyła jedno oko, przekonała się, że to on i uspokojona zapadła w sen. Ucisk w jego sercu stawał się coraz silniejszy.

- Powiedziałem Nealy, że pracuję w hucie, ale to nieprawda. Jestem dziennikarzem.

- Piszesz artykuły do gazet?

- Robiłem różne rzeczy, ale rzeczywiście głównie piszę do gazet.

Lucy, jak to zwykle ona, natychmiast przeszła do sedna sprawy.

- Zamierzasz napisać o Neli?

- Muszę. Dlatego jest na mnie taka zła.

- Czy to źle, że Mat jest dziennikarzem? - spytała ją dziewczynka.

- Tak, to źle - odparła Nealy, nie patrząc na niego.

- Dlaczego?

- To miała być moja prywatna przygoda. Powiedziałam mu w zaufaniu różne rzeczy, których nikt inny nie powinien wiedzieć.

Lucy rozjaśniła się na buzi.

- No to w porządku. Mat przecież zmieni zdanie. Prawda, Mat? Nealy wstała i odwróciła się do nich plecami, krzyżując ręce na piersi.

- Powiedz jej, Mat. Powiedz, że nic o niej nie napiszesz.

Nealy odwróciła się i spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Właśnie, Mat. Powiedz mi.

Lucy patrzyła na nich na przemian, szybko poruszając głową.

- Nie napiszesz o niej, prawda?

- Oczywiście, że napisze, Lucy. To zbyt wielka sensacja, żeby miał ją pominąć milczeniem.

Nagle zrozumiał, że wszystko szybko dobiega końca, że zaraz ją straci. Nie w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, lecz właśnie teraz.

- Mat? - Lucy patrzyła na niego błagalnie.

- Nie zdradzę jej, Lucy. Już jej to mówiłem, ale ona mi nie wierzy.

Nealy nabrała głęboko powietrza i spojrzała na Lucy, uśmiechając się sztucznie. Mata zignorowała.

- Nie martw się. To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Więc dlaczego chciała pani rozmawiać ze mną na osobności? - spytała, nic z tego nie rozumiejąc.

Nealy wypięła pierś, ręce opuściła wzdłuż ciała.

- Chcę was adoptować. Ciebie i twoją siostrę.

Rozdział 20

Nealy miała zamiar porozmawiać o tym z Lucy w cztery oczy, ale ponieważ Mat na to nie pozwolił, udała, że w ogóle go nie zauważa. Dziewczyna patrzyła na nią tak, jakby nie wierzyła własnym uszom. Widząc to, Nealy powtórzyła:

- Chcę was obie adoptować.

- Na... naprawdę? - na ostatniej sylabie jej głos załamał się.

- Nie sądzisz, że powinniśmy to wcześniej omówić? - Mat powoli wstał.

Lucy nie spuszczała z niej wzroku.

- Ale nie ma pani na myśli nas obu. Dolepki i... mnie.

- Oczywiście, że was obie.

Mat ostrożnie wziął małą na ręce.

- Nealy, muszę z tobą porozmawiać.
- Chodzi o to - zignorowała go - że musisz dokładnie przemyśleć tę sprawę, bo jeśli pójdziecie ze mną, to wydarzy się sporo przykrych rzeczy, a ja nie będę mogła nic na to poradzić.

- Jakich rzeczy? - spytała zdumiona dziewczynka. - Co przykrego może się zdarzyć?

Nealy podeszła do otomany, która stała tuż obok fotela Lucy.

- Jestem osobą publiczną i to się nie zmieni, nawet gdy przestanę być Pierwszą Damą. - Usiadła, ujęła małą dłoń dziewczynki i pogładziła jej chłodne paluszki. - Będziemy blisko związane ze sobą, więc wielu ludzi będzie tylko czekało, aż zrobisz coś złe.

Lucy ciężko przełknęła.

- Nie dbam o to.

- Teraz nie, ale potem będziesz o to dbała, uwierz mi. Utracisz swoje prywatne życie, a to jest naprawdę coś strasznego. Agenci Secret Service będą chodzili za tobą dosłownie wszędzie: gdy będziesz się spotykać z przyjaciółmi, gdy pójdziesz na pierwszą randkę, gdziekolwiek się ruszysz. Już nigdy nie będziesz mogła być zupełnie sama.

- Ale pani się udało.

- Tylko na krótki czas. Od początku wiedziałam, że będę musiała wrócić do mojego poprzedniego życia. - Delikatnie gładziła dłoń Lucy. - Zniszczeniu ulegną nie tylko wielkie rzeczy, ale i codzienne drobiazgi. Pomyśl o tym, jak bardzo lubisz chodzić na zakupy do domów towarowych. Nie będziesz już mogła tego robić bez popadania w przeróżne kłopoty. Szybko się przekonasz, że skórka nie jest warta wyprawki. Będzie ci brakowało takich rzeczy.

- Nigdy nie mówiłam, że muszę chodzić do domów towarowych.

Nealy musiała jej dokładnie uświadomić, na co się decyduje.

- Poczekaj tylko na swoje pierwsze spotkanie, bo to nie będzie sprawa jedynie między nami. Dowie się o tym cały świat.

Mat podszedł do okna ze śpiącą Dolepką na rękach. Czuł niepokój. W tej sprawie powinien być jej partnerem, a nie przeciwnikiem, a tymczasem ona zupełnie ignorowała jego udział.

- Jeśli zaklniesz w publicznym miejscu - podjęła Nealy - powiesz coś zbyt głośno, znowu postanowisz ufarbować sobie włosy na liliowo, wtedy każdy taki fakt zostanie opisany w prasie, a wszyscy zaczną ci krytykować. Pewnego dnia włączysz telewizor i zobaczysz, jak jakiś psycholog analizuje twój charakter na oczach całej Ameryki.

- To beznadziejne.

- Masz rację. - Jej słowa w końcu dotarły do Lucy. -1 obiecuję ci, że tak właśnie się stanie.

- A kiedy pani dorastała... to czy w gazetach pisali o pani wiele złych rzeczy?

- Niezbyt.

- To dlaczego będą to robić na mój temat?

Nealy uśmiechnęła się do niej współczująco.

- Nie zrozum mnie źle, ale w porównaniu z tobą byłam aniołem. Ojciec nie pozwoliłby, abym była inna. I to jest jeszcze jeden ważny problem: mój ojciec.

- Jest zły?

- Nie, ale potrafi być trudny do zniesienia. Odgrywa w moim życiu dużą rolę, więc i ty będziesz z nim związana. Mimo moich próśb i tak będzie cię pouczał, jak się masz zachowywać, żeby dawać dobry przykład. Gdy zrobisz coś źle, tak na ciebie popatrzy, że poczujesz się bardzo winna. Zawsze będzie cię porównywał do mnie takiej, jaką byłam w twoim wieku i dopilnuje, żebyś naśladowała najlepsze wzorce. Nie polubisz go, ale będziesz musiała go znosić.

Dziewczynka drżała, nabierając powietrza w płuca.

- Pani naprawdę nie żartuje... prawda? Pani by nas adoptowała... na zawsze?

- Kochanie, wiem, że pragniesz tego najbardziej na świecie, ale takie życie wcale nie będzie łatwe. Poza tym... musisz podjąć decyzję za dwie osoby, a nie tylko za siebie.

- Także za moją siostrę...

Nealy potwierdziła skinieniem głowy.

- Ty przynajmniej będziesz pamiętać, jak wygląda normalne życie, ale ona już zawsze będzie osobą publiczną. I obiecuję ci, że nadejdzie dzień, gdy winą za to obarczy właśnie ciebie.

Lucy patrzyła na nią dłuższą chwilę w milczeniu.

- Pani mówi naprawdę poważnie?

- Poważnie. Niestety, nie masz wiele czasu na zastanowienie, chociaż jest to zapewne najważniejsza decyzja w całym twoim życiu.

- Ja już się zdecydowałam. - Dziewczyna podskoczyła radośnie. - Pójdziemy z panią!

Nealy wcale nie była zdziwiona i niemal życzyła sobie, by Mat za protestował, ale on tylko stał z kamienną twarzą.

- Zbierz wasze rzeczy - powiedziała cicho. - Niedługo musimy jechać.

Lucy rzuciła się do drzwi, jednak po chwili stanęła.

- Jest coś, co powinna pani wiedzieć. Prawdziwe imię Dolecki. Naprawdę jest to... - skrzywiła się - Beatrice.

- Dzięki - odparła z uśmiechem Nealy.

Lucy stała bez ruchu, by po chwili znowu zacząć obgryzać paznokcie.

- Wiem, dlaczego chce pani adoptować moją siostrę: bo jest taka mądra i w ogóle. Aleja... Dlaczego chce pani mnie? - spytała słabym, bezbronnym głosem.

Nealy wstała.

- Bo cię kocham, Lucy.

- To nieprawda - odparła zdumiona dziewczyna. - Jak można mnie kochać po tym, co właśnie zrobiłam?

- Ponieważ jesteś sobą. Myślę, że zawsze chciałam być właśnie taka jak ty.

- Jak to?

- Jesteś odważna, bronisz swoich racji, wiesz, czego chcesz od życia i dążysz do realizacji tych celów.

Tym razem Lucy zaniemówiła. Co prawda na krótko.

- Ja też cię kocham, Neli - zawołała z mocą. - I obiecuję, że nie pozwolę, żeby ktokolwiek wciskał ci jakiś kit!

- Tego właśnie się obawiam.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie i pędem wybiegła z werandy.

Była tak podniecona, że nawet nie spojrzała na Mata, nie mówiąc już o pytaniu go o zdanie. Teraz on sam podszedł do Nealy.

- Wolałbym, żebyś wcześniej porozmawiała ze mną na ten temat.

- Po co? Przecież spełniłam twoje najgorętsze modlitwy. W ciągu niecałej godziny stanie się to, czego pragniesz najbardziej: pozbędziesz się ze swego życia niechcianych kobiet, a zyskasz sensacyjną historię swojego życia.

- To nie... - Z trudem szukał właściwych słów. - Nie jestem pewien, czy to dla nich najlepsze rozwiązanie.

- Wiem, że nie. Wymyśliłeś coś lepszego?

Zamierzał usiąść, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Stanął tuż przy niej. Po raz pierwszy od chwili, gdy się poznali, wydał się jej niezgrabny, jakby te długie nogi i silne ramiona nie pasowały do niego.

- Myślę, że... - Przełożył sobie małą z jednej ręki na drugą. - Tak, masz rację. Nie mam lepszego pomysłu. Podam ci nazwisko prawnika, który zajmuje się tą sprawą. Jestem pewien, że twoi przyjaciele w Waszyngtonie załatwią wszystko z Wydziałem Opieki nad Dziećmi w Pensylwanii.

- Zajmę się tym.

- Halo!

Nic bardziej nie mogło utwierdzić Nealy w przekonaniu, że jej przygoda się skończyła, niż widok Bertis i Charliego, stojących przed domem

w towarzystwie Toni i Jasona, którzy nie pozwalali starszym państwu zbliżyć się do domu.

- Oni nie chcą nas wpuścić! - zawołała Bertis, machając gwałtownie ręką.

Nealy opadły ramiona. Właśnie taka rzeczywistość czekała obydwie dziewczynki.

- Przepraszam cię, Nealy.

Zdziwiona odwróciła się do Mata, który patrzył na nią z nieukrywanym współczuciem. Nie potrzebowała jego litości, w tej chwili nienawidziła go za to, że tak właśnie na nią spojrział.

- Życie musi toczyć się dalej - wzruszyła lekko ramionami.

W końcu to on wybawił Wayne'ów z opresji i wprowadził ich do domu. Wiedzieli już, kim jest Nealy, ale gdy próbowała wyjaśnić, dlaczego opuściła Waszyngton, nie potrafiła tego zrobić, więc Mat ją wyręczył. Powiedział też, co się stanie z dziewczynkami. Gdy skończył, myślała, że zmienia swoje zachowanie, lecz Bertis tylko pokręciła głową i wyciągnęła przed siebie trzymany w ręku talerz.

- Biedactwo, zjedz kawałek ciasta. Lepiej się poczujesz.

Nealy pakowała resztę ubranek małej, podczas gdy Lucy miotała się po „Mabel”, co chwilę wchodząc jej w drogę.

- Będę zmywać naczynia, zajmować się siostrą, sprzątać swój pokój. Posprzątam cały dom, nawet Biały Dom...

Drzwi samochodu otworzyły się i do wnętrza zajrzał Mat.

- Lucy, Bertis i Charlie są razem z małą na werandzie. Może pójdziesz pożegnać się?

- Zaproszę ich, żeby nas odwiedzili! - Dziewczyna wybiegła, trzaskając drzwiami.

Zdrada, jakiej dopuścił się Mat, tkwiła jak ostry cierni w świadomości Nealy.

- Sępy już się zlatują- stwierdził. - Właśnie przyjechał policyjny radiowóz.

Udając, że nie słyszy, włożyła do walizki ułożone w stertę ubranka Dolepki. Stanął tuż przy niej. Pomyślała o Dennisie, o prawdzie, której nie wyjawiała Matowi, a której mimo to się domyślił. Przed wyjazdem musiała poruszyć tę sprawę.

- Co mam zrobić, żebyś zachował dla siebie moje tajemnice?

- Chyba będziesz musiała mi zaufać.

- Niby dlaczego? Jedną z pierwszych zasad, jakich się nauczyłam, była: nigdy nie ufaj prasie.

- Jestem nie tylko dziennikarzem - rzekł, zaciskając usta. - Jestem również twoim przyjacielem.

Przyjacielem. Nie jej kochankiem. Nie jej ukochanym. To nie powinno być takie bolesne.

Pomyślała, że są jednak ważniejsze sprawy niż jej złamane serce. Może jednak źle odczytała jego intencje i oceniła go zbyt surowo.

- Czy to oznacza, że nie napiszesz o tym wszystkim ani słowa?

- Muszę - powiedział cicho.

Nie powinna się czuć tak zdruzgotana, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Nealy, posłuchaj mnie. Media będą szalały. Jestem dla ciebie najlepszą ochroną.

- Ale szczęściara ze mnie - odparła ironicznie.

- Mógłbym podać ci wiele powodów, dla których powinienem opisać te wydarzenia, ale raczej nie zamierzasz ranie wysłuchać, prawda? Zostałem już osądzony i skazany.

Zacisnęła pięści.

- Nie mów mi o moralności! Wżyciu widziałam już przeróżne obrzydliwe sposoby, jakimi posługują się dziennikarze, ale ty przebiłeś ich wszystkich. Zawsze sypiasz z bohaterami swoich artykułów?

- Przestań.

Z trudem zasunęła zamek błyskawiczny walizki.

- Wyjdź. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Nealy, zastanów się przez moment. Ktoś musi przecież wyjaśnić, gdzie byłeś w tym czasie, bo nie dadzą ci spokoju.

- Więc robisz to dla mojego dobra?

- Nie chcę, abyśmy rozstali się jak wrogowie.

- A więc mamy się rozstać jak przyjaciele? Chciałbyś tego, prawda? Jako twoja przyjaciółka czułabym się w obowiązku podrzucić ci parę pikantnych szczegółów.

- Naprawdę tak mnie oceniasz?

Z zadowoleniem spostrzegła, że w końcu wpadł w gniew. Teraz pójdzie jej łatwiej.

- Nie chciałbyś wiedzieć, co o tobie myślę.

Chwyciła walizkę i chciała go wyminąć, lecz on odstawił bagaż na bok i przyciągnął ją do swojej piersi.

- Nealy, do jasnej cholery!

Przycisnął wargi do jej ust. Pocałunek był bolesny, zupełnie inny niż ten, który wymienili jeszcze tego ranka. On też to wyczuł. Oparł czoło na jej czoło.

- Nealy, nie kończ tego w taki sposób.

Odsunęła się od niego. Chciała go zranić tak mocno, jak on zranił ją.

- Byłeś tylko chwilową przygodą, Mat. Wszystko skończone.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wpadła Lucy, zbyt zaafowana, aby zauważyć, że coś było nie w porządku.

- O rany, Neli! Są już dwa radiowozy, a teraz przyjechali jeszcze faceci z telewizji. Toni powiedziała, że niedługo na pobliskim poletku wylądaje helikopter. Polecimy nim? O rany, nigdy nie byłam w helikopterze! Czy Dolepka się wystraszy? Mat, będziesz ją musiał trzymać. Może ona nie zléknie się...

Właśnie wtedy Lucy zrozumiała.

Patrzyła na niego, rozchyliwszy nieco usta. Już w momencie, gdy zadawała pytanie, znała odpowiedź, gdyż sama zaczęła kręcić głową.

- Pojedziesz z nami, prawda?

- Nie.

Jej oczy utraciły cały blask.

- Musisz! Powiedz mu, Neli. Powiedz, że musi z nami jechać!

- Lucy, wiesz, że on nie może z nami jechać. Ma swoją pracę, swoje życie.

- Ale... no tak, nie możesz z nami mieszkać, ale będziesz do nas ciągle przychodził, prawda? Odwiedzisz nas w przyszłym tygodniu?

Nerwowo nabrał powietrza.

- Wybacz mi, Lucy. Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

- Jak to? Musisz! Nie po to, żeby zobaczyć się ze mną, ale z moją siostrą... Wiesz, jaka ona jest. Nie rozumie, co się wokół niej dzieje i... myśli, że jesteś jej tatusiem.

- Zapomni o mnie - powiedział zduszonym głosem.

Lucy doskoczyła do Nealy.

- Neli, powiedz mu, że nie może tego zrobić. Wiem, że jesteś na niego wściekła, ale on przecież nie może tak po prostu odejść.

Nealy nie chciała dopuścić, aby jej własna gorycz popsowała miłe wspomnienia Lucy o Macie.

- On ma do zrobienia różne rzeczy. Musi pracować, musi wrócić do swojego normalnego życia.

- Ale... - znowu spojrzała na Mata - ale przecież wy się kochacie. Wiem, że ostatnio często się kłóciliście, ale tak robią wszyscy. To nie ma znaczenia. Przecież będziecie za sobą tęsknić.

Nealy z trudnością opanowała drżenie głosu.

- Nie kochamy się. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale on i ja bardzo się różnimy. Spotkaliśmy się tylko dzięki zbiegowi okoliczności.

- Będę pisał do ciebie listy - obiecał Mat. - Dużo listów.

- Nie chcę twoich głupich listów! - Wyraźnie chciało się jej płakać. - Nawet ich nie wysyłaj! Jeśli nie masz ochoty nas odwiedzać, to już nigdy nie będę z tobą rozmawiać!

Ze łzami w oczach wybiegła z samochodu.

Nealy chciała, żeby Mat cierpiał, ale nie do tego stopnia.

- Na pewno zmieni zdanie.

- Tak jest lepiej - odparł z kamienną twarzą.

Nealy kończyła przygotowania do wyjazdu, tymczasem Mat stał przed domem i robił awanturę Jasonowi Williamsowi z powodu cyrku wokół domu. Nie rozmawiała z nim od chwili, gdy pół godziny wcześniej wyszedł z „Mabel”. Zresztą nic więcej nie było już do powiedzenia.

Przez okna widziała ciekawych sąsiadów, którzy stali przed swoimi domami zdziwieni, że ich ulica została całkowicie zablokowana. Mimo że tylko jedna ekipa telewizyjna miała to szczęście, że znalazła się w pobliżu domu, to już niedługo nastąpi prawdziwy najazd mediów z całego świata.

W jednym z radiowozów umieszczono ich walizki wraz z kilkoma reklamówkami, w których był walkman Lucy, zabawki małej i inne cenne rzeczy, których nie mogli zostawić. Niestety, wśród nich znalazł się również Puszek.

Nealy podeszła do Lucy, która trzymała siostrę na rękach. Obok stali Bertis i Charlie. Postanowiła ostatni raz przemówić dziewczynie do roz- • sadku.

- Luce, wyjrzyj przez okno. Zobacz, w co się pakujesz.

- Już ich widziałam i nic mnie to nie obchodzi. - Mimo tych odważnych słów była trochę wstrząśnięta. Mocniej przytuliła siostrę.

- Masz jeszcze czas, żeby zmienić zdanie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyście znalazły się w dobrej rodzinie.

Lucy spojrzała na nią błagalnie.

- Neli, proszę, nie oddawaj nas.

- Nie oddam - poddała się. - Od tej chwili jesteście moje. Na dobre i na złe.

- Lucy, nie zapomnij pisać do nas - powiedziała Bertis. - I powinnaś jadać więcej warzyw. Powinnaś być dla ciebie moją potrawką z zielonej fasoli.

Ściskając ich, Nealy starała się nie myśleć o mężczyźnie, w którym się zakochała.

- Dziękuję wam za wszystko. Zadzwoń do was. Lucy, jesteś gotowa?

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Możemy to zrobić na dwa sposoby. Pobiec szybko do samochodu, żeby nie stawać twarzą w twarz z dziennikarzami, albo podnieść wysoko głowy, uśmiechać się do kamer i pokazać całemu światu, że nie mamy nic do ukrycia.

- Ta!

Mat wszedł do domu. Nealy musiała przez to jakoś przebrnąć.

Spojrzeni na siebie. Miał te same szare oczy, w które wpatrywała się rano, gdy w nią wchodził. Chciało jej się wyć, wypłakać wszystkie łzy, wrzeszczeć na niego, bo kochała go, ale bez wzajemności. Tymczasem przybrała grzeczny, obojętny wyraz twarzy.

Wzdrygnął się i podszedł do dziewczynek. Pogłaskał małą po policzku.

- Daj im popalić, Diablico.

Przeniósł wzrok na Lucy, która patrzyła na niego ze zbolałym sercem. Nawet jej nie dotknął.

Coś ścisnęło Nealy za gardło. Odwróciła się.

- Uważaj na siebie, mistrzyni. I zachowuj się.

Lucy przygryzła wargę i spojrzała w bok.

W końcu podszedł do Nealy, lecz wszyscy ich obserwowali, a poza tym nic więcej nie pozostało do powiedzenia. Jego oblicze zachmurzyło się, głos stał się twardy, szorstki.

- Życzę ci dużo szczęścia, Nealy - powiedział.

Szttywno kiwnęła głową i wzięła na rękę Dolepkę, by po chwili wrócić do świata, który tak dobrze znała.

Cornelia Case wróciła z dalekiej podróży.

Rozdział 21

Cornelio, Hollings jest w Senacie od dwunastu lat! Zabraniam ci ciągnąć tę bzdurę.

Nealy potarła oczy i sponad biurka o blacie z satynowego drewna spojrzała na Jamesa Litchfielda. Jej gabinet był usytuowany w słonecznym pokoju na tyłach georgiańskiego domu, który niegdyś należał do Dennisa, a teraz był jej własnością. Budowla znajdowała się na terenie dwudziestoakrowej posiadłości w Middleburgu, w samym sercu Wir-

ginii. Zawsze kochała to miejsce bardziej niż Dennis, który wolał Waszyngton. Teraz był to jej dom.

Gabinet był jednym z jej ulubionych pomieszczeń - miał kremowe ściany wykończone białymi listwami, stało w nim mnóstwo przeróżnych antyków i przytulny kominek. Miękkie zasłony w kwieciste wzory wisiały w długich, prostokątnych oknach, za którymi widać było gęstwinę drzew, mieniającą się pierwszymi kolorami jesieni.

Nealy odłożyła pióro.

- Hollings to idiota, a mieszkańcy Wirginii zasługują na lepszego przedstawiciela. Co ty masz w buzi, mała Diablico?

Dolepka bawiła się na angielskim dywanie w różyczki, miękkim i puszystym, na którym leżały porozrzucane zabawki: tekturowa rolka po papierze toaletowym oraz pudełko po płatkach zbożowych i kuchenne kubeczki z miarką. Spojrzała niewinnym wzrokiem na Nealy, ale jej wydęte policzki zdradzały, że miała coś w ustach, prawdopodobnie kawałek wczorajszej bułki, którą nosiła cały czas przy sobie.

- Tato, zabierz jej to.

Litchfield spojrzał surowo na dziecko.

- Oddaj, Beatrice.

Na szczęście w tym momencie mała krzyknęła, wypluwając wszystko z buzi. Eleganckim ruchem Litchfield wyjął z kieszeni spodni białą chusteczkę, podniósł przeżute pieczywo i wyrzucił do kosza stojącego na kredensie, poza zasięgiem wszędobylskiej dziewczynki.

- Może Hollings nie jest naszym najlepszym senatorem, ale zawsze był lojalny wobec partii, a teraz jest bardzo niezadowolony.

Kłóciła się z ojcem na temat swojej decyzji, by wystartować w wyborach do Senatu, od momentu, gdy miesiąc temu wystąpiła z takim projektem. Teraz odchyliła się w fotelu i oparła stopę na leżącym pod biurkiem Puszku.

- Więc znajdź jakiś inny sposób, żeby go zadowolić, bo zamierzam przejąć jego senatorski fotel po najbliższych wyborach.

- Bez mojego poparcia to ci się nie uda!

- Tato - powiedziała tak łagodnie, jak tylko potrafiła - nie potrzebuję twojego poparcia.

Wtem otworzyły się drzwi i do gabinetu wpadła Lucy, nastoletnia kawalerzystka, śpiesząca jej z odsieczą.

- Już jestem.

- Widzę - Nealy uśmiechnęła się do swojej przyszłej córki i obrończyni.

Wyglądała jak większość czternastolatek z prywatnej szkoły, którą obydwie wybrały ze względu na znakomitych nauczycieli i demokratyczną

atmosferę: Lucy nosiła sztruksowe spodnie, ciemnobrązowy sweter, brzydkie pantofle na grubej podeszwie, a w uszach trochę za dużo kolczyków.

Miała krótko przycięte, brązowe włosy, grzywkę przytrzymywały dwie małe owalne wsuwki. Problemy z cerą, które były udziałem większości dziewcząt w jej wieku, jakoś ominęły Lucy. Paznokcie już nie były poogryzane, bo dziewczyna nabrała pewności siebie. Serce Nealy wezbrało dumą.

Lucy z premedytacją zignorowała Jamesa Litchfielda i stanęła obok Nealy.

- Chcesz posłuchać mojej nowej płyty? - spytała.

Nealy już wysłuchiwała nowej płyty i nie dała się podejść.

- Później, kochanie. Omawiam z ojcem moją polityczną przyszłość. Wciąż kłóci się ze mną, bo zamierzam zająć miejsce Hollingsa - dodała prowokacyjnie.

- Cornelio, Lucille jest zbyt młoda, żeby to zrozumieć. Nie sądzę, żeby to ją w ogóle intreresowało.

- Bardzo mnie to interesuje - odpaliła Lucy. - Będę się nawet udzielać w kampanii.

- Nie masz pojęcia o prowadzeniu kampanii - prychnął.

- Wiem, że niektórzy starsi koledzy w szkole mają osiemnaście lat, a więc mogą głosować. A wszystkie dzieciaki w moim wieku mają rodziców, którzy też głosują. Ja i mama opracowujemy broszurę dla nastolatków, aby zrozumieć, na czym polega funkcja senatora.

Nealy wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do tego, że Lucy mówi do niej „mamo” zamiast „Neli”. Zaczęło się to ledwie kilka tygodni temu, a Lucy sama nigdy nie podejmowała tematu ani też nie pytała o pozwolenie, po prostu tak zaczęła się do niej zwracać. Natomiast Dolepka wołała do niej „Ma” - zazwyczaj wydzierając się na całe gardło - od owego dnia sprzed trzech miesięcy, gdy wszyscy wyszli przed dom w Iowa.

Przypomniała sobie, że jednak nie wszyscy. Jeden z uczestników ich „rodzinki” pozostał w tyle.

Nealy nauczyła się nie myśleć o Macie. Chyba że była sama.

- ... więc spytałam Grubą...

- Lucy... - powiedziała ostrzegawczo Nealy.

- Spytałam panią Fegan, czy mama może przyjść do szkoły i wygłosić pogadankę dla uczniów. Oczywiście nie o swojej kampanii, bo taką zagrywkę przejrzałby każdy głupek, ale o wkładzie Pierwszych Dam Ameryki w rozwój kraju. Mama zna wiele ciekawych historii, na przykład jak Abigail Adams walczyła o wyzwolenie kobiet, Nellie Taft kaza-

ła posadzić w Waszyngtonie wiśnie, a Edith Wilson sama rządziła krajem, kiedy Woodrow był chory.

- Jej wkład nie był zbyt chwalebny - przypomniała jej Nealy. - Edith Wilson niemalże wywołała kryzys konstytucyjny.

- Ale ja i tak myślę, że to świetna historia.

- Nie dziwię się.

Lucy usiadła na swoim ulubionym miejscu - fotelu naprzeciwko biurka Nealy - i przemówiła tonem szefa kampanii wyborczej.

- Damy Hollingsowi mocnego kopniaka w du... w tyłek, i to już we wstępnych wyborach.

James Litchfield zmrużył oczy, lecz był zbyt powściągliwy, aby otwarcie zbesztać Lucy. Na samym początku Nealy postawiła sprawę jasno: pouczanie Lucy należy tylko do niej. Niebawem odkrył, że mówiła zupełnie serio. Gdyby okazał wrogość wobec którejś z dziewczynek, szybko straciłby jakikolwiek wpływ na córkę.

Jej biedny ojciec. W gruncie rzeczy było jej go żal. Pojawienie się dziewczynek było dla niego gorzką pigułką, którą musiał przełknąć. Jednocześnie musiał się zająć opanowaniem przepływu informacji do mediów, podekscytowanych jej sensacyjnym zniknięciem.

Przez ostatnie trzy miesiące Nealy była obiektem zainteresowania brukowej prasy, która normalnie zajmowała się aktorami nadużywającymi narkotyków. Przeprowadzono wywiady ze wszystkimi osobami, z którymi miała styczność w czasie tych siedmiu dni. Była dumna z tego, co powiedzieli Bertis i Charlie, Nico też zachował się przyzwoicie. Nawet organizatorzy konkursu sobowtórów mieli swoje piętnaście minut sławy. Rozmawiano ze wszystkimi z wyjątkiem Mata, który opowiedział historię na własny sposób i do dzisiejszego dnia odmówił pojawienia się przed kamerą.

Nealy wystąpiła publicznie tylko dwa razy - w obligatoryjnym wywiadzie telewizyjnym poprowadzonym przez Barbarę Walters oraz w *Dniu Kobiety*, gdzie zaprezentowano nieformalne zdjęcia Nealy z dziewczynkami. Pokazanie ich było trudną decyzją, ale wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, paparazzi nie dadzą im spokoju. *Dzień Kobiety* okazał się doskonałym forum. Poza tym Lucy stwierdziła, że było świetnie.

Przez cały ten czas ojciec niewzruszenie stał u jej boku. Nawet sześć tygodni temu, gdy ostatecznie zrezygnowała z funkcji Pierwszej Damy Lestera Vandervorta.

Na jej miejsce znalazły się trzy kobiety, które wybrał osobiście. Dwie z nich były długoletnimi członkami Izby Reprezentantów i doskonale znały stosunki panujące w Waszyngtonie. Trzecią okazała się energiczna,

dwudziestodwuletnia siostrzenica Lestera, otwarta i szczerza absolwentka renomowanej uczelni, która stanowiła idealny kontrast dla starszych kobiet i niemrawego prezydenta. Chociaż Nealy udzielała wszystkim trzem cennych rad, z biegiem czasu czuły się coraz pewniej w nowej funkcji, co pozwoliło Nealy skoncentrować się na własnej przyszłości.

Najważniejsze były dziewczynki. Wiedziała, że będzie potrzebowała pomocy przy Dolepce, jeśli chciała ubiegać się o fotel senatora. Jednak znalezienie właściwej osoby wcale nie było takie łatwe. Razem z Lucy przeprowadziły rozmowy z dziesiątkami kandydatek, zanim znalazły Tamarę, dziewiętnastoletnią samotną matkę, która miała kolczyk w nosie, dobry humor i silną determinację, by zdobyć wykształcenie.

Tamara i jej półroczny synek Andre mieszkali teraz w małym mieszkaniu nad garażem. Nealy i Lucy były trochę zazdrosne, gdy zobaczyły, jak szybko Dolepka, Tamara i Andre zaprzyjaźnili się ze sobą. Ale nawet mając zapewnioną opiekę nad małą, Nealy starała się przeprowadzać większość rozmów telefonicznych w porze snu dziecka. Papierkową robotę i planowanie kolejnych zadań odkładała na późny wieczór. Taki rozkład zajęć sprawił, że czuła się wyczerpana, trochę spokojniejsza, ale z tym większą chęcią pomagała samotnym matkom, które nie miały dużych zasobów finansowych.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że poważnie o tym myślisz - powiedział ojciec.

- Ona jest... naprawdę... bardzo poważna.

- Nie mówiłem do ciebie.

- Ale ja też mam swoje zdanie.

- Jesteś jeszcze dzieckiem.

Lucy była zbyt inteligentna, by złośliwie zareagować na te słowa, bo wtedy Nealy musiałyby odesłać ją do pokoju. Zamiast tego uśmiechnęła się chytrze.

- Za cztery lata będę mogła głosować. I wszyscy moi koledzy też.

- Republika przeżyje ten szok.

- Demokraci też.

To było piękne. Nealy z przyjemnością przysłuchiwała się ich politycznym rozmowom.

Z początku liczyła na to, że urok małej Dolepki rozmiękczy serce ojca, ale on znacznie bardziej interesował się Lucy. Lubił godnych siebie przeciwników. Jeszcze zanim się poznali, dziewczyna zadeklarowała się jako jego zagorzały wróg, co tylko wyostrzyło jego instynkt walki.

Ostatnio Nealy przyszło do głowy, że oni chyba nawet lubią swoje starcia. W gruncie rzeczy byli do siebie podobni: uparci, przebiegli, zręczni i absolutnie jej oddani.

Puszek poruszył się pod jej stopami.

- Za dziesięć dni złożę formalne oświadczenie. Terry zajmuje się już organizacją konferencji prasowej.

Kiedy zwierzyła się ze swoich planów Terry'emu, poprosił, by przyjęła go na swojego rzecznika prasowego. Ze wzruszeniem i radością przyjęła jego propozycję.

- Tato, rozumiem, że stawia cię to w położeniu bez wyjścia i wobec tego nie będziesz mógł brać w tym udziału, tak więc nie planuję...

- Mam pozostać na uboczu? - Wyprostował się dumnie. - Moja córka, była Pierwsza Dama Stanów Zjednoczonych startuje w wyborach do Senatu, a ty oczekujesz, że będę się temu przyglądał z boku? Nie sądzę. Poproszę Jima Millingtona, żeby jutro skontaktował się z tobą. Ackerman jest dobry, ale będzie potrzebował pomocy.

Nie mogła uwierzyć, że ojciec - mimo zachowania pozorów - jednak w końcu ją poparł. Jim Millington był najlepszym fachowcem od kampanii wyborczych.

Lucy chciała się upewnić, że może już być spokojna.

- Więc nie będziesz jej więcej męczyć w tej sprawie?

- Lucille, to nie powinno cię interesować. Starałem się odwieść ją od tego pomysłu, ale skoro nie chciała mnie słuchać, to nie mam wyboru i poprę jej kampanię.

Lucy uśmiechnęła się do niego.

- Już się boję!

- Tato, może zostaniesz na kolację? Dzisiaj będzie pizza.

Na jego surowym obliczu przez moment pojawiło się coś na kształt rozczarowania.

- Może kiedy indziej. Razem z moją żoną wybieramy się na koktajl do Amberonów. Aha, nie zapomnijcie, że ona zaprasza was wszystkie w niedzielę na obiad.

- To znaczy Dolepkę - mruknęła Lucy.

Macocha Nealy była przerażona zachowaniem Lucy, lecz zachwyciła się jej małą siostrą, której kupiła dużo drogich ubranek.

- No cóż, Beatrice nigdy nie przeklina przy obiedzie.

- To był przypadek. A czy mógłbyś ją poprosić, żeby kupiła na przykład pączki z Dunkin Donuts albo coś w tym rodzaju?

Spojrzał wilkiem na niezdolną dziewczynę.

- Jeśli zapomni, to chyba wybierzemy się razem, aby je kupić.

- Naprawdę?

- W przeciwieństwie do niektórych osób nie mam w zwyczaju rzucać słów na wiatr.

- To super. - Lucy wyszczerzyła zęby.

Jakimś sposobem wszyscy przetrwali niedzielny obiad. Tego wieczoru Nealy ukołysała małą do snu, potem pomogła Lucy w przygotowaniu referatu z historii. O jedenastej, gdy w domu wreszcie zapanowała cisza, poszła do sypialni, rozebrała się i włożyła nocną koszulę.

W ciągu dnia starała się unikać myślenia o Macie, ale nocami było trudniej, zwłaszcza w niedziele, pewnie dlatego, że oznaczały początek kolejnego tygodnia bez Mata. Z początku usiłowała przemówić sobie do rozsądku, ale wynik był taki, że poniedziałek zaczynała w bardzo smutnym nastroju.

NAMIĘTNE NOCE
Z PIERWSZĄ DAMĄ AMERYKI
Autor: Mat Jorik

Kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z Cornelia Case, była mocno rozogniona. I nic dziwnego, ponieważ jej mąż, niedawny prezydent Stanów Zjednoczonych był - jesteście gotowi na niemały szok? - HOMOSEKSUALISTĄ! Jej poządliwość wpijała się we mnie jak tania bielizna...

Właśnie taką opowieść wyobrażała sobie Nealy, jednakże wcale nie była ona podobna do tekstu, który faktycznie napisał Mat. Siedząc w fotelu przy oknie wspominała, co czuła, kiedy trzymając w ręku egzemplarz „Chicago Standard” przeczytała jego artykuł.

Kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z Cornelia Case, pomogła małemu dziecku na dużym parkingu niedaleko McConnellsburga w Pensylwanii. Pomoc dzieciom stanowi jej mocną stronę, gdyż robiła to przez całe swoje życie. Kiedy coś jej się nie udaje, co zdarza się dość często, traktuje porażkę zbyt osobiście, ale o tym będzie jeszcze mowa później.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest Cornelia Case. Nosiła granatowe szorty, tanie białe tenisówki i żółtą, obszerną ciężową bluzkę, na której widniało kilka maszerujących kaczuszek. Miała krótko przycięte włosy oraz bardzo wystający brzuch, charakterystyczny dla kobiet w końcowym stadium ciąży

W żadnym z kiedykolwiek napisanych artykułów na jej temat nie ma wzmianki o jej wybuchach gniewu. Uwierzcie mi jednak: ona naprawdę potrafi się złościć. Mimo opanowania i wysokiej kultury osobistej, rozgniewana Nealy Case jest groźnym przeciwnikiem. Niestety ja sam byłem powodem jej irytacji...

„Chicago Standard” wydrukowało całą opowieść w sześciu częściach. Na całym świecie media cytowały jej fragmenty, szczegółowo analizowa-

ły podane fakty. Mat szczegółowo opisał sytuację dziewczynek oraz sposób, w jaki Nealy wkroczyła w ich życie. Opisał też wypadek przy krytym moście, kolację w Karczmie Babci Peg, konkurs sobowtórów, a także spotkanie z Bertis i Charliem. Podał też przebieg rozmowy owej nocy, gdy domyślił się, kim ona naprawdę jest. W opowieści znalazło się miejsce dla „Mabel”, Puszka, dla Nico i domu w Iowa.

Przygotowując każdy odcinek, Mat samodzielnie podejmował decyzje, które ze znanych mu faktów umieścić w tekście. Podał szczegóły jej ucieczki, napisał o frustracji wywołanej funkcją Pierwszej Damy, o radości ze wspólnych pikników, z rzucania „latającym talerzem”, z robienia zakupów w zwykłych sklepach, o entuzjastycznej opiece nad dwiema osieroconymi dziewczynkami. Z początku była porażona ilością podanych przez niego informacji, zwłaszcza na temat dziewczynek, lecz dzięki temu udało mu się dosyć szybko zaspokoić ciekawość opinii publicznej i mediów, które zaprzestały natarczywych prób uzyskania jeszcze większej liczby szczegółów. Tym sposobem Mat lepiej ochronił prywatność Nealy, niż zrobiłaby to armia wyszkolonych ochroniarzy z Secret Service.

W artykułach pojawiły się wzmianki o jej ambicjach politycznych oraz awersji do przebywania wśród dzieci z bogatych rodzin, chociaż ta fobia - jak stwierdził Mat - nie była już jej słabością.

Nie padło ani słowo o łączącej ich intymnej więzi ani o Dennisie Case. Jeszcze przed rozstaniem prosił, żeby mu zaufała, lecz wtedy nie była w stanie tego zrobić. Teraz przyznała, że należało wziąć pod uwagę jego wyjątkową odpowiedzialność i nie osądzać go zbyt pochopnie.

Mat odkrył znacznie większy obszar jej prywatnego życia niż jakikolwiek inny dziennikarz w przeszłości, a jednocześnie dokonał transformacji: z narodowego symbolu stworzył żywą kobietę. Opisał, jak interesowała się sprawami ludzi, jaką radość czerpała ze zwykłych, codziennych czynności, jaką była patriotką. Wspominał też jej pasję do polityki i określił ją mianem „rozmarzonej optymistki”, co niezbyt przypadło jej do gustu. Przedstawił ją jako kobietę bardziej bezbronną, niż sama uważała, lecz spodobało się jej, że zwrócił szczególną uwagę na jej głęboką wiedzę dotyczącą spraw krajowych i międzynarodowych.

Opisując ich związek, wyrażał się bardzo oględnie, pozostawiając jej możliwość osobistego wyjaśnienia tej kwestii mediom. Barbara Walters nie ułatwiła jej zadania.

BW: Mat Jorikw serii artykułów opisuje pani uczucia wobec dziewczynek, nie wspomina jednak o waszym wzajemnym stosunku. Czy zechciałaby to pani skomentować?

CC: Mat jest znakomitym dziennikarzem i opisał wszystko tak szczegółowo, że trudno byłoby to zrobić lepiej. W zasadzie nie mam nic do dodania.

BW: Ale jak określiłaby pani wasz wzajemny stosunek?

CC: Dwoje bardzo upartych ludzi, którzy starali się ustalić, co będzie najlepsze dla dziewczynek. Podkreślam słowo „upartych”.

BW: Mat wspomina o waszych kłótniach.

CC: [śmiejąc się] Które nie miałyby miejsca, gdyby on tak często nie miał racji.

Ten śmiech ją bolał. Udawała, że ich związek nie miał żadnego znaczenia, że w ogóle nie istniał.

BW: Czy nadal jesteście przyjaciółmi?

CC: Jakże mielibyśmy nie być przyjaciółmi, skoro połączyła nas taka przygoda? Słyszała pani o żołnierzach w czasie wojny. Chociaż później już się nie spotykają, jest między nimi nierozzerwalna więź.

Bardzo osobista więź. Jakże to bolesne.

BW: *Czy od tamtej pory rozmawiała pani z Matem?*

CC: *W tej chwili on nadal jest legalnym opiekunem dziewczynek. Mamy też do rozstrzygnięcia kwestie związane z adopcją, więc oczywiście jest, że musieliśmy się kontaktować.*

Nie trzeba dodawać, że wszystkie kontakty odbywały się za pośrednictwem adwokatów.

BW: Chciałabym ustalić jedną sprawę: czy między wami nie było relacji o charakterze romantycznym?

CC: Romantycznym? Byliśmy razem tylko przez tydzień. I proszę nie zapominać, że mieliśmy koło siebie dwie bardzo energiczne przywoitki, więc trudno byłoby cokolwiek zdziałać.

Bardzo trudno, a jednak okazało się możliwe.

Zawiązała pasek niebieskiego jedwabnego szlafroka i podeszła do szafki z wiśniowego drewna, na której stał zestaw stereofoniczny. Włączyła płytę kompaktową, wcisnęła kilka przycisków i ściszyła głośność, aby nikomu nie przeszkadzać.

Ogarnął ją upojny głos Whitney Houston, śpiewającej swój hymn dla złamanych serc. Z oczu Nealy popłynęły łzy, piekące, ale jakże potrzebne.

Bo ona zawsze będzie go kochała...

Mocniej przycisnęła do piersi splecione ramiona, wsłuchując się w każde słowo piosenki.

Gorzkie i słodkie wspomnienia...

Z dna szafy wyjęła pudełko, które postawiła na łóżku. Usiadła po turecku, rozchylając na boki poły szlafroka. W pudełku były jej wspomnienia, te gorzkie i słodkie: pudełko zapałek z karczmy Babci Peg, otoczek wyjęty z rzeki koło krytego mostu, wisiorek na szyję i różowa różyczkę, którą dla niej zerwał tamtej nocy, gdy oglądali starą farmę. Za każdym razem była bardziej sucha i łamliwa.

Podniosła ją do twarzy, ale już nie pachniała.

Był drugim mężczyzną, którego kochała. I drugim, który nie odwzajemnił jej miłości.

Piosenka zaczęła się od początku.

Poddawała się swojej słabości, która była tak bardzo melodramatyczna, że niemal chciało się jej śmiać. Jednak nie śmiała się.

Gorzkie i słodkie wspomnienia...

Czy to było takie straszne? Raz na tydzień przeżyć to wszystko jeszcze raz? Raz na tydzień, by przetrwać pozostałe dni... do końca życia.

Zawsze będą cię kochać...

Mat miał wszystko, czego zawsze pragnął. Pieniądze. Poważanie. Swoją ukochaną pracę. I prywatność.

Gdy po powrocie z pracy sięgał po flanelową koszulę, była dokładnie tam, gdzie ją zostawił przed wyjściem z domu. Gdy otwierał szafki w łazience, znajdował w nich krem do golenia, dezodorant, plastry i talk do stóp. Nikt nie podbierał mu korzennego piwa, nie zostawiał na podłodze walkmana, którego mógłby rozdeptać, ani nie wymiotował na dywan w wynajętym przez niego domu w chicagowskim Parku Lincoln.

Był odpowiedzialny tylko za siebie. Mógł w każdej chwili zmieniać plany, oglądać w absolutnym spokoju kolejny przegrany mecz drużyny Niedźwiedzi, a gdy miał ochotę - zadzwonić do kolegów, żeby razem zagrać w kosza. Właśnie o takim życiu marzył.

Tylko dlaczego czuł się trochę tak, jakby został oszukany?

Odłożył gazetę, której nie przeczytał. W sobotnie poranki zwykle jeździł do Fullerton Beach, gdzie biegał wzdłuż jeziora, ale dzisiaj nie miał na to ochoty. W ogóle nie chciało mu się nic robić. Może weźmie się za przygotowanie tekstu do następnego wydania gazety....

Patrzył na przeciwległą ścianę pokoju, wyposażonego w duże fotele i dłuższą od typowych kanapę, zastanawiając się, co ma dzisiaj ze sobą

zrobić. Ciekawe, czy Lucy znalazła wspólny język z koleżankami w tej ekskluzywnej prywatnej szkole, do której wysłała ją Nealy? Czy mała nauczyła się paru nowych wyrazów? Czy tęskniły za nim? Czy w ogóle o nim pomyślały?

I Nealy... Wyglądało na to, że zamierza zająć miejsce Jacka Hollingsa w Senacie. Szczerze cieszył się z tego powodu i sam nie wiedział, dlaczego czuł, jakby coś w jego wnętrzu pękało za każdym razem, gdy widział jej zdjęcie w jakiejś gazecie.

Miał już dosyć zadreżczenia się w samotności, więc zaczął wchodzić na górę, żeby przebrać się w szorty, gdy nagle zatrzymał go dzwonek do drzwi.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął w sobotni rano, było towarzystwo. Podeszedł do drzwi i otworzył je gwałtownym ruchem.

- O co...

- Niespodzianka!

- Niespodzianka! Niespodzianka!

- Niespodzianka!

Cała siódemka. Siedem niespodzianek. Jego siostry wtargnęły do środka i rzuciły mu się na szyję.

Mary Margaret Jorik Dubrowski... Deborah Jorik... Denise Jorik... Catherine Jorik Mathews... Sharon Jorik Jenkins Gros... Jacqueline Jorik-Eames... i siostra Ann Elizabeth Jorik.

Pulchne i chude; ładne i przeciętne; studentki, gospodynie domowe, kobiety pracujące zawodowo; panny, mężatki, rozwiedzione, jedna zakonnica - wszystkie wypełniły jego dom.

- Kiedy z tobą rozmawiałam, wydawałeś się taki przygnębiony...

- ..więc zebrałyśmy się razem, żeby cię odwiedzić.

- I pocieszyć!

- Odsuńcie się, muszę się wysikać!

- ...masz chyba kawę bez kofeiny?

- Boże, moje włosy! Dlaczego nie powiedziałyście mi, że wyglądamy jak...

- ...zadzwońię do opiekunki do dziecka.

- ..ten cały rozgłos dał ci się mocno we znaki.

- Cholera! Rozdarłam sobie nową...

- ..od czego są siostry?

..czy któraś ma „Midol”?

Ledwie weszły do środka, a już zaczęły odsuwać go na bok.

- ..martwię się o Cathy. Pewnie znowu cierpi na bulimię i...

- ...wykorzystałam wszystko z karty kredytowej...

- ..muszę pogadać z tobą o Donie. Wiem, że nie wzbudzał twojej sympatii, ale...

- ...wiem, że profesor mnie nie lubi...
- ..czy powinnam zmienić pracę, czy też...
- ..wszystkie dwulatki mają ciężki charakter, ale...
- ...dać komunię, a fakt że ojciec Franciszek może poświęcić hostię, ale ja nie mogę...

Po godzinie miał na koszuli ślady szminki, siostry przestawiły jego ulubiony fotel, przejrzały dokładnie osobisty organizator Mata, pożyczyły od niego pięćdziesiąt dolarów i rozbiły karafkę i komplet do kawy.

Boże, jakże ucieszył go ich widok.

Dwie siostry nocowały w hotelu Drake, dwie inne zatrzymały się u Mary Margaret w Oak Park, a jeszcze dwie zostały u niego. Ponieważ i tak źle sypiał, oddał im swoje wielkie łóżko, a sam przeniósł się do pokoju gościnnego.

Jak zwykle obudził się po około dwóch godzinach i szedł na dół. Z saloniku patrzył na opadłe liście i wyschnięte gałęzie, leżące na małym patio. Wyobraził sobie Nealy po tym, jak się kochali - miała rozrzucone włosy, zaróżowioną skórę...

- Jesteśmy okropne, prawda?

Odwrócił się i ujrzał schodzącą Ann. Miała na sobie okropną szarą koszulę nocną, która wyglądała identycznie jak tamta, którą zabrała ze sobą, jadąc do klasztoru. Kręcone włosy wisały w zmierzwionych lokach wokół jej okrągłej buzi.

- Tak, dosyć okropne - przyznał.

- Wiem, że nie powinnam się skarżyć na politykę kościoła, ale inne zakonnice są strasznie konserwatywne i... - Uśmiechnęła się smutno. - Zawsze ci to robimy, prawda? Dziewczyny z domu Jorik są silne i niezależne do czasu, gdy spotkają się ze swoim wielkim bratem, bo wtedy wszystko wraca do starego porządku.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Masz. I wcale cię nie obwiniam.

Uściskał ją z uśmiechem. Jako dziecko była wcielonym diabłem. Zupełnie jak Lucy... Na wspomnienie dziewczyny znowu poczuł ból.

- Co się z tobą dzieje, Mat?

- Dlaczego myślisz, że coś się ze mną dzieje?

- Bo powinieneś być szczęśliwy, a nie jesteś. Byłeś w samym centrum największej sensacji roku. Cała Ameryka zna twoje nazwisko. Wróciłeś do pracy, dostałeś oferty z redakcji najlepszych gazet i magazynów w kraju. Masz wszystko, czego chciałeś, a jednak nie wyglądasz na zadowolonego.

- Jestem zadowolony. Naprawdę. Opowiedz mi o ojcu Franciszku. Czym cię tak zbulwersował?

Chwyciła przynętę, co oszczędziło mu udzielania wyjaśnień, na które nie miał ochoty. Miał dokładnie to, czego chciał od życia, lecz czuł się z tym fatalnie.

Zamiast grać w hokeja, miał ochotę pojechać na piknik. Zamiast pojechać na mecz, wolałby posadzić małą dziewczynkę w piaskownicy, a potem porzucać talerzem z jej starszą siostrą. Nie chciał się umawiać z kobietami, które leciały na niego. Pragnął objąć i przytulić słodką, upartą Pierwszą Damę o oczach tak błękitnych jak amerykańskie niebo.

Słodka, uparta Pierwsza Dama, która uciekła z jego własną rodziną! Ann w końcu przestała mówić.

- No dobrze, braciszku. Teraz twoja kolej. Powiedz, co się z tobą dzieje?

W końcu pękła skorupa, którą się tak szczelnie otoczył.

- Spieprzyłem wszystko. - Chciał spojrzeć na nią groźnie, lecz cała jego złość nagle gdzieś uszła. - Zakochałem się w Nealy Case.

Rozdział 22

Mat był zakochany! Czuł się tak, jakby dostał w głowę hokejowym krążkiem. Ze wszystkich głupich, irytujących, pożałowania godnych rzeczy, jakich kiedykolwiek dokonał, najgorsza była ta, że dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo kocha Nealy.

Jeśli już musiał się zakochać, to dlaczego nie w jakiejś zwykłej kobiecie? Nie, nie on. Nie pan Tępo głowy. To byłoby za proste! On musiał zakochać się w najstępniejszej kobiecie Ameryki!

Przez resztę ranka Ann kręciła się koło niego, rzucając mu litościwe spojrzenia. Spozrzegł, jak co chwilę jej usta poruszają się i zrozumiał, że to modlitwa w jego intencji. Chciał jej powiedzieć, żeby sobie schowała te modły, ale... nigdy bardziej ich nie potrzebował, więc udawał, że niczego nie widzi.

Zabrał siostry na obiad do jednej z modnych restauracji przy Clark Street, potem zdusił w sobie neodpartą chęć zatrzymania ich, gdy zamierzały udać się do swoich samochodów lub na lotnisko. Wyciąłowały i wyciskały go, zostawiając ślady makijażu na jego czystej koszuli.

Tej nocy dom wydawał się jeszcze bardziej pusty niż zwykle. Nie było sióstr, które zakrzyczałyby go opowieściami o swoich problemach. Nie było dziecka, któremu trzeba zmieniać pieluchy, nie było pyskatej

nastolatki, a co najgorsze, nie widział w pobliżu głębokich błękitnych oczu, które uśmiechałyby się do niego.

Jak mógł być aż taki ślepy? Od momentu, gdy się poznali, coś ciągnęło go ku niej niczym magnes. Nigdy nie czuł się lepiej w towarzystwie żadnej innej kobiety, żadna inna nie podniecała go tak bardzo. I to nie tylko fizycznie, ale także intelektualnie i emocjonalnie. Gdyby w tej chwili jakiś zły duch podszedł do niego i powiedział, że może mieć Nealy na zawsze, ale nigdy nie będzie się z nią kochał, to i tak by się zdecydował. No i jak to nazwać?

Bardzo cierpiał.

Nie mógł już dłużej wytrzymać w mieszkaniu, więc chwycił marynarkę, wyszedł z domu i wsiadł do forda explorera, którego kupił po sprzedaniu sportowego mercedesa. Samochód nie nadawał się zbyt dobrze do jazdy po zatłoczonym centrum Chicago, ale dobrze sprawował się na autostradach, a poza tym był wystarczająco obszerny, by pomieścić w środku tak wielkiego kierowcę. Prawda była taka, że auto wywoływało w nim cudowne wspomnienia.

Jechał bez celu wąskimi uliczkami dzielnicy Lincoln Park, zastanawiając się, co ma dalej zrobić. Nie miał pojęcia, jakie uczucia wzbudził w Nealy. Lubiła jego towarzystwo i z pewnością uwielbiała się z nim kochać, ale... przecież kłócił się z nią, oszukał, poniewierał, trudno więc oczekiwać, że rzuci mu się teraz w ramiona. Trudno oczekiwać, że zgodzi się...

Wyjść za niego.

Niemal uderzył w tył białego subaru. Czy naprawdę spodziewał się, że niekoronowana królowa Ameryki będzie na tyle ślepa, aby związać się z przerosniętym, słowackim brutalem?

Otóż miał właśnie taką nadzieję.

Następnego ranka spakował swój przenośny komputer, telefon komórkowy, włożył do walizki trochę ubrań i wrzucił wszystko do explorera. Już z samochodu zadzwonił do redakcji i wcisnął bajeczkę o tym, że jedzie zdobyć jakieś dodatkowe informacje, obiecał, że na czas odda obiecany materiał do środowego wydania. Spokojnie jechał autostradą. Musiał poważnie porozmawiać z byłą Pierwszą Damą Ameryki.

Adwokat Nealy odmówił podania mu jej adresu, więc wykorzystał swoje kontakty w środowisku dziennikarskim Waszyngtonu i już następnego dnia znalazł się w Middleburgu w Wirginii. Dom nie był widoczny od strony drogi, ale w oczy rzucało się trzymetrowe ogrodzenie i system elektronicznych zabezpieczeń przy bramach. Skierował forda na podjazd. Kpnferencja prasowa Nealy była wyznaczona na następny dzień, liczył więc, że jest w domu i szykuje się do wystąpienia.

Umieszczone nad bramą kamery wycelowały w niego swoje obiektywy. Miał nadzieję, że ogrodzenie jest pod napięciem, a za nim biegają ostre dobermanys. Miewał nocne koszmary dotyczące jej bezpieczeństwa.

- Słucham pana? - rozległ się głos z domofonu umieszczonego w ścianie.

- Mat Jorik. Chciałem zobaczyć się z panią Case.

- Czy jest pan oczekiwany?

- Tak - skłamał.

- Nie ma pana na liście - padło po krótkiej przerwie.

- Nie byłem pewien, kiedy uda mi się tutaj dojechać. Proszę ją spytać, a dowie się pan, że czeka na mnie.

- Chwileczkę.

Nadrabiał miną, bo w rzeczywistości wcale nie czuł się tak pewnie. Te bramy i duży teren za nimi stanowiły rzeczywisty, a nie tylko teoretyczny dystans, jaki ich dzielił. Zabębnił dłońmi po kierownicy. Dlaczego to tak długo trwa?

- Panie Jorik?

- Tak?

- Przykro mi, ale pani Case nie będzie mogła pana przyjąć.

Chwycił mocno kierownicę.

- Przyjadę trochę później.

- Dzisiaj to niemożliwe.

Czekał, z każdą chwilą czując ogarniający go coraz silniej niepokój.

- To może jutro rano?

- Nie. Pani Case w ogóle pana nie przyjmie.

Nealy czuła ucisk w żołądku, miała lodowato zimne dłonie. Mat był przy bramie. Chciała wyskoczyć z domu i pobiec tam jak na skrzydłach, rzucić mu się w ramiona... tylko po to, żeby zostać znowu odepchniętą.

Nie potrzebowała wiele czasu, aby się domyślić, w jakim celu przyjechał. Chociaż był na bieżąco informowany, co dzieje się z dziewczynkami, z pewnością chciał się o tym przekonać na własne oczy. Pan Odpowiedzialny.

Drżącą ręką sięgnęła po słuchawkę, by zadzwonić do swojego adwokata. Mat nie mógł tak po prostu pojawiać się i znikać z życia dziewczynek według własnego upodobania. To nie było dla nich dobre, a na nią miało wpływ wręcz niszczycielski. Teraz musiała się skupić na kampanii, na budowie swojego nowego życia.

- Ma! - Dolepka właśnie zdecydowała, że nie pozwoli Nealy wisieć na telefonie. Uderzyła plastikowym samochodzikiem o dywan, po

czym spojrzała na nią oczami wyrażającymi upór i determinację. Była tak podobna do Mata, że w oczach Nealy stanęły łzy.

Odłożyła słuchawkę i odsunawszy notatki, które czytała przed jutrzejszą konferencją, usiadła po turecku na podłodze. Dziewczynka natychmiast wdrapała się na jej kolana, trzymając w rączkach samochodzik i jeden z niebieskich bucików Andre.

- Ga ble fle ma.

Nealy przytuliła ją mocno.

- Ja też tak myślę.

Pocałowała ją w policzek, bawiła się przez chwilę jej jasnymi włoskami, które trochę podrosły i zaczęły się ślicznie kręcić.

- Jak Mat może?

- Ta? - Mała wypowiedziała to słowo pierwszy raz od ich wyjazdu z Iowy. Teraz uniosła swoje delikatne brwi. - Ta? - Napełniła płuca powietrzem. - TA?

Nealy nie mogła go wpuścić. I tak z trudem udawało się jej przetrwać samotne noce. Nie chciała rozdrapywać ran, bo wtedy ogarnęłaby ją taka sama rozpacz jak zaraz po rozstaniu. Zwłaszcza że nazajutrz miała uczestniczyć w najważniejszej konferencji prasowej swojego życia.

- Przykro mi, kochanie - pocałowała maleńką dłoń. - Ale to niewykonalne.

Dolepka wysunęła dolną wargę, otworzyła szeroko błękitne oczy. Potem oparła policzek na piersi Nealy.

Gładziła małą po włosach, marząc o tym, by znowu we czwórkę pojechali przez Amerykę szukać przygód...

Mat zaparkował auto niedaleko bramy z nadzieją, że uda mu się przyłapać Lucy, kiedy będzie wracała ze szkoły, ale pewien zarozumiały agent Secret Service nie zamierzał mu na to pozwolić.

Mat stwierdził, że ulica jest miejscem publicznym, ale potem ustąpił. Tamten wykonywał swoją pracę, która polegała na zapewnieniu bezpieczeństwa rodzinie Mata. Rodzinie, od której odszedł.

Jadąc do hotelu, usiłował myśleć, lecz nawiedzały go koszmarnie wspomnienia: każda przykra rzecz, jaką powiedział Nealy, każde polecenie, które jej rzucił, każda uwaga o tym, jak to całe życie otaczały go kobiety. Nie można go było posadzić o to, że pokazał się Nealy z najlepszej strony.

Tak się zatracił w smutku, że minął swój hotel. Czy jest drugi podobny do niego idiota, który odrzuciłby tak bezcenny skarb? Jakimż trzeba być kretyńcem, by zostawić rodzinę?

Zawrócił i pomyślał, że przez resztę życia będzie się tłuł po swoim głupim łbie albo spróbuje naprawić to, co starannie zniszczył. Ale do tego potrzebował jakiegoś planu.

- Co to znaczy, że on wystąpi w CNN? - wybuchła Nealy, mocniej ściskając w dłoni telefon komórkowy. Jeszcze bardziej zapadła się w skórzaną kanapę z tyłu wielkiego lincolna.

Siedzący za kierownicą agent Secret Service Steve Cruzak zerknął na nią we wstecznym lusterku, potem spojrział na swojego kolegę, który zajmował sąsiedni fotel. Za przydymionymi szybami widać było łagodne wzgórza północnej Wirginii, które połyskiwały w porannym słońcu, gdy jechali do hotelu Arlington, gdzie Nealy miała wygłosić oświadczenie.

- Nie udzielił w tej sprawie żadnych wyjaśnień - odparł adwokat.

Ciężki kolczyk od Chanel, który zdjęła, by odebrać telefon, teraz wbił się w jej dłoń. Zwykle jeździła w towarzystwie asystentki, ale ta właśnie złapała grypę. Jej nowy szef kampanii wyborczej Jim Millington był już w hotelu razem z Terrym i innymi pracownikami, zajmując się oczekującymi dziennikarzami.

Przez trzy miesiące Mat odmawiał udzielania jakichkolwiek wywiadów dla telewizji, ale zmienił nagle zdanie w dniu najważniejszej konferencji prasowej Nealy. To był z jego strony zwykły szantaż.

- Może powinnaś z nim porozmawiać - zasugerował adwokat.

- Nie.

- Nealy, nie jestem doradcą politycznym, ale twoją kampanię będzie obserwować cała Ameryka. Ten facet to wolny strzelec. Skąd wiadomo, co mu przyjdzie do głowy? Nie zaszkodziłoby go wysondować.

- Spróbuję.

Włożyła telefon do dużej teczki, którą zabrała zamiast torebki, potem włożyła złoty kolczyk. Na konferencję prasową ubrała się w ciemnożółtą, obcisłą sukienkę od Armaniego, z jedwabną apaszką zawiązaną na szyi. Niedbała fryzura, jaką nosiła w czasie ucieczki, została zmieniona przez jej wieloletnią stylistkę - teraz włosy były wymodelowane klasycznie, lecz z wyraźnym nowoczesnym akcentem. Nealy zdecydowała, że nie będzie zapuszczać włosów ani też zmieniać ich naturalnej barwy. Były to niewielkie zmiany, ale dla niej miały duże znaczenie. Każda z nich świadczyła o tym, że teraz kontroluje swoje życie. Właśnie dlatego nie dopuściła do spotkania z Matem, bo dla niej oznaczałoby ono jeszcze większe cierpienie.

Wyjęła oprawiony w skórę notes i zagłębiła się w notatki, które sporządzała przez ostatnie trzy miesiące. Teraz nie miały już sensu. Skoro

Mat tak bardzo chciał z nią rozmawiać, to dlaczego nie wykorzystał najprostszego sposobu, jaki miał do dyspozycji? Dlaczego nie zagroził wstrzymaniem adopcji, gdyby odmówiła mu spotkania?

Dlatego, że przenigdy nie postąpiłby w taki perfidny sposób.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się kierowca.

Zajechali przed hotel. Czuła narastający niepokój, gdy odłożyła notatki, czekając, aż jeden z agentów otworzy jej drzwi.

Na zewnątrz stała grupa fotografów, a wraz z nimi Jim Millington, urodzony w Georgii, nerwowy ekspert polityczny, mówiący z silnym, południowym akcentem.

- Sala pęka w szwach - szepnął, odbierając od niej teczkę. - Są dziennikarze z całego kraju. Jesteś gotowa?

- Gotowa.

Jim poprowadził ją do sali balowej, gdzie zebrało się więcej reporterów niż na spotkaniu przedwyborczym któregośkolwiek innego kandydata. Dziennikarze znani byli z tego, że najszybciej wymiatali poczęstunek, nic więc dziwnego, że stoły z przekąskami przedstawiały opłakany widok.

Terry podszedł do niej w momencie, gdy w głośnikach rozległy się dźwięki piosenki *Right Now* grupy Van Halen. Poczowała ucisk w sercu. Ta piosenka towarzyszyła w kampanii Dennisowi, a teraz stała się jej hymnem. Razem z Terryem debatowali, czy wykorzystać ten sam utwór i doszli do wniosku, że stanie się on zarówno hołdem, jak i symbolem przemiany.

- Spokojnie, maleńka. - Terry ujął ją pod rękę.

- Słyszac tę piosenkę...

- Wiem. Byłby dumny, widząc cię teraz.

Uśmiechnęła się do swojego pucołowatego przyjaciela. Od śmierci Dennisa nie widziała, by wyglądał równie dobrze jak dziś. Ta kampania dobrze mu zrobiła.

Mając za plecami Terry'ego i Jima, pomachała zebrany ręką, uśmiechnęła się, po czym ruszyła przez salę ku małej scenie, gdzie siedział już jej ojciec w towarzystwie kilku liderów partyjnych. Jeden z nich, popularny miejscowy kongresman, podszedł do mikrofonu, żeby ogłosić przybycie Nealy.

Dziennikarze przyjęli ją aplauzem, członkowie sztabu wyborczego głośno wiwatowali. Stanąwszy przed mikrofonem, podziękowała zebrany za przybycie, następnie przystąpiła do prezentacji swojego oświadczenia.

- Większość z państwa wie, dlaczego zwołałam tę konferencję. Zazwyczaj kandydaci na stanowiska polityczne twierdzą, że długo się namyślali, zanim zdecydowali się startować w wyborach. Ja nie musiałam tego robić. Pragnęłam zaangażować się w politykę już od dawna,

choć dopiero ostatnio zdałam sobie z tego sprawę. - W tym miejscu odniosła się do wspaniałej historii Wirginii i potrzeby silnego przywództwa w nowym mileniu. Potem wyraziła swoją wolę, by pokonać w wyborczej walce Jacka Hollingsa.

- ..tak więc dzisiaj oficjalnie wkraczam na ring i proszę wspaniałych mieszkańców Wirginii, aby zaszczytili mnie swoim zaufaniem i wybrali na stanowisko senatora Stanów Zjednoczonych.

Błyskały flesze, pośród braw rozległy się głosy dziennikarzy, mówiących do swoich mikrofonów. Kiedy w końcu zapadła cisza, Nealy zaczęła wymieniać główne kwestie stanowiące podstawę jej kampanii, a następnie podziękowała za uwagę i dała znak, że czeka na pytania. Do tej pory mówiła wyuczony tekst, teraz będzie musiała improwizować.

- Callie Burns, „Richmond Times-Dispatch”. Jaki jest związek pomiędzy pani startem w wyborach a niedawnym zniknięciem?

Spodziewała się tego pytania. Dziennikarze wiedzieli, że obecnie czytelników interesuje jej życie osobiste, nie zaś polityczne poglądy.

- Ucieczka z Białego Domu dała mi sposobność spojrzenia na moje życie z pewnego dystansu... - Wcześniejsze przygotowanie opłaciło się, tak więc nie miała problemu z odpowiedzią.

- Harry Jenkins, „Roanoke Times”. Mówiła pani otwarcie o swoim rozczarowaniu polityką. Zatem dlaczego tak bardzo stara się pani do niej wrócić?

- Jako Pierwsza Dama nie miałam żadnej władzy, nie mogłam wprowadzić zmian...

Padaly kolejne pytania. Spodziewała się tego, lecz mimo wszystko była rozczarowana, że tak niewiele z nich dotyczyło jej programu politycznego.

W pewnym momencie rozległ się tubalny głos:

- Mat Jorik, „Chicago Standard”.

Nealy znieruchomiała. W pomieszczeniu zapadła cisza, wszyscy z zaciekawieniem odwrócili głowy.

Mat wyszedł spoza kolumny na tyłach sali. Jedną rękę włożył do kieszeni spodni. Był ubrany w koszulę i wytartą skórzaną kurtkę lotniczą brązowego koloru. Nawet z pewnej odległości robił imponujące wrażenie - postawny, o donośnym głosie i nieco kanciastej sylwetce.

Przed jej oczami stanęły tysiące obrazów. Zacisnęła mocno rękę na mównicy, starając się zebrać myśli.

- Dzień dobry, Mat - powiedziała niemal spokojnie.

W tłumie zawrzało. Błysnęły flesze. Sama jego obecność stanowiła nie lada sensację.

Skinął głową i przeszedł do rzeczy.

- Powiedziała pani, że zamierza się skoncentrować na problemach gospodarczych. Czy mogłaby pani podać trochę szczegółów?

Mat nie spuszczał z niej wzroku, lecz mimo to zdołała odpowiedzieć, wykorzystując swoje wcześniejsze przygotowanie. Ledwie skończyła, zadał kolejne pytanie, związane z poprzednim. Gdy odpowiedziała i na to, inny dziennikarz chciał poznać jej opinię w kwestii Bałkanów.

Mat więcej się nie odezwał, ale pozostał na swoim miejscu - stał ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o kolumnę i nawet na sekundę nie spuszczał z Nealy oczu.

W końcu Terry zatrzymał falę pytań i podziękował wszystkim za przybycie. Ojciec stanął u jej boku, z drugiej strony pojawił się Jim Millington, Terry zajął miejsce tuż za nią. Szukała wzrokiem Mata, ale gdzieś znikł.

Ojciec wszedł z nią do samochodu, którym pojechali na kolejne spotkanie.

- Chyba nie jesteś zdziwiona pojawieniem się tego Jorika? Pisząc o tobie, zrobi karierę.

Aż się zatrzęsała na tę myśl.

Kolejną przemowę wygłosiła półtorej godziny później w dużej sali konferencyjnej. Ledwie zaczęła, kiedy ujrzała stojącego z tyłu i obserwującego ją Mata. Nie zadawał już pytań, lecz zrozumiała, o co mu chodzi: nie odejdzie, dopóki nie umówi się z nią na spotkanie.

Około dziewiątej trzydzieści wieczorem, kończąc swoje ostatnie przemówienie podczas kolacji w izbie handlowej była już zdecydowana. Jeśli sądził, że pozwoli mu się bawić ze sobą w kotka i myszkę, to był w grubym błędzie.

Żegnając się uściskiem dłoni z uczestnikami spotkania, w pewnym momencie oderwała się od grupy i podeszła do niego, zanim zdążył uciec.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Przyjedź jutro o dziesiątej rano do mojego domu.

- Tak, proszę pani - odparł z uśmiechem.

Tej nocy prawie nie spała, chociaż musiała wypocząć przed kolejnym dniem wypełnionym spotkaniami. Gdy tylko Tamara ułożyła Andre do porannego snu, wysłała ją razem z Dolepką do miasta po sprawunki, aby po powrocie już nie zastały Mata. Potem obserwowała na zegarze, jak dochodzi dziesiąta.

Puszek nadstawił uszu, gdy z interkomu połączonego z sypialnią Andre dobiegł płacz chłopca. Zazwyczaj rano spał nieprzerwanie przez kilka godzin, ale widocznie dzisiaj zdecydował, że obudzi się trochę

wcześniej. Gospodyni miała przyjechać dopiero w południe, więc Nealy czym prędzej pobiegła do chłopca.

Leżał w łóżeczku w niebieskiej piżamce z Kubusiem Puchatkiem. Jego brązowe oczy były pełne łez, które przestały płynąć, gdy tylko ukazała się w zasięgu jego wzroku. Na chwilę zapomniała o swoich problemach i patrzyła urzeczona na słodkie maleństwo.

- Czemu płaczesz, kochanie? Miałeś zły sen? - Wsunęła ręce pod jego ciepłe ciało i wzięła go na ręce. Był śliczny, miał jasnoczekoladową skórę i ciekawie spoglądał na świat.

W głośniku domofonu rozległ się głos ochroniarza, który informował, że właśnie przyszedł oczekiwany gość.

- Siedź! - wypowiedziała jedno z ulubionych słów Doleпки.

Trzymając małego na zgiętym przedramieniu podeszła do frontowych drzwi.

- W porządku, kolego. Jesteś tylko ty, ja i pies.

Odezwał się dzwonek. Policzyła do dziesięciu i sięgnęła ręką do gałki w drzwiach.

Rozdział 23

Mat patrzył na kobietę stojącą w drzwiach i czuł, jak ogarnia go fala wzruszenia. Wczoraj, w obecności dziennikarzy i kamer telewizyjnych udało mu się zachować zimną krew, ale teraz nikogo nie było w pobliżu, a ona znajdowała się tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

Niestety, stojąca przed nim kobieta nie była tą samą Nealy, którą zostawił w Iowa. Teraz była elegancka. Prawdziwa arystokratka, ideał amerykańskiej kobiety w każdym calu. Nosiła sznur pereł, pochodzący zapewne z najelegantszego salonu jubilerskiego, prosty kaszmirowy sweter, pięknie skrojone szare spodnie z flaneli. Do tego wizerunku nie pasował jedynie skundlony pies, który skoczył ku niemu na powitanie, oraz trzymane przez Nealy na rękach ciemnoskóre niemowlę.

Boże, jak cudownie było znowu ją zobaczyć. Korciło go, by porwać ją w ramiona, zanieść do sypialni, zerwać z niej wszystkie znamiona bogactwa i pozycji... ale doszedł do wniosku, że w zaistniałej sytuacji to może nie być najlepszy pomysł - zarówno ze względu na nią, jak i na patrzącego w ich stronę agenta. Secret Service.

Czuł wielką radość w sercu. Jedyne słowa, jakie przychodziły mu do głowy, to „kocham cię”, lecz wypowiedzenie ich już teraz byłoby nieco przedwczesne, więc najpierw przywitał się z psem.

- Cześć, Puszek.

Dziecko zamrugało oczkami do Mata, obdarzając go szerokim uśmiechem.

Królowa Ameryki cofnęła się o krok, aby go wpuścić. Poczul skurcz w żołądku. Patrzyła na niego tak, jakby był anonimowym pasażerem czwartej klasy na transatlantyku, którego dawno temu widziała przelotnie z górnego pokładu.

Poszedł za nią przez hol godzien Instytutu Smithsona i dalej do urządzonego klasycznie saloniku. On dorastał w domu, gdzie pełno było niedopasowanych do siebie mebli, fornirowanych blatów i drewnianych krucyfiksów, za które zatknięto wysuszone palemki.

Wskazała gestem małą sofę o cienkich nóżkach i kształtnym oparciu. Usiadł ostrożnie, aby delikatny mebel nie zawalił się pod jego ciężarem.

Spoglądała na niego z pewnością siebie kobiety, która wreszcie wie, kim naprawdę jest.

- Zaproponowałabym ci coś do picia, ale właśnie skończyło się nam korzenne piwo.

W tym momencie wolałyby łyknąć whisky i to prosto z butelki. Zauważył, że Nealy przyciska małeństwo tak mocno, aż zaczęło się wiercić.

- Adoptujesz jeszcze jedno? - spytał.

- Andre to dziecko Tamary, kobiety, która opiekuje się Dolepką.

- Myślałem, że ty sama się nią zajmujesz! - powiedział z wyraźnym wyrzutem.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, nie wysilając się nawet na odpowiedź.

- Przepraszam. - Poczul, że zaczynają mu się pocić dłonie.

Nealy usiadła w starym fotelu przy kominku, wokół którego zapewne zbierali się Ojcowie Ameryki, by przedyskutować niektóre aspekty konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Dziecko cały czas wiło się niespokojnie. Myślał, że Nealy ułoży je sobie wygodniej na rękach, ale niczego takiego nie zrobiła. Wyglądała tak, jakby w ogóle nie była nieświadoma obecności małeństwa. Miał nadzieję, że to oznaka jej zdenerwowania.

Jednak wcale nie wyglądała na spiętą.

Sofa zatrzeszczała złowieszczo, gdy zmienił pozycję, rozprostowując nogi. Jeśli zaraz czegoś nie powie, wyjdzie na kompletnego idiotę.

- Jak się mają dziewczynki?

- Przecież wiesz. Wysyłałam regularnie informacje na ten temat.

Dziecko wierciło się niemiłosiernie. Ciekaw był, gdzie podziała się Dolepka. Dałby wszystko, żeby znowu ujrzeć tę małą Diablicę, zmienić jej pieluchę, poczuć na policzku jej zaślinione usteczka, zobaczyć na małej twarzączce skierowany do niego pełen uwielbienia uśmiech.

- Pisemna relacja to nie to samo, co przekonanie się na własne oczy.

Tęsknię za nimi.

- Nie wątpię, lecz to nie oznacza, że możesz pojawiać się i znikać z ich życia, kiedy ci się spodoba. Uzgodniliśmy to.

Żywił nadzieję, że ta rozmowa będzie miała inny przebieg. Dziecko zaczęło kwilić.

- Rozumiem, ale... - Była nadal szczupła, ale nie patrzyła już na niego takim żalonym wzrokiem, jak podczas ich pierwszego spotkania. Odczuł ulgę... i rozczarowanie. W głębi duszy pragnął, aby cierpiała z tęsknoty do niego.

Jakby Nealy Case mogła tęsknić do mężczyzny.

Pozostało do zrobienia tylko jedno, ale nie to, co dyktowały mu szalejące hormony. Nabrał w płuca dużo powietrza.

- Za tobą też tęskniłem.

Nie wydawała się poruszona.

- Tęskniłem za tobą i dziewczynkami - poprawił się.

Dziecko znowu zapłakało. Próbowało wyswobodzić ręce, lecz uścisk Nealy był zbyt mocny. Mat nie mógł już tego wytrzymać.

- Daj mi dzieciaka, zanim go udusisz! - Skoczył na nogi.

- Co...

Odebrał jej chłopca i przytulił sobie do ramienia. Mały natychmiast się uspokoił. Ładnie pachniał. Po męsku.

Mrużąc oczy, zabębniła palcami po poręczy fotela.

- Co się stało z wynikami testów na DNA? Mój adwokat kilkakrotnie prosił o ich kopię, ale nic dotąd nie otrzymał.

O Boże... Ale klęska. Podarł kopertę z wynikami, nawet jej nie otwierając.

- Ja też nic nie dostałem. Pewnie zawieruszyli w laboratorium.

- Zawieruszyli?

- To się zdarza.

Przekrzywiła głowę, spoglądając na niego z uwagą.

- Wiem, że to dla ciebie bardzo ważna sprawa. Może trzeba będzie powtórzyć badanie?

- Oszalałaś? Chcesz, żeby Dolepka jeszcze raz przechodziła przez to piekło? Łatwo ci mówić, bo wtedy nie było cię przy pobraniu krwi. Nie widziałaś, jak ją przytrzymywali, żeby się nie wierciła!

Patrzyła na niego, jakby postradał zmysły. Było to zresztą na tyle bliskie prawdy, że musiał odwrócić się i podejść do kominka.

- Mat, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

Dziecko oparło główkę o jego szczękę. Spojrzał Nealy prosto w oczy.

- Dobrze, powiem ci. Wiem, że wszystko zepsułem. Przyznaję się, więc zostawmy już tę kwestię i zajmijmy się przyszłością.

- Jaką przyszłością? - Była zimna jak kongregacja prezbiterian w nieogrzewanym kościele.

- Przyszłość jest najważniejsza. - Naprawdę było tu tak gorąco, czy też odczuwał wewnętrzny żar?

W spojrzeniu, którym go obrzuciła, wyczuł pogardę arystokratki wobec niższego stanem. Poczul się tak, jakby miał na sobie tani czerwony podkoszulek i zjadał kiełbasę z musztardą. Nadszedł czas, by przejść do sedna.

- Chcę wiedzieć, co do mnie czujesz.

- I po to tu przyszedłeś?

Kiwnął głową. Dziecko wtuliło twarz w jego szyję. Dałby wszystko, żeby teraz pójść gdzieś i pobawić się z tym chłopcem, zamiast dowiedzieć się, że czeka go smutne, przepełnione bólem i rozpaczą życie, jeśli mieszkająca we wnętrzu Nealy Królowa Śniegu wyrzuci go za drzwi.

- No cóż... bardzo doceniam fakt, że nie zdradziłeś mnie w napisanych przez siebie artykułach.

- Doceniasz?

- I jestem wdzięczna, że pokładasz we mnie zaufanie w związku z opieką nad dziewczynkami.

- Naprawdę? - To był istny koszmar. Usiadł ciężko na starej kanapie.

- Bardzo.

Stary zegar tykał miarowo w rogu pokoju. Nealy sprawiała wrażenie, jakby przedłużające się milczenie wcale jej nie deprymowało.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Nie wydaje mi się.

To go poruszyło. Do cholery, przecież musiała czuć do niego coś więcej, bo w przeciwnym razie nigdy nie dopuściłaby go do swoich gorących, wilgotnych miejsc.

Zacisnął zęby, przełożył sobie dziecko na drugie ramię.

- Zastanów się.

Uniosła brew, dotykając pereł czubkami palców.

- Jakoś nic nie przychodzi mi do głowy.

Mat wstał gwałtownie.

- A mnie przychodzi! Kocham cię, do jasnej cholery! A jeśli tobie się to nie podoba, tym gorzej.

Dziecko zajęczało cicho. Zdumiona Nealy otworzyła szeroko oczy.

- Ty mnie kochasz?

Czekał, aż się uśmiechnie, aż spojrzy na niego miłym, łagodnym wzrokiem. Ona jednak wyglądała tak, jakby została porażona pierwszą salwą z muszkietów podczas bitwy pod Lexington.

Co za tępak z niego! Umieścił chłopca pod swoją pachą i podszedł do niej.

- Przepraszam. Nie tak chciałem to powiedzieć. Ja po prostu... Ależ tu gorąco. Może piec źle działa? Mógłbym go sprawdzić.

Co się z nim działo? Przecież całe życie miał do czynienia z kobietami, znał ich zwyczaje i psychikę. Dlaczego się rozklejał w momencie, gdy powinien zachować zimną krew?

Na jej twarzy pojawiały się dziesiątki emocji, ale za nic w świecie nie potrafił określić żadnej z nich. Oparła się, skrzyżowała szczupłe nogi, dłonie złączyła czubkami palców, tworząc mały daszek.

- Kiedy dokonałeś tego niezwykłego i z oczywistych względów niemiłego odkrycia?

- W niedzielę.

Poruszyła nozdrzami.

- W tę ostatnią niedzielę? - To nie było pytanie, lecz oskarżenie.

- Tak! I odkrycie wcale nie było niemiłe. - Chłopczyk zaczął kwilić coraz głośniej. Mat pokołysał go lekko.

- Więc odkryłeś to dopiero dwa dni temu?

- Co nie oznacza, że nie czułem tego już od dawna. - Taka linia obrony nawet jemu wydała się bardzo słaba. - Kocham cię od dawna - zaskrzeczał.

- Aha... rozumiem. - Wstała i podeszła do niego, lecz nie po to, by usiąść mu na kolanach, ale odebrać od niego dziecko.

Chłopczyk z wyraźnym zadowoleniem przytulił się do jej ramienia.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwy z tego powodu - powiedziała. Mały chwycił w rączkę jej perły i włożył je sobie do buzi.

- Jestem szczęśliwy! Do nieprzytomności!

Znowu uniosła brew.

Cholera! Przecież właściwy dobór słów był jego profesją. Dlaczego teraz nic nie przychodziło mu do głowy? Wszystko szło nie tak, jak powinno. Pojął, że nadszedł czas, by paść na kolana i błagać o łaskę.

Nealy, kocham cię. Przepraszam, że potrzebowałem tyle czasu, aby to zrozumieć, lecz fakt pozostaje faktem. Między nami wywiązało się coś tak cennego, że nie można tego stracić, odrzucić tylko z powodu mojej głupoty.

Nawet te słowa nie wywarły na niej większego wrażenia.

- Więc twój sposób okazania wielkiej miłości polega na tym, że wystąpisz w CNN i opowiesz o mnie całemu światu. Nie myślę się, prawda?
- Blefowałem. Nie odbierałaś moich telefonów, pamiętasz? Musiałem jakoś zwrócić na siebie twoją uwagę.
- Mój błąd. A co teraz zamierzasz zrobić z tymi swoimi nowo odkrytymi uczuciami?
- Zamierzam poprosić cię o rękę. Co ty na to?
- Aha.

Dziecko z zadowoleniem żuło jej perły. Mat też zapragnął chwycić delikatnie ustami jej dolną wargę, płatek ucha... pierś. Niemal jęknął. To nie był odpowiedni moment na myślenie o piersiach albo innych powabnych częściach ciała.

- No więc?
- Co?
- Czy wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego zimno, dając tym samym do zrozumienia, że powinien znaleźć jakiś naprawdę mocny argument. Coś logicznego, racjonalnego.

- Rozumiem. Myślisz o tym, że popełniłabyś mezalians, bo nie pochodzę z arystokracji tak jak ty. Ale może nadszedł już czas, by przedłużyć w prostej linii ród Litctifieldów. Dodać trochę chłopskiej krwi ze wschodniej Europy.

- A potem wziąć udział w wyścigu trzylatków?

Zmrużył oczy. Co ona, do cholery, chciała przez to powiedzieć?

Patrzyła, jak Mat przekrzywia głowę i przypatruje się jej, jakby oglądał rzadki okaz pod mikroskopem. Czuła tak wielki ból, że z trudem udawało się jej zachować pozory. Czy naprawdę myślał, że uwierzy w jego żalną deklarację miłości i przyjmie beznadziejne wyjaśnienia oraz propozycję małżeństwa?

Teraz zrozumiała, że popełniła błąd, odsuwając od niego dziewczynki. Chociaż nie potrafił tego wyrazić, powinna była zorientować się, jak bardzo je kochał. Jednak nigdy nie przypuszczała, że posunie się tak daleko, by je odzyskać, że desperacja popchnie go do złożenia jej małżeńskiej propozycji.

Chyba nie przyszło mu do głowy, że mógłby po prostu odebrać jej dzieci. Był ich prawnym opiekunem, a adopcja jeszcze nie doszła formalnie do skutku. Wystarczyłoby jego oświadczenie, że zmienił zdanie, jednak poczucie honoru nie pozwalało mu na taki krok.

Kolana lekko ugięły się pod nią. Czy to samo poczucie honoru pozwoliłoby mu poprosić o rękę niekochaną kobietę tylko po to, by odzyskać dzieci?

Poczuła pulsowanie w głowie. A jeśli to prawda? Jeśli naprawdę ją kocha? Jeśli to po prostu kolejny przejaw jego niezdarności, otaczającej niczym pole minowe głębokie uczucie? A może jego miłość do dziewczynki była tak silna, że pragnął się ożenić z kobietą, którą lubił, ale której nie kochał, a wszystko po to, by zatrzymać ją przy sobie?

Jedno jest pewne... pomimo minionych miesięcy, w czasie których tuliła się do jego głupiej koszulki i wylewała łzy, słuchając Whitney Houston, nie była już tą samą, pragnącą uczucia kobietą, która poślubiła Dennisa Case'a. W ciągu ostatniego roku doszła do wniosku, że zasługuje na coś lepszego. Nic nie było w stanie sprawić, by poddał w wątpliwość miłość innego mężczyzny. Skoro Mat Jorik płonął ku niej gorącym uczuciem, powinien znaleźć lepszy sposób na wzbudzenie u niej równie silnego ognia.

- Nealy, wiem, że źle to zrobiłem, ale...

- „Źle” to o wiele za słabe określenie. - Spojrzała na zegarek, wstała i ruszyła w kierunku holu.

- Przykro mi, ale nie mam już czasu.

Nie mając wyboru, poszedł za nią.

- Może mógłbym dzisiaj pojechać razem z tobą? Notatka dla prasy z pierwszej ręki nie przyniesie ci szkody.

Nie potrzebowała więcej artykułów na swój temat, zresztą oboje dobrze o tym wiedzieli. Nealy otworzyła drzwi i wyszła przed dom. Stała koło niej.

- To niemożliwe.

- Daj mi swój numer telefonu. Musimy jeszcze porozmawiać.

- Jeśli się bardzo postarasz, na pewno go zdobędziesz.

Uciekła do środka, nim zdążył ją zatrzymać, po czym szybko zamknęła drzwi. Przytuliła mocno dziecko. Nie wiedziała, czy ma płakać, czy wyć.

Mat wiedział, że wszystko zepsuł. Tyle lat poświęcił na wybudowanie bariery prywatności, która odgrodziła go od sióstr, a teraz, gdy jej nie potrzebował, nie potrafił jej zburzyć. Siedział w samochodzie i patrzył bezmyślnie przez szybę. Szkoda, że zabrakło mu odwagi, by od razu wziąć ją w ramiona i wyrzucić z siebie wszystko, co miał w sercu. A on zachował się jak idiota.

Teraz nie miał nic - ani daty kolejnego spotkania, ani numeru jej telefonu. Nic.

Był na siebie tak wściekły, że gdy ruszał z miejsca, prawie otarł się o coś żółtego, co stało tuż za garażem. Przyjrzał się dokładniej. „Mabel”.

Nie wierzył własnym oczom. Tuż przed wyjazdem z Iowy sprzedał ten samochód miejscowemu dealerowi. Czek wysłał dziewczynom na adres adwokata Nealy. Dlaczego podjęła tyle starań, by odkupić „Mabel”? Poczul małą isierkę nadziei. Była naprawdę niewielka, ale nic innego nie miał.

W notesie elektronicznym odszukał nazwę nowej szkoły Lucy i zadzwonił, by dowiedzieć się, jak tam dojechać. Po przybyciu na miejsce pokazał swoje dokumenty dyrektorze szkoły, która zaprowadziła go do pustego pokoju. W chwilę po jej wyjściu w drzwiach stanęła Lucy.

Uśmiechnął się szczerze. Tylko przez moment zatęsknił za jej dawnym ostrym makijażem i purpurową farbą na włosach. Wyglądała ślicznie - była czysta, schludnie ubrana i bardzo ładna. Czy to zasługa Nealy, czy też sama Lucy uznała, że już nie potrzebuje swojego buntowniczego image'u?

Pragnął objąć ją serdecznie, lecz zawahał się, widząc na jej twarzy mieszane uczucia. Zranił ją bardzo, gdy wtedy pozwolił jej odejść, a ona nie zamierzała mu tak łatwo wybaczyć.

- Czego chcesz?

Pomyślał przez chwilę. Nie mógł sobie pozwolić na kolejne spotkanie.

- Chcę odzyskać swoją rodzinę.

- Tak? - Nie straciła dawnego rezonu. Wciąż była podejrzliwa. - Co masz na myśli?

- Ciebie, Dolepkę i Nealy.

Obrzuciła go dobrze mu znanym, wrogim spojrzeniem.

- Nie jesteśmy twoją rodziną.

- Kto tak powiedział? - Zrobił krok w jej stronę, ale ona zaczęła się wycofywać. - Wciąż jesteś na mnie zła?

Wzruszyła ramionami, potem, tak jak zwykle, spojrzała mu prosto w oczy.

- Po co przyszedłeś?

Zastanowił się. Ile mógł jej powiedzieć, pozostając fair wobec Nealy? Do cholery z fair play!

- Jestem tu, bo zrozumiałem, że nie mogę bez was żyć.

Oparła się niepewnie o narożnik biurka.

- Więc?

- Więc wróciłem.

- Wielka mi rzecz.

Poczul w sercu ból wywołany cierpieniem, jakie jej zadał.

- Dla mnie to jest wielka rzecz. Czuję się bardzo samotny. Byłem głupi, że tak długo nie rozumiałem, co naprawdę jest dla mnie ważne.

Opuściła wzrok na paznokieć swojego kciuka, podniosła go do ust, ale po chwili opamiętała się i zostawiła go w spokoju.

- Tak, myślę że bardzo tęskniłeś do mojej siostry.

Wciąż czuła się niepewnie, potrzebowała bliskości i ciepła. Widział to wyraźnie.

- Jak się miewa ta mała Diablica?

- Nieźle. Zna już dużo wyrazów. Na Puszka woła Putek. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Ale już nie mówi „Ta”. Nigdy.

- Bardzo mi jej brakuje. - Urwał i zbliżył się o krok. - Ale ciebie brakuje mi jeszcze bardziej.

- Naprawdę?

Kiwnął głową.

- Kocham twoją siostrę, ale to jeszcze maleńkie dziecko. Wiesz, jak to jest. Nie mogę z nią normalnie porozmawiać, powiedzieć jej cze-
goś ciekawego, pograć w koszykówkę. Nie udawaj takiej zdziwionej. Od samego początku dobrze się rozumieliśmy. Słyszałaś kiedyś takie wyrażenie „przyjaciel od serca”?

Nieznacznie skinęła głową.

- My jesteśmy właśnie takimi przyjaciółmi.

- Tak myślisz?

- A ty nie?

- No... tak, ale nie myślałam, że ty...

- Ale z ciebie głuptas - uśmiechnął się. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, jaka świetna z ciebie dziewczyna?

- Myślałam, że nie chcesz nas więcej oglądać na oczy - powiedziała smutno.

Przestał się zastanawiać, czy Lucy lubi pieścizoty czy też nie. Mocno przygarnął ją do piersi.

- Jestem o wiele większym głuptasem niż ty. Tęskniłem do ciebie. Tak bardzo tęskniłem.

Jedną ręką ostrożnie objęła go w pól. Gładził ją po plecach, mrugając szybko oczami. Jak mógł zostawić te wszystkie dziewczyny?

- Kocham cię, Lucy. - Zdziwił się, że tak łatwo potrafił wypowiedzieć te słowa. Do tego stopnia łatwo, że powtórzył: - Bardzo cię kocham.

Ukryła twarz w jego koszuli. Miała przytłumiony głos, ale rozumiała ją bez problemu.

- Ja tesz parco cie kocham.

Stali tak dłuższą chwilę, oboje zażenowani, lecz żadne nie chciało wypuścić drugiego ze swoich objęć. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Lucy wydawała się załęknioma, bezbronna.

- Nie będziesz próbował odebrać nas Nealy, prawda?

- Nigdy w życiu! Wielkie dzięki.

Odetchnęła z ulgą.

- Musiałam się upewnić.
 - Wcale nie. Chodzi jednak o to, że potrzebuję pomocy, której tylko ty możesz mi udzielić.
 - Czego chcesz? - spytała bez namysłu
- Tym razem on musiał uciekać z oczami.
- Dzisiaj rano widziałem się z Nealy, ale puściły mi nerwy i wszystko spieprzyłem.

- Po raz kolejny.
- Nie musisz mi przypominać. W każdym razie jest na mnie jeszcze bardziej zła niż przedtem. Być może za jakiś czas znowu ze mną porozmawia, ale ja już nie mogę czekać. Dlatego potrzebuję pomocy.

Wyjaśnił jej, o co chodzi, a kiedy skończył, Lucy uśmiechnęła się niepewnie. Pogratiłował sobie skutecznej taktyki. Kobiety o dobrym sercu uwielbiały wtrącać się do spraw innych ludzi, a ta mała kobietka bez wątplenia była dobra.

Nealy uspokoiła się trochę. Siedząc na podłodze, tuliła Dolepkę i słuchała opowieści Lucy o tym, jak jej minął dzień. Dochodzący z kuchni zapach pieczonego kurczaka i czosnku przypominał jej, że od śniadania nic nie jadła.

To był straszny dzień. Zamiast skoncentrować się na spotkaniach, wciąż myślała o Macie, o tym, co kołacze mu się w głowie.

Do pokoju weszła gospodyni.

- Umyjcie ręce. Za pięć minut będzie kolacja.
- Dziękuję, Tina.

Zabrzmiął dzwonek u drzwi. Lucy poderwała się na nogi.

- Ja otworzę! Powiedziałam Cliffowi, że może wpuścić.

Cliff pełnił służbę przy bramie. Teraz Nealy zrozumiała, dlaczego nie odezwał się przez domofon.

Lucy pomknęła do holu.

- Zaprosiłam kogoś na kolację. Tina powiedziała, że mogę.

Nealy patrzyła na nią dziwnie. Lucy już parę razy zapraszała kogoś do domu, ale zawczasu mówiła o tym Nealy, która cieszyła się, że dziewczyna ma nowych przyjaciół. Tym razem także nie zgłosiła sprzeciwu.

Wygładziła mankietek džinsowych spodni Dolepki.

- No, moja śliczna bałaganiaro, przed jedzeniem pozbieramy twoje zabawki.
- Cześć, kochanie.

Nealy zamarła. To był głos Mata.

Dolepka rozszerzyła oczy, upuszczając na podłogę plastikowego żółwia.

- TA! - Tak szybko jak potrafiła, ruszyła na spotkanie znajomego głosu.

W holu Mat obejmował serdecznie Lucy, gdy dosłyszał głośny pisk dziewczynki i tupot jej drobnych nóżek. Podniósł głowę akurat w momencie, gdy mała piękność ukazała się w drzwiach.

- Taaaaa!

Słyszając pełen szczęścia okrzyk, Mat podskoczył do niej, uniósł wysoko do góry i zaczął całować małe rumiane policzki. Zauważył, że urosła, miała dłuższe włosy, które nie wyglądały już jak puch z dmuchawca. Ktoś zawiązał wstążkę na czubku jej głowy, tworząc z włosów palemkę. Miała na sobie purpurowe buciki, dżinsowe spodenki i jasnoczerwoną koszulkę z napisem „Gorąca dziewczyna”.

Nie zapomniała go! Po raz trzeci tego dnia zachciało mu się płakać. Wierząc się, kopnęła go w brzuch, ale nie zwracał na to uwagi. Pachniała szamponem dla dzieci, pomarańczowym sokiem i... Nealy.

- Ta!.- Odsunęła główkę trochę do tyłu, wyduła wargi i spojrzała na niego wymownie. To była nowa sztuczka, ale Mat szybko zrozumiał, o co jej chodzi. Pocałował te lekko rozchylone jak pąk róży usteczka.

- Cześć, mała skunksico.

- Sicio! Sicio!

- Tak jest! - Trzymając jedną ręką Dolepkę, a drugą obejmując Lucy myślał, że dwie trzecie drogi ma już za sobą.

Ostatnia część pojawiła się właśnie w holu. Piękne oczy patrzące na niego oskarżycielsko wyprowadziły go jednak z błędu. Czekająca go jeszcze długa podróż.

- Co tu robisz?

- Ja go zaprosiłam - wyskoczyła z odpowiedzią Lucy. - Wiedziałam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Kiedy się z nią spotkałeś? - spytała go Nealy.

Lucy nie pozwoliła mu nawet otworzyć ust.

- Dzisiaj przyjechał do mnie do szkoły.

Nawet jej legendarne opanowanie na nic się nie zdało. Widział, że miała ochotę rozerwać go na strzępy za to, że bez jej zgody spotkał się z dziewczyną. Nie chciała jednak robić mu awantury w obecności sióstr.

Zrozumiał, że stąpa po bardzo cienkim lodzie. Miał silne postanowienie, by do ostatniego tchu przekonywać Nealy o swojej miłości, ale wolał resztę życia spędzić w samotności, byleby tylko nie sprawić więcej bólu dziewczynkom.

- Przedstawiłem się dyrektorze szkoły. Pozwoliła mi chwilę porozmawiać z Lucy.

- Rozumiem - rzekła lodowato.

- W samochodzie mam prezenty dla wszystkich - powiedział szybko - ale agenci Secret Service chcieli je obejrzeć, zanim wniosę je do domu. Nie wiedziałem, jakie róże lubisz, więc przywiozłem ci różne kolory. - Sześć tuzinów. Od cynobru po białe z żółtym akcentem. Chciałem się za nimi schować, stając w drzwiach, ale chłopaki z Secret Service wszystko popsuli.

- Bardzo zmyślnie - odparła, ledwie poruszając ustami.

W drzwiach stanęła Tina.

- Kolacja na stole. - Spojrzała ciekawie na Mata.

- To właśnie ten kolega, którego zaprosiłam dzisiaj na kolację - objaśniła Lucy.

Tina się uśmiechnęła.

- Dzieciaki w szkolnym wieku są teraz strasznie wyrosnięte.

- Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem - odpowiedział, również się uśmiechając.

Oblała się rumieńcem.

- Nie, skądże... zapraszam wszystkich, zanim kurczak wystygnie. Lucy chwyciła go za rękę i poprowadziła w stronę kuchni.

- Poczekaj tylko, aż spróbujesz kurczaka Tiny. Wszystko przyrządza z czosnkiem.

- Uwielbiam czosnek.

- Ja też.

- A jadłeś kiedyś ostrą paprykę meksykańską?

- Jalapenos? Na surowo?

- Jasne, że na surowo. Ależ z ciebie tchórz.

Nealy przysłuchiwała się tej rozmowie. Mat wyszedł z pokoju obejmując mocno jej córki. Obie wpatrywały się w niego z takim szczęściem, jakby podarował im po gwiazdce z nieba. Zadrzała. Zanim ruszyła ich śladem, musiała odetchnąć głęboko, by trochę się opanować.

Gdy weszła do kuchni, Mat właśnie sadzał Dolepkę w jej foteliku. Czuł się zupełnie swobodnie w przytulnym wnętrzu, gdzie wisiły szafki z wiśniowego drewna, błyszcząły miedziane naczynia, a na blacie leżała kolekcja jasnopomarańczowych dyń. W oszklonej wnęce znajdował się okrągły stół, a na nim ceramiczne talerze, grubaśne kielichy i specjalne naczynia dla Dolepki z wizerunkami postaci z „Alicji w Krainie Czarów”.

- Mat, siadaj tutaj! - Lucy wskazała mu swoje miejsce, na prawo od miejsca Nealy. - Zwykle jedzą z nami Andre i Tamara. Ale mały

dostał dziś parę strzałów i jest nieprzystępny, a Tamara przyucza się przed testem z matmy.

- W samochodzie mam dla Andre kij hokejowy - odparł. - 1 łyżwy.

Nealy spojrzała na niego dziwnie. Kupił sześciomiesięcznemu niemowlakowi sprzęt hokejowy?

- Super. - Lucy usiadła po drugiej stronie fotelika Dolepki, ale w takiej odległości, by nie zostać oblaną przez siostrę. - Ona rozrabia przy jedzeniu, więc nie korzystamy z jadalni, chyba że mamy wyjątkowo ważnych gości. - Zrobiła głupią minę. - Jak na przykład wiesz kto.

- Nie wiem.

Lucy przewróciła oczami.

- Dzisiajadek Liiiitchfield. Mówi do mnie Lucille. Przecież to okropnie. A na Dolepkę woła Beatrice, chociaż ona tego nie cierpi. Raz nawet na niego wymiotowała. Ale było śmiechu, prawda, mamoo?

Na dźwięk tego ostatniego słowa Mat wyraźnie zmienił się na twarzy, jednak Nealy nie potrafiła określić, jakie myśli przelatują przez jego głowę.

- To był jeden z jej lepszych występów - powiedziała z trudem.

Mat oparł się wygodniej i spoglądał na nią. Czy widział, jak bardzo teraz przypominali rodzinę?

- Jak tam twoje dzisiejsze spotkania? Wycisnęłaś trochę kasy od bogatych sponsorów?

- Trochę. - Nie była w stanie swobodnie z nim rozmawiać. - Smażysz ci ziemniaki, kochanie? - spytała małą.

Tamta wyjęła z buzi wysmarowaną jedzeniem dłoń i wskazała nią starszą siostrę.

- Lus!

Lucy zachichotała.

- Tak właśnie mnie nazywa od kilku tygodni. Lus.

- Ma!

Nealy uśmiechnęła się.

- To zawsze ci się udaje, prawda maleńka?

- Ta!

Zamiast na dziecko, Mat spojrział w tym momencie na Nealy.

- Teraz też się nie pomyliła.

Nealy nie mogła mu na to pozwolić. Nie mógł wtargnąć w ich życie, bo właśnie doszedł do wniosku, że tęskni za dziewczynkami. Zapewne pogodziłaby się z faktem, że będzie je widywał, ale to nie oznaczało, że ma przyjąć resztkę jego ledwie ciepłych uczuć, z którymi się narzucał, udając, że to wielka miłość.

Złożyła swoją serwetkę, położyła ją obok talerza i wstała.

- Nie czuję się zbyt dobrze. Wybaczcie mi... Tina, bądź tak miła i przynieś mi małą na górę, gdy skończy jeść.
- Oczywiście.
- Nealy... - Mat również wstał.
- Do widzenia, Mat. Lucy z pewnością dotrzyma ci towarzystwa. - Odwróciła się do wszystkich plecami i wyszła z kuchni.

Rozdział 24

Nealy zamknęła się w swojej sypialni wraz z notatkami i przenośnym komputerem, przerywając pracę tylko na krótką chwilę, aby przeczytać małej bajeczkę i utulić ją do snu. Wracając do siebie, słyszała, jak Mat rozmawia na dole z Lucy. Mówił niezbyt głośno, więc przez chwilę miała ochotę nasłuchiwać, zrozumieć jego słowa, ale zamiast tego pobiegła do sypialni, włączyła płytę z muzyką Chopina i podkręciła gałkę.

Lucy przyszła po godzinie, rozpromieniona, podekscytowana, ale pewnie wiedziała, że Nealy nie będzie zbyt szczęśliwa, słuchając, jak cudownie było spotkać się znowu z Matem. Uściskała ją szybko i uciekła do swojego pokoju.

Teraz, gdy Mat już poszedł, Nealy czuła jeszcze większe przygnębienie. Przebrała się w swoją ulubioną piżamę z błękitnej flaneli w białe obłoczki, która pachniała płynem do zmiękczenia tkanin. Próbowała pracować, ale czuła ssanie w żołądku. Była już jedenasta, a ona przez cały dzień prawie nic nie jadła. Odstawiła na bok komputer, po czym boso pobiegła na dół.

Przed wyjściem Tina włączyła lampkę nad piekarnikiem, Tamara i Andre ułożyli się już do snu. Nealy weszła do spiżarni i sięgnęła po stojące na półce pudełko z płatkami zbożowymi. Prostując się, poczuła na swoich ustach jakąś silną dłoń.

Serce Nealy zaczęło kołatać jak oszalałe. Otworzyła szeroko oczy.

Czyjeś muskularne ramię objęło ją w pół i przyciągnęło do twardej, znajomej piersi.

- Przyjmij do wiadomości, że jestem wrogiem państwa - szepnął. - I uważaj siebie za porwaną.

Dopiero, gdy zaczął ją ciągnąć w stronę tylnego wyjścia, zrozumiała, że Mat wcale nie żartuje.

Nawet nie syknął, gdy piętą kopnęła go prosto w goleń. Dlaczego, schodząc, nie włożyła kapci?

Udało mu się otworzyć tylne drzwi. Czuła na policzku jego oddech.

- Jedyne sposob, żeby z tobą porozmawiać, to zabrać cię z tego domu. Jeśli chcesz, możesz krzyczeć, ale wtedy nadbiegną twoi kumple z Secret Service i zaczną strzelać, a dopiero potem będą zadawać pytania. A teraz pomyśl: jak bardzo chcesz, żebym nie żył?

Nawet nie miał pojęcia, jak bardzo!

Próbowała ugryźć go w dłoń. Nie mogła jednak wbić w nią zębów.

- No właśnie, kochanie. Możesz ze mną walczyć na wszelkie sposoby, tylko nie rób zbyt wiele hałasu, bo twoi kołesie nie są skorzy do żartów.

Prowadził ją, a zarazem ciągnął, przez taras i dalej przez trawnik, ani na chwilę nie odrywając dłoni od jej ust. Powłócząc nogami, zostawiała w opadłych liściach długą bruzdę. Mat był silny jak tur, a Nealy aż kipiała z gniewu. Pewnie zdołałaby jakoś zaalarmować otoczenie, lecz nie śmiała tego zrobić. Chciała, żeby zginął, żeby został zamordowany w brutalny, krwawy sposób, lecz pragnęła tego dokonać własnymi rękami. Bała się nawet kopnąć go ponownie, aby nie krzyknął zbyt głośno z bólu. Co za beznadziejna sytuacja! Co za podły, zdeprawowany, bezczelny typ!

Starła się wyswobodzić, wykonując gwałtowne ruchy, a potem ujrzała przed sobą znajomy żółty kształt. „Mabel”! Ciągnął ją do „Mabel”. To dobrze. Cudownie. Nie uda mu się wejść do środka, bo zamknęła auto na klucz i zostawiła go...

Mat szybko otworzył drzwi.

Lucy! Ten mały potwór, który postawił sobie za cel skojarzenie ich ze sobą. Wiedziała, gdzie Nealy przechowuje kluczyk, i dała go Matowi.

Wciągnął ją do samochodu, potem poprowadził do tyłu, gdzie otworzył drzwi do łazienki i wepchnął ją do środka.

Otworzyła szeroko usta, żeby na niego wrzasnąć:

- Już ja ci...

- Później porozmawiamy. - Zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Rzuciła się do klamki, lecz Mat zaklinował czymś drzwi, które nie drgnęły ani o milimetr. Chwilę potem usłyszała odgłos włączanego silnika.

Zachciało się jej śmiać. Nie był nawet w połowie takim spryciarzem, za jakiego się uważał. Czy wydawało mu się, że tak po prostu przejedzie przez strzeżoną bramę? Na pewno nie wiedział, że tylko strażnik mógł ją otworzyć bez pomocy pilota...

Oparła się ciężko o kabinę prysznicową. Oczywiście miał jeden z pilotów. Ta mała zdrajczyni pragnęła mieć pełną rodzinę bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Zwęddzenie pilota z ich samochodu i przekazanie go Matowi było dla niej dziecinną igraszką.

Zrozumiała, że Matowi uda się zrealizować ten szaleńczy pomysł. Uprowadzi była Pierwszą Damę Stanów Zjednoczonych, a ona nic na to nie poradzi.

Gdy samochód ruszył z miejsca, zaczęła walić pięścią w ściankę łazienki, chociaż wiedziała, że to beznadziejne. Przy bramie oprócz kamer był też mikrofon, ale nie mógłby wyłapać odgłosu jej uderzeń pośród hałasu, jaki robił silnik „Mabel”. Mimo to niestrudzenie tłukła pięścią w ścianę, choćby po to, aby Mat wiedział, że nie jedzie z nim potulnie jak owieczka.

Samochód zatrzymał się na chwilę. Oczami wyobraźni widziała, jak Mat przyjaźnie macha w stronę kamery. Miała też świadomość, że ochrona była przez Lucy uprzedzona o jego wyjeździe. Mama pożyczyła Matowi campera na parę dni.

Uderzała coraz mocniej, lecz w końcu przestała, gdy wreszcie minęli bramę. Usiadła na sedesie. Miała zimne stopy, wilgotne mankiety piżamy. Dlaczego nie mogła się zakochać w jakimś normalnym facecie? W jakimś absolwencie renomowanej uczelni, który zapraszał kobiety na nastrojowe kolacje przy świecach, zamiast porywać je w świetle księżyca. W facecie, który kochałby ją za to, jaka była, a nie za to, co ją otaczało. Upajała się swoją złością, aby wyładować się na nim, gdy wreszcie dojdzie do konfrontacji.

Middleburg było wiejską osadą, w której znajdowały się rancza znanych osobistości. Mat nie miał więc problemu ze znalezieniem odludnego miejsca, gdzie mogli odbyć rozmowę, więc wcale się nie zdziwiła, gdy skręcił z brukowanej drogi na żwirówkę. Stopniowo droga stawała się coraz bardziej wyboista. Chwyciła krawędź umywalki, gdy „Mabel” przechyliła się gwałtownie, a potem wreszcie stanęła.

Przybrała surowy wyraz twarzy, wyprostowała ramiona i czekała, aż Mat otworzy drzwi. Nie trwało to długo.

Skoczyła na nogi.

- Jeśli myślisz...

Zduślił jej dalsze słowa gorącym pocałunkiem. Chwycił ją za ramiona i wyciągnął z łazienki.

- Zanim będziesz dalej mówić, przyjmij moje przeprosiny za wszystkie zło, które wyrządziłem. Ale tego, co zrobiłem teraz, nie żałuję. Jak mam z tobą rozmawiać, skoro możesz w każdej chwili strzelić palcami i kazać ochroniarzowi wyrzucić mnie za drzwi?

- Mogłabym...

Popchnął ją na kanapę, klękając przed nią.

- Wolałbym bardziej romantyczne otoczenie, ale zaczęliśmy wszystko w „Mabel”, więc tutaj również doprowadzimy wszystko do końca. - Ujął jej zimne stopy i zaczął je delikatnie masować. - Mam ci parę rzeczy do powiedzenia i chciałbym bardzo, abyś mnie wysłuchała. Dobrze?

Spostrzegła, że jest zdenerwowany i wcale nie napawa się swoim chwilowym triumfem. Ciepło jego dłoni zaczęło przenikać do jej stóp...

- Chyba nie mam wielkiego wyboru, prawda?

- Nie masz. - Przesuwał kciukami po jej podeszwach. - Kocham cię, Nealy Case. Kocham cię całym sercem. - Nabrał powietrza. - Nie tylko sercem, rozumiesz mnie? Kocham cię całą duszą.

Zwinęła palce nóg w jego dłoni.

- Miałem straszne wrażenie, że nie odwzajemniasz mojej miłości, ale to w niczym nie zmienia mojego uczucia, które jest prawdziwe i szczerze. Nawet jeśli na zawsze wyrzucisz mnie ze swojego życia, wiedz, że pozostaniesz w moim sercu.

Jego głos przeszedł w szept tak pełen uczucia, że niemal mogła go dotknąć ręką.

- Jesteś moim powietrzem, strawą, wodą, moim schronieniem i ucieczką, siłą i natchnieniem, moją ambicją i radością życia. Jesteś moim azylem, gdzie mogę odpocząć.

Zupełnie obezwładnił ją ten potok poezji. Uśmiechnął się.

- Samo patrzeć na ciebie rzuca światło na każdą chwilę mego życia. Zanim cię poznałem, w ogóle nie żyłem. Myślałem, że wiem, czego pragnę, ale naprawdę nie miałem o tym pojęcia. Wtargnęłaś w moje życie i zmieniłaś je na zawsze. Kocham cię, podziwiam, pożądam, uwielbiam...

Jego słowa otuliły ją cudownym całunem - to były sonety miłości, rap-sodie całkowitego oddania. Ten szorstki mężczyzna, który tak bardzo chciał odgrodzić się od kobiet, był w istocie spełnieniem marzeń każdej kobiety.

- Dzięki tobie zupełnie inaczej widzę cały świat. Gdy budzę się rano, jesteś pierwszą osobą, którą wita moje serce. Gdy zasypiam, mam przed oczami twój obraz.

Puścił jej stopy, po czym ujął w ręce małą dłoń.

- Czasami marzę o tym, żeby potrzymać cię za rękę. Tylko o tym. I widzę w wyobraźni, jak oboje idziemy w ten sposób przez całe życie. Trzymając się za ręce. Czasami myślę nawet o tym, że strasznie się kłócimy, ciągle trzymając się za ręce. Albo siedzimy razem na kanapie. Albo...

Teraz, gdy nabrał nieco pewności siebie, w jego głosie pojawiła się nutka agresji.

- Wiem, że to staromodne, ale nic mnie to nie obchodzi. Fotele na biegunach. - Zmrużył oczy, aby nie pomyślała, że zupełnie mu odbiło. - Widzę to wyraźnie, jak siedzimy na dwóch takich fotelach na ganku naszego domu, ty i ja, staruszkowie o twarzach pooranych zmarszczkami. - Jego głos znowu złagodniał. - Dzieci poszły już w szeroki świat, zostaliśmy tylko my, a ja chcę całować każdą zmarszczkę na twojej twarzy, siedzieć tam i kołysać się razem z tobą.

Jej myśli wirowały z niewiarygodną szybkością, serce śpiewało. Mat kręcił niewielkie kółka na jej dłoni.

- Nie potrafię nawet wyrazić słowami, jak bardzo uwielbiam kochać się z tobą. Czy wiesz, że wydajesz z siebie najbardziej niesamowite dźwięki? I trzymasz mnie tak, jakbym był wszystkim, co masz na świecie, przez co czuję się niemal jak bóg.

Otarł się delikatnie o jej policzek i spojrzał w jej piękne oczy.

- Uwielbiam być w tobie, dotykać twojej twarzy, otwierać oczy i przekonywać się, że to naprawdę ty.

Nie mogła opanować drżenia.

- A gdy już jest po wszystkim, marzę o dniu, kiedy będę mógł zostać w tobie... w tobie... stanę się częścią ciebie.

Jej skóra płonęła. Delikatnie musnął kciukiem jej dolną wargę.

- Myślę o tobie - mówił coraz bardziej ochryplym, przepełnionym żądzą głosem - jak chodzisz wśród ludzi, rozmawiasz z nimi, pracujesz, i tylko my oboje wiemy, że jestem tam w środku, w tobie.

Była gorejącym ogniem.

- W końcu rozumiem to niewiarygodne piękno dwojga ludzi, którzy stają się jednością. Bo tego właśnie chcę: abyśmy stali się jednością.

Miał wilgotne oczy. Po jej policzkach również płynęły łzy.

- Nigdy nie znajdziesz mężczyzny, który będzie cię kochał tak mocno jak ja - powiedział z dziką determinacją - który ochroni cię lepiej niż kiedykolwiek byłaś chroniona, i który zawsze będzie u twego boku. Bo wiem, że właśnie ty wydobywasz ze mnie wszystko, co najlepsze.

Już nie potrafiła normalnie oddychać.

- I nie dbam o to, że gdziekolwiek się ruszysz, wieszysz ze sobą wielką amerykańską flagę. Szczerze mówiąc, to jest wspaniałe, bo uczyniło cię taką, jaką teraz jesteś: najlepszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem, i jedyną, jaką kiedykolwiek będę kochał.

Wreszcie doznał do końca i po prostu patrzył na nią. Wyrzucił z siebie wszystkie słowa, pozostawiając tylko emocje.

Dotknęła jego twarzy koniuszkami palców, powiodła nimi wzdłuż wilgotnych śladów na jego kształtnych policzkach. Chłoneła fizycznie prawdę, którą przed chwilą wyraził słowami. To było coś, o czym zawsze marzyła, bez wiary, że kiedykolwiek się spełni.

Kiedy w końcu zdołała wydobyć z siebie głos, przyszło jej do głowy tylko jedno zdanie.

- Czy mógłbyś to wszystko powtórzyć jeszcze raz?

Zaśmiał się, wziął ją w ramiona i kochał się z nią tak, jak przedtem widział to w wyobraźni.

Epilog

Jeszcze nigdy Nealy nie wydawała się Matowi tak piękna, jak tego styczniowego dnia, gdy stała przed Kapitołem, a promienie słońca lśniły w jej włosach. Wiatr porwał jeden koniec trójkolorowego szalik, który miała zawiązany wokół kołnierza, i łopotał nim w powietrzu. Kolejne świetne ujęcie dla kamerzystów i fotoreporterów.

Razem z nimi zebrała się cała rodzina. Dolepka miała po bokach swoje młodsze siostry. W wieku dziewięciu lat była równie stanowcza jak w okresie wczesnego dzieciństwa i pozwalała rodzinie używać imienia „Dolepka” tylko za zamkniętymi drzwiami. Dla reszty świata była Tracy - w ten sposób poradziła sobie z Beatrice. Jej długie blond włosy poruszały się na wietrze, gdy pilnowała wzrokiem Holly, gdyż czterolatka zachowywała się nieprzewidywalnie w czasie publicznych wystąpień. Mimo że na razie była spokojna, Mat wiedział, że nie potrwa to długo. Obie dziewczynki miały jego ciemne włosy i błękitne oczy po matce.

Lucy, najstarsza siostra idealizowana przez wszystkie pozostałe, stała tuż za nimi, z Bertis i Charliem, siostrami Mata oraz jej pompatycznym starym dziadkiem, który trzymał ją za rękę. Dwudziestodwuletnia, najstarsza córka Mata właśnie ukończyła socjologię i miała głowę pełną pomysłów, jak zmienić świat. Chociaż często wyśmiewała się z niego, przypuszczał, że niedługo pójdzie śladem matki i zostanie politykiem. Był z nich bardziej dumny, niż potrafił to wyrazić słowami.

Spojrzeli z Nealy na siebie. Niemal słyszał jej myśli: Kolejna przystępna, kochanie. Jesteś gotowy?

Nie mógł się doczekać. Przeżyli razem już tyle przygód. Przypomniawsobiesobieostatnieosiemlat:byłaradość,śmiech,ciężkapraca,długiegodziny,ognistedyskusjeijeszczebardziejognistyseks.Ażtyleszczęścia.

Byłyteżzłechwile.Najgorszanadeszławtedy,gdystraciliukochanąnianięTamarę,którazapadłanaWyjątkowoZłośliwąOdmianęZapaleniaPłuc.Ale Nawet to wydarzenie miało radosny epilog. Teraz z dumą patrzył na swojego jedyne go syna, ośmioletniego Andre.

Większośćrodzinzróżniłasięprzezkonwencjonalnezapłodnienie,alewjegowypadkubyłoinaczej.Mieli czerwona, błękitną i czarną krew. Jeśli chodzi o rodowody, to jego rodzina była odpowiednikiem psa go kundla.

Spostrzegł, że nadeszła jego kolej. Z dumą podniósł zniszczoną, starą Biblię Jorików. Nealy położyła na niej dłoń. Była spokojna, nieruchoma jak ster okrętu flagowego marynarki.

Okazja była niezwykle uroczysta i poważna, ale Mat nie potrafił się powstrzymać od uśmiechu, gdy Nealy zaczęła mówić:

- Ja, Cornelia Litchfield Case Jorik...

Po tych wszystkich latach wciąż nie mógł uwierzyć, że przyjęła jego nazwisko.

- ...uroczyście ślubuję...

Wstrzymał oddech.

- .. że będę sumiennie wypełniać obowiązki...

Niewątpliwie.

- ..prezydenta Stanów Zjednoczonych...

Prezydent Stanów Zjednoczonych. Jego żona wreszcie obejmowała urząd, do którego była stworzona.

Ameryka miała wielkie szczęście. Nealy była inteligentna, doświadczona, uczciwa, miała wyobraźnię, a zarazem wykazywała zdumiewający brak ego. Podczas swojej działalności w Kongresie zademonstrowała rzadką umiejętność jednoczenia ludzi, nawet zagorzałych przeciwników politycznych. Udało się jej wydobyć z każdego to, co najlepsze - być może dlatego, że nikt nie miał odwagi, by sprawić jej zawód. Przystwoiła sobie także pogodę ducha i spokój. Dzięki temu potrafiła wieść życie osoby publicznej, a jednocześnie pozostać sobą.

- ..oraz ze wszystkich sił...

Dużomyślałoswojejról Pierwszego Męża republiki i zamierzał wywiązać się z niej jak najlepiej. Był mężczyzną, który narzucał innym wzorce i doskonale wiedział, co do niego należy.

Wrąz bogactwem Nealy rósł dostatek jego pięciorga dzieci. W serii artykułów napisanych przez niego po wyborach uświadomił Amerykanom,

że on i pani prezydent są rodzicami dzieci, które są czasem aniołami, a czasem nieznośnymi bachorami, nierzadko też zachowują się pośrednio. Prezydent odpowiada przed narodem amerykańskim, ale jej dzieci nie, więc jeśli komuś to nie odpowiada, może w następnych wyborach głosować na kogoś innego, a następnie ponieść konsekwencje swojego postępowania.

- ..utrwać i chronić konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Z przerażeniem myślał o swojej żonie jako obrońcy tego najcenniejszego dokumentu. A jeśli kiedykolwiek zapomni, nawet na krótką chwilę, jaki ciąży na niej obowiązek, to on, Mat, będzie tuż obok, aby jej o tym przypomnieć. Najwyższy czas, by znakomity dziennikarz miał wgląd w mechanizmy procesów historycznych, a obywatel Mathias Jorik zdecydował, że najbardziej szlachetną rolą Pierwszego Męża będzie obserwowanie polityków w imieniu narodu.

Minęło kilka godzin i nadszedł czas parady inauguracyjnej. Razem z Nealy zdecydowali, że przejdą całą trasę i ruszyli, trzymając się za ręce, a za nimi ich dzieci. Chwilę później między Andre i Charlotte wywiązała się „dyskusja”, więc należało ich rozdzielić. Holly była jeszcze za mała, aby maszerować przez dłuższy czas i trzeba ją było wziąć na ręce. Potem Charlotte zapragnęła tego samego, więc Mat musiał przekazać Holly w ramiona Lucy.

Andre z całą pewnością ściągał na siebie powszechną uwagę. Mat nie był pewien, czy razem z Nealy nie za bardzo utwierdzili chłopca w jego historycznej roli pierwszego ciemnoskórego członka prezydenckiej rodziny. Popatrzyli na siebie z rozbawieniem, gdy ich ośmioletni syn podniósł rękę, by pozdrowić tłumy.

Lucy się zmęczyła, więc Mat umieścił Holly w limuzynie, która jechała tuż za nimi. W samochodzie honorową służbę pełnili Jason Williams i Toni DeLuca. Minęło ledwie parę minut, gdy Charlotte także zechciała wsiąść do auta. Andre wytrzymał niemal do końca, lecz w pewnym momencie doszedł do wniosku, że jego wyciągnięta ręka będzie wyglądać jeszcze efektowniej z okna prezydenckiej limuzyny. Po chwili jego siostry obstały okno po przeciwnej stronie, aby także zademonstrować swoją solidarność z afroamerykańską społecznością.

W końcu zostało ich tylko czworo, tak jak było osiem lat temu. Nealy wysunęła się lekko do przodu, promieniejąc ze szczęścia, pozdrawiając zgromadzonych ludzi. Za nią szedł Mat, mając po bokach Lucy i Dolepkę. Obejmował je ramionami, uśmiechając się do siebie i wspominając, jaką dramatyczną walkę musiał stoczyć, by odzyskać rodzinę. Teraz był najbardziej znanym mężem i ojcem w całym demokratycznym świecie.

Jego piękna, najstarsza córka uściśnęła go mocno.

- To była długa i dziwna podróż, prawda, tato?

- Nie zamieniłbym jej za nic w świecie.

- Ja też. - Dolepka przez moment oparła głowę na jego piersi. Mat zmówił krótką modlitwę, dziękując Bogu, że jego najgorszy koszmar stał się rzeczywistością; miał rodzinę. Puścił córki, aby zająć swoje miejsce u boku żony.

Pani Głównodowodząca Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych spojrzała na niego roziskrzonymi oczami.

- I pomyśleć, że kiedyś tak bardzo ryzykowałam, aby wyrwać się z Białego Domu.

- To była druga najlepsza decyzja w twoim życiu. Pierwsza to oczywiście poślubienie Mata Jorika.

- Czy mówiłam ci już, że cię kocham?

- Tak, najdroższa. - I właśnie wtedy, na oczach całego świata, stojąc na środku Pennsylvania Avenue złożył długi, gorący pocałunek na ustach Pani Prezydent Stanów Zjednoczonych.